



Mecenas

MIŁOSNY KODEKS

Tom 1

A. B. OBARSKA

hot level 



Table of Contents

Table of Contents.....	2
ROZDZIAŁ 1.....	7
ROZDZIAŁ 2.....	14
ROZDZIAŁ 3.....	21
ROZDZIAŁ 4.....	24
ROZDZIAŁ 5.....	28
ROZDZIAŁ 6.....	35
ROZDZIAŁ 7.....	42
ROZDZIAŁ 8.....	50
ROZDZIAŁ 9.....	55
ROZDZIAŁ 10.....	59
ROZDZIAŁ 11.....	63
ROZDZIAŁ 12.....	70
ROZDZIAŁ 13.....	78
ROZDZIAŁ 14.....	83
ROZDZIAŁ 15.....	94
ROZDZIAŁ 16.....	100
ROZDZIAŁ 17.....	108
ROZDZIAŁ 18.....	117
ROZDZIAŁ 19.....	121
ROZDZIAŁ 20.....	129
ROZDZIAŁ 21.....	134
ROZDZIAŁ 22.....	143
ROZDZIAŁ 23.....	153
ROZDZIAŁ 24.....	160
ROZDZIAŁ 25.....	168
ROZDZIAŁ 26.....	178
ROZDZIAŁ 27.....	183
ROZDZIAŁ 28.....	191

PLAYLISTA

dostępna na [youtube.com](https://www.youtube.com)

Regard & Raye – *Secrets*

The Black Eyed Peas – *Don't Stop The Party*

Maluma & Gims – *Hola señorita*

Johann Pachelbel – *Kanon D-dur*

Léo Delibes – Duo des fleurs

Madcon – *Beggin'*

Becky G & Bad Bunny – *Mayores*

Don Omar – Danza kuduro

Jessie Ware – Say You Love Me

Pedro Capó – *Calma*

Shawn Mendes & Camila Cabello – *Señorita*

Enrique Iglesias & Bad Bunny – *El baño*

Carlos Santana – *Europa*

Carlos Santana – *Samba pa ti*

Wojciech Kilar – *Polonez*

Dmitrij Szostakowicz – *Walc nr 2*

Michael Bublé & Nelly Furtado – *Quando, Quando, Quando*



ROZDZIAŁ 1

ŚWIATŁA PULSUJĄCE W TAKT MUZYKI i alkohol płynący w moich żyłach sprawiały, że czułam się naprawdę błogo. To właśnie mój żywioł: taniec, muzyka, zabawa. Dziś czułam się jak bogini. Moja złocista obcisła sukienka do połowy uda z fikuśnymi falbankami przykuwała wzrok niemalże każdego samca na parkiecie. Wysokie cekinowe szpilki sprawiały, że moje nogi były jeszcze smuklejsze. Nic się teraz dla mnie nie liczyło, byłam tylko ja i parkiet. Zerkałam ukradkiem na moje przyjaciółki, które bawiły się równie dobrze, co ja. Jolka już wyrwała jakiegoś blondyna i wili się razem niczym w *Dirty Dancing*, a Kaśka tańczyła grzecznie z Martą, jak na przykładne żony przystało. Zaśmiałam się pod nosem na myśl, że mnie też to niedługo czeka, i w jednej chwili z całych sił zapragnęłam porządnie dziś zaszaleć. W końcu to mój wieczór panieński – to normalne, że chcę się czuć wolna jeszcze przez tę jedną noc. Na samą myśl o ślubie z Bartkiem poczułam wielką gulę w gardle, postanowiłam jednak na ten wieczór wyrzucić to z głowy.

Na ratunek przysłała mi jedna z lepszych piosenek, które od niedawna były na topie. *Secrets* Regarda i Raye rozbrzmiewała na parkiecie, a ja zwolniłam tempo i zaczęłam delikatnie poruszać biodrami. Moje ręce opadały swobodnie przy tułowiu, głowa lekko kołysała się na boki. Kilka wcześniejszych utworów było naprawdę szybkich, więc ten house'owy, delikatny, a zarazem magiczny numer pomógł mi uspokoić tętno. Zamknęłam oczy i całkowicie oddałam się muzyce. Nagle poczułam, jak ktoś dołącza do mnie w tańcu. Zapewne mężczyzna, bo byłam od tej osoby niższa i drobniejsza. Postanowiłam dać się ponieść emocjom i nie otwierałam oczu. Dopiero po chwili otulił mnie zniewalający zapach perfum zmieszany z elektryzującą aurą. Teraz już miałam pewność – za moimi plecami był mężczyzna. Jego zapach mnie hipnotyzował. Chciałam się odwrócić twarzą w jego stronę, on jednak mnie powstrzymał. Delikatnie sunął palcami po mojej ręce. Od nadgarstka przesunął się zmysłowo ku ramieniu. Na mojej skórze momentalnie pojawiła się gęsia skórka.

To było niesamowicie zmysłowe, tak cholernie podniecające doznanie, jakbyśmy nagle zostali w klubie zupełnie sami. Jego dotyk mnie paraliżował, a ja całkowicie mu się poddałam. Ta piosenka już sama w sobie jest nieco uwodzicielska, a w połączeniu z tajemniczym nieznajomym sprawiła, że zakręciło mi się w głowie. Nagle on chwycił mnie pewnie za biodra i zakołysał nimi. Jego dłonie były silne, a uścisk pewny. Moje ciało poczuło pragnienie. Chyba za dużo wypięłam, bo ten facet rozbudził we mnie jakieś głęboko ukryte żądze. Zaczęłam zmysłowo poruszać głową na boki, a moje włosy delikatnie muskały moje plecy i zapewne jego twarz.

Wybrzmiewał ostatni refren piosenki i nieznajomy mnie puścił. Chciałam go zobaczyć, odwróciłam się, ale już go nie było! Zginął w tłumie. Cholera! Co ja wyprawiam?! W sekundę mój mózg się otrzeźwił i dotarło do mnie, co się właśnie wydarzyło. Przed chwilą pragnęłam obcego mężczyzny. Totalnie mi odbiło, moje ciało było podniecone do granic, i to nie za sprawą mojego przyszłego męża. Ogarnęły mnie wyrzuty sumienia, więc poszłam do łóżki się napić. Dziewczyny zauważyły, jak schodzę z parkietu, i dołączyły do mnie. Moje serce nadal waliło, jakbym właśnie przebiegła maraton, a dłonie miałam spocone.

– Laski, widziałyście, kto ze mną tańczył? – spytałam prosto z mostu. Mimo że czułam się, jakbym zdradziła narzeczonego, musiałam wiedzieć, kim był ten nieznajomy. Było pewne, że nie zapomnę szybko tych dłoni, tego zapachu i tej zmysłowości, jaka połączyła nas we wspólnym tańcu.

– Nie widziałam, byłam zajęta. – Uśmiech Jolki mnie ucieszył. Dobrze się bawiła, a odkąd pół roku temu została rozwódką, chodziła ciągle smutna.

– Ja widziałam jedynie jego plecy i niespokojne dłonie – rzuciła Kasia, dziwnie na mnie patrząc. Wiem, że zachowałam się niestosownie, ale to był jakiś impuls.

– Trudno. Po prostu byłam ciekawa. Komu nalać? – próbowałam jak najszybciej zmienić temat. Musiałam się napić, a najlepiej upić, żeby zapomnieć o tym tajemniczym mężczyźnie.

Po kilku kolejkach znów wyszliśmy na parkiet, gdzie tym razem tańczyliśmy we cztery. Moje wspaniałe przyjaciółki zorganizowały mi wieczór panieński, co niesamowicie mnie rozczerowało. Od zawsze kpiłam ze wszystkich atrakcji typowych dla takich imprez, więc dziewczyny przekornie zorganizowały mi klasycznie obciachowy wieczór panieński. Moje kochane! Kiedy po mnie przyjechały, zbiegłam do nich na dół schodami jak na skrzydłach. Spodziewałam się, że po prostu pójdziemy do klubu, jak to mamy w zwyczaju. Moja mina na widok wielkiego transparentu „Wieczór panieński Ady” i czarnej limuzyny musiała być bezcenna. W pierwszej chwili nie wiedziałam, co powiedzieć, więc po prostu roześmiałam się na całego.

– Wy tak serio? Z tą limuzyną?! – krzyknęłam, na co Marta klasnęła dwa razy i z auta wyszedł kierowca. Młody mężczyzna, któremu spod podwiniętych rękawów koszuły wystawały tatuaże, był naprawdę niezłym przystojniakiem. Dziewczyny chichotały niczym napalone nastolatki, a on

szarmanckim ruchem otworzył nam drzwi. Weszłyśmy dziarsko do wozu i rozsiadłyśmy się na wygodnych, skórzanych kanapach.

– Kocham was, wariatki! – tylko to byłam w stanie powiedzieć.

– Skarbie, to dopiero początek! – Spojrzałam na Martę, a ona wyciągnęła ze swojej kopertówki pomięty tandetny biały welon z diablami rogami na opasce. – Zakładaj!

Rzuciła nim w moją stronę, a ja dosłownie rycząc ze śmiechu, włożyłam to cudo na głowę. Kasia pstrykała mnóstwo fotek telefonem. Spojrzałam na niewielki stolik, gdzie były ustawione kolorowe szklanki z drinkami – w każdej z nich tkwiła słomka w kształcie penisa.

– Zawsze mogę na was liczyć. – Przytuliłam je mocno. Naprawdę je kochałam. Mimo że zrobiły wszystko, co zawsze wyśmiewałam, było w tym coś magicznego. Nie traktowałyśmy tego wieczoru serio i dzięki temu klimat od początku był wyśmienity. Kierowca odjechał z piskiem opon i ruszyłyśmy do klubu.

Byłam już podchmielona, kiedy ochroniarze z uśmiechem wpuszczali nas do klubu. Nawet nie zdążyłam zauważyć, co to za miejsce. Na pewno nie była to żadna z naszych typowych miejscówek. Było tam luksusowo, elegancko, jakby to był klub dla VIP-ów. Musiały się wykosztować te moje szalone dziewczyny...



To była szalona noc. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła druga, a impreza się dopiero rozkręcała, choć chyba już zdążyłam przeholować z alkoholem. Na parkiecie totalnie dałam się ponieść muzyce – jestem w końcu zawodową tancerką. Taniec to moje życie, pasja i największa miłość. Marta zerkała zazdrośnie na moje pląsy, a ja po jej minie wiedziałam, że znowu wszyscy gapią się na mnie. Co ja na to poradzę, że mam to we krwi? W końcu postanowiłam iść do łoży, wypić szota i skoczyć do łazienki się odświeżyć.

– Jolka, idę do łazienki, zaraz wracam.

– Tylko się pospiesz, bo czekają cię następne niespodzianki!

– Co tym razem, tort w kształcie penisa z fontanną? – Zaśmiałam się na samą myśl.

– I nie tylko! Zaraz jedziemy dalej.

– Okej, daj mi kilka minut.

Zaraz pojedziemy na striptiz. Byłam tego więcej niż pewna, w końcu to zawsze najbardziej mnie śmieszyło na tych całych wieczorach panieńskich. Jolka nie musiała nic mówić, znałam ją na wylot. Ciekawa byłam, kogo mi załatwiły. Byłe nie policjanta, bo to dla mnie żadna nowość. Za dwa tygodnie będę mieć własnego na co dzień. Może strażaka? Jednym haustem łyknęłam szota i ruszyłam w stronę łazienek. Na szczęście nie było kolejki. Odświeżyłam się szybko, poprawiłam makijaż i spryskałam się moimi ukochanymi perfumami. Uwielbiałam zapach

przyprawionej cynamonem gruszki i ambry otulający moją skórę. Wychodząc z łazienki, zauważyłam stojących pod drzwiami dwóch mężczyzn.

– Chyba panowie się pomylili, tutaj jest damska toaleta. – Zaśmiałam się jak pijana małolata. Ten ostatni kieliszek totalnie mnie rozkładał. Nogi miałam już miękkie, oczy maślane, a uśmiech totalnie głupkowaty.

– Pani Adrianna Wierzbicka? – spytał poważnie jeden z mężczyzn.

– Tak, a o co chodzi? – Zrobiłam wielkie oczy.

– Mamy polecenie zawieźć panią w jedno miejsce – odpowiedział poważnym tonem, a do mnie właśnie dotarło, co się dzieje. No tak! Jolka mówiła przecież, że wkrótce gdzieś jedziemy! Na striptiz. Uśmiechnęłam się lekko i powiedziałam: – Zatem prowadźcie, panowie.

Zdziwiły mnie ich zaskoczone miny. Nie wiem, czego się spodziewali. A może byli po prostu tacy nadęci? Przyjrzałam się im od góry do dołu – w sumie byli niczego sobie. Ciekawe, czy to oni będą się rozbierać... Spodziewałam się jednego striptizera, a tu proszę, będzie dwóch. Ze śmiechem klasnęłam w dłonie i w rytm muzyki, lekko pływającym krokiem wyszłam z nimi. Rozglądałam się za koleżankami, ale nigdzie ich nie było.

Faceci prowadzili mnie na tyły budynku, gdzie stał wielki samochód: czarny luksusowy SUV. Nagle wyraz ich twarzy stał się zupełnie inny, jakby brutalny. Jeden otworzył drzwi, drugi mnie popchnął i krzyknął ostrym tonem:

– Włącz!

Moje ciało przeszedł przyjemny dreszcz. Jasna cholera! Czyli tak to sobie te moje szalone przyjaciółeczki wymyśliły. Upozorowały porwanie! Postanowiłam grać w ich grę i dobrze się bawić.

– Oj nie, panowie, ja nie chcę! – usiłowałam krzyczeć, wyszło to jednak nieco komicznie. Nie ma co ukrywać, zdolności aktorskich nie mam za grosz. W dodatku przez procenty we krwi zaczęłam chichotać pod nosem niczym pensjonarka.

Mężczyźni milcząco spojrzeli po sobie. Nie widzą, że dobrze się bawię? Wsiadłam potulnie do auta i zajęłam miejsce na środku tylnej kanapy. Porywacze usiedli po moich obu stronach. Jeden założył mi sprawnie kajdanki, a drugi wyciągnął jakiś ciemny worek.

– Pomocy! – Śmiałam się pod nosem, chociaż próbowałam udawać przerażoną. Nie chciałam popsuć zabawy.

– To będzie ciekawa podróż – westchnął ten wyższy.

W końcu jeden z nich nie wytrzymał i cicho się zaśmiał. Drugi założył mi czarny worek na głowę i samochód ruszył.

– Ale jesteście profesjonalni – oceniłam, kiedy wreszcie trochę się uspokoiłam.

– Wiesz, dokąd jedziemy? – Ten od worka brzmiał na nieco zaskoczonego.

– Nie mam pojęcia, tak strasznie się boję! – Znów próbowałam udawać przerażoną. Niestety w mojej głowie brzmiało to lepiej niż w rzeczywistości. Mężczyźni roześmiali się głośno. Nawet kierowca, który dotąd milczał, śmiał się do rozpuku.

– Nie wiem, laska, o co ci chodzi, ale już cię lubię – dodał. – Młody, włącz coś fajnego, będzie się przyjemniej jechać – rzucił do kierowcy i po sekundzie usłyszałam znów jakieś klubowe bity. Skłamałabym, mówiąc, że nie było fajnie. Czułam się fantastycznie zaciekawiona i podekscytowana tym, co moje przyjaciółki wymyśliły. Cały czas zachodziłam w głowę, gdzie one znalazły taką profesjonalną firmę.

– Macie tu może jakiś barek? Napiałabym się jeszcze – spytałam, po czym wedle życzenia dostałam do ręki coś metalowego. Po kształcie obstawiałam, że była to piersiówka. Bez oporu wypiałam kilka łyków, a po chwili dokończyłam resztę. Sama nie wiem, co mi odbiło – byłam wystarczająco pijana, gdy wsiadałam do tego auta, jednak adrenalina robiła swoje.

Jechaliśmy nie dłużej niż pół godziny. Musieliśmy być nadal w Warszawie albo na przedmieściach. Po drodze plotłam jakieś totalne głupoty, buzia mi się nie zamykała. Zapewne od tej wódki z piersiówki. Tam musiała być co najmniej ćwiartka, a ja wypiałam wszystko, nawet nie zapijając. Bardzo kobieco, nie ma co. Moi towarzysze byli średnio rozmowni, co absolutnie mi nie przeszkadzało. Kiedy samochód nareszcie się zatrzymał, rozbawieni moim zachowaniem mężczyźni pomogli mi wyjść. Na szczęście ściągnęli mi worek z głowy, dzięki czemu przestałam wdychać własne alkoholowe opary. Rozejrzałam się niepewnie. Byliśmy na podjeździe sporego, pięknie oświetlonego i nowoczesnego domu. Wyglądał jak wyjęty z katalogu znanego architekta. Boże, te dziewczyny zwariowały do reszty! Skąd one miały pieniądze na to wszystko?

Z zamyślenia wyrwali mnie mężczyźni, którzy musieli mnie właściwie podtrzymywać, inaczej nie dałabym rady iść w tych przeklętych dziesięciocentymetrowych szpilkach po kamienistej ścieżce. Kto to tu wysypał?! Mimo wszystko humor mi dopisywał i zaczęłam podśpiewywać *Don't Stop The Party* The Black Eyes Peas. Nagle otworzyły się przed nami drzwi, a raczej wrota, i oślepiło mnie światło wydobywające się z wnętrza domu. Słyszałam jakieś głosy i z całych sił próbowałam zrozumieć tę rozmowę.

– Dagmaro, będziesz się zajmować naszym gościem. Masz mnie informować o wszystkim. Wiesz, jakie są zasady, prawda? – Jakiś mężczyzna stał przed przerażoną kobietą, która miała spuszczone głowę. Rozejrzałam się dookoła. To był naprawdę piękny dom. Na ścianach wisiały obrazy, a nowoczesne meble zdobiły wielki salon i przedpokój. Minimalizm, prostota, a jednocześnie bardzo przytulne wnętrze. Cały czas słyszałam piosenkę z otwartego samochodu i wesoło płaszałam. Zdjęto mi kajdanki, więc wywijalam rękoma i biodrami na wszystkie strony. Nagle ten wysoki mężczyzna w garniturze odwrócił się i zamarłam. Jego oczy przeszły mnie na wskroś lodowatym spojrzeniem. Były błękitne i wściekłe. Spięłam się, a moje ciało przeszło

dreszcz. Przestałam tańczyć, próbowałam uspokoić przyspieszoną pracę serca, ale ten pieprzony alkohol mi nie pomagał. Facet stał, a jego oczy ciskały gromy. Rozbawionym tonem wypaliłam do porywaczy, którzy mnie przywieźli:

– To kto będzie się rozbierał? Wy czy on? – Zasłoniłam niezdarnie dłonią usta, ale nie mogłam powstrzymać chichotu. Po chwili czknęłam głośno i zaczęłam rechotać. Pijacka czkawka, brawo, Ada... Wtedy zobaczyłam, jak mężczyzna zaciska usta w wąską linię. Oho, chyba przesadziłam.

– Czemu ona jest w takim stanie?! – warknął na moich towarzyszy, a jeden z nich zaczął tłumaczyć.

– Szefie, przecież to jej wieczór panieński, co mieliśmy zrobić?

– Trzeba było ją zgarnąć wcześniej! – wycedził ten sztywniak.

– Przecież szef... – kontynuował mięśniak, ważniak jednak uciszył go gestem dłoni.

– Hej, Jolka! Marta! Kaśka! Możecie już wychodzić. Chyba zaraz się zacznie! – Dalej robiłam z siebie idiotkę, bo myślałam, że moje przyjaciółki wyskoczą zaraz zza zasłony. Mimo że ten przystojniak tak się nadał, nadal miałam zabawowy nastrój.

– Co ona bredzi? – Teraz pan z kijem w dupie przestał się wściekać, tylko patrzył zdziwiony.

– Jak to co! Czekam na striptiz! Przecież po to tutaj przyjechałam, prawda? – odpowiedziałam mu wesoło.

Ten od kajdanek, który nadal stał obok mnie, zaśmiał się pod nosem, szybko jednak ucichł. Zapanowała cisza, która trwała całą wieczność. Dopiero w tym momencie zaczęło do mnie docierać, co tu się dzieje. To wszystko nie jest sprawką dziewczyn i doszło do jakiegoś nieporozumienia. Cholera, a jeśli ktoś naprawdę mnie porwał? Zaczęło mi się robić duszno i słabo. To musi być jakaś pomyłka. Po co ktoś miałby mnie porywać? To niedorzeczne. Jestem zwykłą dziewczyną, nie mam żadnego majątku, nie obracam się w podejrzanym towarzystwie. Na pewno zaraz wszystko się wyjaśni.

– Chciałabyś, żebym zrobił dla ciebie striptiz? – Przystojny sztywniak uniósł zawadiacko brew. Mógł mieć z trzydzieści pięć lat. Był całkiem niezły, w moim typie. Kiwnęłam tylko odruchowo głową, a on nareszcie się uśmiechnął. Nogi ugięły się pode mną na widok delikatnych zmarszczek wokół jego pięknych oczu, w których zupełnie nie było już tego chłodu i złości co wcześniej. Teraz dostrzegłam w nich wesołe iskierki. Rozbawiłam go, to fajnie. Pokazał w uśmiechu piękne, równe zęby. Podobał mi się jego delikatny zarost, dodawał mu klasy. Do tego jeszcze ten szary garnitur w subtelną kratę. Wyglądał jak szyty na miarę, z daleka było widać, że jest idealnie skrojony. Czarna koszula natomiast dodawała jego osobie mroku i tajemniczości.

– Najpierw musisz na to zasłużyć, aniołku – odparł, a jego szczery uśmiech nagle zniknął. – Zabierzcie ją do sypialni naprzeciwko mojej – rzucił do swoich pracowników, a oni zaczęli mnie prowadzić. Moje pijane nogi całkowicie odmówiły posłuszeństwa, a w głowie mi wirowało, jakbym miała chorobę morską. Wtedy jeden z nich przerzucił mnie sobie przez ramię i

dosłownie zaniósł mnie do pokoju. Rzucił mnie na łóżko, zapalił lampkę nocną, przyniósł z łazienki miskę i wyszedł. Mój pijany mózg podpowiadał mi, że zaraz przyjdzie tamten przystojny zadufany w sobie gościu, żeby zrobić ten striptiz, więc czekałam, patrząc w sufit. Nie minęła nawet minuta, a ja już spałam jak zabita.



ROZDZIAŁ 2

PULSOWANIE W SKRONIACH ZACZYNAŁO SIĘ NASILAĆ. Ból rozsadzał mi czaszkę, ale miałam za swoje. Próbowałam otworzyć zaspane oczy, niezmyty tusz do rzęs skleił mi je jednak na dobre. To zdecydowanie nie będzie mój dzień. Mój dzień był wczoraj, choć miałam teraz tylko przeblyski tego, co się wydarzyło. Dziewczyny zorganizowały mi wieczór panieński w klubie. Póki co nic więcej nie przychodziło mi na myśl. Pamiętałam głośną muzykę, tańce na parkiecie i dużo alkoholu. Za dużo. A, była jeszcze ta śmieszna limuzyna z kierowcą.

Starałam się ze wszystkich sił podnieść głowę, ale była zbyt ciężka, jakby ważyła tonę lub była z betonu. Jak co noc spałam na brzuchu z zadartą prawą nogą. Zebrawszy wszystkie siły w moim wątłym ciele, zdołałam się przekręcić na lewy bok. Przez nadal zamknięte powieki oślepiło mnie słońce, które świeciło wprost na łóżko. Zaraz, przecież okna mojej sypialni wychodzą na zachód, nigdy rano nie świeci tam słońce. Momentalnie otworzyłam oczy i zdębiałam. Gdzie ja jestem?! Moje ciało, a raczej zwłoki po wczorajszym picu leżały na wielkim łóżku z pikowanym zagłówkiem w kolorze butelkowej zieleni. Był tam też fotel uszak, niewielki stolik z dwoma krzesłami, jakaś donica z palmą i szafka nocna. Czyżby to był jakiś hotel? Uniosłam lekko głowę, ale wciąż cały świat mi wirował. Chyba jeszcze nigdy wcześniej nie miałam aż takiego kaca. Czulałam potworny ból w każdym miejscu na ciele i całkowitą niemoc. Ktoś otworzył drzwi pokoju. Szybko zamknęłam oczy i udawałam, że jeszcze śpię. Jednym okiem, małą szparką, podglądałam. Do pokoju żwawym krokiem weszła drobna kobieta. Co za ulga. Miała strój pokojówki, więc chyba byłam w hotelu. Kobieta jak gdyby nigdy nic krzątała się po pokoju. Zabrała coś spod mojego łóżka, zniknęła za drugą parą drzwi, a ja dopiero wtedy dostrzegłam łazienkę. Uwijała się tak szybko, że nie mogłam się przyjrzeć jej twarzy. Aż podskoczyła, gdy ktoś zapukał.

– Tak? – Uchyliła tylko drzwi i czekała na odpowiedź.

– Dagmaro, jak minęła noc? – spytał tajemniczy, niski głos. Męski głos. Nie wiem dlaczego, ale jego tembr mnie zaintrygował.

– Jeszcze śpi. Rozebrałam ją do bielizny i właśnie sprzątnęłam wymiociny. – Dopiero po słowach pokojówki zorientowałam się, że nie mam na sobie sukienki! Leżałam w samych majtkach. Rumieniec wkradł się na moje policzki na myśl o tym, że wymiotowałam i ta biedna kobieta musiała to posprzątać. Było mi potwornie głupio i nie wiedziałam, co mam robić.

– Obudź ją wreszcie, bo za godzinę będzie obiad. Zapraszam ją do jadalni. – Rozkazującym głosem wydał polecenie i zamknął za sobą drzwi. Wtedy kobieta podeszła do mnie i zaczęła mnie szturchać za ramię.

– Panienko, proszę wstać. Panienko! – powiedziała cicho. Nie wiem, kogo ona chciała tym obudzić. Otworzyłam oczy i przykryłam się kołdrą. Podała mi luźną koszulkę, którą od razu włożyłam.

– Dzień dobry – przywitałam się niepewnie.

– Dzień dobry. Jestem Dagmara i będę panią pokojówką.

– Słucham? Jaką pokojówką?

– Od teraz jest panią naszym gościem, proszę się czuć jak u siebie.

– Ale gdzie ja jestem? Nic nie pamiętam! – Pisnęłam jak oparzona. Odruchowo wstałam z łóżka. Włączył mi się tryb gotowości do ataku. W co ja się wpakowałam?! Patrzyłam na jej twarz, nie umiałam z niej jednak nic wyczytać. Była może około czterdziestki, a jej spokojne czarne oczy wpatrywały się we mnie uważnie. Brązowe włosy upięła w ciasny kok, co dodawało jej klasy i niestety lat.

– Pan Wroński wszystko panią wyjaśni. Za godzinę zaprasza panią na obiad.

Przełknęłam głośno ślinę, a właściwie jakieś jej szczątki. Gdyby ta cała Dagmara postawiła przede mną wiadro wody, to wypiłabym je duszkiem. Kurde, Ada, myśl! Co to za Wroński? Pierwszy raz słyszałam to nazwisko, nikt nie przychodził mi do głowy.

– Ale jaki obiad?! Żądam wyjaśnień, w tej chwili! – Mój wciąż zamroczony alkoholem mózg pracował na najwyższych obrotach, za nic w świecie nie domyślałam się jednak, o co tu chodzi ani co się wczoraj wydarzyło.

– Proszę się uspokoić. To zwykły obiad, nie musi się panią obawiać – odpowiedziała mi pokojówka.

– Czy pani siebie słyszy?! Budzę się w obcym miejscu, nic nie pamiętam, mam kaca giganta i jakiś obcy facet zaprasza mnie na obiad! Chcę do domu, natychmiast! – Adrenalina dodała mi nieco siły i spróbowałam staranować kobietę oraz dostać się do drzwi. Niestety potknęłam się o własne nogi i zamiast zbliżyć się do wyjścia, poznałam się lepiej z podłogą. Kurwa mać! Dagmara była na tyle uprzejma, że pomogła mi wstać i nawet nie skomentowała mojego upadku. Czulałam, jak prawy policzek szczypie mnie od uderzenia w panele podłogowe, więc go lekko

potarłam. Moje ciało drżało z emocji. Chciało mi się jednocześnie płakać i śmiać, ponieważ kompletnie nie mogłam się odnaleźć w tej sytuacji.

– Gdzie jest moja torebka? – spytałam cicho.

– Nie ma jej tutaj.

– Jak to nie ma?! – oburzyłam się.

– Pan Wroński ją ma – odparła spokojnym tonem.

– Kim, do diabła, jest ten Wroński?! – Zaczynałam tracić cierpliwość, a cała ta dziwna sytuacja budziła we mnie tylko lęk. W pokoju zapanowała cisza, w której niemal było słychać przyspieszone bicie mojego serca. – Potrzebuję zadzwonić – warknęłam zła, chociaż ta biedna kobieta nic mi nie zrobiła. Była dla mnie taka uprzejma, a ja nie potrafiłam pohamować emocji. Chciałam natychmiast jechać do swojego mieszkania i przede wszystkim zadzwonić do moich przyjaciółek. Muszę się dowiedzieć, co się, do jasnej cholery, wczoraj wydarzyło!

– Wszystkiego dowie się panienka na obiedzie, ja naprawdę nic nie wiem. – Wzruszyła ramionami i wyszła.

Dopiero teraz zobaczyłam na stoliku karafkę z wodą oraz szklankę, więc podeszłam i wypłam całość naraz. Ciągle kręciło mi się w głowie. Jedyнным ratunkiem wydawał się zimny prysznic. Od razu ruszyłam do łazienki. Odkręciłam kurki w kabinie i ściągnęłam swoje miniaturowe majtki. Lodowaty strumień wody ukoił moje obolałe ciało i pokrzepił moją obolałą głowę. Co za koszmar. Po dziesięciu minutach stałam przed lustrem z suszarką w dłoni, próbując doprowadzić swoje włosy do jakiegoś ładu, podziwiając przy tym ogromne worki pod oczami. O dziwo, na półce znalazłam mały słoiczek z kremem do twarzy, który chętnie wklepałam w swoją opuchniętą od alkoholu buzię. Po wyjściu z łazienki zobaczyłam na fotelu ubrania. Uff, jak dobrze. Nie chciałam iść w brudnej bieliźnie i złotej sukience na spotkanie z tym Wrońskim.

Chyba nie będzie to żaden oficjalny obiad, skoro chciano, bym włożyła czarną sportową sukienkę przed kolano i baleriny. Bielizna również była czarna, bawełniana. Oczywiście wszystko w moim rozmiarze. Nie wiedziałam już, co mam o tym wszystkim myśleć. Serce biło mi jak oszalałe, bo nie miałam nawet najmniejszych podejrzeń, gdzie jestem ani co za facet zaprasza mnie na obiad. A do tego zastanawiałam się, czy nie zdradziłam narzeczonego... Ta myśl najbardziej mnie dobijała, więc starałam się szybko ją odpędzić. Kac moralny wydawał mi się gorszy od tego fizycznego. Wzięłam głęboki wdech i wyszłam z pokoju. Od razu podszedł do mnie jakiś mężczyzna z przyklejonym do twarzy głupekowatym uśmiechem.

– Zapraszam, panienko – wycedził, próbując powstrzymać śmiech. Ciekawe, co go tak bawi? Czyżbym w nocy naprawdę nieźle narozrabiła?... Nic nie pamiętałam.

Mężczyzna poprowadził mnie korytarzem i już po chwili znaleźliśmy się w wielkim salonie. Był połączony z jadalnią i robił niesamowite wrażenie. Wszędzie było biało, idealnie czysto i tak przestronnie. Przez ogromne drzwi tarasowe wpadało mnóstwo światła, a w rogach wisiały

przyciemniające zasłony, które dodawały pomieszczeniu uroku. Na wprost wejścia znajdował się sporych rozmiarów narożnik z zagłówkami oraz szklany stolik kawowy, natomiast po prawej stronie stał wielki stół z dwunastoma białymi krzesłami. Nigdy wcześniej nie byłam w tak nowoczesnym miejscu. Cały ten Wroński musiał mieć mnóstwo kasy, skoro było go stać na taki dom. Siedział przy stole, tyłem do mnie. W garniturze. A ja byłam w sportowej sukience, po prostu cudnie. Już na wstępie czułam się kretyńsko, a miałam przeczucie, że będzie tylko gorzej.

– Witam – powiedziałam pewnym, mocnym głosem. Choćby nie wiem co się działo, zamierałam działać w myśl mojej złotej zasady „Co złego, to nie ja, a wszystko można obrócić w żart”. Gospodarz tego przybytku szybko wstał, poprawił marynarkę i ruszył w moim kierunku. Zaczynałam sobie przypominać co nieco z naszej wczorajszej rozmowy i to wcale nie były przyjemne sceny. Wspomnienia z poprzedniego wieczoru powoli zaczęły się układać jak puzzle. Zresztą nie będę się oszukiwać, wiem przecież doskonale, że po pijaku puszczają mi hamulce. Spojrzałam w jego błękitne oczy i uśmiechnęłam się. Wydawało mi się, że jego wzrok mnie w tym momencie zabija, ale pewności nie miałam.

– Dzień dobry – powiedział oschle, krzyżując ręce na piersi. Jego wyraz twarzy był nieodgadniony, tylko to spojrzenie zdradzało wściekłość. Staliśmy tak przez chwilę, mierząc się nawzajem wzrokiem. Jeśli myśli, że trafił na jakąś nawinę dziunię, to jest w błędzie.

Nie odpuszczę pierwsza, *no way*.

Naszą małą bitwę przerwało chrząknięcie Dagmary.

– Obiad podano.

Mężczyzna wskazał ręką na stół, dając mi do zrozumienia, żebym usiadła. Nadal stałam w miejscu, więc podszedł i odsunął dla mnie krzesło. Wtedy już nareszcie się ruszyłam i usiadłam. On zajął miejsce naprzeciwko mnie. Na stole było mnóstwo jedzenia, które wyglądało apetycznie, więc rozłożywszy serwetkę na kolanach, zaczęłam sobie nakładać.

– Co robisz? – spytał zaskoczony.

– Nakładam sobie jedzenie? – Lekko zirytowana i zdeorientowana uniosłam brew. Co z nim? Najpierw zaprasza mnie na obiad, żeby teraz nie pozwalać mi nic sobie nałożyć?

– Dagmara to zrobi – warknął na mnie jak lew.

– Mam ręce, więc mogę zrobić to sama – odpowiedziałam.

– Nalegam. – Znów patrzył na mnie tak przerażająco, że odpuściłam. Skoro takie panują tu zasady, to muszę się dostosować. W sekundę później przerażona służąca doskoczyła do mnie, żeby nalać mi rosółu. O tak, rosół na pewno postawi mnie na nogi. Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Nie potrafiłam się odnaleźć w tej sytuacji, więc również milczałam. Czekałam na rozwój wydarzeń. Trudno było mi się skupić na jedzeniu, gdy czułam na sobie nieustannie wzrok tego człowieka. Miałam wrażenie, że pali mnie od tego spojrzenia skóra.

– Smakuje ci, Adrianno?

– Tak, dziękuję – odpowiedziałam cicho, patrząc w talerz. Co za irracjonalna sytuacja.

– Dobrze ci się spało? – spytał mnie z ironicznym uśmiechem na twarzy.

Nie wytrzymam dłużej... Nie umiem.

– Czy mógłby pan najpierw się przedstawić? Gdzie pana maniery? – prychnęłam. W jednej chwili facet zerwał się z krzesła i podszedł do mnie.

– Adrianna Wierzbicka. – Wyciągnęłam pierwszą rękę, a wtedy on chwycił ją i... pocałował!

– Aleksander Wroński – odpowiedział, nie odrywając ode mnie tajemniczego wzroku.

Momentalnie poczułam, jak pieką mnie policzki. Wrr, nienawidzę tego! Na pewno byłam czerwona jak burak, nic nie mogłam jednak na to poradzić. Zaskoczył mnie tak, że nie potrafiłam wydobyć z siebie dźwięku. Właściwie pierwszy raz w życiu zostałam pocałowana w rękę. To było tak szalenie staroświeckie, ale pasowało do tego enigmatycznego mężczyzny. Puścił moją dłoń i jak gdyby nigdy nic wrócił na swoje miejsce.

– Dobrze wiesz, że kiepsko spałam. Chciałabym się dowiedzieć, co właściwie tutaj robię. Kim ty jesteś? – Skoro on mówił do mnie po imieniu, to ja nie zamierzałam być mu dłużna.

– Nic nie pamiętasz, Adrianno?

Drwił ze mnie w żywe oczy. Ciśnienie zaczęło mi się podnosić, ale zanim cokolwiek powiedziałam, wskazał palcem na telewizor wiszący na ścianie. Obejrzałam się i zamarłam. Ten cyniczny snob włączył nagranie z monitoringu z wczorajszej nocy. Kurde, wiedziałam, że było źle, ale żeby aż tak? Alkohol musiał mnie jednak całkowicie zamroczyć. Chryste, ja ledwo stałam na nogach! Czułam się w tej chwili kompletnie zażenowana, ale nie mogłam dać tego po sobie poznać. Aleksander przyglądał się moim reakcjom. Wpadłam na jedyny słuszny pomysł – zaczęłam się głośno śmiać. Jego zadowolona mina zrzędnęła, żeby ustąpić miejsca zaciśniętym mocno ustom. Jest! Udało mi się go wkurzyć.

– Co tak patrzysz, Alku? Mam do siebie dystans. Nigdy nie byłeś pijany jak szpadel i nie robiłeś głupot?

– Aleksander! – ryknął. – Mam na imię Aleksander, a nie Alek. – Kolejny już raz na mnie warknął. Zaczynał mnie irytować ten cały Wroński. To, że jest przystojny i bogaty, nie upoważniało go do kpin ze mnie.

– Będę mówiła, co chcę.

– Wczoraj też mówiłaś, co chciałaś, pamiętasz?

– Nawet jeśli nie pamiętam, to zapewne nie omieszkasz mi przypomnieć – odpyskowałam.

– Myślałaś, że ja i moi ludzie jesteśmy... – Zrobił dłuższą pauzę. Walczył ze sobą, żeby się nie roześmiać. Zdradzał go unoszący się prawy kącik ust.

– No kim? – Niecierpliwiłam się. Serce łomotało mi tak mocno, że aż bolało, a drżenia dłoni nie potrafiłam dłużej ukryć. Bałam się. Przed chwilą był wściekły, a teraz tłumił śmiech.

– Striptizerami – wydusił w końcu z siebie Wroński. Fala zażenowania rozlała się w mojej świadomości. Od razu było widać, że ani on, ani jego pracownicy nie wyglądają na striptizerów. Nie chciałam dać po sobie poznać, że mi wstyd.

– A więc co ja tutaj robię? Skoro nie jesteście striptizerami, to jak ja się tutaj znalazłam? I przede wszystkim po co?

Wroński klasnął dwa razy w dłonie i w jednej chwili Dagmara z gorylem wyszli z salonu. Przeszedł mnie dreszcz, nie chciałam zostać sam na sam z tym bufonem. Specjalnie milczał, żeby zbudować napięcie. Na zmianę obserwował mnie i jadł.

– Porwałem cię – rzucił w końcu krótkie zdanie między przeżuwaniem karkówki. Zabrzmiało to, jakby mówił o umyciu podłogi, a nie uprowadzeniu młodej kobiety!

– To jakaś pomyłka. – Dopiero w tym momencie zrozumiałam, że mam duży problem.

– Myślisz, że mógłbym się pomylić? – znów ze mnie drwił. Nikt chyba jeszcze nigdy mnie tak nie irytował jak ten koleś.

– Nie wiem, przecież cię nie znam.

– To ci powiem, że ja się nigdy nie mylę. – Wytarł usta serwetką i patrzył wprost w moje oczy.

– Dlaczego mnie porwałś? – Mój głos drżał. Żarty się skończyły, a ja byłam tego w pełni świadoma.

– Porwałem cię przez twojego narzeczonego. Wisi mi kasę i nie wykonał zleconego zadania.

Zmarszczyłam czoło. Teraz byłam pewna, że to pomyłka. Zaśmiałam się.

– To niemożliwe, Bartek jest policjantem. Mówiłam, że to nieporozumienie.

Na moje słowa Aleksander roześmiał się przerażającym, gardłowym śmiechem. Brzmiał trochę jak okrutny czarnoksiężnik z bajki, moje ciało się spięło. Czyżbym była w niebezpieczeństwie?

– Twój narzeczony to Bartłomiej Kosiński?

– Tak. – Kiwnęłam głową.

– Więc to nie jest pomyłka, aniołku. – Ostatnie słowo wypowiedział jakoś inaczej niż resztę. Łagodniej.

– Skoro on nawalił, w co oczywiście nie chce mi się wierzyć, to załatw to z nim. Jutro muszę iść do pracy, a mój szef nie należy do tych, którzy tolerują urlop na żądanie.

– Kosa miał już jedną szansę, ale jej nie wykorzystał. Dlatego teraz ty będziesz moją kartą przetargową.

– Nie słyszysz, co do ciebie mówię?! – Nie wytrzymałam nadmiaru emocji i wydarłam się na niego. – Zjem obiad i wychodzę.

Myślałam, że wielki pan i władca się wkurzy, on jednak tylko uśmiechnął się nieśmiało.

– Nie ty rozdajesz tu karty, Ado. Zjadłś? To Marcin zaprowadzi cię do twojego pokoju. – Wytarł usta serwetą. – Marcin!

– Nigdzie nie idę! – Walnęłam pięścią w stół zdenerwowana do granic, a obok mnie jak spod ziemi wyrósł goryl. Nim zdążyłam się odsunąć, złapał mocno moje ramię i podniósł mnie jak lalkę. Oczywiście nie byłabym sobą, gdybym się nie szarpała, wtedy jednak podszedł drugi ochroniarz i wbił w moje przedramię igłę. Odpłynęłam.



ROZDZIAŁ 3

ZERWAŁAM SIĘ Z ŁÓŻKA NA DŹWIĘK OTWIERANYCH DRZWI.

– Spokojnie, panienko, to ja, Dagmara. – Zamroczona przyjrzałam się kobiecie i zrozumiałam, że ten przeklęty dom to nie był sen.

– Proszę, mów mi Ada. – Skąd oni wytrzasnęli to „panienko”? Cofnęliśmy się w czasie o sto lat czy jak?

– Dobrze, Ado. W takim razie jestem Daga. – Piękny uśmiech rozświetlił jej twarz. Czułam, że ta kobieta jest w stanie mi pomóc. Na początek muszę się dowiedzieć jak najwięcej o tym, co ja tu, do diabła, robię. O co chodzi z tym porwaniem i kiedy mnie stąd wypuszczą.

– Przepraszam, że musiałaś po mnie sprzątać.

– To moja praca. Jestem w tym domu gosposią. – O, pierwsza informacja.

– Która właściwie jest godzina? Długo spałam?

– Jest pięć po ósmej, Ado. – Na jej słowa aż podskoczyłam. Spojrzałam przez okno. Było rano! Tyle godzin spałam po tym zastrzyku? Nie czekając na nic, jednym susem wskoczyłam do łazienki i zaczęłam się szykować. Zdezorientowana Daga wyszła. Nie miała pojęcia, że jeśli znowu spóźnię się do pracy, to w końcu ten dupek Karol wywali mnie na zbity pysk. Dzięki wprawie w szykowaniu się po niespełna dwudziestu minutach stałam pod drzwiami ubrana w tę czarną sukienkę i baleriny z wczoraj. Nacisnęłam klamkę i wtedy ogarnęła mnie fala wściekłości. Drzwi były zamknięte! O co chodzi, do diaska?!

– Daga! Otwórz, proszę! – krzyknęłam. Miałam dziwne przeczucie, że kobieta stoi po drugiej stronie. – Dlaczego mnie zamknęła?!

Waliłam z całych sił pięściami w te cholerne masywne drzwi, ale nic to nie dało. Nadal nikt ich nie otwierał. Dzisiaj czułam się naprawdę dobrze, jakby ten zastrzyk był zbawienny dla mojego organizmu. Jeszcze przed chwilą się wściekałam, że mnie uśpili, ale teraz czułam ulgę, że udało mi się przespać tego okropnego kaca. W nagłym przypływie sił nie odpuszczałam, cały czas

uderzałam w te drzwi, niestety bezskutecznie. Zaczęłam krążyć po pokoju. Chciałam obmyślić jakąkolwiek strategię. Nie wiedziałam, gdzie jestem i ile zająłby mi dojazd do pracy. Miałam półtorej godziny, żeby dostać się do klubu. Drzwi były zamknięte i nikt nie chciał mi otworzyć, więc musiałam spróbować je wyważyć... Tak! To jest myśl. Pokój był spory, więc cofnęłam się pod samą łazienkę i na trzy ruszyłam najszybciej, jak mogłam, z wyciągniętym przed siebie lewym ramieniem. Miałam wrażenie, że jestem silną kobietą – w końcu codziennie ćwiczę – jednak sforsowanie tych drzwi to nie była taka łatwa sprawa. Odbiłam się od nich jak piłeczka i padłam na miękki dywan. Dzięki adrenalinie zupełnie nie czułam bólu, więc nie poddając się, powtórzyłam czynność. Znowu odbiłam się od drzwi, a one ani drgnęły. Wtedy zmieniłam taktykę i próbowałam z mniejszych odległości raz za razem uderzać w to cholerne skrzydło, ale nic to nie dało...

Czas na plan B. Nie mogłam przestać drżeć z nerwów. Krążyłam po pokoju jak w transie. Musi przecież być jakieś rozwiązanie. Zerknęłam na okno. Czemu wcześniej na to nie wpadłam? Zbliżyłam się do szyby, dostrzegłam jednak za nią kratę. Kto normalny montuje w swoim domu kraty na oknach?... W jednej chwili adrenalina opadła, a ja znowu poczułam się strasznie zmęczona. Usiadłam pod oknem i zaczęłam płakać. Najpierw szlochałam powoli, łezka za łezką, jak mała, zagubiona dziewczynka. Czułam się bezradna. Najgorsze było to, że nadal nic nie wiedziałam. Co takiego zrobił Bartek, że ten bufon Wroński mnie porwał? Wciąż nie mogłam uwierzyć w winę mojego narzeczonego. Jest oddanym policjantem, jego ojciec to komendant główny policji w Warszawie, więc jak mógłby robić brudne interesy czy mieć jakiegokolwiek układy? W życiu w to nie uwierz! Kto jak kto, ale Bartek to dobry facet.

Nagle mój szloch zaczął przybierać na sile. Na myśl o tym, że wcale nie chcę ślubu, z mojego gardła wydobył się prawdziwy lament. Teraz wyłam na całego, siedząc pod tym oknem. Potok łez wydawał się nie do zatamowania, a moje myśli krążyły wokół mojego życia. Ludzie mogli myśleć, że jestem szczęśliwa, lecz w dużej części to były tylko pozory. Bartek to naprawdę wspaniały mężczyzna, szalał za mną, a ja bardzo go lubiłam i szanowałam – ale chyba nie kochałam. Nie chciałam za niego wychodzić. Tak nagle wyskoczył z tymi zaręczynami... Czasem wręcz miałam wrażenie, że zrobił to specjalnie – podejrzewał, że mogłabym powiedzieć „nie”, więc zorganizował to tak, bym nie miała wyjścia. Zaprosił na imprezę urodzinową wszystkich naszych znajomych, nawet moje przyjaciółki, których nie lubi. Już wtedy powinna mi się zapalić czerwona lampka, a tymczasem ja głupia jeszcze pomagałam mu wszystko przygotować... Do dziś pamiętam jego przemowę: jak bardzo mi dziękuje, jak bardzo mnie kocha... Dopiero gdy wyjął to pieprzone czerwone pudełeczko, wszystko zrozumiałam. Gdyby nie to, że byłam otoczona ludźmi, odwróciłabym się na pięcie i uciekła. On jednak postarał się, żebym była bezbronna. Klęknął przy wszystkich i zadał to okropne pytanie. Czułam wtedy

wobec niego taką samą złość jak w tej chwili. Do dziś nie miałam pojęcia, dlaczego się zgodziłam... Najwyraźniej po prostu uległam tej okropnej presji.

Myślałam, że to wszystko da się później odkręcić albo że będziemy po prostu narzeczonymi do końca życia, ale... Bartłomiej zorganizował nasz ślub właściwie sam, i to w dwa miesiące! Który facet się tak zachowuje? Cały czas się zastanawiałam, jakie sygnały przeoczyłam. A może ich po prostu nie było? Cieszyłam się, że udało mi się go namówić chociaż na oddzielne mieszkanie do ślubu. Wcale nie chciałam z nim mieszkać... Lubiłam swoją wynajmowaną kawalerkę i swobodę. Nie musiałam po nikim sprzątać i w ogóle miałam święty spokój. W tamtym momencie, zamknięta w pokoju w cudzym domu po raz pierwszy dopuściłam do siebie te wszystkie myśli.



Obudziłam się na podłodze pod oknem. Widocznie płakałam tak długo, aż zasnęłam. Czemu w tym pokoju nie było zegarka? Na pewno spóźniłam się do pracy. Mój kręgosłup był obolały, powoli wstałam z podłogi. Zobaczyłam na stoliku tacę z jedzeniem, lecz zamiast do niej podejść, od razu podbiegłam do drzwi. A niech to! Znowu zamknięte. Ręce zaczęły mi się trząść ze strachu. Naprawdę mnie porwali. Miliony pytań przemykały mi przez głowę, ale na żadne nie znałam odpowiedzi. Uspokoiliam się i zaczęłam jeść. Muszę mieć siłę do walki, bo to, że będę walczyć, było bardziej niż pewne. Ten cały Wroński nie zdawał sobie sprawy, że zadarł z niewłaściwą kobietą. A Bartkowi tego nie daruję. Żadnego ślubu nie będzie!



ROZDZIAŁ 4

DO KOŃCA DNIA WSPOMINAŁAM CHWILE SPĘDZONE Z BABCIA. Tylko to pozwalało mi się uspokoić i nie poddawać panice. Gdy zamykałam oczy, przypominał mi się cały talerz jej pierogów ruskich i uśmiechnięta twarz. Niemal czułam, jak jej dłoń gładzi mi włosy. Moja kochana ostoja. Wiedziałam, że nigdy nie dam rady się jej odwdzięczyć za to, co dla mnie zrobiła. To ona wzięła na siebie trud mojego wychowania. Mama umarła na raka płuc, gdy miałam zaledwie dwa lata, a ojca nie znałam. Babcia zarzekała się, że nic o nim nie wie. Ona była jedyną bliską mi osobą. Babcia Irenka. Spokojna, wesoła, twardo stąpająca po ziemi kobieta. Miała dopiero siedemdziesiąt trzy lata, więc modliłam się, żeby jeszcze długo żyła...

W tej chwili dotarło do mnie, że jeśli moje przyjaciółki zadzwonią do niej z pytaniem, czy u niej jestem, to dostanie zawału. Zniknęłam z klubu i co teraz? Dziewczyny na pewno odchodzą od zmysłów. Czy Bartek mnie szuka? Znowu poczułam wściekłość. Nie mogłam tak spokojnie siedzieć. Musiałam jak najszybciej wrócić do swoich bliskich. Podeszłam do drzwi, odchrząknęłam i zaczęłam się drzeć. Wrzeszczałam wniebogłosy, najgłośniej, jak tylko umiałam. Miałam zamiar krzyczeć tak długo, aż w końcu ktoś tu przyjdzie i ze mną porozmawia. Oczywiście tym kimś powinien być Wroński. Nawet jeśli miałabym całkowicie ochrypnąć i stracić głos, nie mogłam się poddać. Do moich arii dołączałam walenie pięściami w drzwi na zmianę z kopniakami. A co! Niech sobie ten fiut nie myśli, że będę tutaj potulnie siedzieć.

Moim piskom nie było końca. Nie wiem, jak długo krzyczałam. Na pierwszy ogień ten snob wysłał Dagmarę. Otworzyła drzwi i weszła do środka, a ja usłyszałam, że ktoś z drugiej strony przekręca klucz. To pewnie ochrona. Uspokoiliam się i usiadłam na krześle.

– Ado, nie możesz tak krzyczeć. Proszę, uspokój się. W całym domu cię słychać!

– Ależ, Dagmaro, właśnie że mogę! – zaczęłam mówić tak samo głupio jak ona.

– To ci nic nie da, a tylko zdenerwujesz pana Aleksandra... – Spuściła głowę i spoważniała. Ona się go naprawdę bała!

– Dlaczego się go boisz? Czy on ci robi krzywdę? – zapytałam najdelikatniej, jak tylko potrafiłam. Wpatrywałam się w nią intensywnie, ona jednak milczała. – Ja się go nie boję i będę krzyczała tak długo, aż przyjdzie i odpowie na moje pytania.

– To błąd. Robisz duży błąd. – Westchnęła głośno. – Ostrzegam cię.

Jej ostrzeżenie w ogóle nie zrobiło na mnie wrażenia. Niczego bardziej nie pragnęłam, niż opuścić tę klatkę. Kiedy wychodziła, próbowałam ją wyminąć, była jednak szybsza. Zamknęła za sobą drzwi na klucz, a ja znowu zaczęłam krzyczeć. Jej przestroga dodała mi jeszcze więcej siły. Miałam co prawda głos heavymetalowego wokalisty, ale dopóki go nie stracę, będę krzyczeć. Tym razem minęło więcej czasu, zanim klamka się poruszyła. Zamilkłam i wtedy usłyszałam Wrońskiego.

– Zróbcie z nią coś, do cholery! Przecież drze mordę już dwie godziny! Jeśli ta baba zaraz nie przestanie krzyczeć, to nie ręczę za siebie! Daję wam piętnaście minut, inaczej sam się z nią rozprawię!

Złośliwy uśmiezek pojawił się na moich ustach. Wspaniale, udało mi się go zdenerwować. Jeden zero dla mnie! Drzwi gwałtownie się otworzyły. Stał w nich jeden z dwóch goryli. Spojrzał na mnie groźnie – na tyle groźnie, że skuliłam się nieco.

– Zamknij się, dziewczynko, bo źle się to dla ciebie skończy!

– Chcę rozmawiać z Wrońskim! Jeśli tu nie przyjdzie, to będę nadal krzyczeć.

– Szef miał ciężki dzień. Uwierz mi, nie chcesz, żeby tutaj przyszedł wkurwiony, a taki właśnie teraz jest. Przez ciebie – próbował mnie nastraszyć tak jak wcześniej Dagmara.

Czy faktycznie powinnam się bać Wrońskiego?

– Przekaż mu zatem, że chcę z nim rozmawiać.

– Dobrze. Ale siedź już cicho. – Jego głos brzmiał błagalnie.

Znów zostałam sama w pokoju i czekałam. Zaczęłam liczyć i gdy doszłam do stu, wściekłam się. Ten człowiek mnie lekceważył, traktował jak śmiecia, więc chętnie go sprowokuję, żeby tutaj przyszedł z własnej woli. Wzięłam głęboki oddech i po raz kolejny, miałam nadzieję ostatni, zaczęłam wrzeszczeć. Tym razem były to zwyczajne, nic nieznaczące piski. Krzyczałam najgłośniej, jak potrafiłam. Ten dom miał jakąś specyficzną akustykę, bo mój głos naprawdę pięknie się niósł i odbijał echem w korytarzu. Stałam oparta o drzwi, gdy ktoś pchnął je z całej siły, aż odskoczyłam.

To on, nareszcie przyszedł.

Wroński wpadł do pokoju niczym tornado i popchnął mnie na łóżko. Wlepiwszy we mnie wściekle spojrzenie, przygniótł mnie swoim ciałem, chwycił za nadgarstki i rozłożył moje ręce szeroko na łóżku. Nie mogłam wykonać żadnego ruchu. Jego oddech był przyspieszony, dyszał mi prosto w twarz. Czulałam, jak zniewalająco pachnie. Był tak blisko, że nasze oddechy mieszały

się ze sobą. Serce biło mu mocno, a w podbrzusze wbijał mi się jego nabrzmiąły penis. Ewidentnie miał na mnie ochotę.

– Nienawidzę... takich denerwujących... lasek – wycodził przez zaciśnięte zęby. Złość kipiała z każdego centymetra kwadratowego jego skóry. Nagle jego zapach wydał mi się znajomy. Nie mogłam rozpoznać perfum, a jednak słodko mnie paraliżował. Pomarańcza, a może bergamotka? Świeżość połączona z paczulą. Był hipnotyzujący.

– Puść mnie – odpowiedziałam mu równie „milutkim” tonem.

– To ja rozdaję karty. Nie będziesz mi mówić, co mam robić – prychnął z cynicznym uśmiechem. Miałam ochotę go pobić, ale ciągle mocno mnie trzymał.

– Chcę porozmawiać, puścisz mnie?

– Najpierw muszę cię ukarać. Byłaś bardzo niegrzeczna – mówiąc to, ostentacyjnie oblizał usta.

– Zgwałcisz mnie?

– Nie bawią mnie takie rzeczy. Poczekam, aż sama do mnie przyjdiesz.

Moja złość sięgnęła zenitu. Zbliżyłam się do niego i w najmniej oczekiwanym momencie po prostu go... ugryzłam! Wbiłam zęby w jego dolną wargę i zacisnęłam. Odskoczył ode mnie jak poparzony.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzasnął.

– Skoro brak ci kultury, to ja cię nauczę. Usiądźmy, chcę porozmawiać. – Wskazałam ręką na dwa krzesła przy stoliku. Był całkowicie zdezorientowany, ale potulnie usiadł naprzeciwko mnie. Próbowalam ukryć, jak wiele mnie ta sytuacja kosztuje. W środku byłam całkowicie roztrzęsiona, ale musiałam mu pokazać, że nie można mnie tak łatwo zastraszyć.

– Chcę stąd wyjść. Mam klaustrofobię, to raz. Dwa: mam również swoje życie. Nic nie wiem o twoich sprawach z moim narzeczonym, więc nie mieszaj mnie do tego – zaczęłam.

Obserwowałam jego twarz, która nadal była chłodna i wyniosła. Cisza zdawała się trwać wiecznie. Milczałam, czekając na jego ruch.

– Nie spodziewałem się, że będziesz taka, hm... – Przez chwilę szukał odpowiedniego słowa. – Krnąbrna. Niestety żeby mój plan się powiódł, musisz tutaj zostać przez co najmniej tydzień.

– Nie ma mowy! Chcę stąd wyjść! NA-TYCH-MIAST!

– A ja chcę, żebyś się uspokoiła.

– Moje przyjaciółki na pewno się o mnie martwią! A jeśli zadzwonią do mojej babci?! Ona ma chore serce! – Mój lament nie robił na nim wrażenia. Wyniosły dupek Aleksander Wroński myślał tylko o sobie i swoich interesach.

– Twoje przyjaciółki dostały SMS-a, gdy zniknęłaś z klubu.

– Co im napisałeś?! – Podniosłam się z krzesła. Ten człowiek doprowadzał mnie do furii.

– Napisałem, w twoim imieniu oczywiście, że wyjeżdżasz na tydzień wszystko przemyśleć. Na końcu było: „PS Nie szukajcie mnie, sama się odezwę”.

- Świetnie to sobie wymyśliłeś! Widzę, że zaplanowałeś każdy szczegół!
 - Jestem poważnym człowiekiem. – Chyba zraniłam jego ego, bo momentalnie wstał i ruszył ku drzwiom. Jego warga nadal lekko krwawiła, na pewno będzie sina.
 - Stój! – krzyknęłam. Zatrzymał się w pół kroku i obejrzał za siebie.
 - Coś jeszcze? – Uniósł wymownie prawą brew.
 - Co z moją pracą?
 - Powiem tylko, że nie musisz się o to martwić. – Uśmiechnął się szyderczo. Nie spodobało mi się to, ale wiedziałam, że wyczerpałam pulę pytań na dziś. Mówiło to jego pewne siebie i zarazem tajemnicze spojrzenie.
 - Chciałabym chociaż zegarek. Wkurza mnie, że nie wiem nawet, która godzina – rzuciłam zirytowana. Liczyłam na jakąkolwiek odpowiedź, ale pan bufon-do-potęgi-entej mnie zignorował i wyszedł.
- Cholera, to będzie ciężki tydzień.



ROZDZIAŁ 5

CAŁY NASTĘPNY DZIEŃ przesiedziałam samotnie w tym pieprzonym pokoju. Umierałam z nudów. Dagmara nawet nie zamieniła ze mną słowa, tylko przyniosła mi posiłki. Dobrze, że chociaż jedzenie dawali mi smaczne i nie szczędzili na porcjach.

– Czemu nie śpisz?

Zerknęłam w stronę drzwi, stał w nich oparty o futrynę jaśniepan Aleksander. Nie potrafiłam odwrócić od niego wzroku. Stał w krótkich dresowych spodenkach i bokserce, a na szyi przewieszony miał ręcznik. Jego ciało, całe mokre od potu, błyszczało i przyciągało. Patrząc na jego mięśnie, byłam pewna, że ćwiczył. Ten facet wkurzał mnie najbardziej na świecie, jednak w tej wersji, którą właśnie mi prezentował, raczej mnie onieśmielał. Nie podobało mi się to, ale czy mogłam coś na to poradzić? Trochę jak przez mgłę pamiętałam taniec w klubie z nieznajomym. Byłam pijana, przez co inne szczegóły odeszły w niepamięć, ale on nie. Tajemniczy mężczyzna, który mnie rozpałił samym dotykiem i zapachem. To był on. Byłam tego pewna od momentu, w którym przylgnął do mnie na łóżku. Zdradził go ten nieziemski zapach. Od dziecka miałam bardzo silny zmysł węchu i dobrą pamięć.

– Nudzę się śmiertelnie.

– Dzisiaj o dwudziestej zjesz ze mną kolację.

– A może jakieś „proszę”? Albo: „Czy masz ochotę?” – upomniałam go zdegowana. Mógłby nauczyć się trochę kultury osobistej.

– Dagmara przyniesie ci sukienkę i dodatki. Nie toleruję spóźnień! – Jego ton był apodyktyczny, przez co nie miałam ochoty spędzić z nim choćby minuty. Co za typ. Ciągłe na mnie warczy, krzyczy i rozkazuje. Facet ewidentnie ma ze sobą jakiś problem. Wywróciłam oczami i pokazałam mu środkowy palec.

Obrałam sobie za cel, że jakoś wytrzymam ten tydzień. Potem on mnie wypuści i wracam do siebie. Nie chcę nic więcej wiedzieć, gównu mnie to wszystko obchodzi. Wyszedł tak szybko,

jak wszedł, a gdy chciałam położyć się z powrotem do łóżka – wrócił. Zbliżył się do mnie – był wręcz niebezpiecznie blisko – i patrzył przesywającym wzrokiem w moje oczy. Napięcie erotyczne między nami było wręcz namacalne. Sama nie wiem, dlaczego westchnęłam cicho, czując jego bliskość. Był ode mnie wyższy prawie o głowę. Pochylony nade mną stał nieruchomo, a kiedy już myślałam, że mnie pocałuje, wyjął coś z kieszeni.

– Prosiłaś o zegarek.

Wyciągnął ku mnie dłoń z pięknym zegarkiem na rękę i uśmiechnął się lubieżnie. Mimo narastającej we mnie złości, że zrobił ze mnie idiotkę, uśmiechnęłam się jak gdyby nigdy nic i wzięłam zegarek.

– Dziękuję. – Odwróciłam się na pięcie i znów usiadłam w fotelu.

– Do zobaczenia o dwudziestej, aniołku – powiedział, a raczej wymruczał na odchodne tym swoim niskim głosem. A może tylko mi się wydawało?



Punktualnie o siedemnastej przyszła do mnie gosposia. Wymieniłyśmy się uśmiechami na przywitanie i Dagmara od razu przeszła do rzeczy.

– Tutaj masz trzy sukienki oraz trzy pary szpilek. – Zawiesiła wieszaki z kreacjami na uchylonych drzwiach łazienki. Skrzywiłam się na ich widok, ponieważ żadna nie była w moim guście.

– Nie lubię czarnego. – Wzruszyłam ramionami i usiadłam wygodnie w fotelu. Wszystkie trzy kreacje były czarne, długie do ziemi i miały jakiś motyw koronki, za którą nie przepadałam. Akceptowałam ją jedynie w przypadku bielizny.

– Ale pan Aleksander toleruje tylko czarne ubrania. Wszystkie trzy sam dla ciebie wybrał. – Przerażenie w oczach gosposi szczerze mnie rozbawiło.

– A kto powiedział, że ja mam zamiar tolerować jego – dodałam dumnie i się roześmiałam. Daga patrzyła na mnie zdziwiona. – Wiesz co, mam pewien pomysł. Skoro on nie umie ładnie zaprosić mnie na kolację i nie pozwala mi się na nią ubrać, jak chcę, to czas utrzyć nosa panu zadufanemu-w-sobie-bufonowi! – Mój głos brzmiał, jakbym co najmniej nawoływała do rewolucji.

Chyba osiągnęłam swój cel – Dagmara kiwnęła głową.

– Jaki masz plan? – spytała.

Może jeszcze zrobię z niej zادیorną kobietę?

– Możesz jechać do sklepu?

– Tak – odparła niepewnie.

– Więc jedź i kup mi najbardziej odważną i najkrótszą sukienkę, jaką znajdziesz. Najlepiej z cekinami! – Klasnęłam w dłonie. – Noszę rozmiar M, chociaż, jak widzisz, tylek mam ciut

wiekszy. Wierzę, że sobie poradzisz. W tym czasie ja zrobię makijaż i ułożę włosy. – Puściłam do niej oczko. – Aha! Mogłabyś przynieść moje szpilki, w których mnie tu przywieziono?

– On mnie za to zabije! A co najmniej zwolni! – Pokojówka bała się mi pomóc. Jak miałam ją namówić?

– Dlaczego się go boisz? – spytałam.

– Nie boję się jego. Nie chciałabym stracić pracy...

– A więc o to chodzi. – Zamyśliłam się. – Powiesz, że nie wiesz, skąd miałam tę sukienkę.

– Naprawdę myślisz, że to przejdzie z Wrońskim? – zaśmiała się. No tak, byłam naiwna.

Spojrzałam na nią błagalnie.

– Dobra, niech stracę. Raz kozie śmierć! Mnie ostatnio też źle traktował, więc może i dobrze, że utrzesz mu tego zarozumiałego nochala! – odpowiedziała, a ja aż pisnęłam z radości.

Nasz plan był genialny. Naprawdę wierzyłam w Dagmarę. Zależało mi na tym, żeby dopiec temu dupkowi. Umyłam i wysuszyłam włosy. Mam to szczęście, że od zawsze są idealnie proste i nie trzeba nic szczególnego z nimi robić. Musiałam je mieć po ojcu, bo moja mama była blondynką o kręconych włosach, a ja wyglądałam jak czarna mamba: czarne włosy, prawie czarne oczy i ciemna karnacja. Kiedyś myślałam nawet, że może mam cygańskie korzenie, gdy jednak rozpoczęłam swoją przygodę z zumbą, zwyciężyła wizja latynoskiego pochodzenia. Co mi zostało poza tymi domysłami? Nigdy nie poznam ojca, nikt nic o nim nie wie, a jedyna osoba, która mogła mi o nim powiedzieć, dawno nie żyje.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i przeszłam do makijażu. Nieważne, jaką sukienkę kupi Dagmara. Zrobię sobie zwykłe kreski eyelinerem oraz delikatnie rozświetlę policzki. Zerknęłam do sporej torby, którą wraz z sukienkami przyniosła Daga, i wybrałam odpowiednie kosmetyki. W środku znajdowały się też perfumy Coco Chanel Mademoiselle, więc spryskałam nimi dekolt, żeby poczuć na sobie ten zniewalający zapach. Skubany, ma dobry gust...

– Już jestem! – Zdyszana Dagmara wbiegła do pokoju jak torpeda i pokazała mi swoją zdobycz. Dochodziła dziewiętnasta trzydzieści, więc zdążyła rzutem na taśmę. Czułam się podekscytowana niczym mała dziewczynka. Zacierałam ręce, gdy wyjmowała sukienkę z pokrowca. Stałam jak wryta, a usta same mi się otworzyły ze zdziwienia.

– Nie podoba ci się?

– Daga, od dziś jesteś moją przyjaciółką! Jest idealna! – Chwyciłam kobietę w ramiona, a po chwili zniknęłam w łazience, żeby się przebrać. Codziennie dostawałam nowy komplet bielizny, zazwyczaj bawełnianej, tym razem jednak przypadły mi piękne koronkowe majtki z wyciętym sercem na pupie i bardotka do kompletu. Oczywiście czarne, a jakże. Ten facet uwielbia ciemne kolory bez wyrazu. Nie mogłam się doczekać, aż mnie zobaczy!

Trzy minuty przed dwudziestą wyszłam razem z Dagmarą na korytarz. Prowadziła mnie do salonu, w którym byłam pierwszego dnia na obiedzie. Usiadłam na wygodnym narożniku,

poprawiłam sobie zagłówek i czekałam. Byłam całkowicie sama w tym wielkim pokoju i przeszło mi przez myśl, żeby uciec. Zerwałam się na równe nogi, ale tuż za ścianą oddzielającą kuchnię od przedpokoju wpadłam na mięśniaka. Zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu i chrząknął.

– A ty dokąd się wybierasz?

– Czekam na twojego szefa. Miał być o dwudziestej.

– Przyjechał do niego klient, usiądź i poczekaj.

– Nie zamierzam, zaprowadź mnie do niego – rozkazałam tej kupie mięcha. Koleś był dwa razy większy ode mnie.

– To nie jest dobry pomysł – odburknął.

– Mam znowu zacząć krzyczeć? – zapytałam ze słodkim, ironicznym uśmiechem.

– Lepiej nie.

– Więc?

– Drugie drzwi po lewej, ale ja cię nie widziałem. – Uśmiechnął się i odszedł.

Czyżby ten facet też się bał Wrońskiego? Co to musi być za człowiek, że we wszystkich wzbudza strach. Zerknęłam na zegarek. Było siedem po ósmej. Przebiegły uśmiech wstąpił na moją twarz, poprawiłam kusą sukienkę i wypięłam pierś do przodu. Zapukałam do odpowiednich drzwi i gdy usłyszałam „proszę”, postanowiłam odegrać teatrzyk.

– Misiu, kazałeś mi być punktualnie, a sam się spóźniasz? Spójrz na zegarek – wypaliłam z pierwszego działu słodziutkim głosem zatroskanej niuni. Wroński podniósł głowę znad papierów i w sekundę zrobił się cały purpurowy. Taksował mnie wściekłym wzrokiem i zacisnął pięść tak mocno, aż kłykcie mu zbieleły. Och, dla takiej miny warto było się postarać! Czekając na jego ruch. Zdezorientowany klient, podstarzały biznesmen, również wlepił we mnie wzrok, a nawet – zdawało mi się – wymownie się oblizał.

– Adrianno, proszę cię, zaczekaj na mnie w salonie. Jest u mnie klient. – Widziałam, jak ze sobą walczy i stara się ze wszystkich sił zachować spokój. Nie miałam zamiaru mu tego ułatwiać, więc nadszedł czas na kolejne działo.

– Kotku, wiesz dobrze, że nie toleruję spóźnień! – upomniałam go histerycznym głosem.

– Najmocniej panią przepraszam, to moja wina. Nie byłem umówiony z pani...

– Narzeczonym! – dokończyłam zdanie mężczyzny.

– Znajomym! – krzyknął zaraz po mnie Aleksander. Z jego uszu niemalże unosiła się para, a nos prawie gwizdał jak czajnik.

Klient Wrońskiego patrzył na nas jak na zjawisko nadprzyrodzone, po czym wstał, zapiął guziki marynarki i rzekł:

– Panie Aleksandrze, spotkajmy się jutro. Przyjadę do pana kancelarii.

– Och, dziękuję panu bardzo! – pisnęłam jak nastolatka. Miałam naprawdę niezły ubaw.

– Nie, proszę zostać. Moja ZNAJOMA poczeka w salonie – wściekłym już tonem odpowiedział Wroński, po czym wstał, chwycił mnie mocno za rękę i wywłókł na korytarz. Jego oczy wyrażały chęć mordy, więc obleciał mnie strach. Uniósł moje ręce i przyszpilił mnie do ściany. Wystarczyła mu jedna dłoń, by objąć oba moje nadgarstki i trzymać mi je nad głową tak mocno, że nie mogłam się ruszyć.

– Auć! To boli! – syknęłam.

– Mam ochotę przełożyć cię przez kolano i sprać tę twoją słodką pupkę na kwaśne jabłko. – Wolno i wyraźnie wypowiedział każde słowo. Kompletnie mnie tym zaskoczył i momentalnie się zarumieniłam. Wtedy on przejechał drugą, wolną dłonią po mojej nodze w górę aż po udo, podsuwając lekko do góry materiał sukienki, a ja mimowolnie jęknęłam z przyjemności. Moje ciało od razu pokryło się gęsią skórką, oddech przyspieszył. Nie miałam pojęcia, dlaczego akurat on tak na mnie działał. – Ale to zrobię później. A teraz grzecznie idź do tego pierdolonego salonu i czekaj spokojnie, aż pożegnajm swojego gościa, inaczej przelecę cię na jego oczach, a później pozwolę zrobić to jemu – warknął, a ja na samą myśl, że chciałby mnie przelecieć, zacisnęłam mocno uda. Muszę się trzymać od niego z daleka. Mój mózg, a jeszcze bardziej ciało kompletnie przy nim wariują. Aleksander odsunął się ode mnie i jak gdyby nigdy nic poszedł z powrotem do swojego gabinetu. Przez chwilę stałam przy tej ścianie jak zamroczona, próbując się pozbierać.



Czekałam na niego kwadrans. W końcu powolnym krokiem wszedł do salonu i poluzował krawat. To był taki niewinny gest, ale w jego wykonaniu ociekał seksem. Czułam się nieco skrępowana, ponieważ ciągle się na mnie gapił. Jego oczy, takie nieodgadnione i hipnotyzujące, potęgowały tylko moją fascynację.

– Napijesz się czegoś?

– Poproszę to, co ty. – Sama nie wiedziałam, dlaczego mój głos zrobił się nagle taki zmysłowy. Tym razem ja obserwowałam każdy jego ruch: gdy szedł, gdy nalewał nam alkoholu oraz kiedy podawał mi szklanekę.

– Pierwszy raz się poddałaś i nie zrobiłaś czegoś po swojemu. – Jego kąciki ust się podniosły. To był jego słodki uśmiech, a nie ten drażniący cyniczny.

– A jak ci się podoba moja sukienka? – Chciałam go sprowokować. Marzyłam o tym już od chwili, gdy włożyłam tę krwistoczerwoną obcisłą mini z wielkim dekoltem.

– Zaskoczyłaś mnie, ale... bardzo mi się podoba. – Teraz jednak powrócił bufon. Jego twarz wykrzywiała się w uśmiechu, który pokazywał zwycięstwo. – Myślałaś, że mnie wkurzysz?

– Miałam taką nadzieję.

– Nie udało się. Próbuje dalej. – Zaśmiał się całkiem szczerze. Zrobiło mi się gorąco od tych jego zmian nastrojów. Raz totalne chamidło, za chwilę fajny facet, później dupek, a teraz znowu normalny. Upiłam łyk rdzawego płynu oraz poprawiłam włosy. Zdziwiłam się smakiem alkoholu, był zupełnie inny niż whisky, którą dotąd piłam. Zawsze odrzucał mnie destylowany smak rudej i nie wiedziałam, skąd jej popularność. Aleksander chyba dostrzegł moje rozmyślenia nad szklanką.

– To bourbon – rzucił. – Chciałem cię zabrać na kolację, ale w tej sukience nie wpuszczą cię do restauracji. Sama rozumiesz, dress code. – Wzruszył ramionami i chwycił za telefon.

Pół godziny później jedliśmy całą górę sushi. To takie pretensjonalne – bogaty biznesmen zamawia sushi – ale nie chciałam wybrzydzać. Ciągle nie rozumiałam, dlaczego wciąż milczy, skoro to on chciał ze mną zjeść kolację. Liczyłam, że wyjaśni mi kilka spraw.

– Teraz masz swoje pięć minut. Zadaj mi pytania, które cię dręczą. – Jakby czytał mi w myślach. W mojej głowie zaczęła się gonitwa myśli, nie potrafiłam nic powiedzieć. Przez ostatnie trzy dni dręczyły mnie miliony pytań, a teraz, kiedy mogłam je zadać, nie wiedziałam, od czego zacząć.

– Za co Bartek wisi ci pieniądze?

– Za nieudany przemyt – odpowiedział i wziął łyk alkoholu.

– Narkotyków? – Moje dłonie zaczęły się pocić, a serce nieprzyjemnie objąć się o klatkę piersiową.

– Tak – odparł, a ja zastygłam na chwilę, choć w środku cała dygotałam.

– Długo współpracujecie na tym polu? – wyjąkałam drżącym głosem.

– Jakies pięć lat – odparł, a mi zrobiło się ciemno przed oczami. Kurwa mać! Bartłomiej cały czas prowadził podwójne życie, a ja nie miałam o niczym pojęcia. Świat mi się walił, a moja mina wyrażała wszystko. Mieliśmy wziąć ślub, a ja nic nie wiedziałam o jego szemranych interesach. Czulałam, jak łyzy napływają mi do oczu. Mrugnęłam kilka razy i udało mi się je zatrzymać. Wroński podszedł i dolał mi bourbonu. Przechyliłam szklankę i wypięłam duszkiem całą zawartość.

– Prowadzisz kancelarię? – Musiałam zmienić temat, żeby się nie rozkleić.

– Tak, jestem wziętym prawnikiem – odpowiedział z dumą w głosie, a ja wybuchnęłam śmiechem. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie i dostrzegłam, jak zaciska mocno pięść. Chyba trafiłam w jego czuły punkt.

– Prawnik, który zajmuje się przemytem narkotyków? Przepraszam, ale to zabawne.

– Prowadzę wiele różnych interesów. Masz ostatnie pytanie do wykorzystania – warknął. Och, wrócił stary, dobry Wroński. Mruk, gbur i palant!

– Czy dasz mi pracę, kiedy stąd wyjdę? – zapytałam. Zmarszczył czoło i czekał, aż rozwinę myśl. – Mój szef na pewno już mnie wyrzucił, a ja nie sram kasą jak ty i żeby mieć za co opłacić mieszkanie i kupić jedzenie, muszę zarabiać. – Tym razem to mnie poniosły nerwy. Kochałam

swoją pracę, to było całe moje życie. Nie wyobrażałam sobie nie prowadzić zajęć z moimi dziewczynami.

– Poinformowałem twojego szefa, że masz zwolnienie lekarskie na tydzień.

– I nic nie powiedział?! Nie zdziwił się, że przyszedł do niego jakiś obcy facet, a nie mój narzeczony?

– Powiedziałem, że jestem twoim prawnikiem. Gdybyś kiedyś miała jakiś problem, to pamiętaj, że jestem ci winny przysługę. – Puścił do mnie oczko i tym razem to ja zacisnęłam pięść ze złości. Co za... – Wybacz, nie chciałem cię porywać, to była ostateczność.

Wybałuszyłam oczy i siedziałam przez chwilę w bezruchu. Ten człowiek ma wszystko przemyślane, nieźle. Namieszał mi w głowie. Nie mogłam rozgryźć tego mężczyzny, co jednocześnie mnie fascynowało i drażniło. Miałam ochotę go zarówno spoliczkować, jak i pocałować. To nie było normalne. Dopiliśmy drinka, wstałam i ruszyłam korytarzem.

– Dziękuję za kolację, dobranoc.

– Nie ma za co. Dobranoc, aniołku.

– Dlaczego taki jesteś? – Nie mogłam się powstrzymać przed tym pytaniem.

– Niby jaki? – Zerknął na mnie znad szklanki.

– Jakbyś miał rozdwojenie jaźni...

– Nadal nie rozumiem. – Zmarszczył brwi. Nie spuszczał wzroku z mojej twarzy.

– Masz różne oblicza. Jesteś na zmianę groźny, szarmancki, uprzejmy i cyniczny.

Aleksander dopił resztę alkoholu i rzucił cicho:

– Tylko przy tobie, Adrianno.

Zamurowało mnie. To było za dużo. Nie rozumiałam go i chyba nie chciałam zrozumieć. Marzyłam, żeby obudzić się nazajutrz w swoim domu. Musiałam jak najszybciej wyjść. Tylko kilka pytań i odpowiedzi, a ja miałam koszmarny mętlik w głowie.

– Dobranoc, Wroński. – To jedyne, co mogłam z siebie wydusić. Ruszyłam do sypialni. Po drodze zerknęłam na główne drzwi, przy których machał mi osiłek. Z ucieczki nici.



ROZDZIAŁ 6

ZASNEŁAM DOPIERO NAD RANEM. W głowie kotłowały mi się myśli, wydawało mi się, że tracę rozum. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że nic nie zauważyłam. Spędzałam z Bartkiem dużo czasu, mieliśmy tych samych znajomych. Czy nikt z nich o niczym nie wiedział? Robiło mi się słabo na myśl, że policjant, w dodatku syn komendanta mógłby brać udział w przemyśle. Z drugiej strony miał przecież znajomości, musiała to być cała sieć układów. A może jego ojciec także jest w to zamieszany? W końcu mają mnóstwo pieniędzy, ogromną willę i najdroższe samochody. Kupili synkowi apartament na Mokotowie i jaguara, żeby miał czym dojeżdżać do pracy. Jego mama jest co prawda cenioną lekarką, przeprowadza operacje neurochirurgiczne na całym świecie...

Od zawsze przeszkadzało mi to, że mój chłopak jest skupiony na pieniądzach. Chyba jestem dziwna, bo wszystkie koleżanki i znajomi mi zazdrościli. Bartek chciał mi wszystko kupować, wszędzie mnie zabierać, ale ja miałam swój honor. Wszystko dzieliłam na pół, chciałam się dokładać. Tak mnie wychowała babcia i nie potrafiłam inaczej. Nigdy nie marzyłam o takich luksusach, nie leciałam na kasę. Do wszystkiego w życiu doszłam ciężką pracą. Było nam z babcią trudno wyżyć z jej marnej nauczycielskiej pensji, więc zaraz po liceum zaczęłam pracować. Nie poszłam na studia. Marzyłam, żeby tańczyć, a do tego nie potrzeba studiów. Zakasałam rękawy i zaczęłam od pracy w markecie. Później zdobyłam doświadczenie w kilku innych sklepach, byłam przedstawicielką handlową, a nawet sprzątaczką. Żadna praca nie była mi straszna. W międzyczasie ukończyłam kursy, dzięki którym mogłam być instruktorką tańca, między innymi towarzyskiego. Zdołałam świetną pracę, do której chodziłam z przyjemnością. Byłam dumna ze swojego życia, które mi właśnie ukradziono. Co z tego, że wyjdę stąd za kilka dni, skoro mój narzeczony okazał się oszustem i naraził mnie na to wszystko. A ja okazałam się naiwną gęsią... Czy zdołam jeszcze komuś zaufać? Chciało mi się wyć z żalu, bezradności i

własnej głupoty. W dodatku ten Wroński... Człowiek zagadka. Zmienny. Jeszcze tylko cztery dni i mnie wypuści.

Z zamyślenia wyrwała mnie Dagmara. Przyniosła mi śniadanie, ale ja nie chciałam nic jeść.

– Co się stało, Ado? – Usiadła obok mnie na łóżku i czule ujęła moją dłoń. Poczułam, jakbym miała starszą siostrę, która mnie wysłucha i pomoże. Opowiedziałam jej to, czego dowiedziałam się wczoraj, oraz przyznałam, że nie udało mi się wkurzyć Aleksandra tak, jak zamierzałam. Słowem natomiast nie wspomniałam, jaka jest między nami chemia i że wybuch namiętności wisi w powietrzu. Oczywiście próbowałam odgonić te myśli, ciągle wracało jednak do mnie jak bumerang wspomnienie jego ciała, jego zapachu i pożądliwego wzroku. Pierwszej nocy powiedział, że poczeka, aż sama będę go chciała, co dawało mi pozory bezpieczeństwa. Gdyby chciał zrobić coś wbrew mojej woli, miał już kilka okazji, a jednak z nich nie skorzystał.

– Pan Aleksander nie jest taki zły. Ciężko pracuje, dlatego jest porywczy. Jeśli będziesz go słuchać, to nie zrobi ci krzywdy.

– A jeśli nie będę go słuchać? – spytałam.

– Dlaczego się tak buntujesz?

– Dziwisz mi się? Zostałam porwana! Chcę wrócić do domu! – Daga zaskoczyła mnie swoim głupim pytaniem. – Chcę już stąd wyjść i raz na zawsze o nim zapomnieć – burknęłam zła na cały świat. Doskonale jednak wiedziałam, że nigdy nie zapomnę o tym mężczyźnie. – Mogłabyś coś dla mnie zrobić?

– Zależy, o co poprosisz.

– Chciałabym potańczyć, bo usycham bez muzyki. Potrzebuję dostępu do internetu, żeby wyszukać moje ulubione piosenki. – Wpatrywałam się w nią słodkimi oczami niczym kot ze Shreka. Wyciągnęła z kieszeni swój telefon, poklikała coś w nim i podała mi urządzenie.

– Proszę. Ale muszę tu zostać, żebyś nie zrobiła nic głupiego. – Pierwszy raz zobaczyłam jej groźną minę. Przytaknęłam i od razu włączyłam przeglądarkę. Już po chwili usłyszałam znajome nuty *Hola señorita* Malumy i Gimsa. Od razu zaczęłam rozgrzewkę, by już po chwili zacząć układ zumby. W jednej sekundzie moja głowa oczyściła się ze wszystkich uciążliwych myśli. Tylko ja, muzyka i taniec. Moje ciało było jak w transie, a znajome kroki wywoływały uśmiech na twarzy. Dagmara wpatrywała się we mnie z podziwem, a ja zachęcałam, żeby dołączyła.

– Wolę na ciebie patrzeć. Od razu odżyłaś. – Uśmiechnęła się.

– To właśnie cały mój świat.

Zupełnie nie wiedziałam, kiedy zleciała mi godzina treningu. Właśnie rozpoczęła się kolejna piosenka, gdy usłyszałam klaskanie. Zerknęłam w stronę drzwi.

– Brawo! – To był Wroński. Wpatrywał się we mnie z szerokim uśmiechem. Dagmara podskoczyła i zerwała się z łóżka jak oparzona, chwyciła telefon i wybiegła.

– Chcesz dołączyć? – spytałam, unosząc jedną brew ku górze.

– Nie, zdecydowanie bardziej wolę oglądać twój tyłek. Doszły mnie słuchy, że mężczyźni z siłowni zerkają przez okna, żeby obserwować twoje kocie ruchy i te pośladki, gdy prowadzisz zajęcia. Teraz już rozumiem. – Kąciki ust drgnęły mu lekko, a ja poczułam, że rumieniec zalewa moje policzki niczym fala tsunami. Świetnie, po prostu świetnie! Czemu po raz kolejny się przy nim zawstydzam?!

– Nie dla psa kiełbasa – odgryzłam się.

– Jeśli chcesz, możesz korzystać z siłowni w piwnicy. Marcin cię zaprowadzi – dodał, po czym wyszedł.

Usłyszałam, jak woła Dagmarę – modliłam się, żeby nie miała przeze mnie żadnych problemów. Po akcji z sukienką mówiła, że jakimś cudem szef nie miał do niej pretensji.

Nieźle się spociłam od tańca, więc wzięłam chłodny prysznic. Jak dobrze, że w pokoju była klimatyzacja, inaczej udusiłabym się w tym lipcowym upale. Gdy wyszłam z łazienki, zobaczyłam pod drzwiami książkę. Chwyciłam ją i dokładnie obejrzałam. Po przeczytaniu opisu na tylnej okładce już wiedziałam, że to romans. Wolałabym kryminał, ale z braku innego zajęcia...

Gdy otworzyłam książkę, wypadła z niej karteczka: „Dzisiejszego wieczoru będę zajęty, więc nie dotrzymam ci towarzystwa. Zostawiam ci babską książkę i odpowiednią muzykę dla nastroju. Aleksander”. Jego pismo było czytelne i bardzo ładne jak na mężczyznę. Lekko ukośne litery i ciekawa kaligrafia. Na stoliku nocnym leżał iPod ze słuchawkami. Zastanawiałam się, czy zacząć czytać teraz, czy może wieczorem, żeby był lepszy nastrój. Tak, wiem, problemy Pierwszego Świata...

Odłożyłam książkę na bok i zaczęłam ćwiczyć jogę. Czemu wcześniej nie wpadłam na ten pomysł? Mój mózg był totalnie zamroczony, słabo pracował. Za dużo się działo: porwanie z wieczoru panińskiego, ociekający seksem prawnik, narzeczony policjant-przemysłowiec i ten przeklęty pokój.

– Mogę? – Ciche pukanie i głos osiłka przerwały mi medytację.

– Jeśli musisz...

– Szef kazał to zamontować. – Pokazał palcem na wielki karton.

W ciągu piętnastu minut na jednej ze ścian zawisł ogromny, sześćdziesięciocalowy telewizor. W końcu będę miała dostęp do świata!

– Masz pendrive’a z filmami, szef kazał przekazać. A tak w ogóle to jestem Marcin. – Wręczył mi kawałek plastiku i wyszedł. Niestety czar prysł, gdy zobaczyłam, jakie filmy zawierał nośnik: jakieś polskie komedie romantyczne, wszystkie części *Pięćdziesięciu twarzy Greya* oraz *365 dni*. Czy on robi jakieś aluzje? A może myśli, że wszystkie kobiety lubią tylko takie filmy? Uwielbiam seks, jestem zmysłowa i potrafię nieźle flirtować, więc nie muszę oglądać takich

filmów, by się podniecić. Zwłaszcza przy nim. Włączyłam pierwszą z brzegu komedię romantyczną i zaczęłam oglądać.



Szłam przez wielki ogród państwa Kosińskich. Wszędzie dookoła wisały lampiony, wstążki i inne ozdoby, a na trawie był rozwinięty wielki biały dywan. Miałam na sobie białą suknię całą z koronki (sic!) o fasonie syreny. Długi tren ciągnął się za mną razem z kilkumetrowym hiszpańskim welonem. W dłoniach trzymałam bukiet z piwonii, a na nogach miałam sandaalki na szpilce. Upał okropnie mi doskwierał, moje dłonie się pociły, a makijaż zaczynał spływać z twarzy. Na końcu ogrodu na białych krzesłach siedzieli ludzie. Gości było na pewno ponad stu. Ptaszki ćwierkały, a kwartet smyczkowy zaczął grać *Kanon D-dur* Pachelbela. W oddali widziałam Bartka, który stał tyłem do mnie i czekał. Rozglądałam się na boki, nie wiedząc, czy mam już iść w jego stronę, czy jeszcze nie, urzędnik stanu cywilnego jednak machnął mi ręką, żebym szła.

Powoli, maleńkimi krokami zbliżałam się do celu. Wąska suknia ograniczała mi ruchy i ciągle myślałam tylko o tym, żeby się nie przewrócić. Chciało mi się płakać, że idę sama. Nie mam ojca, nigdy nie miałam i właściwie nauczyłam się z tym żyć, ale dzisiaj tak bardzo go potrzebowałam. Nie było też mojej mamy, co również mnie smuciło. Patrzyłam na gości, którzy wstali z krzeseł i spoglądali na mnie z uśmiechami na twarzach. Nie znałam ani jednej z tych osób. Z utęsknieniem wypatrywałam mojej kochanej babci lub przyjaciółek, nigdzie ich jednak nie było.

Czułam się samotna i niechciana. Moja przyszła teściowa obrzuciła mnie nienawistnym spojrzeniem. Doskonale wiedziałam, jak bardzo mnie nie lubi i jak bardzo według niej nie zasługuję na Bartłomieja. Jej oczy wyraźnie to mówiły: „Nic nie znaczysz, nie masz studiów, nie masz pieniędzy, jesteś sierotą, jesteś nikiem”. Mój wzrok powędrował ku przyszłemu teściowi, który dumnie wypinał pierś. Patrzył na mnie jak na rzecz, jak na jakieś pieprzone trofeum. Podobałam mu się fizycznie, nie omieszkał tego powiedzieć. Zresztą zawsze wpajał Bartkowi, że żona to musi być przede wszystkim niezłą laską. Ciężko było mi znieść to jego dwuznaczne spojrzenie, więc w końcu wbiłam wzrok w narzeczonego. Mój przyszły mąż odwrócił się do mnie i uśmiechnął serdecznie. Wierzyłam w szczerość jego uczucia i nigdy nie wątpiłam, że mnie kocha. Zawsze patrzył na mnie z miłością, zawsze mnie szanował i prawdziwie pożądał. Ujął mnie swoim dobrem, bo zdecydowanie był dobrym człowiekiem. Podeszłam do niego, a on chwycił czule moją dłoń.

Staliśmy przed urzędnikiem, kwartet skończył grać. Po krótkiej przemowie stanęliśmy naprzeciwko siebie i mieliśmy powtarzać słowa przysięgi.

– Świadomy praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny, uroczyście oświadczam... – Patrzyłam na Bartka, a on nagle ściągnął maskę i ukazał zupełnie inną twarz. Miał ten sam głos, to samo ciało, tylko inną twarz – złą, wykrzywioną, a jego oczy ziały nienawiścią. To kłamca, oszust i przestępca! Wyrwałam mu szybko swoją dłoń, podwinęłam suknię i zaczęłam uciekać. Tłum gości zerwał się z krzeseł i zaczął mnie gonić, obcasy moich sandałów wbijały się w ziemię. Biegłam coraz wolniej, a oni osaczali mnie niczym piranie. Zaczęli szarpać moją suknię, welon, włosy, aż w końcu upadłam. Wtedy zaczęli mnie deptać...



– Ach! Zostawcie mnie, zostawcie! – obudziłam się z krzykiem. Byłam cała mokra od potu i roztrzęsiona. Wtedy zobaczyłam, jak z fotela zrywa się Wroński. Czy on naprawdę tutaj jest?! Zanim zdążyłam o cokolwiek spytać, wszedł do łóżka i zaczął mnie przytulać.

– Ciii... Już dobrze, aniołku. To tylko sen. Ciii... – Gładził moje włosy, szepcząc mi do ucha pokrzepiające słowa. Mój puls zaczynał powoli wracać do normalnego tempa, a on nadal trzymał mnie w ramionach. Ten koszmar wykończył mnie fizycznie i psychicznie. Czując obłądny zapach Wrońskiego, uspokoiłam się i zasnęłam.

Obudziło mnie wschodzące słońce. Usiadłam na łóżku i zaczęłam zachodzić w głowę, czy tej nocy Aleksander był tu naprawdę, czy to też tylko mi się śniło. Po co przyszedł? Patrzył, jak śpię? To byłoby naprawdę dziwne. A może urocze? Widać było, że on też do mnie lgnie, ale się hamuje. Ciągle czułam jego zapach i miałam wrażenie, że poduszka też nim pachnie. Chyba miałam już omamy od tego więzienia.

– Idziesz ze mną na siłownię? – Wroński wpadł do pokoju jak burza. Znów był ubrany na sportowo i miał też spodenki oraz koszulkę dla mnie. Spojrzałam na niego zdziwiona, wahając się chwilę.

– Daj mi minutkę. – Zabrałam od niego komplet i zniknęłam w łazience. Umyłam zęby, włożyłam ubrania na gołe ciało, ponieważ nie przyniósł bielizny. Szorty były naprawdę skąpe i ledwo przysłaniały moje pośladki. Top nie sięgał nawet pępka, w dodatku założony bez stanika również był prowokacyjny. On zrobił to specjalnie... Zabrałam czysty ręcznik i dziarskim krokiem wyszłam z łazienki. Z zadowoleniem zauważyłam, że na mój widok aż przełknął nerwowo ślinę, a gdy go minęłam, odwrócił za mną głowę. Dałabym sobie rękę uciąć, że patrzył na mój tyłek.

Gdy dotarliśmy na miejsce, zaniemówiłam. Jego siłownia była imponujących rozmiarów. Znajdowało się w niej całkiem sporo sprzętów do ćwiczeń. Głównie hantle i sztangi, ale też orbitrek, rower stacjonarny i bieżnia. W drugim pomieszczeniu mieścił się ring bokserski. Niestety minus był taki, że oprócz nas było tu również kilku mężczyzn. Skrzywiłam się na ich widok.

– Siema, mamy gościa – rzucił do nich Wroński.

Kiedy to małe stado goryli mnie zobaczyło, zaczęły się gwizdy i wołania. Spojrzałam na swoje sterczące od chłodu klimatyzacji sutki i zaśmiałam się nerwowo. Wroński specjalnie dał mi skąpe ciuszki, bo wiedział, że oni tu będą. Chciał mnie poniżyć. Pokażę tym osiłkom, że nie jestem taką dziunią, za jaką mnie mają... Przewiesiłam ręcznik na szyi tak, że zakrywał mi piersi. Nie miałam ochoty być obiektem seksualnym dla obcych mężczyzn, więc weszłam na bieżnię stojącą na uboczu i ustawiłam sobie szybki marsz. Stopniowo zwiększałam prędkość i starałam się odciąć od otoczenia. Po niespełna półgodzinie zesłam się napić.

– Może być? – Aleksander wyrósł przede mną jak spod ziemi.

– Nie jest najgorzej. – Uśmiechnęłam się sztucznie. – Czy oni muszą tu teraz przebywać?

– Tak, są u siebie. Nie strzelaj fochów, aniołku, bo to ty jesteś tutaj gościem. Powinnaś się cieszyć, że tylko patrzą.

Dupek! Jego odpowiedź od razu mnie zirytowała. Nie trawię takich seksistowskich docinków, traktowania mnie, jakbym była rzeczą, którą się podziwia i bierze, gdy chce. Ciągle się zastanawiałam, czy on rzeczywiście był u mnie w nocy, lecz teraz byłam skłonna uznać, że to wszystko mi się przyśniło. Wstydziłam się zapytać, bo jeśli to nie był sen, to zachowałam się fatalnie. Przytulałam się do wroga. Na samą myśl o tym trzęsłam się z wściekłości.

Bez słowa poszłam po hantle i zaczęłam je podnosić, ruszając się przy tym do rytmu muzyki. Jestem instruktorką fitness i świetnie wiem, jak to robić. Wszystkie pary oczu skupiły się na mnie, więc odwróciłam się do nich plecami i robiłam swoje. Niech patrzą, jeśli muszą... Kiedy po jakimś czasie zobaczyłam, jak Aleksander wychodzi, pobiegłam za nim.

Spojrzał na mnie wyczekująco i założył ręce na piersi.

– Czy mógłbyś mi dać jakieś ciekawsze filmy? Te z pendrive’a mnie usypiają.

– Nie lubisz babskich filmów?

– Co masz na myśli, mówiąc „babskie”?

– Takie o miłości. – Wzruszył ramionami.

– To nie lubię. Wolałabym dobry thriller albo zwykłą komedię, nie romantyczną. Da się to zrobić? – Patrzyłam mu prosto w te błękitne, chłodne oczy, aż on pierwszy spuścił wzrok, żeby spojrzeć na zegarek.

– Powiem Marcinowi, żeby czegoś poszukał. Za pół godziny mam spotkanie – rzucił, żeby mnie zbyć, i odszedł bez słowa pożegnania. Co za niewychowany buc. Ciekawe, czy jego rodzice są dumni, że ich syn jest takim palantem.

Wróciłam do swojej złotej klatki, gdzie czekała Dagmara ze śniadaniem. Miała dla mnie zestaw czystej bielizny, jak co rano, oraz małą czarną.

– O dwunastej pan Aleksander zaprasza cię na lunch biznesowy. Prosił, żebyś to włożyła.

– Prosił? – Jakoś nie chciało mi się w to wierzyć.

- No dobrze, nie prosił, ale ja cię proszę. Wiem, że zależy mu na tym spotkaniu. Zawsze zabierał na nie jedną z... – Urwała w połowie zdania. Czyżby Wroński miał swoje dziwki?
- Mam się cieszyć, że mnie wybrał, czy smucić, że jestem warta tyle samo, co jego dziwki? – bąknęłam urażona i usiadłam.
- Adrianno, może i nie ma żony, ale ma znajome. I to nie są dziwki, tylko inne prawniczki lub klientki z kancelarii – odpowiedziała spokojnie.
- Nie mam ochoty iść. – Skrzywiłam się. Moja irytacja sięgała zenitu.
- Zrób to dla mnie. – Słowa Dagmary mnie zdumiały. Dlaczego tak bardzo jej na tym zależało?
- Inaczej mnie zwolni. – Jej szloch rozbrzmiał wśród ciszy panującej w pokoju. Przytuliłam ją, choć byłam wściekła na tego gnojka, że wykorzystuje biedną, Bogu ducha winną kobietę do swoich zagrywek. To był szantaż, ale niech mu będzie. Chętnie znów zagram mu na nosie przed jego klientami. Wyobraziłam sobie jego wściekłość i momentalnie zaczęłam się cieszyć na to spotkanie.



ROZDZIAŁ 7

RÓWNO O DWUNASTEJ Aleksander wkroczył do mojego pokoju. Jego nienaganny wygląd wprowadził mnie w osłupienie. Co jak co, ale Wroński był naprawdę przystojnym facetem. Dziś miał na sobie kremową koszulę, brązowy krawat oraz płócienny garnitur w kolorze indygo. Eleganckie brązowe buty ze skóry dopełniały całość. Włosy zaczesane lekko do góry mimo pojedynczych siwych nitki sprawiały, że wyglądał młodo. Lubiłam szatynów o jasnych oczach, mężczyzn o typowo polskiej czy słowiańskiej urodzie. W dodatku jego zapach wypełnił pokój. Wstydziłam się zapytać, jakich perfum używa. Ta niebanalna kompozycja sprawiała, że moje zmysły wariowały, gdy tylko pojawiał się obok mnie: lekka woń cytrusów z morską nutą, drzewne akordy oraz paczula. Wyjątkowa i niepowtarzalna. Nigdy żaden męski zapach nie powodował u mnie wilgoci w majtkach – aż do teraz.

– Już się na mnie napatrzyłaś? Możemy iść? – Niski głos otrzeźwił mój umysł.

Cholera, musiałam się w niego wgapiać! Widziałam to w jego triumfalnym uśmiechu. Był dumny jak paw, a ja zawstydzona jak mała dziewczynka. Wzięłam torebkę i ruszyliśmy. Zjechaliśmy windą do garażu podziemnego. Stały tam cztery czarne luksusowe samochody. Światła jednego z nich zamrugały, a Wroński podszedł i otworzył mi drzwi.

– Co to za auto? – spytałam zaciekawiona.

– Myślałem, że spytasz, dokąd jedziemy.

– Lubię cię zaskakiwać – odpowiedziałam, a on pokręcił głową.

– To lexus ls 500h – zaspokoił moją ciekawość Aleksander. Nie mogłam oderwać wzroku od eleganckiego wnętrza samochodu. Deska rozdzielcza była najpiękniejszą, jaką widziałam. Zupełnie nie znam się na kwestiach technicznych, ale bordowa tapicerka robiła piorunujące wrażenie. Miękki, skórzany fotel był niezwykle wygodny. Aleksander siadł za kółkiem i na ten widok moje serce znów przyspieszyło rytm. Pasował do tego auta idealnie. Ruszyliśmy z piskiem opon.

– To teraz powiedz mi, dokąd jedziemy.

– A jednak jesteś ciekawa? – spytał, nie odrywając wzroku od drogi.

– Nie lubię niespodzianek, a zaserwowałeś mi ich już wystarczająco dużo.

– Za dziesięć minut będziemy na miejscu i wszystkiego się dowiesz. – Był tajemniczy. W tle leciała muzyka, a ja cieszyłam się namiastką wolności. Próbowałam uciszać ten wąty głośnik w mojej głowie, który mówił: „A może on cię zaraz wypuści?”.

W końcu zaparkowaliśmy pod nowoczesną kawiarnią. Nie przepadam za takimi, według mnie nie mają duszy. Oczywiście byłam świadoma, że to nie randka, lecz mimo to uważałam, że Aleksander mógł wybrać coś przytulniejszego. Wysiedliśmy w ciszy i zajęliśmy stolik w kawiarni.

– Źle się czujesz? – zagał Wroński. Jego mina była nieodgadniona.

– Nie, a źle wyglądam?

– Wyglądasz olśniewająco. – Puścił mi oko, a ja wiele nie myśląc, uśmiechnęłam się. Ada, ogarnij się! Jeszcze pomyśli, że na niego lecisz! – Po prostu nic nie mówisz. Od kilku minut nie zadałaś mi żadnego pytania, martwię się – zażartował.

Zignorowałam go i spojrzałam na kobietę, która właśnie dosiadła się do naszego stolika. Hm, dlaczego zabrał mnie na spotkanie biznesowe z kobietą?

– Witaj, Aleksandrze. – Uścisnęła mu dłoń.

– Adrianna Wierzbicka. Adrianno, to Maria Skolska.

Skolska od razu przeszła do konkretów. Wyciągnęła sporą kopertę i rzuciła na stolik. Z zaciekawieniem patrzyłam na to wszystko, choć nic z tego nie rozumiałam.

– Tutaj są dowody niewierności pana Kosińskiego.

Cała zawartość żołądka podeszła mi do gardła. Że jak?! Wroński wyciągnął z koperty zdjęcia. Na każdej fotografii był mój narzeczony w towarzystwie innych kobiet. Zawsze uśmiechnięty, jedną trzymał za rękę, inną całował w policzek, a jeszcze inną przytulał pod hotelem. W głowie zaczęło mi wirować, a dłonie trzęsły mi się tak mocno, że upuściłam cały plik zdjęć na podłogę.

– Wszystko w porządku, pani Wierzbicka? – Skolska chwyciła mnie za rękę, ale wyrwałam jej dłoń. Wroński schylił się i zbierał zdjęcia.

– Kim pani jest, do cholery?! Co pani sobie wyobraża?! – wrzasnęłam. Aż się gotowałam w środku. Zupełnie straciłam panowanie nad sobą.

– Adrianno, spokojnie. Maria to prywatna detektywka, zleciłem jej, żeby sprawdziła Bartka.

– A kto cię o to prosił? Na pewno nie ja! – tym razem krzyknęłam z taką furją, że wszyscy klienci kawiarni zerknęli w naszą stronę.

Wroński chwycił mnie za ramię i syknął:

– Uspokój się!

Tego było dla mnie za wiele. Z całej siły uderzyłam go otwartą dłonią w twarz, odwróciłam się na pięcie i wybiegłam. Było mi ciężko złapać oddech, więc nie mogłam uciekać. Nie po tym, co właśnie zobaczyłam. Próba ucieczki byłaby z góry skazana na porażkę. Schyliłam się, próbując nabrać tchu w płuca, a wtedy podszedł do mnie Marcin i zabrał do swojego samochodu. Był z tym drugim mięśniakiem, z którym uprowadzili mnie z klubu. Zapiął mi pasy jak małemu dziecku i wysiadł. Przez szybę obserwowałam, jak rozmawia z Aleksandrem, a po chwili wrócił. Spojrzałam na Wrońskiego, który pocierał obolały policzek. Ruszyliśmy.

Nie łudziłam się. Doskonale wiedziałam, że wiozą mnie do tego przeklętego domu. Dopiero po dłuższym czasie poczułam pieczenie prawej dłoni. W przypływie adrenaliny nie zdawałam sobie sprawy, z jak wielką siłą spoliczkowałam Wrońskiego. Teraz emocje opadły. Nie żałowałam, że dostałam w mordę, należało mu się. Za kogo ten człowiek się ma?! Wpieprza mi się z buciorami w życie i oczekuje wdzięczności? Chyba oszalał! Nie pomyślał, że mnie tym upokorzy? Tak, czułam się upokorzona. Obca baba będzie mi machać dwuznacznymi zdjęciami narzeczonego przed oczami?

Kiedy tylko dojechaliśmy na miejsce, pobiegłam do pokoju. Nie miałam ochoty z nikim rozmawiać. Co prawda wcale nie chciałam tego ślubu, ale był to bolesny cios – dowiedziałam się, że mój chłopak mnie zdradzał. Wroński był dla mnie obcy, nie znałam go, a on już drugi raz mnie ranił, mówiąc prawdę o Bartku. Choć może niepotrzebnie miałam do niego pretensje... W końcu to nie jego wina, że mój narzeczonny okazał się szują.

Jeszcze tylko dwa i pół dnia i wrócę do domu. Na pewno nie do Bartka, bo za dużo się dowiedziałam. Nie zdążyłam się jeszcze pogodzić z myślą, kim tak naprawdę jest, że od początku związku prowadził ciemne interesy za moimi plecami, a teraz doszły jeszcze zdrady. Usiadłam na podłodze i płakałam tak długo, aż w końcu usnęłam.



Otworzyłam oczy. Nade mną stał Wroński. Odwróciłam się do niego plecami i owinęłam kołdrą.

– Czego chcesz? – zapytałam ostro. Mój głos zdradzał niechęć.

– Porozmawiać.

– Nie mamy o czym. Upokorzyłeś mnie, mam cię dość. Daj mi spokój na te dwa dni.

– Chciałbym zaprosić cię na kolację. W ramach przeprosin – dodał spokojnie. Odkryłam się i wpatrywałam w jego twarz. Czy on naprawdę chce mnie przeprosić? Koniec świata.

– Piekło zamarzło?

– Słucham? – Spojrzał zdziwiony.

– Ty chcesz mnie przeprosić? Jesteś tego pewny?

– Tak, jestem tego pewny. – Mimo że wzbraniał się przed uśmiechem, prawy kącik ust uniósł mu się lekko.

– Nie mam ochoty. – Wzruszyłam ramionami. To miłe, że ten skomplikowany facet stara się mnie przeprosić, ze mną jednak nigdy nie jest łatwo.

– A jeśli obiecuję, że jutro cię wypuszczę? Kolacja w zamian za jeden dzień krócej w więzieniu? To chyba dobry interes. – Uśmiechnął się jakby szczerze. W pierwszej chwili myślałam, że blefuje.

– Obiecujesz?

Wywrócił zabawnie oczami i przytaknął.

– Mam jeden warunek – zaczęłam – masz być uprzejmy i kulturalny, jak należy.

– Ech... – Westchnął głośno. – Niech stracę. Umowa stoi. – Wyciągnął rękę w moją stronę, a ja podałam mu dłoń. Jednym płynnym pociągnięciem podniósł mnie i postawił na nogi. – Tutaj masz strój na dzisiejszy wieczór. – Wskazał ręką na luźną, kolorową sukienkę w kwiatki i sandały.

– Zapamiętałeś, że nie lubię czarnego? – Zaśmiałam się.

Ada, na litość boską, przestań z nim flirtować!

– Przyjdę za godzinę – powiedział na odchodne i już go nie było. Zegar wskazywał dwudziestą pierwszą, więc większość dnia przespałam. Przez to nicnierobienie mieszały mi się pory dnia i nocy.

Wyszukowanie się zajęło mi krócej, niż zakładałam, więc podeszłam do drzwi. Ku mojemu zaskoczeniu nie były zamknięte! Pewnym krokiem wyszłam z pokoju. Korytarz był pusty, ruszyłam w stronę salonu. Zastałam tam Aleksandra pijącego bourbon. Siedział na skraju kanapy, a gdy mnie zobaczył, zerwał się na równe nogi. Dopił trunek i wyszliśmy.

Marcin odwiózł nas SUV-em do centrum Warszawy. Pierwszy wysiadł Wroński, otworzył przede mną drzwi. No, no, czy nie można tak częściej?

– Przejdźmy się trochę. Jest taki ładny wieczór. – Zaskoczył mnie swoją propozycją. Zgodziłam się i ruszyliśmy w stronę starówki. Ta jego wersja bardziej mi się podobała. – Na co masz ochotę? – spytał, a ja od razu pomyślałam o seksie. Bliskość tego człowieka była dla mnie krępująca, moje ciało było przy nim dziwnie podniecone. – Może chodźmy tam. – Wskazał palcem na klimatyczną, małą restaurację. – Bywam tam czasem. – Zapropozował, a ja, starając się ukryć rumieniec na policzkach, przytaknęłam.

Kompletnie miękłam przy tym mężczyźnie. Był naprawdę przyjemny wieczór. Szliśmy niespiesznie, a chłodne powietrze muskało moją rozgrzaną skórę. Nie rozmawialiśmy zbyt wiele, ale mimo to czułam się swobodnie. Zupełnie zapomniałam, że ten człowiek mnie porwał i jest okropnym dupkiem. Miałam ochotę odetchnąć i cieszyć się chwilą. Zresztą świadomość, że jutro wrócę do swojego życia, poprawiała mi humor. Patrzyłam na kolorowe kamieniczki i uśmiechnięte pary, przyglądałam się dorożkom. W restauracji wskazano nam piękny stolik na

uboczu. Klimat tego miejsca zdecydowanie bardziej mi odpowiadał. Przytulnie, romantycznie, ciepło – to właśnie lubię.

– Czy mogę przyjąć zamówienie?

Spojrzałam znad karty na uprzejmego kelnera.

– Tak. Poproszę dla pani krewetki w glinie...

– Nie lubię krewetek – przerwałam Wrońskiemu w połowie zdania. – Chciałabym sama zamówić sobie posiłek. – Spiorunowałam go wzrokiem.

– Och, przepraszam. – Niemal oniemiałam z wrażenia. Wroński i kolejne przeprosiny, zaczyna być ciekawie.

– Poproszę pierogi ruskie, barszcz czerwony i kotlet schabowy na całą patelnię. – Obliziałam się na samą myśl o tych pysznościach. Wroński spojrzał na mnie przenikliwie, ale nie skomentował.

– Dla mnie niech będzie to samo. – Kelner zabrał karty i odszedł. – Ciężko mi uwierzyć, że sama to wszystko zjesz.

– Mało o mnie wiesz. Zamówię jeszcze deser!

– Opowiesz mi o sobie coś więcej? – ciągnął. Postanowiłam być czujna i nie zdradzać zbyt wiele.

– Hm... Nie ma za wiele do opowiadania. Od lat zajmuję się tańcem. Wiesz już, że jestem instruktorką fitness i zumbi. Znam też taniec towarzyski. To całe moje życie.

– Miałem na myśli coś głębszego. Co lubisz robić w wolnych chwilach, jakiej muzyki słuchasz, dlaczego jesteś taka uparta?

– W wolnych chwilach? Seks, imprezy i alkohol. – Wybuchnęłam głośnym śmiechem, przykuwając uwagę innych gości. Niestety było w tym sporo prawdy, nie byłam szczególnie interesującą osobą. – A ty?

– Jestem nudnym prawnikiem. Lubię poćwiczyć na siłowni, pobiegać, również uprawiać seks...

– Ostatnie dwa słowa wypowiedział z nutką grozy, a ja zacisnęłam uda. Czy on chce mnie przelecieć?

– Ile masz lat?

– Trzydzieści sześć.

– Dlaczego nie masz żony?

– Słucham? – Moja bezpośredniość go zaskoczyła.

– Pytam, dlaczego nie masz żony.

– A to jakiś obowiązek? – Uniósł lewą brew.

– Nie, po prostu się dziwię. Dojrzały mężczyzna, który jest zabójczo przystojny, ma kasę, pozycję i żadna kobieta go nie usidliła?

– Nie wierzę w miłość. Jest przereklamowana. Dobrze mi tak, jak jest.

Najwyraźniej trafiłam na drażliwy temat. Wesołość z jego oczu zniknęła i teraz pozostały bez żadnego wyrazu.

– Och, Daga mi wspominała, że masz swoje „koleżanki” – palnęłam bez namysłu i od razu pożałowałam. Zakryłam dłonią usta, jakbym chciała zatrzymać to, co powiedziałam, ale było za późno. Rozchylone nozdrza i zaciśnięta mocno pięść nie wróżyły nic dobrego. Musiałam to szybko jakoś odkręcić.

– Przepraszam, to nie moja sprawa.

– To prawda – odburknął. – Dagmary również.

Sytuację uratował kelner, który przyniósł pachnące potrawy. Zabrałam się do jedzenia pierogów ruskich. Patrzyłam nieustannie w talerz, bałam się spojrzeć w te lodowate, błękitne i na pewno wściekłe oczy. Przyjemny nastrój prysł. Miałam wyrzuty sumienia, bo on się starał, a ja wszystko zepsułam. Aleksander zamówił wino. Jedliśmy w zupełnej ciszy.

– Może deser? – Oczy bestii złagodniały, gdy zobaczyły, że naprawdę zjadłam wszystko, co zamówiłam.

– Oczywiście. Co to za pytanie? – Znow z nim flirtowałam. To było silniejsze ode mnie, nie potrafiłam przestać. A może nie chciałam? – Puchar lodowy poproszę.

Aleksander przywołał kelnera i zamówił dwa desery lodowe.

– Gdzie ty to wszystko mieścisz?

– Tam, gdzie ty. Zjadłeś przecież tyle samo, co ja.

– Dobrze, ale jestem facetem mierzącym metr dziewięćdziesiąt jeden i ze sporą masą mięśniową. A ty jesteś kobietą, w dodatku szczupłą.

– Też dużo ćwiczę, większość dnia jestem w ruchu, więc i dużo jem.

– Czy Dagmara dawała ci wystarczające ilości jedzenia? – Nagle brzmiał na zmartwionego.

– Czyżbyś się o mnie troszczył? – zapytałam zaczepnie.

– Oczywiście, że tak. Kiedy jesteś u mnie w domu, odpowiadam za ciebie. – To zdanie było tak miłe, że aż chciałam, żeby je powtórzył. Jakbym zupełnie zapomniała, że ten facet mnie uprowadził!

Dobrze nam się rozmawiało i nie został nawet ślad po chwilowej złej atmosferze. Z restauracji wyszliśmy roześmiani. Z każdą minutą było coraz przyjemniej. Podjechał po nas SUV z Marcinem za kierownicą i ruszyliśmy ku rezydencji Wrońskiego. Podobało mi się, że dotrzymał słowa i był naprawdę w porządku. Ani jednego zachowania à la dupek.

– Może się czegoś napijemy? Noc jest jeszcze młoda – zaproponował gospodarz, gdy weszliśmy do domu. Przytaknęłam i po chwili piliśmy bourbon. Stałam oparta o stół i uśmiechałam się zalotnie. Aleksander wybrał z półki płytę i włożył ją do odtwarzacza.

– Często wieczorami, po męczącym dniu lubię sobie włączyć coś takiego. – Nacisnął play, a muzyka powoli rozeszła się z głośników po pokoju. Od razu poznałam słynny *Duo des fleurs* z opery *Lakmé* Delibes’a.

– Skąd wiedziałaś, że to uwielbiam? – Uśmiechnęłam się i zamknęłam powieki. Chciałam się w całości oddać magnetyzmowi tej arii.

Wroński zbliżył się do mnie – zdradził go zapach. Moje ciało zadrżało na delikatny dotyk tego mężczyzny. Przesunął palcami po mojej szyi i subtelnym ruchem ujął mój podbródek. Na pewno na mnie patrzył, a ja bałam się tego, co zaraz nastąpi. Tego, co było nieuniknione. Wiedziałam o tym, odkąd go pierwszy raz zobaczyłam. W brzuchu wariowała mi chmara motyli, a podbrzusze pulsowało z podniecenia. Magia muzyki sprawiła, że niewidzialna siła pociągnęła nas ku sobie. W końcu jego usta przybliżyły się do moich. Najpierw musnął moją dolną wargę, by za chwilę wpić się we mnie jak wygłodniały wilk. Zaczęliśmy powolny taniec języków. Nasze wargi namiętnie się muskały, oddechy łączyły się w jeden. Dłonie Wrońskiego chwyciły mnie mocno w biodrach i przysunęły do siebie. Już drugi raz czułam jego erekcję. Jęknęłam głośno. To, co właśnie się działo z moim ciałem, było nie do opisania. Każdy centymetr mojej skóry błagał o więcej. Aleksander jakby wyczuł moje sygnały i pewnym ruchem podniósł mnie, a następnie posadził na stole. Jego usta były coraz bardziej łąpczywe, a mój oddech coraz płytszy. Nasze ręce na oślep błądziły po naszych ciałach, ale gdy zaczął rozpinać spodnie, odepchnęłam go.

– Nie mogę. Proszę, przestań. – W sekundę ocknęłam się z tego amoku i wytarłam dłonią buzię. Spojrzenie Wrońskiego było równie wściekłe, co zawiedzione.

– Przecież tego pragniesz – wyszeptał prosto w moje usta. – Czuję to.

– Porwałś mnie – odpowiedziałam również szeptem. Nasze wargi dzieliły jedynie milimetry.

– Przepraszam – odpowiedział. – Wcale tego nie chciałem.

– A jednak to zrobiłeś. – Nie miałam tyle samozaparcia, by się odsunąć. Nie wiedziałam do końca, czego w tej chwili chcę.

– Nie cofnę czasu. Jutro będziesz wolna. – Jego błękitne tęczówki przesywały mnie na wskroś.

– Nie mogę. Nie chcę być taka jak on, nie chcę go zdradzać...

W końcu znalazłam siłę, by się odsunąć. Niepotrzebnie skomplikowalibyśmy i tak już zagmatwaną sytuację. Zeskoczyłam ze stołu, opuściłam sukienkę i poszłam w kierunku swojego pokoju. Ukradkiem zerknęłam za siebie – widok zdeorientowanego, rozczarowanego Wrońskiego złamał mi serce. Oczywiście, że pragnęłam go z całych sił, chciałam też jednak jutro wrócić do domu, tak jak mi obiecał. Źle bym się czuła, zdradzając Bartka. Kieruję się w życiu pewnymi zasadami i dopóki jestem w związku, nie mam zamiaru oddać się pokusie. Poza tym bałam się, że świetny seks mógłby wszystko utrudnić, i nie miałam też pewności, że spotkanie ze Skolską i te nieszczęsne zdjęcia nie były tylko częścią podstępu, by zaciągnąć mnie do łóżka.

Weszłam do pokoju i od razu skierowałam się pod prysznic. Zimna woda spływała po moim rozpalonym ciele. Wiedziałam, że tej nocy szybko nie zasnę.



ROZDZIAŁ 8

– ŚPISZ?

Zerknęłam w stronę drzwi.

– Nie, a co?

– To chodź na siłownię – zaproponował Marcin. Skąd on wiedział, że nie śpię? Spojrzałam na zegarek. Była piąta rano. Całą noc patrzyłam w sufit. Nie mogłam zasnąć. Powoli zwlekłam się z łóżka.

– Nie mam ubrań. – Rozejrzałam się po pokoju. Pewnie Dagmara zabrała ciuchy do prania.

– To chodź w tym.

Zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół. Wiedziałałam, że żartuje. Miałam na sobie tylko zwiwną koszulę nocną, ledwo zasłaniającą mi pośladki. Zgromiłam go spojrzeniem, a on wystawił ręce przed siebie na znak, że tylko się zgrywa. Zniknął za drzwiami, a ja siedziałam smętnie na łóżku, beztrudnie machając nogami, i rozglądałam się po pokoju. Wbrew pozorom czas tutaj szybko mi zleciał. Nie żebym chciała zostać, absolutnie! Po prostu to całe porwanie było tak dziwne, że sama nie wiedziałam, co czuję. Nie mogłam się doczekać, kiedy przekroczyć próg mojego mieszkania i wrócę do prowadzenia zajęć z moimi dziewczynami.

– Masz. – Marcin znów stanął w progu i rzucił we mnie zawiniątkiem z ubrań. Jednym susem wskoczyłam do łazienki, żeby się przebrać. Po chwili szliśmy już do piwnicy.

– Ciężka noc? – zaczął mnie podpytywać mój towarzysz. Czyżby Aleksander go nasłał na przeszpiegi?

– Bywały lepsze.

– Tak jak ta, kiedy miałaś wieczór paniński? – Roześmiał się głośno.

– Było super do czasu. A skąd wiedziałeś, że miałam ciężką noc?

– Szef pół nocy bez celu łąził po domu i czepiał się wszystkiego i wszystkich. Nawet mnie się oberwało.

– Wy tutaj też nocujecie? Kim ty właściwie jesteś? – zaciekawiona drążyłam temat.

– Jestem ochroniarzem, więc pracuję też w nocy.

– Mhm – mruknęłam i zaczęłam się rozgrzewać. Miałam ochotę na niezły wycisk. Rozejrzałam się po pustej sali. Byliśmy tylko we dwoje, zatem mogłam skorzystać ze wszystkich sprzętów.

– Szkoda, że nie ma chłopaków. Chętnie bym poboksował – stwierdził mój towarzysz.

Spojrzałam na zrezygnowanego Marcina i w sekundę postanowiłam podjąć wyzwanie. Chwyciłam rękawice i wyminęłam go, wchodząc na ring.

– Chyba oszalałaś! Nie będę z tobą walczył! – Roześmiał się.

Wielki pan ochroniarz, co się baby wystraszył.

– Obiecuję dać ci fory. – Mrugnęłam zalotnie. Marcin stał i patrzył z niedowierzaniem.

– Ty tak poważnie? – wydukał nareszcie.

– Wchodzisz czy się boisz? – Moje podpuszczanie zadziałało, bo po chwili stał obok mnie. Wręczył mi ochraniacz na zęby i kask. Założyłam je niechętnie, ale właściwie był z niego kawał byka. Wolałam mieć zęby w komplecie.

– Umówmy się, że ja daję z siebie jedną trzecią mocy, a ty okładasz mnie na ful, jasne? – Popatrzył na mnie z poważną, wręcz grobową miną. Z głośników poleciała właśnie jedna z moich ulubionych piosenek, *Beggin* Madcon. Na mojej twarzy pojawił się przebiegły uśmiech.

– *Beggin', beggin' youuuu...* – śpiewałam zadowolona z siebie. – Będziesz mnie błagał, żebym przestała.

Uśmiech nie schodził mi z twarzy. Dzięki tej piosence moje nogi od razu zaczęły pracować. Zapewne Marcin się nie spodziewał, że kiedyś, w szkole średniej, trenowałam boks. Miałam w ogólniaku naprawdę rewelacyjnego trenera, który sporo mnie nauczył. Zanim ochroniarz się obejrzał, oberwał pierwszy cios. Otrząsnął się tylko. Widziałam, jak próbuje się skupić. Tym razem on zaatakował, ale ja zrobiłam unik, później drugi i zaczęłam go szybko okładać po klatce piersiowej. Zaczynała się naprawdę świetna zabawa, gdy do siłowni wtargnął Wroński.

– Co wy tu, kurwa, wyprawiacie?! – wrzasnął tak głośno, że momentalnie zastygliśmy w bezruchu.

Patrzyłam w jego wściekle oczy i nie mogłam się od nich oderwać. Chryste, jak ten facet na mnie działał! Serce zaczęło mi łomotać jak szalone, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Od razu przypomniał mi się wczorajszy pocałunek. Dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa. Kiedy się tak wściekał, był piekielnie seksowny i moje ciało miało ochotę się na niego rzucić. Na szczęście zachowałam resztki rozsądku.

– Szefie, to tak dla zabawy – wyjąkał w końcu Marcin. Wroński ciągle stał w bojowej pozycji, wszystkie jego mięśnie były wciąż napięte. Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi.

– Taki jesteś cwany, że chcesz walczyć z kilka razy słabszą od ciebie zawodniczką? Na pewno nie u mnie w domu! Zasady, kurwa! Najważniejsze są, kurwa mać, zasady! – warczał niczym wściekły pies na małego kotka. Pierwszy raz słyszałam, żeby Wroński przeklinał!

– Ale ona...

– Walcz ze mną! – Aleksander wszedł Marcinowi w słowo, nie dając mu niczego wytłumaczyć. Mogłam powiedzieć, że to właściwie ja dawałam ochroniarzowi niezły wycisk, ale po co? Zepsułabym zabawę. Wroński był szalenie seksowny bez koszulki, w samych szortach. Miałam ogromną ochotę popatrzeć, jak się bije. Poza tym... czy mi się wydawało, czy on właśnie stanął w mojej obronie?

Po chwili wśród salw męskich okrzyków obserwowałam z zapartym tchem, jak dwóch przepełnionych testosteronem samców okłada się pięściami. Aleksander był zdecydowanie wyższy od Marcina, ale to ochroniarz był lepiej zbudowany. Powiedziałabym, że aż przesadnie. Walka była naprawdę zacięta, przez długi czas szli łeb w łeb, w końcu jednak Wroński zdobył przewagę i powalił przeciwnika. Gdy rozgrzany i zziębnięty schodził z ringu, rzucił do mnie wściekłym głosem:

– Za czterdzieści minut wyjeżdżamy.

– Dokąd? – spytałam niepewnie.

– Myślałem, że chcesz wrócić do domu?



Siedziałam na brzegu łóżka i czekałam na jaśniepana. Szybki prysznic i śniadanie zajęły mi niespełna dwadzieścia minut. Byłam przejęta, że ta przygoda wreszcie się skończy. Ciągłe w głowie huczało mi pytanie, czy ta moja walka z Marcinem naprawdę tak go rozjuszyła, czy też jest zły, że się z nim wczoraj nie bzyknęłam.

– Jedziemy – rzucił oschle, wrywając mnie z zamyślenia. Spojrzałam ostatni raz na ten pokój. Poczułam, że trochę jednak będę za nim tęsknić. Chore odczucie, ale nie mogłam się go pozbyć. Jakbym wcale nie chciała stąd wyjeżdżać. Chyba mi odbiło. Nie miałam pojęcia, czy to przez Wrońskiego, jego męskość i buchający testosteron, czy to lęk przed konfrontacją z Bartkiem. Zrobiłam wreszcie krok i poszłam potulnie za Aleksandrem.

– Możemy znów jechać lexusem? – zapytałam tak cicho, że nie miałam pewności, czy w ogóle wypowiedziałam to na głos. Wroński spojrzał na mnie przenikliwie i bez wahania otworzył ten samochód, którym jechaliśmy ostatnio. Mimo że ewidentnie był wściekły, szarmancko otworzył mi drzwi. Rozsiadłam się wygodnie i zaciągnęłam tym przyjemnym zapachem skóry oraz perfum Wrońskiego. Od tej mieszanki nieźle kręciło mi się w głowie.

– Nie wiedziałem, że jesteś blacharą.

– Słucham? – Poczułam się urażona jego oceną. Oczywiście nie była prawdziwa!

- Lecisz na moje auto.
- Po prostu mi się podoba. To zapewne ostatnia okazja, żeby się nim przejechać. Nigdy w życiu nie będzie mnie stać na takie auto.
- Każdy jest kowalem własnego losu – odpowiedział, a ja wywróciłam oczami.
- Gównu o mnie wiesz.
- Wiem o tobie więcej, niż sądzisz – wyszeptał. Nic nie odpowiedziałam, nie miałam ochoty na dalszą bezsensowną dyskusję. Jechaliśmy bez słowa, a ja zerkałam przez szybę. Nie mogłam patrzeć na niego, bo od razu żałowałam niewykorzystanej wczoraj okazji. To nie moja wina, że jest w moim guście... I jeszcze ta piosenka w radiu. Tak, właśnie ta piosenka. Wybrzmiewały dźwięki *Secret*. Od razu przypomniał mi się taniec w klubie. Byłam prawie pewna, że tajemniczym nieznajomym był Wroński. Jego zapachu i dotyku nie sposób było zapomnieć. Zacisnęłam mocno uda, żeby moja zdradziecko pulsująca wagina nieco się uspokoiła. Aleksander podkręcił głośność i patrzył na drogę. Spojrzałam na niego i wtedy zobaczyłam, jak jego prawy kącik ust lekko się uniósł.
- To byłeś ty, prawda?
- Nie wiem, o czym mówisz. – Starał się, żeby jego głos zabrzmiał jak najbardziej obojętnie, ale kącik ust znów drgnął. Teraz już byłam pewna. To był on.



Dotarliśmy na miejsce. Z radością wpatrywałam się w kamienicę, w której wynajmuję kawalerkę. Mimo że zaparkowaliśmy chwilę temu, nie chciałam jeszcze się żegnać. Wiedziałam, że już się nie spotkamy.

- Proszę, tutaj masz swoje rzeczy osobiste. – Wziął papierową torbę z tylnego siedzenia.
- Dzięki. – Gdy już zbierałam się do wyjścia, Wroński chwycił mnie mocno za nadgarstek.
- Uważaj na tego Bartka. Dobrze ci radzę, odwołaj ten ślub.
- Zrobię, jak będę chciała.
- W to nie wątpię – prychnął.
- Dlaczego wypuściłeś mnie już dzisiaj? – Chciałam poznać odpowiedź na dręczące mnie od rana pytanie.
- Zrozumiałem, że miałaś rację. Nie powinienem cię mieszać w sprawy moje i Bartka.
- Serio? – Mimowolnie otworzyłam szeroko oczy i czekałam na odpowiedź.
- Oczywiście, że nie. – Śmiech Wrońskiego wypełnił samochód. – Po pierwsze, Bartek spłacił wczoraj swój dług, więc nie było sensu dalej cię więzić. Po drugie, jesteś strasznie krnąbrna i nieustannie robisz mi na złość. Prowokujesz mnie, a później uciekasz.
- A więc o to jesteś taki zły. Że ci dupy nie dałam! – Teraz wściekłam się nie na żarty. Co ten bufon sobie wyobrażał?! – Mam nadzieję, że już nigdy się nie zobaczymy! – wrzasnęłam na

odchodne i wybiegłam z samochodu. Byłam tak zdenerwowana, że się cała trzęsłam. Miałam ochotę go udusić gołymi rękoma, ale szkoda by było iść przez niego siedzieć. W ogóle byłoby go szkoda...



ROZDZIAŁ 9

PIERWSZYM, CO ZROBIŁAM po powrocie do mieszkania, był telefon do babci.

– Hej, babciu!

– Witaj, wnusiu. Już wróciłaś? – spytała spokojnym głosem, a ja zdębiałam. To ona o wszystkim wie?

– Tak, przed chwilą. Tęskniłam za twoim głosem. Przepraszam, że nie dzwoniłam, ale...

– W porządku, słoneczko, Bartek mi wszystko wytłumaczył. Czy chociaż dużo się nauczyłaś na tym arcyważnym szkoleniu?

Co ten Bartek jej nagadał?!

– Yyy, tak, tak. Było naprawdę ekstra. Przyda mi się w pracy – kłamałam jak z nut. Zupełnie odruchowo.

– Teraz masz ostatni tydzień na odpoczynek przed ślubem. Powinnaś wziąć urlop, pracoholiczko. – Perlisty śmiech babci wcale mnie nie uspokoił. Musiałam jej powiedzieć, że ślub zostanie odwołany.

– Babciu, przykro mi to mówić, ale żadnego ślubu nie będzie... – wydukałam.

– Słucham?! Jak to? Co się stało, dziecko?

– Po prostu to nie jest ten czas. I nie ten mężczyzna. Wszystko sobie przemyślałam, to ostateczna decyzja. – W słuchawce zapadła cisza. Każda sekunda milczenia przyprawiała mnie o palpitacje.

– Zaskoczyłaś mnie – rzuciła babcia. Nie potrafiłam rozpoznać po głosie, co o tym sądzi. Była obojętna. A może zaskoczona?

– Obiecuję, że przyjadę w weekend i porozmawiamy, dobrze? – Musiałam grać na zwłokę.

– No dobrze, co mam zrobić. Będę czekać, a ty uważaj na siebie, słoneczko.

– Kocham cię, babciu, pa!

Czym prędzej się rozłączyłam, żeby nie musieć się z niczego więcej tłumaczyć. Podeszłam do ekspresu i zrobiłam sobie ulubioną mocną kawę ze spienionym mlekiem. Usiadłam przy

kuchennym stole i rozryczałam się na dobre. Ostatnie dni to był dla mnie szok, coś niespodziewanego. Nadal nie mogłam uwierzyć w to, co mnie spotkało. Porwania zdarzają się przecież tylko w filmach. Zwłaszcza gdy porywaczem jest taki przystojniak jak Wroński. Na wspomnienie jego muskularnej sylwetki i nabrzmiałej męskości odznaczającej się pod spodniami zakręciło mi się w głowie. W tym samym momencie zapiszczał mój telefon.

„Uważaj na Kosińskiego. Właśnie się dowiedziałem, że wplątał się w większe szambo niż to ze mną. Uważaj na siebie, aniołku. Aleksander”. Przetarłam oczy ze zdumienia. Aleksander śmie wysyłać do mnie SMS-y?! Niech się ode mnie odczepi. Ta znajomość nie mogła się dobrze skończyć. Usunęłam wiadomość i napisałam do dziewczyn, że zapraszam do siebie wieczorem. Musiałam im to wszystko opowiedzieć, żeby nie zwariować...



Marta i Kasia przyszły punktualnie o ósmej. Jolka zawsze się spóźnia i robi wejście smoka, więc nalałam do filiżanek herbaty i czekałyśmy.

Znałyśmy się z moich zajęć zumby. Dziewczyny były ich najwierniejszymi uczestniczkami. Zaczęłyśmy się spotykać przy piwie co piątek i z czasem zbudowałyśmy naprawdę wartościową relację. Najbardziej szalona z naszej paczki byłam oczywiście ja. Jolka miała podobny temperament, wszędzie było jej pełno, przez co rozumiałyśmy się bez słów. Marta i Kasia skupiały się na macierzyństwie i były raczej spokojne. W oczekiwaniu na Jolkę słuchałam ich rozmowy o dzieciach.

– Jestem! – usłyszałam z przedpokoju głos Jolki. Wparowała do salonu z butelką wina.

– A co ty się tak cieszysz?

– Zrobiłam test ciążowy i będziecie ciociami! – pisnęła, jakby to była najlepsza wiadomość w jej życiu. Na sekundę pociemniało mi w oczach i odruchowo sprawdziłam swój implant antykoncepcyjny na przedramieniu.

– Ale jak to? Z kim? – Marta niecierpliwie domagała się odpowiedzi.

– Z tym facetem, z którym tańczyłam na wieczorze panieńskim Ady. – Uśmiechnęła się szeroko.

– I tak szybko masz pozytywny wynik testu? – Kasia kiwała z niedowierzaniem głową.

– Muszę się wam do czegoś przyznać. – Jolka wzięła głęboki oddech. – Z Maćkiem poznałam się wcześniej, na Tinderze. Spotykaliśmy się od dwóch tygodni i powiedziałam mu, że będę w tym klubie. Przyszedł.

– A on wie o twojej ciąży? – spytałam beznamiętnie. Miałam wrażenie, że Jolanta wcale go nie spytała o zdanie.

– Nie wie i nie musi wiedzieć. Chcę wychować to dziecko sama. Mam dość facetów na całe życie – burknęła.

Nie podobało mi się jej egoistyczne zachowanie. Chciała pozbawić dziecko ojca i na odwrót. To nie fair.

– Mamy ci gratulować? – syknęłam z przekąsem.

Jolce zrzędała mina, odpowiedziała jednak:

– Tak, ja się bardzo cieszę. A ty co taka nabzdyczona? Gdzie ty się w ogóle podziewałaś przez ten czas?! Myślisz, że głupi SMS wystarczy, żebyśmy się nie martwiły? – zaczęła prawić mi kazanie.

– Opowiem wam wszystko, lepiej usiądź.

Staralam się uspokoić, żeby w ogóle być w stanie opowiedzieć im o Wrońskim i ukryć to, jak na mnie działał. Zrelacjonowałam wszystko po kolei, starając się nie pominąć żadnego szczegółu z mojej historii z piekielnie przystojnym prawnikiem.

– Ale jak Bartek miałby przemycać narkotyki? – Widziałam po minie Marty, że nie dowierzała własnym uszom. Zawsze uważała mojego narzeczonego za człowieka bez skazy, idealnego, i skrycie mi go zazdrościła. Jej mąż pracował jako budowlaniec, a Bartek był stróżem prawa, w mundurze, w dodatku z dobrego domu i nie brakowało mu pieniędzy. Gdyby tylko mogła, bez wahania zamieniłaby się ze mną miejscami.

– Dlatego odwołuję ślub. Nie chcę już z nim być. Same wiecie, że to nigdy nie była wielka miłość. Teraz jeszcze to...

Mimo wszystko było mi smutno. Byłam przecież z Bartkiem trzy lata, nie dało się tego ot tak wykreślić.

– A nie uważasz, że ten Wroński jest jakiś dziwny? – Jolka od razu węszyła spisek. Nie ma co się dziwić, że nie ufa mężczyznom.

– Uważam. Jest tajemniczy i zupełnie nie potrafiłam go rozgryźć. Raz na mnie leciał, za chwilę warczał. Specyficzny człowiek. Na odchodne powiedziałam mu, że mam nadzieję nigdy więcej go nie zobaczyć.

– Skoro tak, to mogłaś się z nim przespać – stwierdziła Kasia. Zerknęłam na nią zdziwiona. Nigdy dotąd nie pochwałała zrad.

– Chciałam najpierw zamknąć sprawy z Bartłomiejem. Gdybym to zrobiła z Wrońskim, nie mogłabym spojrzeć na siebie w lustrze.

– A tam, pieprzysz głupoty! – Jolka szturchnęła mnie w ramię. – Oni nas zdradzają na prawo i lewo, Bartek też przecież miał inne kobiety.

– Dziewczyny, gdybym to zrobiła, tobym przepadła... Nawet sobie nie wyobrażacie, jak ten facet mnie zafascynował. Ale ta sprawa jest zamknięta, jestem u siebie i dosyć tego. Powiedźcie mi lepiej, co on do was napisał z mojego telefonu.

– Coś w stylu, że musisz przemyśleć ślub, bla, bla, bla, bo się wahasz, pojechałaś do babci i tym podobne.

- Właściwie naprawdę mogło tak być. Może i dobrze, że tak wyszło, bo mam konkretne powody, żeby odwołać ten cyrk.
- Wypijmy za twoją wolność! – Jolka wzniosła kieliszek. Wszystkie, solidaryzując się z nią, piłyśmy okropne bezalkoholowe wino.



ROZDZIAŁ 10

TĘPYM WZROKIEM PATRZYŁAM W SUFIT. Nie miałam kaca, bo i nie było po czym. To był plus bezalkoholowych trunków. Wiedziałam, że dzisiaj muszę się spotkać z Bartłomiejem, a wcale tego nie chciałam. Nie miałam ochoty go nawet oglądać, a tym bardziej tłumaczyć mu, że go nie kocham, było to jednak konieczne. Musiałam wszystko mu wyjaśnić i rozstać się z nim pokojowo. Ze stresu zaczął mnie boleć brzuch. Było mi przykro. Bartek w ogóle się do mnie nie odezwał. Nawet nie zadzwonił. Tyle razy mówił mi, jak bardzo mnie kocha, a teraz życie zweryfikowało jego słowa.

Moje rozmyślania przerwał dźwięk budzika. Była siódma rano. Zajęcia miałam dzisiaj dopiero na dziesiątą, więc przed pracą postanowiłam odwiedzić Bartka. Szybki prysznic, letnia, zwiewna sukienka i sandały. Wyszłam z domu w fatalnym nastroju, wierzyłam jednak, że jakoś przetrwam ten dzień. Kliknęłam pilotem i zamrugały światła mojej już trochę wysłużonej toyoty yaris, oczywiście czerwonej – żaden inny kolor by do mnie nie pasował. Kwadrans później byłam już pod komisariatem, w którym pracował Bartek. Przełknęłam głośno ślinę i weszłam. Nie było już odwrotu. Załatwię to szybko i bezboleśnie, powtarzałam sobie w myślach. Pewnym jak zawsze krokiem wkroczyłam do gabinetu, w którym pracował.

– Dzień dobry, starszy sierżant Bartłomiej Kosiński – jak z automatu wypalił mój jeszcze narzeczony, patrząc w papiery.

– Adrianna Wierzbicka, miło mi. – Bartek zerwał się jak oparzony i podbiegł do mnie, wziął mnie w ramiona i zaczął całować. Muskał ustami moje włosy, czoło, policzki, aż w końcu chwycił moją twarz w obie dłonie i popatrzył przenikliwie w oczy.

– Daruj sobie.

– Ada, kochanie, nawet nie wiesz, jak się martwiłem! Odchodziłem od zmysłów!

Znów zaczął mnie tulić i nie miał zamiaru puścić. Wtedy usłyszeliśmy wyraźne chrząknięcie kolegi z sąsiedniego biurka. Najwidoczniej zawstydziliśmy go naszą czułością. Właściwie to tylko Bartek, bo ja stałam niczym słupek soli.

– Piotrek, zostawisz nas na chwilę? – spytał, patrząc na mężczyznę. Ten potulnie wstał i wyszedł z kwaśną miną.

– Jak mogłeś? – zapytałam z ogromnym żalem i nieco drżącym głosem, gdy tylko za Piotrkim zatrzasnęły się drzwi.

– Kochanie, przepraszam. Wszystko ci wytłumaczę!

– Ale tu nie ma co tłumaczyć. Przyszłam oficjalnie się z tobą rozstać. Decyzję podjęłam tydzień temu, gdy dowiedziałam się, że robisz jakieś ciemne interesy z Wrońskim. Czy ty rozumiesz, że obcy facet porwał mnie z twojego powodu?! – wrzasnęłam, kompletnie przestając panować nad emocjami. – Czy dociera do ciebie, że mogła mi się stać krzywda?! – Dopiero w tej chwili dopuściłam niechciane myśli do głowy. Będąc u Wrońskiego, starałam się wypierać fakt, że to porwanie i że jestem w niebezpieczeństwie. Bartek nic nie mówił, więc kontynuowałam: – Utwierdziłam się w tej decyzji, gdy przemiła detektywka pokazała mi zdjęcia, na których obściskujesz się z jakimiś babami i wchodzisz z nimi za rękę do hotelu...

– Skarbie, nie żartuj. Przecież za tydzień bierzemy ślub. Obiecuję, że wszystko ci opowiem i naprawię, tylko błagam, nie tutaj. – Zerknął na ściany, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że mają one uszy.

– Nie, Bartek, to koniec. Nie chcę słuchać żadnych wyjaśnień. Odwołaj ślub. Nie umiem ci już zaufać.

– Rozumiem, że jesteś zła, ale może po prostu go przełożmy o kilka miesięcy? Przez ten czas postaram się o ciebie zawalczyć jeszcze raz. Doskonale pamiętasz, jaki byłem uparty, gdy się poznaliśmy.

Cholera, nie dawał za wygraną. Czułam, że tak może być – w końcu znałam go nie od dziś.

– Przykro mi, ale ja cię już nie kocham. – Mówiąc to, wbiłam wzrok w podłogę. Nie chciałam widzieć w jego oczach zawodu. Źle mi było z tym, że między nami nie ma już tego, co kiedyś, ale co mogłam na to poradzić? Przecież do uczuć nie można się zmusić.

– Oj, kochasz, kochasz, tylko teraz się wszystko popsuło. Udowodnię ci, że nadal za mną szalejesz.

Ściągnęłam z palca piękny pierścionek zaręczynowy, położyłam go na biurku i wyszłam. Do niczego mnie nie zmusi, zwłaszcza szantażem emocjonalnym. Może i nie robił tego celowo, ale wywierał na mnie ogromną presję.

Wybiegłam z komisariatu i rozplakałam się dopiero w samochodzie. To wszystko tak wiele mnie kosztowało. Mój telefon zawibrował.

– Hej, gwiazdeczko. Wyzdrowiałaś już? – Mój szef jak zwykle był wściekły. Ech, gdyby nie on, moja praca byłaby najlepsza na świecie.

– Dzień dobry. Tak, będę na dziesiątą.

– Przyjedź wcześniej, ponieważ chcę ci kogoś przedstawić – powiedział, po czym od razu się rozłączył. Co z tymi facetami, do cholery?

W lusterku dostrzegłam biegnącego w moim kierunku Bartka, więc ruszyłam z piskiem opon. Pojechałam prosto do pracy, tak jak kazał szef.

– O proszę, jest nasza spóźnialska! – skomentował wściekły Karol, gdy wpadłam zdyszana do pracy. Jeśli słyszeliście kiedyś o jakimś szefie z piekła rodem, to na pewno i tak był o wiele lepszy od mojego. Ostentacyjnie spojrzałam na zegarek i w tym momencie poczułam ukłucie w piersi. Nadal nosiłam zegarek, który podarował mi Wroński. Zupełnie zapomniałam mu go oddać.

– Mam jeszcze piętnaście minut do rozpoczęcia pracy, szefie. – Szybko odzyskałam fason i odgryzłam się w swoim stylu.

– Miałaś być wcześniej.

– Mogłam przyjechać, ale nie usłyszałam prośby. Skoro mam poświęcać dla szefa swój wolny czas, to można by było poprosić, prawda?

Moja irytacja sięgała właśnie zenitu. Spojrzałam w bok, gdzie stał wysoki blondyn z włosami zaczesanymi na żel. Jego lazurkowe oczy wpatrywały się w Karola i niestety we mnie.

– Jestem Robert – przedstawił się mężczyzna. Lekko się uklonił i podał mi rękę.

– Ada, miło mi.

– To nasz nowy kolega, jest trenerem personalnym.

– Super, witaj na pokładzie. Oprowadzić cię? – Chciałam wykorzystać okazję i uwolnić się od szefa natręta. Karol strasznie działał mi na nerwy od pierwszego dnia pracy. Startował do mnie od roku. Miał żonę i dzieci, a robił do mnie podchody jak jakiś smarkacz. Co gorsza, nie rozumiał słowa „nie”.

– Chętnie – odparł nowy. Chwyciłam jego dłoń i ruszyliśmy na wycieczkę po klubie.

– Mam nadzieję, że nie jesteś takim dupkiem jak Karol, bo drugiego takiego nie zniosę. – Przewróciłam oczami i pokiwałam głową z politowaniem.

– Wydaje mi się, że jestem nie najgorszym facetem.

– Powiem od razu: nie jestem do wzięcia. Jasne? – Widziałam zaskoczenie w jego oczach, ale musiałam postawić sprawę jasno od początku. Żadnych złudzeń.

– Okej. Też nie lubię romansów w pracy – westchnął. – Zawsze źle się kończą.

Wspaniale! Przynajmniej jeden mądry w moim otoczeniu. Czułam, że się polubimy.

Niedużo później zaczęłam zajęcia z zumby. Dziarskim krokiem weszłam do mojej sali. Osiem kobiet w strojach do ćwiczeń plotkowało radośnie, ale gdy mnie zobaczyły, szybko się uciszyły.

– Hej, dziewczyny! – przywitałam się wesoło. Jezu, jak ja za tym tęskniłam! Od razu włączyłam muzykę. – Przygotujcie się na solidny wycisk, dziś nie ma taryfy ulgowej! Dajemy z siebie wszystko, a nawet jeszcze więcej – mówiłam w trakcie rozgrzewki. Zawsze poświęcałam jej dobre dziesięć minut, ponieważ dobra rozgrzewka to podstawa.

Dzięki piosence *Mayores* Becky G i Bad Bunny’ego poczułam jeszcze większy przypływ energii. Podgłośniłam i rozpoczęłam układ taneczny.

– Prawa hop, lewa hop! Góra, góra, bok! – wydawałam radośnie komendy. – Obrót! Lewa przód, lewa tył, obrót! Bioderka!

Tańczyłyśmy naprawdę intensywnie. Endorfiny już rozlewały się w moich żyłach. Między piersiami spływała mi strużka potu. Piosenki zmieniały się jedna za drugą, a czas leciał jak szalony.

– Przerwa na dwa łyki wody i wracamy. Teraz będzie szybko i do utraty tchu – zapowiedziałam i spragniona łyknęłam wody.

Włączyłam nieśmiertelne *Danza Kuduro* Dona Omara i ruszyłyśmy z kopyta. Dużo podskoków, obrotów i machania rękami wymęczyło nas wszystkie. Często wybierałam ten układ na koniec zajęć, żeby podkręcić tempo i porządnie zmęczyć dziewczyny. Po intensywnych ćwiczeniach pozostało nam tylko rozciąganie przy spokojnej, wyciszającej piosence Jessie Ware *Say You Love Me*.

Zanim się obejrzałam, był koniec zajęć.



ROZDZIAŁ 11

BARTEK NIE DAWAŁ MI WYTCHNIENIA OD TRZECH DNI. Martwiłam się o niego, miałam wrażenie, że ciągle jest pijany. Tylko dziś próbował się do mnie dodzwonić już ze dwadzieścia razy. Przestałam odbierać, bo te rozmowy nie miały sensu. Belkoczący Kosa błagał o wybaczenie i płakał mi do słuchawki. Zupełnie nie rozumiałam, co się z nim dzieje. Czyżby aż tak cierpiał?

W pracy wszystko mnie denerwowało i nie miałam ochoty z nikim rozmawiać. Nowy kolega Robert próbował do mnie zagadywać, ale grzecznie go spławiłam. Byłam zbyt rozdrażniona, żeby się wysilać na *small talk*. Skupiłam się na tym, by opracować kolejny układ dla moich dziewczyn.

Po raz kolejny rozbrzmiał dzwonek mojej komórki.

– Bartek, przestań do mnie wydzwaniać! Wytrzeźwiej! – warknęłam wściekła do słuchawki. Czułam pulsującą na skroni żyłę.

– Witaj, Adrianno, mi również miło cię słyszeć. – Na dźwięk tego niskiego, ochryplego głosu moje ciało przeszedł miły dreszcz, jakby tęskniło za Wrońskim.

– Czego chcesz? – Nie mogłam dać po sobie poznać, że cieszy mnie jego telefon.

– Chciałem spytać, czy wszystko w porządku, ale po tym, co usłyszałem, wnioskuje, że chyba nie do końca poradziłaś sobie ze swoimi problemami.

– Daruj sobie. Nie mam dziś nastroju na ciebie i te twoje teksty. Jeśli to nic ważnego, to wybacz, ale jestem w pracy.

– Może napiłabyś się ze mną kawy? – spytał, a ja zdębiałam. Czy on proponuje mi randkę?

– Nie – odparłam stanowczo. – Wystarczy, że w pracy dwóch mężczyzn wkurza mnie do granic wytrzymałości. Nie mam ochoty dodatkowo się narażać na twoje towarzystwo.

– Lubię, gdy się tak ze mną droczysz.

– Miłego wieczoru, Alku.

– Aleksandrze! – krzyknął oburzony, a ja się rozłączyłam.

Została mi ostatnia godzina zajęć, na której na pewno się zrelaksuję. Na bachatę przychodzi sześć par i zawsze tańczy ze mną mój serdeczny kolega Kordian, który również jest instruktorem. Razem udaje nam się stworzyć naprawdę niesamowite zajęcia, co widać po zadowolonych twarzach uczestników.

– A ty co taka wściekła jak osa? – spytał Kordian. – Przytulić cię?

– Wiesz co, wolałabym komuś obić twarz, ale ciebie za bardzo lubię. I szkoda by było takiej ładnej buźki. – Zaśmiałam się. Od razu uszło ze mnie trochę złości.

Telefon Wrońskiego wyprowadził mnie z równowagi i nie mogłam się skupić. Na szczęście gdy tylko muzyka zaczęła grać, mój umysł od razu uwolnił się od wszystkich złych myśli. Skupiłam się na ruchu i zgraniu się z ciałem Kordiana. Moje biodra wpadły w ten przyjemny trans i seksownie kręciły się na boki. Choć na co dzień jesteśmy tylko kumplami, podczas tańca byliśmy niczym zmysłowi kochankowie. Moje myśli zaczęły krążyć wokół facetów, którzy mnie otaczali. Staralam się ich wszystkich odpychać, ale przynosiło to zupełnie odwrotny skutek. Marzyłam jedynie o tym, żeby w spokoju odetchnąć.

W końcu ciężki dzień dobiegł końca, przebrałam się i wyszłam z klubu. Przy samochodzie stał Kordian.

– Może piwo?

– Sama nie wiem. Zdecydowanie za dużo testosteronu wokół mnie ostatnio...

– Daj spokój, widzę, że potrzebujesz tego wyjścia. Jak chcesz, to ja będę gadał albo pomilczymy sobie przy barze.

Lubiłam Kordiana. Był dobrym kolegą.

– A nie masz planów na wieczór?

– Nie, moja dziewczyna wyjechała do matki. Chętnie wyjdę na miasto.

Zgodziłam się bez wahania, miałam chęć pogadać o czymkolwiek, posłuchać o problemach innych ludzi, żeby móc zapomnieć o swoich. Poszliśmy do pobliskiego swojskiego pubu. Zajęliśmy miejsca przy barze i zamówiliśmy po piwie. Rozluźniłam się, gdy słuchałam, jak Kordian opowiadał o Dianie. Chciał jej się oświadczyć, ale nie wiedział, jak to zrobić.

– Nie pomogę ci. Jestem raczej mało romantyczna, ale wiem, jak lepiej się nie oświadczać. – Pokrótce opowiedziałam mu, jak wyglądały moje zaręczyny z Bartłojem. Jak bardzo mnie zaskoczył podczas imprezy i jak pragnęłam stamtąd wtedy uciec.

– Myślałem, że jesteście ze sobą na poważnie.

– Wiesz, Kordianie, ja to jestem wolnym duchem. Nie znalazł się jeszcze taki, który byłby w stanie mnie ujarzmić. – Nie wiem, dlaczego po tych słowach pomyślałam o Wrońskim.

– Spotkasz odpowiedniego, to sama będziesz chciała wyjść za mąż.

– Pożyjemy, zobaczymy – stwierdziłam i zakrztusiłam się piwem. Piana wyleciała mi nosem, a Kordian szybko zaczął klepać mnie po plecach. Wtedy dostrzegłam, że w drzwiach pubu stoi wkurzony Kosa. Od razu wiedziałam, że będą z tego kłopoty. Rozejrzał się i gdy w końcu nas dostrzegł, szybkim krokiem do nas doskoczył. Bez pytania o cokolwiek wziął zamach, mierząc w Kordiana. Zasłoniłam kolegę swoim ciałem. Bartek przywalił mi z całej siły w twarz, a ja upadłam. Kręciło mi się w głowie, w pubie zapadła cisza.

– Aduś, kochanie, nic ci nie jest? – Bartek kucał nade mną, próbował mnie podnieść. W oczach lśniły mu łzy i widać było przerażenie.

– Zostaw ją, niech chwilę poleży. Po takim ciosie na pewno kręci jej się w głowie. – Wściekły Kordian odepchnął mojego byłego narzeczonego.

Oddychałam płytko, byłam całkowicie zdezorientowana. Ktoś podał mi szklankę wody i pomógł wstać. Nadal nie widziałam wyraźnie. Cholera, ten to ma cios... Myślałam, że jeśli stanę mu na drodze, to się powstrzyma, ale pewnie alkohol płynący w jego żyłach spowodował opóźnioną reakcję.

– Skarbie, tak bardzo cię przepraszam! – Kosa próbował mnie pocałować, ale się odwróciłam.

– Ciągłe przepraszasz i co mi po tym? – spytałam sfrustrowana. Ostatnie wydarzenia, ostatnie dni nie były dla mnie łatwe.

– Dlaczego go osłoniłaś?! – Bartek zmienił strategię i zaczął mnie atakować.

– Tak, powiedz mi jeszcze, że to moja wina. Kto normalny wchodzi do pubu i rzuca się na obcych ludzi z pięściami? – Mój głos zaczął osiągać niebezpiecznie wysokie rejestry. Właściwie brzmiał jak pisk.

– Po prostu byłem zazdrosny...

– A wyszło, że jesteś żaloszny. Wyjdź stąd, nie chcę cię widzieć – burknęłam. Podniosłam się i chwiejnym krokiem poszłam do łazienki. Musiałam umyć twarz i ochłoniąć. Spojrzałam na policzek, który już lekko opuchł i zsiniał. Bajecznie. Jutro będę miała limo na pół twarzy... W toalecie byłam sama, więc rozplakałam się jak mała dziewczynka, z bólu i bezsilności. Moje życie rozpadło się jak domek z kart. Odkąd porwał mnie Wroński, po prostu wszystko się zmieniło.

Usłyszałam lekkie pukanie do drzwi.

– Ado, jesteś tam? – To był Kordian. Uff, odetchnęłam z ulgą.

– Poszedł sobie?

– Tak, możesz wyjść. Odwiozę cię do domu – zaproponował, a ja się ucieszyłam. Bałam się wracać sama.

Gdy wychodziliśmy z pubu, wszyscy na mnie patrzyli – z politowaniem. Sytuacja była naprawdę żenująca i jak najszybciej pragnęłam się znaleźć w domu. Kordian wezwał taksówkę, jechaliśmy

w milczeniu. Nie miałam siły nic mówić. Dopiero pod drzwiami Kordian powiedział ze smutkiem w głosie:

– Przeze mnie oberwałaś...

– Przestań! Jak to przez ciebie? To nie twoja wina!

– Dlaczego stanęłaś w mojej obronie?

– Widziałam furię w oczach Bartka. Pomyślał, że jesteśmy na randce. Był pijany, bałam się, że spuści ci łomot. Nie martw się, przeżyję. Może i jego to trochę otrzeźwi.

– W sumie powinienem zawieźć cię do szpitala. Dobrze by było, żeby zbadał cię lekarz.

– SOR to ostatnie miejsce, w którym chciałam się teraz znaleźć – zapewniałam. – Nie martw się, jutro rano pojedę do lekarza.

– Daj znać, gdybyś potrzebowała pomocy, dobra?

– Jasne. Widzimy się za tydzień na zajęciach. Cześć. – Zniknęłam za drzwiami mieszkania, które zamknęłam na wszystkie spusty. Jeszcze chwilę wcześniej kłębiły się we mnie przedziwne emocje, teraz jednak czułam się pusta niczym wydmuszka. Położyłam się w ciuchach do łóżka i zasnęłam jak dziecko.



– Pali się czy co! – wrzasnęłam wściekła. Łomotanie do drzwi nie ustawało. Kątem oka spjrzałam na zegarek od Alka i zobaczyłam, że jest dopiero za dwadzieścia ósma. Kogo tu przyniosło o tej porze?

– Dzień dobry, mamy dla pani przesyłkę. – Młodzieniec z wielkim bukietem herbacianych róż uśmiechnął się od ucha do ucha. Stałam jak wryta, więc wyminął mnie i postawił wielki kosz z kwiatami na stole. Jakież było moje zdziwienie, gdy zaraz za nim weszło jeszcze trzech mężczyzn z takimi samymi bukietami! Oniemiałam, a oni po prostu postawili kosze z kwiatami i wyszli. Pierwsza moja myśl brzmiała: to Wroński, i zabijcie mnie, ale się ucieszyłam. Przy pierwszym bukiecie był mały liścik: „Wybacz mi. Przepraszam Cię. Kocham najmocniej na świecie. Twój Bartek”.

Z wcześniejszej radości nic nie zostało, na jej miejsce wkradła się natomiast kompletna irytacja. Zgniotłam ten pieprzony liścik. Miałam ochotę wyrzucić te wszystkie kwiaty. Nie wiem, czy bardziej wkurzyło mnie, że Bartek nie dawał mi spokoju, czy że to nie prezent od Wrońskiego. Tego dnia miałam zajęcia tylko do piętnastej, więc postanowiłam zaraz po pracy pojechać na komisariat rozmówić się z Bartkiem. Jeśli nic do niego nie dociera, to trzeba wytoczyć największe działo.

Przed pracą pojechałam na izbę przyjęć i poprosiłam o obdukcję. Lekarz dokładnie mnie zbadał. Przyznałam, że zostałam napadnięta w pubie. Mężczyzna kiwał ze współczuciem głową i zlorzeczył pod nosem damskim bokserom. Ku mojemu zaskoczeniu wystawił mi zwolnienie

lekarskie do końca tygodnia. Upierał się, że mam odpoczywać, dużo leżeć i na pewno nie prowadzić żadnych zajęć związanych z tańcem. Nie protestowałam, bo cieszyło mnie, że nie będę musiała się pokazywać w pracy z okazałym już fioletowym siniakiem i opuchniętą twarzą. Od razu pojechałam osobiście przekazać szefowi zwolnienie, żeby czasem nie podejrzewał mnie znów o oszustwo.

– Jezu! Ado, co się stało? – Czyżby człowiek z kamienia miał serce? Głos Karola był pełen... troski?

– Nie twoja sprawa. Wrócę w poniedziałek, mam nadzieję, że sobie poradzisz.

– Nie podoba mi się, że znów cię nie będzie.

– Uwierz mi, że naprawdę nie planowałam tego, że dostanę w twarz. – Wywróciłam oczami i zgromiłam go wściekłym spojrzeniem.

– Gdzie był twój narzeczony? – Dalej nie odpuszczał. – Jak ty będziesz wyglądać na ślubie?!

– Nie będzie ślubu. Zerwałam zaręczyny już tydzień temu. – Mój szef patrzył na mnie przez chwilę w osłupieniu. Jego wyraz twarzy zdradzał, że intensywnie myśli. Ściągnął brwi i w końcu: eureka!

– I to jego zemsta?! Zabiję gnoja! – Uderzył pięścią w filar za mną.

– Uspokój się, człowieku! Nie potrzebuję żadnego rycerza na białym koniu. Zajmij się swoją rodziną, ja sobie poradzę.

Jak na złość podszedł do nas Robert.

– Ado! Co ci się stało?

– Nic takiego. Dobra, muszę lecieć – próbowałam ich splawić. Nikomu nie musiałam się tłumaczyć.

– Może czegoś potrzebujesz? – Robert zaoferował swoją pomoc. Karol spojrzał na niego rozwścieczony.

– Ty się bierz do roboty, zamiast podrywać Adriannę. Weźmiesz za nią zajęcia.

– Ale ja się nie znam na zumbie!

Kiedy oni się kłócili, odwróciłam się na pięcie i wyszłam. Byli tak zajęci sprzeczeniem się, że nawet tego nie zauważyli. Postanowiłam od razu pojechać na komisariat, żeby później wrócić w spokoju do domu.

– Bartek jest u siebie? – spytałam w dyżurce. Znajomy Kosy spojrzał na mnie przerażony i wyszedł zza biurka. Nie pamiętałam, jak ma na imię.

– Co się stało? Ktoś cię pobił?

– Jak widać... Przecież nie da się tego ukryć. Mam limo na pół twarzy. – Wiem, wiem, ostatnio nie byłam najmilsza dla ludzi, ale czy to moja wina, że w kółko zadawali głupie pytania?

– Kosa wziął tygodniowy urlop, myślałam, że to z okazji ślubu. Nie wiedziałaś?

- Rozstaliśmy się. Ślub jest odwołany – odpowiedziałam beznamiętnym głosem, zła, że znowu muszę się tłumaczyć. Te słowa mnie dziś najwyraźniej prześladowały.
- Słucham? – Za moimi plecami rozbrzmiał znajomy głos.
- Dzień dobry panu – przywitałam się, siląc się na uśmiech.
- Adrianno, proszę do mojego gabinetu. – Mój niedoszły teść chwycił mnie w talii, nie dając mi żadnego wyboru. Zawsze taki był. Władczy. W końcu to komendant główny policji...
- Zamknął za nami drzwi, a ja usiadłam na sofie.
- Napijesz się kawy lub herbaty?
- A ma pan coś mocniejszego? – Nie miałam siły na trzeźwo z nim rozmawiać. Trudno, najwyżej wrócę taksówką. Stary Kosiński zerknął na mnie spod byka, ale otworzył kluczem szafkę, wyjął butelkę i nalał mi wódki oraz soku jabłkowego. Upiłam łyk i od razu się nieco rozluźniłam.
- Zaskoczyłaś mnie. Od czego chcesz zacząć? – spytał, patrząc na mnie podejrzliwie. Wpadłam jak śliwka w kompot, nie wiedziałam, czy mogę mu zaufać i powiedzieć o Wrońskim. Jak z tego wszystkiego wybrnąć?
- Niech pan pyta. – Wzięłam kolejny łyk. Czekałam na te pytania jak na wyrok. Wściekłam się na Bartka, że nic nie powiedział ojcu.
- Co ci się stało? – zaczął. – Kto ci to zrobił?
- Bartek.
- Słucham?! Mój syn?! – Aż poskoczył na fotelu i wylał na siebie gorącą herbatę. O mały włos wrzątek zalałby mu krocze.
- Tak, wczoraj.
- Zabiję gówniarza! Nie tak go wychowałem! – odgrażał się, komicznie machając w powietrzu ręką. Oczy zaczęły mu płonąć żądzą mordu.
- To był wypadek. Chciał uderzyć mojego znajomego, a ja stanęłam w jego obronie.
- Nie zdążył wyhamować?
- Był pijany i rozjuszony. Bałam się go, ale nie chciałam, żeby pobił mojego kolegę z pracy.
- Czemu powiedziałaś Markowi tam na dole, że ślub jest odwołany? Pokłóciliście się?
- Nie wiem, na ile mogę panu ufać. – Postanowiłam zaryzykować i zagrać va banque. Przez chwilę panowała grobowa cisza, a on zrobił głęboki wdech.
- Chyba wiem, co chcesz mi powiedzieć. – Westchnął głośno. Trudno, powiem mu wszystko. Może on pomoże synowi się wyplątać z tego syfu.
- Przez Bartka zostałam porwana na sześć dni. Byłam... hm... jak by to powiedzieć... kartą przetargową. Dowiedziałam się, że Bartek prowadzi interesy związane z przemytem narkotyków. Ponadto widziałam też jego zdjęcia z innymi kobietami.

Wpatrywałam się w niego, ale nie mogłam rozgryźć, co myśli. Nie wyglądał na zaskoczonego. Wiedział o wszystkim i nic nie zrobił, mimo że był jego ojcem i przełożonym?

– Wiedział pan, tak?

– Wiem, że mój syn w coś się wplątał. Ze względu na swoją pozycję wolałam nie znać szczegółów. Obiecywał mi, że z tym skończył... Tak mi przykro, Adrianno.

– Mógłby pan mu przekazać, że jeśli nie da mi spokoju i nie przestanie mnie nękać, to złożę zawiadomienie o pobiciu? Byłam na obdukcji. Zniszczę go, jeśli nie da mi spokoju. – Byłam w tej chwili śmiertelnie poważna. Naprawdę potrzebowałam ochłonać, odciąć się od tego wszystkiego i odetchnąć. Jeśli to było konieczne, żeby dał mi spokój, to byłam gotowa to zrobić. W końcu Wroński miał u mnie dług, a skoro jest taką dobrą papugą, to nie przestraszy go pozycja starego Kosińskiego.

– Przekażę mu. Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie, dziękuję. Chciałabym już wrócić do domu, boli mnie głowa i twarz.

– Powiem chłopakom, to cię odwiozą.

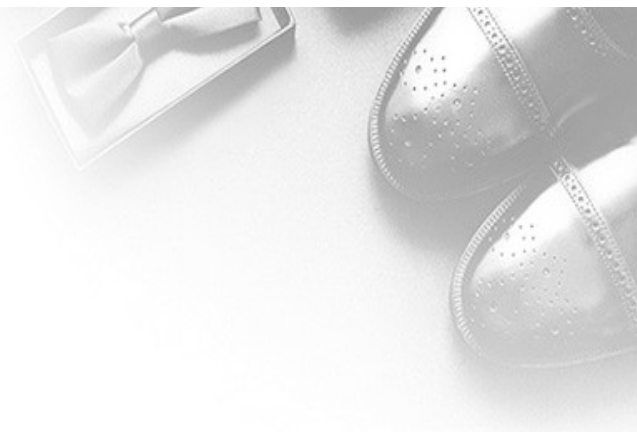
Wyszłam z jego gabinetu z podniesioną głową. Na dole czekało już dwóch policjantów. Jeden pojechał moją toyotą ze mną, a drugi radiowozem za nami.

Co za dzień. Miałam ochotę zasnąć i się nie obudzić. Albo obudzić się w moim normalnym życiu, a nie tym bagnie, w którym teraz tonęłam. Ledwo przekroczyłam próg mieszkania, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi. Miałam nie otwierać, lecz one otworzyły się same.

– Jolka, nie strasz mnie! – krzyknęłam do przyjaciółki. Przez to porwanie stałam się lękliwa.

– Masz czas się upić do nieprzytomności? – Weszła zapłakana z dwoma butelkami wina. – A co ci się stało z twarzą?!

– To dłuższa historia...



ROZDZIAŁ 12

MUSIAŁAM OPOWIEDZIEĆ JOLCE o całej sytuacji z Bartkiem. Długo rozmawiałyśmy o wszystkim innym poza jej problemem. Chciała ugotować obiad, więc jej na to pozwoliłam. Chciała opowiedzieć, jak wkurzyła ją koleżanka z pracy, to jej wysłuchałam. Dopiero po kilku godzinach pękła i się rozplakała.

– Tak bardzo chciałam tego dziecka...

Siedziałam na sofie, a Jola położyła głowę na moich udach. Gładziłam jej włosy, również nie mogąc powstrzymać łez. Serce pękało mi na kawałki. Tak się cieszyła z tej ciąży, snuła plany i nareszcie była szczęśliwa.

– Lekarz powiedział, że to się zdarza. Gdybym nie planowała tej ciąży, to uznałabym, że trochę spóźnił mi się okres. A tak zdążyłam zrobić test i cieszyć się kilka dni, żeby teraz umierać z rozpaczą. Jestem durna, mogłam poczekać... – Cichy szloch przyjaciółki rozbrzmiewał w pokoju. Miała żal do siebie, do świata. Kompletnie nie wiedziałam, jak ją pocieszyć. Cokolwiek bym powiedziała, byłoby nie na miejscu. Zatem dalej głaskałam ją po głowie i zaczęłam nucić piosenki po hiszpańsku. Wina, które przyniosła, schowałam do szafki. Przydadzą się kiedyś indziej. Dziś nie był czas na pijaństwo. Trzeba było przeżyć żalobę.

– Kocham cię, Jolka. Zawsze możesz na mnie liczyć. Zostań na noc, nie potrzeba ci teraz samotności. – W końcu udało mi się wymyślić coś sensownego.

– A obejrzymy jakiś dobry film? – spytała, ocierając łzy.

– Tak, wybierz jakiś, a ja zrobię popcorn. – Lekko się uśmiechnęłam. Gdy odwzajemniła niepewnie uśmiech, kamień spadł mi z serca. Damy radę, będę przy niej. Podniesie się.



Po nocnym seansie filmowym padłyśmy jak muchy. Słońce już wschodziło, kiedy ścieliłam nam łóżko. Obudziłyśmy się koło południa i uznałam, że czas się ruszyć.

– Jedziesz ze mną do Poznania? – zaproponowałam.

– Nie mam siły.

– Nie maż się. Pojedziemy do Irenki, ona na pewno zapewni nam mnóstwo ciepła. Jeśli będziesz chciała, pójdziemy do klubu potańczyć.

– Dziękuję za propozycję, ale nie chcę. Będę się zwijać, pojedę do rodziców.

– Świetny pomysł. Ale pamiętaj, w razie czego dzwoń. Przylecę z Poznania jak na skrzydłach. – Mocno przytuliłam się do niej na pożegnanie.

Kiedy wyszła, w mgnieniu oka spakowałam kilka ubrań i szczoteczkę do zębów, umyłam się i już po chwili wsiadałam do swojej toyoty. Włączyłam płytę z bachatą i ruszyłam w stronę mojego rodzinnego miasta.

Płynnie sunęłam po autostradzie. Nim się obejrzałam, parkowałam pod kamienicą, w której mieszkała babcia. Uwielbiałam to miejsce, w końcu to mój rodzinny dom. Oprócz tego kochałam klimat tego mieszkania. Weszłam z torbą po stromych schodach na drugie piętro. Pięknie rzeźbione, stare drewniane drzwi zdobiła tabliczka z napisem: „I. Wierzbicka”.

Zapukałam dwa razy piękną kołatką. Oczywiście miałam swoje klucze, chciałam jednak zrobić babci niespodziankę. Po chwili drzwi uchyliły się lekko i pojawiła się w nich wystraszona babcia w szlafroku.

– Niespodzianka! – zawołałam do niej radośnie, jej mina nadal była jednak przerażona. – Babciu, coś się stało? Dlaczego jeszcze się nie ubrałaś? – spytałam szczerze zmartwiona.

– Aduś, cieszę się, że przyjechałaś. Co ci się, na litość boską, stało?! Wejź! – powiedziała, ale spuściła głowę. Co tu się dzieje? Dopiero gdy zobaczyłam, jak do łazienki przemyka jakaś postać, również w szlafroku, zrozumiałam, że nakryłam babcię z mężczyzną! Zrobiło mi się głupio, a jednocześnie trudno mi było się powstrzymać od śmiechu. Dorosła kobieta z dorosłym mężczyzną wstydzą się takiej dziewczyny jak ja.

– Babciu, zapomniałam kupić tabletki przeciwbólowe. Pójdę do sklepu, potrzebujesz czegoś?

– Tak, kup wiśniówkę. – Mrugnęła. Gdy tylko opuściłam mieszkanie, wybuchnęłam głośnym śmiechem. Babcia ma faceta! To świetna wiadomość! A pomyśleć, że tak się o nią martwiłam, że jest tu sama. Ach, Irenko, jesteś niemożliwa!

Kiedy wróciłam ze sklepu, mężczyzny już nie było. Nie miałam pojęcia, czy o niego spytać, czy udawać, że nic się nie stało.

– Dobrze, że jednak zapukałam, a nie weszłam od razu. – Nie wytrzymałam i znów śmiałam się do rozpuku. Babcia żartobliwie puknęła mnie w ramię.

– Nie śmiej się. My z Miciem to nic poważnego. Spotykamy się tylko... no wiesz...

– Na seks. Rozumiem. *Friends with benefits*.

– Co?

– Seksprzyjaciele, tak?

– Można tak powiedzieć. A ty lepiej mów, co ci się, do jasnej anielki, stało w twarz! – huknęła na mnie groźnie babcia.

– Ech, babciu. Moje życie ostatnio nieźle się popieprzyło... To Bartek niechcący mnie uderzył.

– On nigdy mi się nie podobał. Wielki pan policjant – mruknęła pod nosem Irena.

– Zasłoniłam przed ciosem mojego kolegę i mam za swoje. Zachciało mi się być waleczną – westchnęłam głośno.

– Dziecko, powiedz mi, co się stało między wami. Przecież miał być ślub.

– Babciu, przecież wiesz, że ja wcale go nie kochałam. Przynajmniej nie tak, jak on by chciał.

– Wiem, tylko nie rozumiem, po co były te zaręczyny i ślub?

– Możemy porozmawiać dziś o czymś innym? Chcę zapomnieć o Bartku, o tym wszystkim. Czas zacząć żyć od nowa. – Babcia przytaknęła i poszła zrobić nam kakao. To był taki nasz rytuał na smutki. Ciepłe mleko, gorzkie kakao, szczypta cynamonu, kardamonu i łyżeczka miodu.

Babcia obejrzała dokładnie mój siny i opuchnięty policzek i tylko pokręciła głową. Choć nie wyglądałam już tak źle jak wczoraj, to najwyraźniej przelało czarę goryczy. Nigdy nie pałała do Bartka sympatią, ale teraz na pewno zaczęła go nienawidzić. Właściwie nie znała go za dobrze, bo w ciągu trzech lat naszego związku spotkał się z nią tylko kilka razy. Trochę mało, prawda? Państwu Kosińskim nie podobał się fakt, że byłam wychowywana przez babcię, skromną nauczycielkę muzyki. Nie pasowało to do ich świata pełnego bogatych przyjaciół i znaczących, wpływowych ludzi. Byłoby im wstyd opowiadać, że mają synową sierotę. Ale ja zawsze byłam dumna z mojej babci. Zaopiekowała się mną, choć wiązało się to z ogromnymi wyrzeczeniami. Kochała mnie.

– Masz – głos babci wyrwał mnie z zamyślenia. W ręce trzymała wilgotny bandaż. – Biało jaja kurzego wspaniale likwiduje wszelkie opuchlizny. Przyłóż, do jutra nie będzie śladu.

– Dzięki. – Co prawda niechętnie, ale zgodziłam się przyłożyć okład do twarzy. Babcię sposoby zazwyczaj działały, miałam do nich pełne zaufanie.

Ruszyłam z bandażem do łazienki. Podłoga jak zwykle skrzypiała mi pod nogami. Lubiłam klimat kamienicy, te wysokie sufity, charakterystyczny zapach, podwójne stare okna. Dopiero niedawno babcia w końcu zlikwidowała piec kafłowe. Całe mieszkanie oprócz mojego pokoju było niemalże zabytkowe. Irenka dostała je w spadku po swojej babci razem z antycznymi meblami i wystrojem. W jej pokoju nie było zbyt wielu mebli, natomiast salon był nieźle zagracony. Rzeźbiony dębowy stół i sześć masywnych krzeseł, przedwojenne pianino, na którym babcia udzielała prywatnych lekcji, sofa niczym z pałacu Ludwika XVI oraz mały stolik kawowy. Ledwo można było się tam ruszyć, ale babcia nie chciała nic zmieniać. Była dumna ze swoich starych mebli, a pianino było jej oczkiem w głowie. Przez wiele lat ratowało nas, gdy było ciężko z pieniędzmi. Gdyby nie udzielane przez babcię lekcje, klepałybyśmy biedę.

Zawinęłam sobie porządnie bandaż na twarzy – wyglądałam jak mumia. W drodze powrotnej zjrzałam do swojego pokoju. Babcia nic w nim nie zmieniła, choć przeprowadziłam się do Warszawy już kilka lat temu. Wszystko było na swoim miejscu: mały, włochaty czerwony dywan, toaletka i wygodne łóżko. Na ścianach wisiały plakaty, obrazy, a książki na półkach były jak zawsze ustawione alfabetycznie.

– Chodź, napijemy się wiśnióweczki – zaproponowała babcia. W jej oczach pokazały się te wesołe chochliki, które tak lubiłam.

– Z miłą chęcią.

Usiadłam obok niej na kanapie. Babcia podeszła do gramofonu i włączyła płytę Ady Rusowicz i Niebiesko-Czarnych. Doskonale wiedziała, jak bardzo lubię big-beat. Od razu poczułam się, jakbym była na jakiejś prywatce w końcu lat sześćdziesiątych. Moja mama również uwielbiała Rusowicz i to na jej cześć dała mi na imię Ada.

– Babciu, powiedz mi, czy nie przypomniawsz sobie nic o moim ojcu? – niepewnie zaczęłam znów nurtujący mnie od lat temat.

– Ado, słoneczko, ile razy mam ci mówić? Dobrze wiesz, że nic nie wiem, i to się nie zmieni. Nie dręcz się tym.

– Źle mi z tym, że nie znam swoich korzeni.

– Nie wiem, jak ci pomóc, moje dziecko. Może kiedyś jakiś przypadek złączy losy twój i twojego ojca. Módl się o to.

– Pożyjemy, zobaczymy. – Uśmiechnęłam się smutno. – Na zdrowie! Żebyśmy częściej się widywały – wzniosłam toast kryształowym kieliszkiem z wiśniówką.



Sobotniego wieczoru w Poznaniu nie mogłam spędzić w domu. To nie było w moim stylu. Rano odezwałam się do Moniki, koleżanki z ogólniaka, i umówiłyśmy się na wieczór. Do babci przychodził pan Miecio, więc wypadało się zmyć, żeby nie popsuć im randki. Rano poszłam z babcią do kilku sklepów i kupiłam sobie nowiusieńką sukienkę, w sam raz na dzisiejszy wypad w miasto.

Gdy wybiła dziewiętnasta, zaczęłam się szykować. Do jasnej, zwiewnej sukienki włożyłam moje beżowe szpilki taneczne, które specjalnie zostawiłam u babci w mieszkaniu, żeby czekały tam właśnie na takie okazje jak dziś. Spryskałam się perfumami i lekko umalowałam. Kwadrans przed dwudziestą byłam gotowa na podbój Poznania.

Zacząłyśmy z Moniką od drinka w spokojnym miejscu, chciałyśmy nadrobić zaległości i porozmawiać o starych, dobrych czasach. Okazało się, że wielu znajomych wyprowadziło się za granicę lub rozjechało po Polsce. Na szczęście udawało mi się płynnie zmieniać temat, gdy tylko koleżanka pytała, co u mnie słychać.

– Fajnie, że się odezwałaś. Miło cię znów widzieć – rzuciła Monika, gdy jadłyśmy ziemniaki z twarożkiem na ulicy Półwiejskiej. Co innego mogły jeść poznanianki, jeśli nie pyrę?

– Wzajemnie – odpowiedziałam szczerze. Dobrze się czułam w znajomych miejscach i udało mi się zapomnieć o swoich ostatnich przejściach choć na chwilę.

Najedzone i w świetnych humorach ruszyłyśmy w miasto. Zaliczyłyśmy kilka klubów, ale jak zwykle i tak ostatecznie wylądowałam w moim ulubionym i niezastąpionym Cuba Libre.

– Jesteś pewna, że chcesz iść sama? – zapytała Monika, gdy rozstawałyśmy się przed wejściem. Ona już miała dość i chciała wracać do domu. Było późno.

– Monia, widzisz moją twarz? – zażartowałam. – Nikt mnie nie zaczepi, każdego odstraszę – uspokajałam ją.

Nie potrzebowałam towarzystwa, żeby dobrze się bawić na parkiecie. Weszłam do bramy. Przed wejściem do klubu stało sporo przystojniaków. Zasłoniłam włosami tę stronę twarzy, która straszyla, i weszłam do środka. Od razu ruszyłam na zatłoczony parkiet. Klub nie był duży, co moim zdaniem było jego zaletą. Grano tam jak zawsze muzykę latino, więc od razu zaczęłam zmysłowo kręcić biodrami do rytmu. Szybko zatraciłam się tańcu i zupełnie odpłynęłam.

W pewnym momencie tempo trochę zwolniło. Uśmiechnęłam się mimowolnie, bo DJ włączył jedną z moich ulubionych piosenek: *Calma* Pedra Capó. Zaczęłam seksownie kołysać się na boki. Chciałam się wyciszyć, uspokoić zmęczone tańcem ciało. Wtedy stało się coś, czego w ogóle się nie spodziewałam. Za moimi plecami stanął mężczyzna i przylgnął do mnie. Ruszał biodrami razem ze mną, co stało się niesamowicie intymnym doznaniem. Nie odwracałam głowy, nie musiałam. Wiedziałam, że to Wroński. Zdradził go zapach oraz to, jak zareagowało na niego moje ciało. Czułam jego ciepły oddech na szyi. Przyjemnie mrowiła mnie od tego skóra. Nagle podgryzł płatek mojego ucha, a mnie przeszedł dreszcz po plecach. Im dłużej tańczyliśmy, tym coraz bardziej płonęłam z pożądania. Nie chciałam, żeby ta piosenka się skończyła. Tak cholernie za nim tęskniłam i nic nie mogłam na to poradzić. Między nami było coś, co niektórzy nazywają chemią. Każdy dotyk Aleksandra, każde muśnięcie mojej skóry sprawiały, że niemal mdlałam.

Pragnęłam, by nie przestawał, niestety w końcu wybrzmiały ostatnie takty piosenki. Spodziewałam się, że Wroński znowu ucieknie, jak za pierwszym razem, on jednak nadal tańczył. Ze mną. Jakby wiedział, że nie chcemy kończyć tego widowiska, DJ włączył kolejną wolną piosenkę. Jeszcze bardziej zmysłową: *Senioritę* Shawna Mendesa i Camili Cabello. Tym razem chwyciłam dłoń Wrońskiego i odwróciłam się w jego stronę. Głowę miałam nadal pochyloną, a włosy spływały luźno na moją twarz. Nie chciałam, żeby zobaczył mnie w tym stanie.

Zerknęłam na niego, kiedy wyciągnął z kieszeni telefon i odrzucił przychodzące połączenie. Kilka sekund wystarczyło, żebym zdążyła się zachwycić kilkudniowym, idealnie

przystrzyżonym zarostem i tym bezczelnym, zuchwałym uśmiezkiem. Cały on. Dupek do potęgi entej. Widziałam, jaki był z siebie dumny, że mnie zaskoczył. Triumfował, ale nie przeszkadzało mi to. Szumiący w głowie alkohol sprawiał, że nie myślałam logicznie. Ze wszystkich sił pragnęłam być z nim blisko, najbliżej, jak się da. Nie umiałam się powstrzymać, tak na mnie działał. Znów delikatnie muskał moje ramiona, a ja czułam, jak gęsia skórka pojawia się na moim ciele. Wtedy nastrój na parkiecie się zmienił – doskonale znałam następną piosenkę, ułożyłam do niej układ choreograficzny do zumby. Enrique Iglesias i Bad Bunny ze swoim *El baño* na nowo ożywili parkiet. Patrzyłam uważnie na Alka, a on cały czas tańczył. Skubany, miał naprawdę rewelacyjne poczucie rytmu. Nie podejrzewałam, że tak doskonale się rusza. Na co dzień to sztywniak w garniaku z chłodem w oczach, a teraz? Wyluzowany, elegancki mężczyzna, który ruszał się tak, że moje ciało już podjęło decyzję. Chciałam być jego tej nocy. Nagle chwycił mnie za rękę, wykonał obrót, a wtedy moje włosy odsunęły się z twarzy. Jego dotąd zmysłowy wzrok zapłonął żądzą mordy. Zacisnął dłoń na moim nadgarstku i zaczął wyciągać mnie z klubu.

– Puść, to boli! – warknęłam, gdy stanęliśmy na zewnątrz. On nic sobie z tego nie robił, tylko dalej mnie prowadził. Szybko dotarliśmy do jego SUV-a, w którym siedzieli Marcin i drugi ochroniarz.

– Zostawcie nas samych – rzucił Wroński z wściekłością. Jego ludzie posłusznie zaczęli się zbierać. – No wypierdalać! – wrzasnął, jakby zupełnie nad sobą nie panował.

– Boję się ciebie – wyszeptalam. Przez ten jego poryw złości całe moje ciało się spięło.

– Kto ci to zrobił?! – Patrzył na moją twarz. Czemu aż tak się wkurzył?

– Aż tak widać? – Zachichotałam nerwowo, myśląc, że rozładuję nieco gęstą jak smoła atmosferę.

– Błagam cię, nie żartuj sobie ze mnie. Pytam jeszcze raz: kto ci to zrobił? – Jego ton nieco złagodniał, chociaż nadal nie można było powiedzieć, że był przyjazny. W jego oczach oprócz złości dostrzegłam troskę. On się martwił?

– To Bartek... – wydukałam cicho.

– Zajebię gnoja! – wrzasnął tak głośno, że było go słychać w promieniu pięciu kilometrów. – Damski bokser się, kurwa, znalazł! – Patrzyłam na jego atak furii. Zacisnął pięści i uderzył z impetem w fotel. Nie spodziewałam się, że cokolwiek potrafi go wyprowadzić z równowagi. Wcześniej był raczej opanowany, a przede wszystkim tak nie bluzgał. Widziałam go takiego jedynie w siłowni, na ringu.

– Nie zrobił tego specjalnie.

– Słucham?! Czy ty go bronisz?

– Osłoniłam kolegę. Myślałam, że jeśli to zrobię, to odpuści, ale był pijany... Nie zareagował na czas. Przeprosił mnie za to.

– A co tu zmieniają przeprosiny?! Przecież to musiało cię bardzo boleć! – Nagle chwycił moją twarz w dłonie i zaczął się wpatrywać w moje oczy. Musnął delikatnie wargami ten nieszczęsny policzek. To sprawiło, że się uspokoił. Jego dłonie przestały się trząść.

– Odwiozę cię do domu – wyszeptał prosto w moje usta, a ja odruchowo zamknęłam oczy. Czemu ja przy nim tak głupieję?!

– Nie chcę jeszcze do domu. Dobrze się bawiłam, zanim mnie wywlokłeś z klubu.

– Już późno.

– Nie jestem małą dziewczynką. Dopiero dochodzi druga. Zresztą mieszkam blisko, mogę iść piechotą.

– Dobrze, w takim razie cię odprowadzę. – Znow wrócił do wydawania rozkazów. A już było tak miło.

Wroński wysiadł pierwszy i obszedł samochód, żeby otworzyć mi drzwi. Podał mi swoją dłoń i po chwili spacerowaliśmy po Starym Mieście. Ściągnął marynarkę i zarzucił ją na moje gołe ramiona. Nie było mi wcale zimno, w końcu była to lipcowa noc, chciałam jednak czuć na sobie jego zapach. Obezwładniał mnie kompletnie, to przez niego traciłam głowę. Szliśmy obok siebie, a ja pragnęłam, żeby chwycił mnie za rękę. Przez tego mężczyznę czułam się jak zakochana nastolatka, a nie prawie trzydziestoletnia kobieta.

– Co ty robisz w Poznaniu? – spytałam. Musiałam wiedzieć, czy mnie śledzi, czy ja już popadałam w jakąś paranoję.

– Mam tutaj ważnego klienta. Byłem na spotkaniu. – Średnio w to uwierzyłam, ale niech mu będzie.

– Więc jak trafiłeś do Cuba Libre?

– Nie tylko ty lubisz ten klub. Sama widziałas, że całkiem nieźle tańczę. Też lubię chodzić na imprezy. – Uśmiechnął się cynicznie.

Ach, wrócił bufon, jak ja tęskniłam. Przewróciłam oczami.

– I to był przypadek, że się dziś spotkaliśmy?

– W moim życiu nie ma przypadków, aniołku. – Odwrócił głowę, a ja nie wiedziałam, co myśleć o tym, co właśnie powiedział.

– A więc mnie śledziłeś?

– Tak. Chciałem się z tobą zobaczyć... – Jego głos był taki tajemniczy. Co on sobie myślał w tej pięknej głowie?

– Prosiłam, żebyś dał mi spokój. Zapomniałeś?

– Próbowałem... Ale nic nie poradzę, że cię polubiłem.

– Słucham? – Otworzyłam szeroko oczy i stanęłam jak wryta. Czy Wroński właśnie przyznał się, że mnie... lubi? Nie rozumiałam, co się tutaj dzieje.

– Chodź, twoja babcia pewnie się o ciebie martwi. – Zmienił bezczelnie temat i pociągnął mnie za rękę. Zanim się obejrzałam, byliśmy już pod kamienicą.

– To tutaj.

– Wiem. – Zaśmiał się dupkowato, ale jednocześnie seksownie. Pasowała mu ta dzisiejsza koszula w geometryczne kształty, wyglądał w niej mniej sztywno niż zwykle. Do tego marynarka z łatami na łokciach dodawała mu szyku. Lubiałam go w krawacie, ale dzisiaj bez niego też dobrze się prezentował.

– A co jeszcze o mnie wiesz?

– Wszystko, aniołku. – Niespodziewanie pocałował mnie w czoło i odszedł, tak po prostu. Chwilę stałam, patrząc na jego oddalającą się sylwetkę. Gdy tylko przekroczyłam próg mieszkania, dostałam wiadomość: „Dobranoc, *señorita*. A.”.

Dobranoc, Wroński. Było cudownie.



ROZDZIAŁ 13

ZAPACH GOŁĄBKÓW W SOSIE POMIDOROWYM rozchodził się po całym mieszkaniu. To właśnie ten aromat wyciągnął mnie z łóżka i zaprowadził do salonu. Babcia nakrywała do stołu, a pomagał jej nikt inny jak pan Mieciu. Uśmiechnęłam się na ich widok i ucieszyłam się na wspólny posiłek.

– Może byś się trochę ogarnęła, zanim siądziesz do obiadu? – Irena zmierzyła mnie wzrokiem od góry do dołu i z politowaniem pokręciła głową.

Skorzystałam z łazienki, gdzie udało mi się okiełznać moje rozczochrane włosy, umyć twarz i zęby oraz przebrać się w coś lepszego niż rozciągnięty, za wielki o kilka rozmiarów T-shirt.

– Smacznego! – Wyszczrzyłam zęby i oblizałam usta. Babcia doskonale wiedziała, że ubóstwiam jej gołąbki. Chociaż dziś nie miałam pewności, czy są one dla mnie, czy też bardziej dla pana Mieczysława.

– Wzajemnie. – Starszy pan uśmiechnął się delikatnie. Na jego twarzy widziałam zakłopotanie, co było niezwykle urocze. Jedliśmy razem niczym prawdziwa rodzina. Babcia wiodła prym podczas rozmowy i z każdą kolejną minutą jej towarzysz mówił coraz więcej. Podobało mi się, jak patrzył na babcię – jak mężczyzna zakochany do szaleństwa. Jak Wroński... Cholera! Czemu moje myśli ciągle kierowały się w stronę jego osoby? Wczorajsza noc mi nie pomogła. Miałam o nim zapomnieć, ale on robił wszystko, by było wręcz odwrotnie.

– Ado? Jesteś z nami? – rozbawiony głos babci sprowadził mnie z powrotem na ziemię. – Zakochałaś się?

– Nie bardziej niż wy. – Uśmiechnęłam się przebiegle, a pan Mieciu aż chrząknął. – Proszę pana, ja się bardzo cieszę, że babcia nie jest tutaj sama. Dziękuję, że dotrzymuje jej pan towarzystwa. – Skinęłam lekko głową. Irenie aż błyszczały oczy z zadowolenia. Zaczęłam jeść szybciej. Powinnam wracać do domu.



Dni w Poznaniu mijały powoli i beztrąsko. Zabrałam babcię na badanie krwi, bo sama nie mogła tam dotrzeć od dwóch miesięcy, a później umówiłam na wizytę u kardiologa. Dziś zrobiłam jej porządne zakupy spożywcze i uzupełniłam zapasy. Oczywiście Irenka się buntowała na moją troskę, ale byłam nieugięta. Nacieszyliśmy się swoim towarzystwem i poznałam lepiej pana Mieczysława. Polubiłam go. Dzięki niemu byłam spokojniejsza, zostawiałam babcię pod dobrą opieką. Zasluzowała na szczęście, tyle lat była sama.

– Naprawdę musisz już jechać? Zostań jeszcze. – Babcia jak zwykle dramatyzowała przy pożegnaniu.

– Jutro muszę już wrócić do pracy.

– Rozumiem. Tutaj masz trochę jedzenia w słoikach. Taka chudzinka z ciebie, musisz więcej jeść. Obiecuj mi!

Standardowe teksty babci szczerze mnie rozbawiły. Podziękowałam za jedzenie i po kilku minutach ruszyłam do Warszawy.

Żegnaj, Poznaniu.



Po kilku godzinach jazdy autostradą i dwóch kawach na stacji benzynowej nareszcie dotarłam do stolicy. Zabrałam wszystkie bagaże i ruszyłam do mieszkania. Jak to ja – podśpiewywałam sobie różne piosenki i dopiero po chwili zauważyłam stojącą pod drzwiami postać. Na mój widok podniosła głowę, a ja zamarłam.

– Dzień dobry. – Skinęłam głową.

– Dobry wieczór – typowym dla siebie niemiłym tonem odpowiedziała mama Bartka.

– Pani do mnie?

– Tak. Mogę? – spytała wyniośle. Nie mogłam ścierpieć tej kobiety, ale babcia nauczyła mnie kultury. Zaciśnęłam zęby i wpuściłam ją do budynku. Weszliśmy razem po schodach do mieszkania.

– Byłam tutaj już kilka razy w ostatnich dniach, ale nikogo nie zastałam.

– Nie muszę się pani tłumaczyć – odpowiedziałam ze sztucznym uśmiechem.

– Och tak. Przepraszam.

– A więc słucham. O co chodzi?

– To delikatna sprawa. Przyszłam do ciebie jako matka.

– Domyślam się, że chodzi o Bartka. Nie mam dzieci, więc nie obiecuję, że panią zrozumie – burknęłam. Nie proponowałam jej kawy, tylko wlałam nam wody do szklanek i postawiłam na małym stoliku kawowym.

– Otóż chciałam cię prosić, żebyś spotkała się z Bartkiem – wydusiła z siebie wreszcie, a ja parsknęłam wodą, którą właśnie piłam.

– Postanowił panią do mnie wysłać w tej sprawie? – Byłam zniesmaczona. Dorosły facet prosi mamusię o pomoc, co za żenada. – Nie wiem, czy to mu wyjdzie na plus – dodałam odważnie. W końcu ta kobieta była już dla mnie obca, nie musiałam się przymilać.

– Wiem, że nasza relacja pozostawiała wiele do życzenia...

– Relacja? – nieco niegrzecznie weszłam jej w słowo, ale nie mogłam tego słuchać. – Relacja jest wtedy, gdy ludzie ze sobą rozmawiają. Pani ze mną rozmawia pierwszy raz, i to tylko dlatego, że ma pani jakiś interes.

– Źle mnie odbierasz, Adrianno.

– Źle? Doskonale pamiętam pierwsze spotkanie u państwa w domu. Jak krzyczała pani na męża i Bartka, gdy tylko wyszłam do łazienki. Sąsiedzi na pewno też słyszeli, jaką jestem złą partią dla pani synusia. Bez studiów, sierota, w dodatku nieokrzęsana. To są pani słowa! Nie miałaś odwagi... Nie miała pani odwagi – szybko się poprawiłam – żeby powiedzieć mi to prosto w twarz. – Byłam tak rozjuszona, że nie przebierałam w słowach. Co za bezczelne babsko!

– Może nie wyszło wtedy najlepiej...

– A czy jak warczała pani do Bartka, że bez intercyzy nie weźmie ze mną ślubu? Że na pewno czyham na wasz pieprzony majątek? Jakby to było w życiu najważniejsze! Za każdym razem, gdy byłam gościem w państwa domu, upokarzała mnie pani, a teraz śmie pani przychodzić tutaj i o cokolwiek mnie prosić? – Mimo że w środku trzęsłam się z nerwów, na zewnątrz udawałam opanowanie. – A właśnie, niech pani powie, który raz tutaj jest? W moim mieszkaniu? Hm...?

Przez chwilę Joanna Kosińska siedziała potulnie i milczała. Chyba nie wierzyła, że ośmielę się cokolwiek jej wytknąć. U nich w domu zawsze byłam grzeczna i zastanawiałam się kilka razy, zanim coś powiedziałam. To Bartek mnie o to prosił, ale teraz nie było go już w moim życiu i miałam go gdzieś.

– Ja pani powiem. Jest pani tutaj pierwszy raz. Przez trzy lata kilkakrotnie zapraszałam państwa do siebie na obiad. Tak cholernie chciałam się wykazać, zaskarbić sobie pani sympatię. Bartek bardzo panią kocha, więc mi na tym zależało. Ale pani nigdy nie przyszła. Po co, do takiego plebsu jak ja? Tak jak nigdy nie zaprosiła pani mojej babci. Nawet jej pani nie widziała na oczy... Bo to dla nas za wysokie progi. Co by pani powiedziała przyjacielom snobom?

Pastwiłam się nad nią z wielką satysfakcją. Nareszcie mogłam się zemścić za te wszystkie upokorzenia z jej strony. Nie powiedziała nic, bo nadal chciała mnie namówić na spotkanie z Bartkiem. Niemal zaczęła mi imponować. Wielka pani doktor przyszła do nieokrzęsanej, niewykształconej biedaczki błagać, by się spotkała z jej synem. Znosiła moje pretensje, choć ja na jej miejscu dawno bym wyszła.

– Przepraszam cię za wszystko, Adrianno. Nie chciałam cię skrzywdzić.

– Ale robiła pani to za każdym razem, gdy się spotykałyśmy.

– Mogę to jakoś naprawić?

– Nie. Nie zależy mi już na tym – wyznałam szczerze i poszłam po wino. Na szczęście w barku były dwa, które przyniosła ostatnio Jolka. Chwyciłam kieliszki i nalałam nam. Kosińska od razu wypila całość, więc jej dolałam. Naprawdę dużo ją kosztowała ta wizyta.

– Nie musisz mnie lubić. Proszę jednak, spotkaj się z moim synem.

– A niby po co?

– Bartek cały czas pije. Nie chce wrócić do pracy, zresztą w takim stanie nie może. Ciągłe za tobą płacze.

– Trzeba było myśleć wcześniej. Widzi pani moją twarz? – Pokazałam jeszcze lekko siny policzek. – To jego sprawka.

– Wiem, ale mówił, że to był wypadek.

– Wypadek, nie wypadek. Był tak pijany, że praktycznie nie kontaktował. Tak się zachowuje dorosły mężczyzna? Wcale mi nie schlebia, że płacze. Niech płacze. Może wyciągnie wnioski i w następnym związku będzie szczerzy.

– Nie kochasz go już? – Zaskoczyła mnie tym pytaniem. Miałam wrażenie, że jest jak ten tonący, który chwytą się brzytwy.

– A wie pani, dlaczego go zostawiłam?

– Bo coś nabroił...

– Zostałam porwana z jego powodu.

– Obiecał mi, że już z tym skończył. Swojemu ojcu też tak mówi. Proszę o jedno spotkanie. Pozwól mu to wszystko wytłumaczyć. Proszę. Błagam! – Widziałam w jej oczach desperację. Tak bardzo kochała syna, że płaszczyła się przede mną. Podziwiałam ją, mimo wszystko.

– Zastanowię się. A teraz, pani wybacz, potrzebuję odpocząć po podróży. – Delikatnie zerknęłam na drzwi wejściowe. Kobieta szybko zrozumiała aluzję i zaczęła się zbierać.

– Do środy Bartłomiej ma urlop i jest u siebie.

– Dobrze. Do widzenia. – Zamknęłam za nią drzwi. Ta niedługa rozmowa tak mnie zmęczyła, że nie mogłam zebrać myśli. Zrezygnowana postanowiłam wziąć gorącą kąpiel. Co z tego, że na dworze było ze czterdzieści stopni – miałam ochotę się zrelaksować.

Przez tę rozmowę z Kosińską zaczęłam wspominać stare czasy. Pamiętałam doskonale, jak wylądowałam na komisariacie, w którym pracuje Bartłomiej. Byłam taka bezbronna, przerażona i zagubiona. Od razu wpadłam Bartkowi w oko, zaczął mi nadskakiwać. To była błahostka – na ulicy jakiś dryblas wyrwał mi torebkę, w której miałam ostatnie kilka stów. Miały mi wystarczyć do końca miesiąca, więc byłam załamana. Siedziałam na krześle zapłakana, jakby świat mi się zawalił, a on patrzył na mnie jak na ósmy cud świata. Teraz wiem, że przeciągał moje przesłuchanie i spisywanie protokołu, żeby tylko być ze mną dłużej. Wtedy natomiast myślałam, że to dowód jego profesjonalizmu, i byłam pewna, że znajdą tego złodzieja. W końcu tak się przejął moją sprawą... Po kilku dniach zobaczyłam Bartka na siłowni, w której pracuję.

Przyszedł z kolegą, lecz zamiast ćwiczyć, ciągle się rozglądał. Podeszłam do niego spytać, jak sprawa, a on tak słodko się miotał. Najpierw powiedział, że bez zmian, kolega dorzucił, że przecież jest z góry skazana na porażkę, ale gdy zobaczyli moje sarnie oczy pełne łez, znów zaczęli mówić, że są już jakieś poszlaki oraz jak to efektywnie sprawdzają miejski monitoring.

Tego dnia Bartek czekał na mnie przed siłownią, gdy wyszłam z pracy. Odprowadził mnie pod same drzwi mieszkania oraz dał mi te kilkaset złotych, które mi skradziono. „Oddasz mi, jak znajdziemy złodzieja”, powiedział. Wtedy jeszcze wierzyłam, że go znajdą. Koniec końców pieniędzy nie oddałam mu do dziś, bo nie chciał ich przyjąć. Za to przychodził niemalże codziennie do mojej pracy. Nawet zapisał się na zajęcia, żeby być blisko mnie. Był naprawdę wytrwały i po mniej więcej dwóch miesiącach zgodziłam się z nim umówić.

Kosa to zawsze był człowiek niespodzianka. Wiele razy wymyślał niesamowite randki, jak na przykład ta w klubie stand-up, gdzie sam wyszedł na scenę i improwizował. Śmiałam się do łez. Lubiałam, gdy znieścacka rzucał: „Chodź, mała, pojedziemy do Sopotu, zabawimy się” – po czym jechaliśmy i było cudownie. Uwielbiałam wspólne wypadki w góry, do ciepłych krajów. Nie zdarzało nam się nudzić. W pewnym momencie coś się jednak zmieniło. Bartek coraz częściej mówił o ślubie, chciał założyć rodzinę. Marzył o dzieciach, ale ja nie podzielałam tych marzeń. Widziałam naszą przyszłość inaczej niż on. Nie mogłam mu dać tego, czego ode mnie oczekiwał. Kiedy dowiedziałam się o jego szemranych interesach, coś we mnie pękło. Do tego doszły jeszcze zdrady. Nie było już odwrotu. Pojadę do niego jutro po pracy, żeby oddać mu klucze do jego apartamentu.

Gdy tak rozmyślałam, woda w wannie całkowicie wystygła. Owinęłam się ręcznikiem i poszłam do łóżka.



ROZDZIAŁ 14

CZY WSPOMINAŁAM, JAK BARDZO NIENAWIDZĘ PONIEDZIAŁKÓW?

Od rana w pracy było koszmarne. Doskonale wiedziałam, że Karol jest aroganckim, szowinistycznym natrętem i nauczyłam się z tym funkcjonować, ale kiedy w pracy pojawił się drugi samiec alfa, mój szef poczuł się naprawdę zagrożony. Atmosfera była napięta i konflikt wisiał w powietrzu. Żałowałam, że nie jestem tak bogata jak Bartek czy Wroński. Otworzyłabym swoją firmę i nie musiałabym się użerać z szefem burakiem i nowym kolegą z pracy, który z kolei był nadgorliwy.

Było dobrze po dziewiętnastej, kiedy podjechałam pod blok Bartka. Zmęczenie dawało mi się we znaki, w końcu od rana byłam w pracy na pełnych obrotach. Apartament znajdował się na supernowoczesnym, wielkim strzeżonym osiedlu. Pan dozorca Kaziu uśmiechnął się do mnie i wyszedł ze swojej stróżówki, żeby mnie przywitać.

– Witam, panienko! – Ukłonił się nisko. Bingo! Już mi się przypomniało, skąd znałam to „panienko”, którym zwracała się do mnie na początku Dagmara.

– Dobry wieczór, panie Kaziu. – Uśmiechnęłam się szeroko. Ten sympatyczny starszy pan nigdy nie szczędził mi komplementów i uprzejmości. Był w tym nienachalny, a wręcz rozczulający. Nie chciałam się zatrzymywać, więc kiwnęłam ręką i pognałam do windy.

Wjechałam na piąte piętro. Otworzyłam drzwi kluczem po raz ostatni i weszłam cicho. Z salonu dobiegały głosy, Kosa nie był sam. Zdjęłam buty i ruszyłam w głąb mieszkania. Stałam w ciemnym przedpokoju i nie wierzyłam własnym oczom. Wroński krzyczał na Bartka.

– Nie wtrącaj się w to! Już swoje zrobiłeś! Teraz moja kolej.

– Nie pozwolę ci położyć na niej łap! – mówił, a ja od razu pomyślałam, że rozmawiają o amfetaminie. A może kokainie? Ona też była kobietą. Chrząknęłam wymownie i odwróciłam się na pięcie. Bartek podbiegł do mnie natychmiast. – Ado, kochanie, jak się cieszę, że przyszałaś! – Chwycił mnie w ramiona i próbował pocałować. Odepchnęłam go i schyliłam się, by włożyć

buty. Nagle z drugiej strony pojawił się Wroński i patrzył na mnie tym swoim przenikliwym, lodowatym wzrokiem.

– Przyszedłam tylko oddać ci klucze. – Wręczyłam mu pęk kluczy i ruszyłam dalej w stronę wyjścia. Zdziwiłam się, bo Bartek wyglądał normalnie. Nie był pijany ani załamany. O co chodziło jego matce?

– Proszę, zostań. Porozmawiajmy! – Chwycił mnie za ramię. Był silny, trudno było temu zaprzeczyć. Ciężko było mi się wyrwać z jego uścisku. Spojrzał na Wrońskiego i łagodnym tonem powiedział do niego: – Aleksandrze, mógłbyś już iść? Zadzwoń do ciebie.

Wroński stał nieruchomo i ciągle się we mnie wpatrywał, jakby czekał, co powiem. Kosa zakasłał nerwowo, a wtedy Wroński odwrócił się w jego stronę i przywalił mu w twarz. Co tu się działo?! Cios prawnika był tak mocny, że Kosa padł na podłogę. Podeszłam do niego i zobaczyłam pełno krwi.

– Złamałeś mi nos! Pojebało cię?! – Wściekły Bartek krzyczał na Alka, a ten znów miał na twarzy swój cyniczny uśmiezek, który doprowadzał mnie do szału. Był z siebie ewidentnie dumny!

– To za Adę. Ciesz się, że tutaj jest. Inaczej nie skończyłbym na jednym ciosie. – Wziął z wieszaka swoją marynarkę i wyszedł.

– Pojeb! – krzyknął za nim Bartek.

– Już dobrze, uspokój się. Nos nie wygląda na złamany, zaraz ci to jakoś opatrzę.

Byłam wściekła, bo sumienie nie pozwalało mi zostawić byłego narzeczonego w tym stanie. Wcale nie miałam ochoty z nim rozmawiać, ale nie potrafiłam stamtąd wyjść. W apteczce znalazłam jakieś bandaże, ale nos Kosińskiego mocno krwawił. Odpięłam małą kieszonkę w mojej torebce i wyciągnęłam z niej tampon, ściągnęłam folię i zaaplikowałam mu go do jednej dziurki, tej, która bardziej krwawiła. Wtedy on chwycił moje dłonie i utkwiał wzrok w mojej twarzy.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy, każdemu bym pomogła.

– Dziękuję, że przyszaś. Ja... ja wariuję bez ciebie, rozumiesz? Nie potrafię bez ciebie żyć... – Głos mu się łamał. Było widać, że walczy ze łzami.

– Przyszedłam, bo była u mnie twoja mama. Bardzo się o ciebie martwi. Mógłbyś się ogarnąć chociażby dla niej.

– Moja mama u ciebie była? – zdziwił się.

– Też mnie zaskoczyła. Bartek, błagam cię, nie rób głupstw. Ponoć obiecałeś rodzicom, że to koniec, a ja przychodzę, i co widzę? Wrońskiego we własnej osobie.

– Nie tak łatwo z tym skończyć. Wpakowałem się w niezłe szambo i bardzo tego żałuję. – Przysunął mnie do siebie pewnym ruchem i objął. Jego serce biło szybko, bardzo szybko. Byłam dla niego ważna, nie kłamał.

– Potrzebuję czasu. Ostatnie dwa tygodnie to dla mnie jazda bez trzymanki. Nie jestem pewna, co do ciebie czuję, co oznacza, że to nie jest miłość. W prawdziwą miłość nigdy się nie wątpi – powiedziałam smutno.

Przecież ja też przeżywałam to rozstanie. Może i ślub nie był moim marzeniem, ale trzy lata razem to dużo. Nagle Bartek zbliżył się do mnie na niebezpieczną odległość. Był tak blisko, że czułam jego oddech na twarzy. Nie patyczkował się – przyłgnął mocno do moich ust i zaczął mnie całować. Bardzo zachłannie. Jego wargi były stęsknione moich. Kosa doskonale wiedział, co lubię, co mnie podnieca. Dłońmi zaczął błędzić po mojej talii i pośladkach. Był taki pewny siebie... Jak zawsze zresztą. Zaczynałam mu ulegać, dwa tygodnie bez seksu dały mi się we znaki. Zanurzyłam palce w jego włosach i zaczęłam masować mu głowę. Kiedyś lubiłam jego zapach, niestety odkąd poczułam perfumy Wrońskiego, wszystkie inne były bez wyrazu. Otworzyłam oczy i delikatnie próbowałam odsunąć Bartka od siebie.

– Co jest? Przecież czuję, że tego chcesz. Dobrze wiesz, że pasujemy do siebie idealnie – wymruczał mi do ucha.

Jeszcze chwilę temu naprawdę tego chciałam, ale wystarczyło jedno wspomnienie Wrońskiego, bym przestała chcieć. To Wroński był tym, którego pragnęłam. Tym, który omotał moje myśli i ciało. Choćbym nie wiem jak bardzo chciała temu zaprzeczyć, nic nie mogło zmienić faktu, że na niego leciałam.

– Nie chcę. To bez sensu. Skomplikujemy to wszystko jeszcze bardziej... – powiedziałam chłodno i podeszłam do okna. Bartek z całej siły uderzył pięścią w blat wyspy kuchennej.

– Pieprzysz się z nim, prawda? – Jego głos zdradzał gniew. Był wściekły.

– Słucham? O czym ty mówisz? – Zirytowałam się.

– O Wrońskim. Widziałem, jak na ciebie patrzy. Uderzył mnie z twojego powodu. Zresztą napięcie, jakie między wami jest, było czuć w całym mieszkaniu.

Zachowywał się jak gówniarz. Obrażony nastolatek. Miałam dość tej rozmowy.

– Dlatego już mnie nie chcesz. – Pograżał się.

– Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć – zachnęłam się. Co on sobie myślał? Robił ze mnie dziwkę? W przeciwieństwie do niego nigdy go nie zdradziłam. Okazji miałam mnóstwo, ale nie chciałam. Trzasnęłam drzwiami z całej siły, huk rozległ się na całym piętrze. Pajac! Wychodząc z windy, wpadłam na jakiegoś dziwnego faceta. Miał na głowie kaptur i w ogóle wyglądał jak typ spod ciemnej gwiazdy. Nasze spojrzenia zetknęły się dosłownie na chwilę – zrobiło mi się zimno od tych ciemnych, wrogich tęczęwek. Ciekawe, kto to był.

– Dobranoc, panie Kaziu. – Uśmiechnęłam się lekko do dozorca. Zrobiło mi się smutno, że już więcej nie zobaczę tego sympatycznego człowieka. Odjechałam z piskiem opon. Musiałam odpocząć.



Kolejne dni były podobne do siebie. Praca, walka kogutów, fajne zajęcia, dom, sen. Czułam się jak w transie, ale nie przeszkadzało mi to. Chciałam wreszcie poczuć się bezpiecznie. Bartek już się do mnie nie odezwał, Wroński również. Tylko dziewczyny namawiały mnie na balety. Dzisiaj był piątek, a ja miałam wolną sobotę. Idealny dzień, żeby się zabawić. Umówiliśmy się na dwudziestą w naszym ulubionym klubie Latino.

Jolka miała wpaść po mnie taksówką. Już po drodze chichotała pod nosem – była wstawiona! Zapowiadał się ciekawy wieczór. Muszę mieć ją na oku... Do klubu nie było daleko. Zapłaciłam za taksówkę i wysiadłyśmy. Zerknęłam na telefon i dopiero teraz zauważyłam SMS-a od Marty: „Bawcie się dobrze, my z Kaśką nie przyjdziemy. Nasi mężowie oglądają jakiś mecz, więc mamy wartę z dziećmi. Buziaczki!”. Matki Polki od siedmiu boleści. Byłam zawiedziona, bo nie widziałyśmy się już tak długo. Potrzebowałam ich dzisiaj, w końcu obie z Jolką ostatnio byłyśmy trochę poturbowane. Ale cóż, ich strata.

Niestety dwie godziny później byłam już pewna, że to nie będzie nasz wieczór. Najpierw Jola wrywała jakiegoś karka, który siedział ze swoją ekipą stolik dalej. Facet miał z niej niezły ubaw i w ogóle nie był zainteresowany. Później wylała na jakąś dziewczynę drinka i rozpętała się burza. Po prostu wspaniale. Ledwo załagodziłam konflikt między nimi, odciągając Jolę w stronę łazienek, a już zrobiło jej się niedobrze, więc szybko wyciągnęłam ją przed klub. Tam koncertowo zarzygała jakiemuś dupkowi buty. Bardzo drogie buty. Znowu wywiązała się niezła afery i gdy koleś chciał wzywać policję, szybko zatrzymałam jadącą taksówkę i wsadziłam do niej Jolę. Odwiozłam ją do domu i wróciłam piechotą do siebie.

Co za paskudna noc. Chyba gorzej być nie może.

I wtedy okazało się, że jednak może. Podbiegłam do mojego samochodu, nie wierzyłam własnym oczom: moja yariska była zdewastowana! Miała wybite szyby i przebite opony, a w dodatku ktoś zostawił na niej wielki czarny napis „SUKA”. Przyglądałam się toyocie z niedowierzaniem. Na ulicy było pusto.

– Kurwa mać! – wrzasnęłam sama do siebie, po czym usiadłam na chodniku i się rozplakałam. Wylałam niczym kojot i bujałam się w przód i w tył. Wyciągnęłam komórkę i wybrałam numer Bartka. „Abonent czasowo niedostępny”, usłyszałam tylko. Jak zwykle kiedy mógłby się wykazać, nie mogłam na niego liczyć. Odruchowo wybrałam inny numer.

– Alek? – wyszlochałam do słuchawki. – Mógłbyś tu przyjechać? Nie wiem, co mam zrobić...

– Gdzie jesteś? – wydawał się przestraszony.

- Pod swoim domem.
- Będę najszybciej, jak się da. – Poczułam ulgę, bo nie chciałam sama wzywać policji. Potrzebowałam, żeby ktoś mnie przytulił. Nie minęło nawet dziesięć minut, kiedy stanął nade mną Wroński.
- Co się stało? – spytał. – Dlaczego płaczesz? – Nie byłam w stanie odpowiedzieć, pokazałam tylko palcem samochód. Wroński obejrzał wnikliwie każdy szczegół, po czym wyjął komórkę i zadzwonił po policję.
- Wstań, aniołku, nie siedź na tym zimnym chodniku – powiedział troskliwym tonem. Wstałam, a on od razu mnie przytulił. Objął mnie ramieniem i pocałował w czubek głowy. – Już nie płacz. To tylko samochód. Najważniejsze, że tobie się nic nie stało.
- Ale kto mógł to zrobić? – wyjąkałam cała zapłakana.
- Spokojnie, to pewnie tylko ostrzeżenie – powiedział poważnym tonem. Zmierzyłam go wzrokiem. Poczułam, że on coś wie.
- Jakie, kurwa, ostrzeżenie?! – uniosłam głos. Zdenerwowałam się nie na żarty.
- Nie przeklinaj, to do ciebie kompletnie nie pasuje! – warknął, jakbym zrobiła coś złego.
- Nie zmieniaj tematu. Mów!
- Pamiętasz, byłem u Bartka w poniedziałek. Dowiedziałem się, że zaczął zadawać się z pewnymi gangusami. Mówiłem mu, że to zły pomysł, ale on nie chciał z tego zrezygnować.
- A co ja mam z tym wspólnego? – spytałam i nagle do mnie dotarło. Ten mężczyzna w kapturze, z którym się zderzyłam, wychodząc z windy. Moje ciało przeszył dreszcz. Cholera!
- Ci ludzie są bezwzględni.
- Nie pomagasz mi. Jak ja mam teraz wrócić do domu? Boję się! – Zaczęłam panikować. Przez głowę przemknęło mi milion obrazów, jak ktoś mnie zabija, gwałci, porywa...
- Jeśli chcesz, zostanę z tobą do rana – zaproponował Wroński. Na jego twarzy znów zagościł przebiegły uśmiech. Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo podjechała policja. Aleksander podał się za mojego prawnika. Pokazał dokładnie całe auto, tłumaczył coś, nie słyszałam jednak, co mówili. Jeden z policjantów robił zdjęcia, drugi coś spisywał.
- Pani Wierzbicka stawi się na komendzie w poniedziałek. Dziś nie jest w stanie składać zeznań
- Wroński ratował mi tyłek. Naprawdę nie dałabym rady o tym dzisiaj rozmawiać. Była druga w nocy, a ja marzyłam, żeby się położyć i przykryć kołdrą po sam czubek głowy. Policja odjechała, a Wroński poszedł za mną do mojego mieszkania. On naprawdę chciał ze mną zostać?
- Tylko nie próbuj żadnych sztuczek – powiedziałam surowo. Wiedziałam, że on czegoś ode mnie chciał. Inaczej by tu nie przyjechał. – Tam masz kanapę. Chcesz się czegoś napić?
- A masz bourbon?
- Tylko wódkę. – Wzruszyłam ramionami.
- To napiję się tego, co ty.

Wstawiłam wodę w czajniku i wsypałam do dwóch kubków herbaty. Potrzebowałam się uspokoić, a nie upijać. Postawiłam przed nim kubek i usiadłam po turecku na podłodze. Wroński rozsiadł się na mojej sofie.

– A rozkłada się ona chociaż? – pytał poważnie, a ja nie mogłam się powstrzymać i wybuchnęłam śmiechem.

– Nie.

– A jeśli obiecuję, że będę grzecznym chłopcem, to mogę spać z tobą w łóżku? – Zmarszczył seksownie brwi i czekał na odpowiedź. Bałam się okropnie jego bliskości, bo moje ciało żyło przy nim swoim życiem i na pewno nie współpracowało z rozumem. – Wiesz, mam ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu, a ta sofa jest dla hobbitów. – Roześmiał się głośno i całkiem szczerze.

– Mogę ci zaufać? – spytałam niepewnie.

– Przecież jestem twoim prawnikiem. Obowiązuje mnie tajemnica adwokacka. – Puścił mi oko, a ja splonęłam rumieńcem. Pieprzony pan idealny. Zupełnie mnie rozbrajał.

– A co ty właściwie robiłeś o tej porze tak blisko mojego domu? – spytałam.

– Skąd wiesz, że byłem blisko? – droczył się ze mną.

– Dotarłeś tutaj po kilku minutach od mojego telefonu.

Alek poluzował krawat, co spowodowało, że ścisnęło mnie z pożądania w podbrzuszu. Ada, ogarnij się!

– Byłem na mieście w interesach. Złamałem sporo przepisów, żeby tak szybko tutaj przyjechać.

– Bałeś się o mnie? – Moja ciekawość zwyciężyła.

– A to takie dziwne?

– Odpowiedz. Bałeś się o mnie?

– Oczywiście, że się bałem. Zadzwoiłaś w środku nocy, cała zapłakana. – Nie wiem czemu, ale ucieszyłam się z tego, że się o mnie martwił.

– Przecież prawie mnie nie znasz. Jestem dla ciebie nikim. – Zeszłam na ziemię.

– Dobrze wiesz, że tak nie jest, aniołku. – Jego głos zrobił się tajemniczy, a ja kompletnie się zawstydziałam.

Znów urosło między nami to niewidzialne napięcie. Pragnęłam go jak wariatka. Oczami wyobraźni widziałam, jak wskakuję na niego i uprawiamy seks na tej sofie. Mocno, ostro, jakby świat miał się dziś skończyć. Wstałam więc i poszłam do łazienki. Tak było bezpieczniej. Sama się prześpię na tej sofie, a on niech śpi na moim łóżku.

Spędziłam w łazience dłuższą chwilę, mając nadzieję, że on w tym czasie zaśnie. Kiedy wreszcie wyszłam, leżał w samych bokserkach na moim łóżku i rzeczywiście spał. Szybko odwróciłam wzrok od jego boskiego ciała i czmychnęłam na palcach do salonu. Położyłam się na tej nieszczęsnej, niewygodnej kanapie. Zwinęłam się w kłębek, próbując zasnąć, ale po tym, jak

zobaczyłam jego ciało niemalże w pełnej krasie, nie było mowy o śnie. Bycie tak seksownym powinno być karalne, serio.



Otworzyłam oczy i z przerażenia usiadłam. Skąd ja się wzięłam w swoim łóżku, obok Wrońskiego? Nic nie pamiętałam i bardzo mi się to nie podobało. Spojrzałam na niego, ciągle spał. Nie potrafiłam się powstrzymać i wlepiłam w niego swój napalony wzrok.

– Jestem gdzieś brudny, że się tak na mnie patrzysz? – powiedział z zamkniętymi oczami. Speszylam się i wstałam po szklanekę wody.

– Jak ja się znalazłam w swoim łóżku? – spytałam niepewnie.

– Wróc tu i śpij – powiedział spokojnie, a ja jak zahipnotyzowana zrobiłam, co kazał. Odwróciwszy się do niego plecami, owinęłam się kołdrą, a wtedy on przylgnął do mnie na łyżeczkę. Jego ciało było takie gorące, a penis wbijał mi się w plecy. Skłamałabym, mówiąc, że mi się nie podobało. – Grzeczna dziewczynka – wyszeptał mi do ucha i przygryzł na koniec mój płatek.

– Więc co ja tu robię? Zasypiałam na sofie.

– Zawsze jesteś taka ciekawska? – Był wesoly. – Chciałem z tobą spać i osiągnąłem swój cel.

– A ty zawsze osiągasz swoje cele? – droczyłam się z nim.

– Oczywiście. Wątpisz w to?

– Ze mną ci się nie uda. – Sama nie wiedziałam, dlaczego to mówię.

– Zobaczymy. – Roześmiał się cicho, a jego głos brzmiał, jakby podjął wyzwanie. – Miałaś zły sen, więc przyniosłem cię tutaj i przytuliłem – dodał, a ja dopiero teraz przypomniałam sobie, jak niósł mnie na rękach. Faktycznie, śnił mi się koszmar, ale to, że mnie niósł, też zdawało się snem. Tyle że pięknym.

– Dzięki – powiedziałam. Chciałam zmienić pozycję i przekręciłam się na drugi bok. Nagle znaleźliśmy się bardzo blisko siebie. Za blisko...

– Podobasz mi się taka zaspana i rozczochrana – oświadczył z pełną powagą, zakładając mi kosmyk włosów za ucho.

– Tylko rano ci się podobam? – To było silniejsze ode mnie. Chciałam z nim flirtować, chciałam go całować i być z nim w łóżku do wieczora. W dodatku on był tak blisko, dosłownie na wyciągnięcie ręki.

– Dobrze wiesz, że zawsze mi się podobasz. Inaczej by mnie tu nie było.

Patrzyłam prosto w jego błękitne oczy. Dziś były łagodne, zamyślane i szczęśliwe. Tak, on był teraz szczęśliwy. Zazwyczaj przecież miał w nich ten chłód, który zmroziłby nawet Słońce. Bałam się tego mrozu, więc ciepło było miłą odmianą. Podałam się chwili i zbliżyłam usta do jego ust. Natychmiast podjął wyzwanie i zaczął mnie całować. Najpierw delikatnie, zmysłowo,

jak gdybym naprawdę była aniołem. Musnęłam dłonią materiał jego bokserek, dotykając nabrzmiałego penisa, a wtedy jego pocałunek stał się mocny, pełen pożądania. Mój oddech przyspieszył, a w ciele szalały endorfiny. Jego dłonie chwyciły mnie za pośladki i dosłownie wciągnęły na jego biodra. Miałam na sobie piżamę i gdy chciał ją ze mnie ściągnąć, zwątpiłam. Zeskoczyłam z niego i wstałam z łóżka. Wtedy on doskoczył do mnie niczym puma i przyszpilił mnie do ściany. Próżno było szukać ciepła w jego wzroku.

– Nie pogrywaj ze mną! – wycedził przez zaciśnięte zęby. Wystraszyłam się go nie na żarty. – Co ty sobie myślisz, dziewczynko? Jeśli nie chcesz się pieprzyć, to nie dawaj mi sygnałów. – Ciągłe był blisko mojej twarzy i trzymał moje ręce. Był taki postawny i silny, że nie miałam z nim żadnych szans. – Do trzech razy sztuka? Jestem facetem i jak jeszcze raz spróbujesz ze mną flirtować tylko po to, żeby mnie odepchnąć, to się nie zatrzymam. – Teatralnym gestem puścił moje ręce i chciał odejść.

– W dupę sobie wsadź te groźby! Jeśli zrobisz coś wbrew mojej woli, to będzie to gwałt. Dobrze o tym wiesz, papugo! – Zdenerwowałam się. Wrócił pan bufon, trochę z mojej winy, ale przecież miałam prawo się rozmyślić, prawda?

Przez chwilę milczał. Napiął szczęki, by za chwilę je rozluźnić.

– Przepraszam... To tylko słowa, możesz być pewna, że cię nie skrzywdzę – odparł śmiertelnie poważnym tonem i zniknął w łazience.

Ledwo łąpałam powietrze. Wskoczyłam do łóżka i przykryłam się kołdrą. Spodziewałam się, że gdy się obudzę, jego już nie będzie. Może nigdy więcej nie będzie chciał mnie widzieć. Ta myśl odbijała się w głowie jak echo. Ale ze mnie kretynka. Dlaczego w ostatniej chwili się wycofałam? Dlaczego nazwałam go papugą? Wcale nie chciałam go wkurzyć. Muszę się uspokoić.

Ze snu wybudził mnie dzwonek do drzwi. Wstałam niechętnie, rozejrzałam się – po Wrońskim nie było śladu. Zegar na ścianie pokazywał jedenastą. Otworzyłam drzwi.

– Cześć – rzucił Bartek, po czym pewnym krokiem wszedł do mojego mieszkania, mijając mnie jak stary, niepotrzebny mebel.

– Co ty tutaj robisz?

– Nic ci nie jest, skarbie? – Chwycił mnie za ramiona i zlustrował wzrokiem całe moje ciało.

– Jak widać, nie.

– Dzwoniłaś, ale nie było mnie w Warszawie. Już wszystko wiem, chłopacy mi opowiedzieli. Tak mi przykro. – Chciał mnie przytulić, tym razem to ja go wyminęłam i poczłapałam do kuchni.

– Jeśli to wszystko, możesz już iść – prychnęłam.

Wcale nie miałam ochoty na jego towarzystwo. Dręczyły mnie wyrzuty sumienia względem Wrońskiego. I musiałam przyznać sama przed sobą, jak bardzo było mi przykro, że sobie

poszedł. Nie mówił poważnie, że się nie zatrzyma. Był zły, a ja jeszcze pyskowałam. Wtedy do mieszkania jak na zawołanie wszedł wesóły Alek. Był ubrany w dres, a w ręku trzymał jakąś reklamówkę.

– Już jestem! – krzyknął wesóło, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że nie jestem sama. – Kupiłem na przeprosiny bułeczki na śniadanie. Znalazłem w bagażniku jakiś dres. – Nagle jego wzrok skierował się na Bartka i kącik ust lekko drgnął.

– Co ty tu robisz, Wroński? – spytał wściekły Bartek.

– Jak nos? Widzę, że już lepiej. Sorry za wtedy. A właściwie nie, należało ci się – odpowiedział i wszedł do kuchni.

Wstawił wodę na herbatę, sięgnął do szafki po kubki – widać było, że czuje się jak u siebie.

– Spałaś z nim? – warknął na mnie Bartek tak, żeby Alek nie słyszał.

– Nie. Pomógł mi wczoraj, gdy na ciebie nie mogłam liczyć – odparłam zgodnie z prawdą, ale wyglądało na to, że mi nie uwierzył. Zresztą, czym ja się przejmowałam? Niech sobie myśli, co chce.

– Przepraszam. Mimo wszystko zawsze możesz na mnie liczyć.

– Jak widać, nie zawsze. Daruj już sobie. – Zirytowana do granic usiadłam przy stole w kuchni. Byłam głodna jak wilk. – Zresztą ten samochód to pewnie wina twoich kumpli – dodałam. – W poniedziałek wpadłam na jakiegoś dziwnego typu w kapturze, gdy wychodziłam z windy w twoim apartamentowcu. Dokładnie mnie obejrzał. Jeśli spadnie mi włos z głowy, to pożałujesz. Baw się w te swoje mafie, jeśli chcesz, ale mnie w to nie mieszaj! – wrzasnęłam wysokim głosem. Byłam naprawdę wściekła.

Wtedy Wroński zbliżył się do Bartka, który od razu przyjął obronną postawę.

– Chryste, przestańcie się tak puszyć! – Pokiwałam głową z politowaniem. – Chcecie się bić, to wypierdalać z mojego mieszkania! – wrzasnęłam wściekła. Kiedy z moich ust lecą przekleństwa, to lepiej zejść mi z oczu. Bartek o tym wiedział i posłusznie wyszedł.

– Zadzwoń, jak będziesz sama.

– Nie fatyguj się – odpowiedział Wroński. Zamknął drzwi za Kosińskim i usiadł ze mną do śniadania.

Zjedliśmy w milczeniu, wcale nie było jednak mi źle. Nawet milczenie z tym człowiekiem było fascynujące. Zastanawiałam się, dlaczego on mnie tak pociąga. Dlaczego przy nim bywałam taka nieśmiała, a jednocześnie wcale nie chciałam, żeby sobie szedł. Chciałabym spędzić z nim dzień, ale wiedziałam, że on zaraz zniknie.

Dopijałam ostatnie łyki herbaty, gdy zadzwonił mój telefon.

– Tak, babciu?

– Aduś, kochanie, nie wiem, co mam robić! – Jej głos był cichy i przerażony.

– Co się dzieje? Dlaczego szepczesz? – Od razu się zdenerwowałam.

– Przyszedł do mnie komornik i dobija się do drzwi. Schowałam się łazience, udaję, że mnie nie ma – wyszeptała z lekkim szlochem.

– Jaki komornik? Masz jakieś długie? – Przeraziłam się. Bałam się o Irenkę, w końcu miała słabe serce. Cholera! Pożałowałam, że mieszkam w Warszawie. Nim zdążyła odpowiedzieć, Alek wyjął z mojej ręki telefon, odchrząknął i zaczął mówić.

– Dzień dobry, nazywam się Aleksander Wroński. Jestem prawnikiem, znajomym Adrianny. Niech mi pani powie, co się stało. – Jego głos był taki spokojny i łagodny, że nawet ja się uspokoiłam.

Patrzyłam na niego, jak opanowywał sytuację. Mój wzrok taksował jego wysportowane ciało, które nawet w dresie było piekielnie kuszące. Przełknęłam ślinę, gdy patrzyłam na jego krocze. Doskonale pamiętałam, jak rano odznaczała się jego erekcja oraz jak sprawnie zarzucił mnie na siebie. Momentalnie zrobiło mi się gorąco na myśl, jak cudowny musi być w łóżku. Jak władczy.

– Dobrze, niech się pani uspokoi. Już poszedł? To dobrze. Zostawił wizytówkę? Super, to proszę podać mi numer do tego komornika. Na pewno zanim przyszedł, odzywał się do pani albo wysyłał pisma. – Po chwili widziałam, jak notuje w swoim telefonie. – Okej. Przyjedziemy z Adrianną za jakieś trzy godziny, może być pani spokojna. Na pewno wszystkiemu zaradzimy. Do zobaczenia.

Rozłączył się i oddał mi telefon. Nie zdążyłam mu podziękować, bo od razu zaczął dzwonić.

– Na co czekasz? Szykuj się, za chwilę wyjeżdżamy – powiedział, a gdy przechodziłam obok niego, bezceremonialnie klepnął mnie w pośladek! Aż podskoczyłam, ale nie mogłam powiedzieć, że mi się nie podobało. Kiedy się ubierałam, słyszałam, jak rozmawia z tym komornikiem i umawia się na spotkanie w jego biurze.

– Alicjo, odwołaj moje dzisiejsze spotkania. Mam pilny wyjazd do Poznania. – Był tak apodyktyczny, że zrobiło mi się szkoda Alicji, kimkolwiek była. – Nie obchodzi mnie to. Jak będzie chciał, to poczeka. Przełóż ich na poniedziałek. – Dojadł ostatni kęs bułki, spojrzał na mnie i spytał: – Gotowa?

Przytaknęłam i wyszliśmy. Po drodze zajechaliśmy do domu Alka. Prawnik szybko przebrał się w elegancki garnitur. Widać, że dużo wydaje na krawca. Nigdy nie widziałam tak dobrze ubranego mężczyzny. Jego idealny wygląd naprawdę robił wrażenie. Ruszyłam za nim jak zahipnotyzowana.

– Chcesz jechać lexusem? – Zaśmiał się pod nosem.

– Pytasz blachary? – Odwzajemniłam uśmiech i czekałam, aż otworzy mi drzwi, tym razem jednak tego nie zrobił. Usiadł wygodnie za kierownicą i otworzył drzwi od środka.

– Wsiadasz czy zostajesz? Nie mamy czasu – westchnął, a ja mimo lekko urażonej dumy usiadłam w wygodnym, skórzanym fotelu.

Ruszyliśmy w kierunku autostrady A2.

– Już dobrze, nie stresuj się tak. Załatwię to – powiedział w końcu. – Nie z takimi sobie dawałem radę.

– Martwię się, moja babcia ma chore serce. – Nerwowo zaplatałam palce.

– Wydaje mi się, że ją uspokoilem.

– Dlaczego to robisz?

– Dla ciebie – szepnął, nie odrywając wzroku od drogi. – Nie mogę przestać o tobie myśleć. Chyba jesteś jakąś wiedźmą, że mnie tak przyciągasz.

Byłam tak zaskoczona jego słowami, że nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Dziękuję – tylko tyle przeszło mi przez gardło. W głowie tańczyłam właśnie taniec zwycięstwa. Cieszyłam się, że jestem dla niego ważna.

– Dziękujesz za to, że nazwałem cię wiedźmą? – Roześmiał się. Lubiałam to jego łagodne oblicze.

– Nie, Ameryki nie odkryłeś. Dziękuję za pomoc.

– Podziękujesz mi, jak pomogę. Wyspałeś się? – spytał z troską.

– Tak. Wiesz, nie chciałam cię zdenerwować.

– Ja ciebie też nie. Zachowałem się jak dupek.

– To akurat często ci się zdarza – mruknęłam do siebie pod nosem.

– Możemy o tym zapomnieć? – poprosił.

– Jasne.

Włączył radio i zrobił głośniejsze. Rozsiadłam się wygodnie i patrzyłam na migające obrazy za oknem. Zastanawiałam się, czy to, co przed chwilą powiedział, to była jakaś deklaracja. A może chce mnie tylko przelecieć?



ROZDZIAŁ 15

DOJECHALIŚMY DO POZNANIA W DWIE GODZINY. Nie mam pojęcia, z jaką prędkością musiał mknąć lexus, i wolałam nie wiedzieć, żeby się nie stresować. Co jak co, ale Wroński sprawnie prowadził auto. Widać było, że lubi szybką jazdę. Nie bałam się, chociaż byłam pewna, że wielokrotnie przekroczył prędkość. W końcu ja swoją toyotą jechałam do Poznania zazwyczaj jakieś trzy godziny.

Pamiętał, gdzie mieszka babcia, więc nie pytał o drogę. Większość trasy słuchaliśmy muzyki, rozmawialiśmy na luźne tematy. Stresowałam się tą sytuacją, więc Wroński chyba nie chciał mnie męczyć. Natomiast ja z całych sił próbowałam nie gapić się na jego przystojną twarz, co nie było łatwe.

Weszliśmy po wąskich schodach. Kamienica nie była w najlepszej kondycji, ale przynajmniej sąsiedzi byli mili.

– Babciu, jesteście! – zawołałam po wejściu do środka. W mieszkaniu jak zwykle pachniało lekko wilgocią, ale też starymi, drewnianymi meblami i kadzidelkiem. Irenka wyskoczyła z łazienki jak z procy.

– Dzień dobry, Aleksander Wroński. – Alek chwycił dłoń babci i pocałował. Uśmiechnęłam się, bo jak nikt potrafił robić dobre wrażenie. Babcia nieco się zawstydziła, nie traciła jednak fasonu.

– Irena Wierzbicka, miło mi. – Lekko się ukloniła, trochę jakby była nastoletnią baletnicą. – Siądźcie, proszę. – Wskazała ręką na wielki stół i krzesła. Aleksander szarmancko puścił mnie przodem.

– Proszę opowiedzieć wszystko po kolei.

– Ech, od czego mam zacząć... – wydukała przestraszona babcia.

– Od początku. – Wroński uniósł delikatnie kąciki ust.

– Chciałam jechać na wakacje. Mieciu znalazł wspianiałą ofertę z biura podróży, z naszych nędznych emerytur ciężko jednak coś odłożyć. Postanowiłam, że wezmę pożyczkę.

– Babciu, błagam. Nie mów, że wzięłaś pożyczkę w parabanku... – Patrzyłam na nią błagalnym wzrokiem. Spuściła głowę.

– Na początku nie wiedziałam, że to nie jest bank. Zobaczyłam reklamę w telewizji, poszłam tam i taka miłutka pani wszystko mi wytłumaczyła, tak mnie namawiała, że podpisałam umowę. Rzadko jeździłam na wakacje nad polskie morze, a co dopiero za granicę! Tak chciałam do tych ciepłych krajów...

Serce mi się krajało na widok szlochającej babci. Ugryzłam się w język, by nie prawić jej morałów. To bez sensu, mleko się rozlało.

– Dobrze, spokojnie. Ile pożyczki pani u nich wzięła i kiedy? – Wroński wszystko notował w swoim kalendarzu. Był skupiony, lekko zmarszczył czoło i słuchał.

– Sześć tysięcy. To było miesiąc temu.

– Spokojnie, dzwoniłem już pod numer z wizytówki. To żaden komornik, tylko pracownik tego parabanku, który chce otrzymać spłatę. Rozmawiałem z nim. Czy ma pani tę umowę?

Wroński był dżentelmenem, nie spytał o pieniądze. Niestety ja nie mogłam się powstrzymać.

– Babciu, a gdzie ty masz te sześć tysięcy? Byłaś na tych wakacjach?

– Nie pojechaliliśmy. Mieczysławowi zepsuł się samochód. Nie chciał tych pieniędzy, ale go przekonałam. Kupił sobie używaną mazdę, żeby mógł do mnie przyjeżdżać. Przecież wiesz, że on nie mieszka w Poznaniu.

Pokręciłam głowę z politowaniem. Miałam przecucie, że ten Mieciu się nieźle ustawił i wykorzystywał babcię.

– Dlaczego mi nic nie powiedziałaś?

– A tak jakoś czasu nie było... – kręciła babcia.

– Czasu nie było? Babciu, byłam u ciebie sześć dni!

– Nie chciałam cię martwić... – Irenka spojrzała na mnie ze smutną miną. Co ja mam z nią zrobić?

– A kiedy pan Mieciu odda ci te pieniądze? – spytałam, starając się zachować spokój. Oddychaj, Ado. Wdech, wydech, wdech, wydech...

– Nie wiem, nie pytałam.

– Babciu...

– Porozmawiają panie o tym później. Teraz muszę się dowiedzieć, co dalej. Za pół godziny mam spotkanie – przerwał mi Aleksander. Babcia pokazała mu umowę, a on zaczął wertować kartki.

– Pani Irenko, załatwimy to. Proszę jednak w takich sytuacjach zadzwonić do wnuczki lub do mnie, żeby nie mieć w przyszłości podobnych problemów. Te parabanki nie działają, jak należy. Podpisała pani umowę mówiącą, że po miesiącu odda pani im siedem i pół tysiąca. Czyli półtora tysiąca więcej, niż pani pożyczyła.

– Jak to? Co za oszuści! – Babcia zerwała się i zaczęła czytać. – Nigdzie tego nie widziałam. – Wzruszyła ramionami.

– Bo to jest napisane tutaj, maleńkim druczkiem. – Wskazałam palcem.

– Kto rozczyta taki maczek bez lupy?! – Oburzyła się moja babcia, a ja przytuliłam ją mocno.

– Nie przejmuj się, babciu, to tylko pieniądze. Poradzimy sobie. Dobrze, że do mnie zadzwoniłaś.

– Mogę pożyczyć tę umowę na spotkanie? – spytał Alek, a babcia kiwnęła głową.

– Tak, oczywiście. Panie Aleksandrze, proszę po spotkaniu przyjść na kawę. Chociaż tak będę mogła się odwdziżyć.

– Z przyjemnością – odpowiedział Wroński i wyszedł. Byłam ciekawa, co wymyśli.

– Chodź, Aduś, zrobimy jakieś szybkie ciasto. – Babcia zniknęła w kuchni, więc poszłam za nią. Wyciągnęła ręczny mikser i zaczęła wrzucać do miski składniki. Jak zawsze Irka robiła ciasto na oko, nie korzystając z przepisu. Skubana miała dar, bo zawsze wychodziło jej perfekcyjne. To pewnie lata praktyki. Dziwiłam się, że o nic mnie nie pyta. Zazwyczaj była wścibska, jeśli chodziło o moje życie prywatne. Czyżby chciała się odwdziżyć za to, że ja o nic nie pytam? Nie podobało mi się to, i to bardzo, że dała tyle pieniędzy, zwłaszcza nie swoich, jakiemuś panu Mietkowi. Dziś była zbyt przybita, żeby ją dodatkowo niepokoić, więc postanowiłam porozmawiać z nią później, kiedy już ochłonie.

Wroński wrócił po niespełna godzinie. Ciasto już powoli dochodziło w piekarniku, babcia zaparzyła kawę i ponownie usiedliśmy wygodnie przy stole.

– Udało się, wszystko załatwione. Proszę podpisać tutaj. – Wskazał palcem wykropkowane miejsce. – To pełnomocnictwo. Od teraz będę panią reprezentował we wszystkich sprawach. – Babcia posłusznie podpisała i pobiegła po ciasto.

– Jak pan to zrobił? – zapytała od razu, gdy wróciła. – Ten mężczyzna, kiedy się dobijał do drzwi, był taki nieprzyjemny.

– Pani Ireneo, mam swoje sposoby. Nie mogę zdradzać tajemnic zawodowych.

Babcia roześmiała się głośno.

– W porządku. W takim razie ile jestem panu winna za pomoc?

Wroński chwycił delikatnie dłoń babci i spojrzał jej prosto w oczy.

– Dobrze pani powiedziała, to była pomoc. Przyjaciołom pomagam bezinteresownie. – Jego wzrok przeniósł się na mnie. – Adrianna będzie mi dłużna przysługę. – Kącik jego ust drgnął i już wiedziałam, że coś knuje.

– Jest pan wspaniały! Jeszcze raz bardzo, ale to bardzo panu dziękuję!

– Ja również dziękuję – powiedziałam, choć z nieco mniejszym entuzjazmem niż babcia. Nie podobała mi się ta „przysługa”, ale czego się nie robi dla ukochanej babci.

– Od kiedy się spotykacie? – wypaliła nagle Irka, a ja zakrztusiłam się kawą.

– Babciu, proszę cię – burknęłam, nadal się dusząc. Alek zaczął klepać mnie po plecach, a ja tylko pokazałam ręką, że już wystarczy.

– W końcu spotkałaś porządnego mężczyznę, więc już się tak nie broń przed uczuciem. – Gdyby mój wzrok potrafił palić, to babcia płonęłaby właśnie żywcem w męczarniach.

– Nie lubi pani Bartłomieja? – z zaciekawieniem podjął temat Alek. Rewelacja, teraz będą sobie o mnie rozmawiać, jakby mnie tu nie było.

– Oczywiście, że nie. Policjant, co to za zawód! Zresztą on myślał tylko o sobie. Ada zasługuje na prawdziwego mężczyznę, a nie takiego narcyza.

Zaczęłam panikować i kopnęłam babcie pod stołem.

– A ja się nadaję pani zdaniem? – Lekko rozbawiony Aleksander najwyraźniej nie mógł sobie darować tego pytania.

– Halo, ja tu jestem! – oburzyłam się.

– Pan mi się bardzo spodobał. Póki co nie mam zastrzeżeń. Ale to nie znaczy, że stracę czujność!

– Dobrze, może zmienimy temat? – zaproponowałam.

Na szczęście rozmowa zesłała na mniej krępujące tematy. Gdy tylko dopiłam kawę, oznajmiłam:

– Będziemy już jechać.

– Tak szybko? Może zostanieie na noc?

– Nie, babciu. Alek ma dziś jeszcze ważne spotkanie, musimy wracać. I tak bardzo nam pomógł, prawda?

– Tak, tak. Co ja bym bez pana zrobiła! – Babcia przytuliła się do Wrońskiego i za jego plecami pokazała mi uniesiony kciuk. Roześmiałam się. Babcia była chyba z kosmosu. Kochałam tę starszą wariatkę nad życie. Mnie również mocno wyściskała i zapakowała nam trochę ciasta. Ruszyliśmy.

– Dlaczego okłamałaś babcie? Wiesz dobrze, że nie mam na dziś już żadnych planów.

– Bałam się, że zaraz wyciągnie album ze zdjęciami z mojego dzieciństwa. Nie znasz jej. – Zaśmiałam się głośno. To mogłoby być naprawdę zabawne.

– Jeśli jeszcze kiedyś będę miał okazję ją spotkać, to sam poproszę o opowieści z czasów, gdy byłaś dzieckiem.

– Myślisz, że cię do niej zabiorę?

– Kto wie. Zresztą jestem jej prawnikiem. – Puścił mi oczko. Punkt dla niego.

Ruszyliśmy w stronę Warszawy. Tym razem Wroński prowadził spokojniej. Wcale się nie spieszył, wręcz trochę się wlekiśmy. W pewnym momencie zjechał na stację paliw.

– Chodź, zjemy coś. – Zaproponował, po czym poszedł otworzyć mi drzwi. Wsiadłam i rozejrzałam się.

– A co chcesz tutaj zjeść?

– Jak to co, hot doga! – Lubiłam go, gdy nie był taki nadęty. Potrafił być Wrońskim z poczuciem humoru, szkoda tylko, że tak rzadko. Usiadłam przy stoliku w stacyjnym sklepie i obserwowałam, jak składa zamówienie.

– Nie wiedziałem, jaki chciałaś sos, więc wziąłem remoladę.

– To mój ulubiony. Dzięki. – Chwyciłam hot doga i zaczęłam jeść. – Powiesz mi teraz, jak załatwiłeś sprawę z tym parabankiem?

– Normalnie.

– Będzie jakaś sprawa w sądzie? – drążyłam.

– Aniołku, chyba nie myślisz, że mam czas przyjeżdżać na rozprawę do Poznania – odparł bez emocji, zajądając się przekąską.

– Nie rozumiem. Co więc zrobiłeś?

– Poszedłem do bankomatu, wypłaciłem pieniądze i oddałem dług na tym spotkaniu – powiedział to tak lekko, że aż mnie zatkało.

– Co? Zapłaciłeś mu siedem i pół tysiąca?! Ale dlaczego?

– Mówiłem ci, że nie mam czasu na użeranie się z jakimś parabankiem.

– Oddam ci wszystko, co do grosza! – stwierdziłam śmiertelnie poważnie.

– Nie chcę. Dla mnie to nie jest duży wydatek. Ty sobie zostaw na taksówki.

Zacząłam mu się uważnie przyglądać. Prześwietlałam go bezskutecznie.

– Nie rozumiem cię. Zapłaciłeś kupę kasy za obcą osobę, którą poznałeś dzisiaj.

– Wystarczy, że ciebie znam. To naprawdę niezbyt wygórowana cena za możliwość spędzenia z tobą dnia, zjedzenia hot doga na stacji i sprawienia ci radości. – Uśmiechnął się tak szelmowsko, że zabrakło mi słów. Wroński miał serce albo z jakiegoś powodu mówił dokładnie to, co chciałam usłyszeć. – Zresztą nie wiem, czy pamiętasz, porwałem cię i nie zrobiłem zbyt dobrego wrażenia na początku.

– Pamiętam, byłeś okropnym bufonem. To dlatego mi pomogłeś z autem i babcią? I zostałeś ze mną na noc?

– Po części.

– Możesz rozwinąć tę myśl? – nie ustępowałam.

– Hm... Jak by to powiedzieć? Mam do ciebie słabość.

Zdradliwa purpura zaczęła się pojawiać na mojej twarzy.

– Brak mi słów – wydukałam cicho.

– To nic nie mów. – Wskazał na swój policzek, oczekując pocałunku. Wstałam i schyliłam się, by spełnić jego życzenie, a on wykorzystał sytuację i posadził mnie sobie na kolanach. Uderzyła mnie fala gorąca, gdy patrzyłam w jego oczy. Wtedy on zbliżył twarz do mojej twarzy i gdy już myślałam, że mnie pocałuje, on oblizał kącik moich ust. Otworzyłam oczy, a on się głupio uśmiechał.

– Miałaś tam sos.

Zeskoczyłam z jego kolan i zajęłam z powrotem swoje miejsce.

– Powiedz mi, o co ci chodzi? – Zdenerwowałam się. Wyraźnie czegoś ode mnie chciał. Musiałam się dowiedzieć czego. – Myślisz, że teraz wskoczę ci do łóżka? – wypaliłam bezmyślnie.

Ada, najpierw myśl, potem mów...

Zupełnie nie rozumiałam swojej zmiany zachowania. Dlaczego aż tak się zdenerwowałam?

– A ty co o tym myślisz? – spytał poważnie. Nie wyprowadziłam go z równowagi, a przecież to chciałam osiągnąć.

– Myślę, że chcesz mnie...

– Gdybym chciał, to już dawno bym to zrobił, uwierz mi – wszedł mi w słowo. Wytarł usta papierową serwetką, nie przestając patrzeć mi w oczy. – Czy nie widzisz, że się staram? Pomogłem twojej babci, bo po prostu chciałem zapunktować u ciebie, u niej, a także spędzić z tobą czas. A ty ciągle wężysz spisek.

– Bo powiedziałaś, że mam u ciebie dług wdzięczności. Chodź do kibla, zrobimy, co trzeba, i będzie po wszystkim – burknęłam.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to mam inny plan. Chcę, żebyś poszła ze mną na randkę – oznajmił, a ja zdębiałam. Na randkę? Nie na seks? Moje zwoje mózgowe działały na pełnych obrotach. – Przecież nic ci nie zrobię, obiecałem. – Zaśmiał się, jakby wiedział, o czym myślę. – Zresztą powiedziałem ci na początku naszej znajomości, że poczekam, aż sama będziesz o to błagać. Za dzisiejszy poranek już przeprosiłem, nie wiem, co we mnie wstąpiło. To jak? Jutro o dziewiętnastej u mnie? Dagmara przygotowuje coś pysznego i będę miał małą niespodziankę. – Napił się pepsi z puszki i oblizwał usta. Niby normalny gest, a jednocześnie tak zmysłowy, że znów zrobiło mi się gorąco. – Chciałbym, żebyśmy się lepiej poznali.

– Zgoda – odpowiedziałam automatycznie. Zobaczmy, jak to się potoczy.

– Ruszamy? – Spojrzał na mnie tak, że zacisnęłam mocniej uda. Przytaknęłam.

Po drodze nie rozmawialiśmy zbyt wiele, bo szybko zasnęłam. Znużył mnie nadmiar emocji i kolejny dzień upału. Gdy dotarliśmy na miejsce, Wroński odprowadził mnie pod same drzwi mieszkania.

– Dziękuję za wszystko.

– Polecam się na przyszłość, aniołku. – Pocałował mnie w policzek i po prostu odszedł. A ja? Czulałam, że w ciągu ostatnich godzin zaangażowałam się w relację z nim, i wcale nie byłam zadowolona z takiego obrotu spraw.



ROZDZIAŁ 16

W NIEDZIELĘ PUNKTUALNIE O DZIEWIĘTNASTEJ zadzwonił dzwonek do drzwi. Zerknęłam w lustro, poprawiłam kremową bluzkę i otworzyłam.

– Dobry wieczór. – Wroński stał oparty o framugę, a ja aż zaniemówiłam. Wyglądał inaczej niż zwykle, bo nie miał na sobie garnituru. W dodatku uśmiechał się jak zwyczajny młody mężczyzna, a nie jak nadęty prawnik. Spodnie w kolorze khaki odsłaniały mu kostki, a na stopach miał luzackie espadryle. W życiu nie spodziewałabym się, że on nosi takie buty! Świetnie pasowały do całości. Zwiewna koszula rozpięta pod szyją była podobna w kolorze do mojej.

– Hej – przywitałam się zalotnie i pocałowałam go lekko w usta. Zaskoczyłam go, uśmiechnął się jednak. Widziałam, jak kątem oka na mnie zerka. Zaszalałam dzisiaj i założyłam krótką spódniczkę z falbankami, która zdecydowanie zbyt wiele odsłaniała. Sandały na koturnie i mała torebka dopełniały mój wygląd. Do tego dobrałam złotą biżuterię: delikatny łańcuszek i wiszące kolczyki.

– Panie przodem. – Wskazał ręką na schody. Zaraz pod bramą był zaparkowany mój ulubiony lexus.

– Lubisz łamać przepisy?

– Tylko dla ciebie. – Otarł się o mnie lekko, otwierając mi drzwi do auta. Rozsiadłam się wygodnie i zaciągnęłam się zapachem skórzanej tapicerki.

– Dasz mi kiedyś poprowadzić?

– Jasne, możesz spróbować nawet teraz. – Spojrzał na mnie z uśmiechem. Blefował? Raczej nie. Teraz to on mnie zaskoczył.

– Nie pamiętam drogi. Innym razem – odparłam. Byłam pewna, że odmówi, a on bez problemu był w stanie mi oddać kierownicę. Ten samochód kosztował pewnie tyle, co kawalerka w Poznaniu!

Całą drogę stresowałam się tą randką, zupełnie nie mogłam się skupić na rozmowie. Mimo że jechałam tą trasą nie pierwszy raz, to nadal nie wiedziałam, gdzie dokładnie mieszka Alek. Nie kłamałam, mówiąc, że nie pamiętam drogi. Nie znałam zbyt dobrze Warszawy i okolic. Miałam swoje znajome trasy i rzadko jeździłam w nowe miejsca. W dodatku jego obecność i zapach w zamkniętej, małej oraz naprawdę przyjemnej przestrzeni mnie rozpraszały. Jak dobrze, że byłam pasażerką. Jeszcze spowodowałabym jakąś stłuczkę.

Wroński włączył płytę ze spokojną muzyką jazzową. Co jak co, ale klimat umiał stworzyć doskonale. Podjechaliśmy w końcu pod jego dom, który mimo wszystko miło mi się kojarzył. Tak, to głupie. Wręcz niewytłumaczalne! Facet mnie porwał, przetrzymywał przez tydzień, a ja miło to wspominałam. Wroński był niewątpliwie intrygujący.

W jadalni czekał na nas przepięknie zastawiony stół, a Dagmara ucieszyła się na mój widok.

– Witaj, Adrianno. – Skinęła głową.

– Hej, Daga.

– Przygotowałam dziś dla państwa na przystawkę carpaccio wołowe. – Podała zgrabnie półmisek, po czym nalała do kieliszków wytrawnego wina i zniknęła.

– Mam nadzieję, że mój dom nie kojarzy ci się źle? – zaczął Aleksander. – Smacznego.

– Wzajemnie. Nie, jest w porządku. Właściwie wizyta tutaj zmieniła moje życie.

– Na lepsze?

– Tego jeszcze nie wiem. Okaże się. – Upiłam łyk wina. Było wyśmienite. Carpaccio również.

– Okaże się... – powtórzył po mnie tajemniczo. – Dzwoniłem do pana Mieczysława.

– Tak? Odda ci pieniądze?

– Nie. Ale ma pół roku, żeby uzbierać sporą sumkę i zabrać twoją babcię do tych ciepłych krajów, o których tak marzy.

– Jesteś niemożliwy. – Szeroki uśmiech zawitał na mojej twarzy. To było silniejsze ode mnie. Alek był wariatem. Pozytywnym wariatem.

Stuknął swoim kieliszkiem o mój.

– Smakuje ci?

– Tak, Dagmara jak zwykle wyśmienicie wszystko przygotowała.

W tym samym momencie gospościa weszła do salonu z wielką wazą.

– Zupa krem z białych warzyw oraz grzanki. – Skinęła głową i już jej nie było. Wroński wstał, żeby nałożyć mi porcję. To było takie miłe, a w dodatku mogłam obserwować, jak się porusza.

Jako danie główne Dagmara przygotowała przepyszny makaron z kurczakiem w sosie, którego nazwy nie zapamiętałam. W każdym razie było to tak pyszne, że poprosiłam o dokładkę.

– Nie znam innej dziewczyny, która tyle by jadła. – Wroński się zaśmiał.

– Jestem wyjątkowa, nie wiedziałeś?

– Wiem to od chwili, kiedy cię poznałem.

– Nasze pierwsze spotkanie nie było zbyt udane. – Skrzywiłam się na wspomnienie moich pijackich wybryków.

– Jak to? – Zdziwił się, znów marszcząc przy tym czoło. Lubiłam, gdy tak robił. Tak bardzo mi się z nim kojarzyło.

– Byłam pijana i myślałam, że jesteś striptizerem. – Starałam się nie roześmiać.

– To było drugie spotkanie. Pierwszy raz widzieliśmy się nieco wcześniej, w klubie, na parkiecie

– powiedział, nie odrywając ode mnie wzroku, a ja czułam, że się rumienię. No tak, nasz taniec. Jak mogłam o tym zapomnieć.

– Nie przyznałeś się wcześniej.

– Doskonale wiedziałas, że to byłem ja. Nie musiałem nic potwierdzać.

– Masz rację. Nie sposób zapomnieć twojego zapachu i dotyku. – Powiedziałam to na głos? Och, nasz flirt zaczynał się rozkręcać, a atmosfera robiła się coraz bardziej gorąca.

– Mógłbym powiedzieć to samo o tobie. Przyciągasz mnie i choćbym chciał, to nie mogę przestać o tobie myśleć.

Musiałam przełknąć kolejny łyk wina, żeby cokolwiek odpowiedzieć. Było idealnie schłodzone.

– Powiedz mi o sobie coś więcej. – Zmiana tematu była moim jedynym ratunkiem.

– A co chciałabyś wiedzieć?

– Czy byłeś kiedyś zakochany? – Byłam tak bardzo ciekawa, czy oszalał z miłości dla jakiejś kobiety, czy jest zdolny do takiego uczucia.

– To, co było, nie jest ważne. Mogę ci powiedzieć, że teraz jestem oczarowany. Tobą. – Znów napiłam się zimnego trunku, ale to wcale nie pomagało.

– Tylko oczarowany? Myślałam, że lepiej mi idzie.

– Mówiłem ci, że nie jestem zdolny do większego uczucia. Więc proszę cię, nie zakochuj się.

– Nie mam takiego zamiaru – odparłam z uśmiechem, daleko mu było jednak do szczerości. Czar prysł. Zrobiło mi się po prostu przykro. Już wczoraj do mnie dotarło, że ciężko mi będzie poskromić moje emocje. Gdyby tylko nie był taki... no właśnie, jaki?

– Zjadłś już? Chciałbym pokazać ci niespodziankę na dzisiejszy wieczór. – Wstał od stołu i wyciągnął w moją stronę dłoń. Ciągle starałam się ukryć moje rozczarowanie, które najpewniej miałam wypisane na twarzy, więc kazałam mu prowadzić. Zeszliśmy do piwnicy, innym zejściem niż do siłowni.

– Nie bój się. – Dopiero po tych słowach poczułam ogarniające mnie przerażenie. Jak mam się nie bać, kiedy postawny, wyższy ode mnie o jakieś dwadzieścia centymetrów mężczyzna zabiera mnie do piwnicy? Czy on nie oglądał filmów?

Nagle otworzył drzwi, a moim oczom ukazał się spory pokój zabaw. Nie, nie takich zabaw. To nie *Pięćdziesiąt twarzy Greya*, tylko dom Wrońskiego.

– Już mi się podoba! – Klasnęłam w dłonie. Nie wiedziałam, od czego zacząć. Humor od razu mi się poprawił i udało mi się zapomnieć o tym „Nie zakochuj się”.

W pomieszczeniu znajdował się stół do bilardu, piłkarzyki, dart, cymbergaj, wielka wygodna sofa, a nawet mały bar z hokerami.

– Trafiłem? – spytał niepewnie, jakby bał się mojej reakcji.

– W dziesiątkę! Od czego zaczynamy?

– Może najpierw się czegoś napijemy? – Wszedł za bar i spytał zmienionym głosem: – Czego ci nalać, mała?

– Piwo poproszę. – Wroński spojrzał na mnie spod byka. – No co, jutro idę do pracy na rano. – Wydęłam dolną wargę.

– Jutro masz wolne. Moja asystentka ci załatwiła. Jutro w południe masz przesłuchanie na policji, zapomniałaś?

– To nie znaczy, że mam znowu nie iść do pracy! – oburzyłam się. Karol mnie wywali na zbity pysk, jak tak dalej pójdzie.

– To pójdiesz po przesłuchaniu. Więc jak, drineczka? Czy szota?

– Chcesz mnie upić?

– Nie, tylko rozluźnić.

– Oj, jestem bardzo rozluźniona. Ale może być jakiś szot.

– A już myślałem, że nie pozwolisz mi się popisać. – Zaczął coś odmierzać, wlewał składniki do shakera i mieszał. Wyglądał naprawdę zabawnie. Byłam ciekawa, co tam przygotował. Jeśli chciał, potrafił być całkiem miły.

– Proszę bardzo, szocik à la Wroński. – Postawił przede mną kieliszek z kolorowym płynem. Sam również wypił.

– Pyszne! – krzyknęłam z zachwytem. – Masz więcej ukrytych zdolności?

– Mam sporo. Jestem dobry w te wszystkie gierki. – Powiódł wzrokiem po pokoju.

– Przekonamy się? Od czego zaczynamy?

– Od darta – powiedział, po czym nalał mi jeszcze jeden kieliszek.

W rzutkach nie byłam może najlepsza, zwłaszcza po alkoholu i przy wiszącym w powietrzu pożądaniu. Ochota na Wrońskiego na pewno mi nie pomagała, co on skrzętnie wykorzystywał. Cymbergaja odpuściliśmy, w piłkarzyki zagraлиśmy tylko raz, ponieważ gra tylko we dwoje nie sprawiała nam większej frajdy. Podeszłam do stołu do bilardu i chwyciłam za kij. Teraz się zabawimy, kolego!

– Umiesz grać? – Wroński stanął za mną. Bardzo blisko. Za blisko.

– Grałam kilka razy. Dawne dzieje. – Machnęłam ręką. – Przypomnisz mi? – Zarzuciłam na niego przynętę. Zamiast odpowiedzieć, westchnął tylko. Podeszedł do odtwarzacza i włączył

muzykę. *Europa* Carlosa Santany rozbrzmiała z głośników. Skubany, miał zmysł. Dźwięki gitary rewelacyjnie pasowały do tego pomieszczenia i atmosfery między nami.

– Uderzasz w białą bilę tak, żeby wbić inne do luzu w rogu. Oprócz czarnej. Ją wbija się jako ostatnią – tłumaczył. – Ja zacznę, wtedy będziemy wiedzieli, czy masz całe, czy połówki.

– Proszę, nie krępuj się. – Staralam się z całych sił zachować powagę i udawać matolka. Ciekawa byłam, jak rozwinie się sytuacja. Alek ustawił bile w trójkacie, po czym rozbił je mocnym uderzeniem. Do rękawa wpadła jedna połówka. Szczerze? Myślałam, że bardziej się popisze.

– Czyli mam całe. Okej – odpowiedziałam skupiona. – Tylko jak się uderzało? Tak... czy może tak? – Pokazywałam kostki na dłoni oraz rozchylone palce. Wiedziałam, że będzie się puszył, chciałam to zobaczyć. Jak na zawołanie podszedł do mnie, stanął za mną i chwycił mój kij. Oczywiście nie omieszkałam wypiąć tyłeczka, przez co musiał przylgnąć do mnie całym ciałem. Chryste, jaką ja miałam na niego ochotę. Podałam mu się na tacy. Oczywiście, można było rozegrać to zupełnie inaczej, ale znałam ten typ: samiec alfa, wielki maczo. Pragnie mieć władzę nad kobietą, a ja chętnie mu się poddam. Śmieszyło mnie granie słodkiej idiotki. Kiedy tłumaczył mi, jak uderzać, poczułam, że jego członek stwardniał. Uśmiechnęłam się pod nosem. Osiągnęłam cel. Chciałam go sprowokować, w końcu oboje wiedzieliśmy, po co tu jesteśmy. Przełknęłam ślinę i próbowałam się skupić.

– I teraz, gdy już ustawiłaś, uderzasz – usłyszałam. On się produkował, a ja myślałam o pozycjach, w jakich mnie weźmie na tym stole. Bo że weźmie, to było bardziej niż pewne.

– Mogę? – spytałam kokieteryjnie, a on odsunął się z podniesionymi rękoma. Czułam, jak patrzy na moją pupę, więc jeszcze trochę się wypięłam. Moja spódniczka nie bez powodu była tak krótka. Na pewno widział moje skąpe majtki w białym kolorze. Przełknęłam ślinę ponownie i ścisnęłam uda. Czułam, że moje koronkowe figi są coraz bardziej mokre. No dobra, *show must go on!*

Uderzyłam z impetem w białą bilę i od razu wpadły do luzu trzy całe kule. Bingo! Triumfując, odwróciłam się powoli i spojrzałam na zdezorientowanego Wrońskiego.

– Trafiony zatopiony – wymruczałam niskim głosem.

– Taka jesteś cwana? Dobrze, teraz nie będzie forów.

Najwyraźniej go zmotywowałam, bo od razu przeszedł do ofensywy. Niestety jednocześnie chyba go zbyt rozpraszałam, bo nie szło mu najlepiej. W przeciwieństwie do mnie. To ja tutaj brylowałam i już po chwili została mi ostatnia, czarna bila. Mimo wszystko dobrze się bawiliśmy i rywalizacja rozgrzewała nas wzajemnie. Kiedy próbowałam wbić ostatnią bilę, widziałam, jak Alek zagląda mi w dekolt. Udał, że kicha, przez co wystraszyłam się i nie trafiłam.

– Mhm – mruknęłam cicho. Skoro tak chce się bawić, to proszę bardzo. Teraz, gdy on się nachylał i próbował wbić swoją połówkę, podeszłam i bez pardonowo chwyciłam go za

przyrodzenie. Był tak zaskoczony, że uderzył byle jak. Jakby przeszła mu ochota na wygraną. Teraz miał ochotę na mnie. Ja jednak chciałam wygrać, więc szybko się ustawiłam i wycelowałam w czarną bilę. On podszedł i klepnął mnie w pośladek, aż jęknęłam cicho. Mimo to udało mi się trafić i gra się skończyła. Nagle, jak na zawołanie, rozbrzmiała moje ulubiona piosenka Santany *Samba pa ti*. Cudownie zgrała się z tym, co właśnie zaczynało się dziać. Wroński odwrócił mnie i przylgnął swoimi ustami do moich.

– Nareszcie. Już myślałem, że nigdy nie skończymy tej pieprzonej gry.

– Myślałam, że już nigdy cię nie sprowokuję – westchnęłam.

Jego ręce chwyciły mnie za pośladki i już po chwili siedziałam na stole. Poczułam, jak kręci kółeczka kciukiem po moich majtkach. Odchyliłam głowę do tyłu i przestałam myśleć o czymkolwiek. Liczyła się tylko przyjemność i to szalone podniecenie. Nareszcie facet, który tak mnie pociągał, był w odpowiednim miejscu i robił odpowiednie rzeczy. Ja też miałam już pewność, że tego właśnie chcę. Po chwili przesunął siateczkę majtek i wszedł w moją spragnioną szparę jednym palcem.

– Mmm, widzę, że jesteś gotowa... – wyszeptał. Był bardzo podniecony. Sprawnie włożył kolejny palec do mojego wnętrza i zaczął mnie nimi po prostu pieprzyć. Mój oddech wariował. Moje ciało wyginało się na stole do bilardu, a on nie przestawał. Całował moją szyję, muskał płatek ucha, a palcami doprowadził mnie na skraj rozkoszy. Nagle wyciągnął palce, a ja miałam ochotę wydrapać mu oczy.

– Nie przestawaj! – krzyknęłam rozpaczliwie.

– Poproś ładnie – droczył się ze mną. Nie miałam wyjścia, musiałam zrobić, co chciał.

– Ładnie proszę – wycodziłam przez zęby. Bawiło go to, ale na szczęście jego palce wróciły na swoje miejsce i doprowadził mnie do takiego orgazmu, że wykrzyczałam jego imię naprawdę głośno.

– Grzeczna dziewczynka.

Ściągnął ze mnie bluzkę i stanik, żeby móc swobodnie się bawić moimi piersiami. Mój oddech galopował. Czubek jego języka muskał delikatnie moje sutki, a gorący oddech łaskotał po klatce piersiowej. Zaczęłam rozpinać jego koszulę. Gdy udało mi się ją ściągnąć, poczułam kolejną falę pożądania. Jego ciało było doskonałe, niezmiernie seksowne, więc zaczęłam gładzić jego tors i całowałam obojczyki. Wroński chwycił mnie za włosy i podniósł mi głowę. Patrzył mi w oczy, ocierając się jednocześnie penisem o moją moką cipkę. Nadal miał na sobie spodnie, a gdy próbowałam je rozpiąć, odsuwał moje dłonie. W końcu chwycił mnie tak, że bym objęła jego biodra udami, i zaniósł mnie do swojej sypialni.

Był tak silny, że trzymał mnie, jak gdybym była piórkiem, bez cienia zmęczenia. Pierwszy raz byłam w jego sypialni, ale nie miałam czasu się rozglądać. Położył mnie na wielkim, miękkim łóżku. Zsunął moją spódniczkę razem z majtkami. Leżałam przed nim całkiem naga, a on patrzył

na mnie dłuższą chwilę. Sam rozpiął swoje spodnie i pozbył się ich razem z bokserkami. Spojrzałam na jego przyrodzenie i aż zaniemówiłam. Odruchowo się oblizałam. Aleksander nie tracił czasu. Położył się na mnie i powoli ocierał się o moje ciało, po czym wsunął się we mnie. Był świadomy swojego rozmiaru, nie chciał sprawić mi bólu. Wykonywał powolne ruchy, a ja miałam wrażenie, że zemdleję z rozkoszy. Nigdy wcześniej nie czułam takiej żądzy, takiej gorączki podczas seksu. Zaczęłam się niecierpliwić i piętami przycisnęłam jego pośladki, by pokazać mu, czego pragnę. Kiedy wszedł do samego końca, jęknęłam głośno, a on zamknął mi usta wargami. Przyspieszył tempo, a jego pchnięcia były coraz mocniejsze. Jęczałam głośno, co tylko go nakręcało. Znowu narastała we mnie rozkosz, a wtedy on przerzucił mnie na brzuch i kazał wypiąć pupę. Tym razem jego pomruki wypełniały pokój, a ja w upojeniu ledwo łapałam oddech. Ile to trwało? Chyba wieczność. Czas się dla nas zatrzymał, liczyły się tylko nasze ciała, które w końcu się połączyły. Nawet nie wiem, ile razy doszłam, ilu pozycji spróbowaliśmy ani jak długo spałam.



Rano wstałam wręcz obolała, ale niezmiernie szczęśliwa. Dopiero teraz rozejrzałam się po pięknej sypialni. Było tutaj przytulnie, a naprzeciwko łóżka stała kabina prysznicowa oraz wanna. Można było z łóżka obserwować czyjąś kąpiel. Widziałam kiedyś coś takiego w filmie, ale nigdy na żywo. Wiele nie myśląc, odkręciłam wodę i weszłam pod prysznic. Chłodny strumień oblewał moje nadal rozgrzane ciało, a umysł podsuwał mi wspomnienia z wczorajszej nocy. Przymknęłam powieki i uśmiechałam się kretyńsko, gdy przez głowę przelatywały mi urywki naszych zbliżeń. Przeżyłam wiele szalonych nocy, ta była jednak zdecydowanie najlepsza. Od razu wiedziałam, że Wroński to wspaniały kochanek, takie rzeczy widać nie tylko po sylwetce, ale także po sposobie bycia. Jego pewność siebie, dupkowatość i chęć rządzenia wszystkimi go zdradzały.

– Znowu mnie prowokujesz – usłyszałam szept Aleksandra przy prawym uchu. Od samego głosu tego szatana dostałam gęsiej skórki, a kiedy jego dłonie zaczęły błądzić po moim mokrym ciele, nieomal zemdlałam z rozkoszy. Nogi miałam jak z waty, a w podbrzuszu znowu aż mnie skręcało z pożądania.

– Zawsze masz taki temperament, aniołku? – szeptał tym razem do lewego ucha. – Chyba powinienem mówić do ciebie „diablico”. – Roześmiał się szczerze i odwrócił mnie przodem do siebie. Wpatrywał się we mnie swoimi błękitnymi oczami, jakby chciał mnie pożreć.

– Mało ci? – spytałam lubieżnie. Mnie było ciągle mało!

– Też pytanie! – prychnął rozbawiony. – Mógłbym nie wychodzić dziś z łóżka, jeśli tylko ty byś w nim ze mną była.

– Mam przesłuchanie za trzy godziny.

– Trzy godziny to kawał czasu.

Od razu przeszedł od słów do czynów. Chwył mnie za nadgarstki i uniół moje ręce nad głowę. Wtedy sterczące na baczność sutki stały się jego głównym celem. Lizał je i podgryzał, a potem pieścił dłońmi całe moje ciało. Musiałam sobie przypominać, jak oddychać, ponieważ mój mózg zapomniał o podstawowych funkcjach życiowych. Wroński w końcu nie wytrzymał, chwycił mnie za uda i podniósł do góry. Na plecach poczułam przyjemny chłód kafelków. Oplotłam go nogami, a on trzymał mnie za pośladki. Bez ceregieli wślizgnął się we mnie i znów to zrobiliśmy. A później jeszcze kilka razy na łóżku. W końcu jednak musiałam zacząć się szykować.

– Przełożę ci to przesłuchanie, co? – bardziej oświadczył, niż spytał.

– O nie. Idę tam. Musisz odpocząć, bo jeszcze dostaniesz zawału. – Zaśmiałam się perliście i pokazałam mu język. – Zresztą masz spotkania przełożone z soboty. Szanuj klientów, bo ich stracisz.

– Jak nie ci, to następni – odpowiedział, patrząc, jak się ubieram. – Odwiozę cię do domu, a później pojedziemy na komisariat.

– Dzięki. Ale po co do domu? – Zdziwiłam się, przecież to było zupełnie nie po drodze.

– Chyba nie myślisz, że pójdziesz tam w spódniczce, która odsłania ci połowę pośladków! – warknął na mnie i poszedł do garderoby, która była większa od mojej łazienki. Po chwili wyszedł z niej ubrany w ciemnoszary garnitur i czarną koszulę.

– Ile ty masz tych garniturów? – spytałam, kręcąc głową.

– Trzysta sześćdziesiąt pięć. – Mrugnął do mnie prawym okiem. – Pospiesz się, musimy zaraz jechać. Śniadanie kupimy po drodze.

Gdy wychodziliśmy z jego sypialni, ściągnął marynarkę i otulił mnie nią na wysokości pasa.

– Co ty wyprawiasz? – Patrzyłam na niego z dezorientacją.

– Jest tu kilku ochroniarzy. Koniecznie chcesz im pokazać swój śliczny tyłeczek? – znów na mnie warknął. Czy on jest zazdrosny? O co chodzi?

W tej chwili minęliśmy Marcina. Uśmiechnął się do mnie, ale gdy Wroński zgromił go spojrzeniem, spuścił głowę. No nieźle, w co ja się wpakowałam?



ROZDZIAŁ 17

W MIESZKANIU POSPIESZNIE PRZEBRAŁAM SIĘ w bardziej elegancki strój oraz zrobiłam delikatny makijaż. Na posterunku byliśmy pięć minut przed czasem. Podobało mi się, że mam prawnika, który o wszystko pyta, prowadzi mnie przez cały ten proces i zapewne będzie mówił za mnie. Rozejrzałam się po ciasnym pokoju, czekając na pytania aspiranta siedzącego po drugiej stronie biurka. W kącie, przy oknie stał Bartek. Wiedziałam, że nie przepuści tej okazji. Mundur perfekcyjnie na nim leżał. Lubiłam, gdy w czasie naszych zabaw przebierał się za policjanta. Wielokrotnie odgrywaliśmy różne scenki – uśmiechnęłam się na to wspomnienie. Cieszyłam się, że wygląda lepiej niż przez ostatnie dwa tygodnie. Był świeży i opanowany. Zerknął na mnie co jakiś czas z miną, której nie potrafiłam odgadnąć.

– Czy zgadza się pani z tym, co przestawił pani prawnik? – głos aspiranta wyrwał mnie z zamyślenia. Mimo że nie słyszałam ani słowa z tego, co mówił Wroński, przytaknęłam. Byłam bardziej niż pewna, że nie znajdą tego, kto zniszczył mój samochód. Nie chciałam wspominać o szemranym towarzystwie byłego narzeczonego. Wierzyłam, że będzie trzymał mnie od tego z daleka. Podpisałam wydrukowane zeznania, po czym policjant wyszedł na chwilę z Wrońskim. Bartek zbliżył się do mnie na bezpieczną odległość.

– Błyszczą ci się oczy – stwierdził, a ja nie rozumiałam, o co mu chodzi. – Kiedyś błyszczały dzięki mnie. Pamiętaj, że nadal cię kocham i chciałbym, żebyśmy zaczęli od początku. – Jego spojrzenie było pełne cierpienia i poczucia winy. Przez moment zapragnęłam się do niego przytulić, ale wtedy do pokoju wszedł Wroński.

– Adrianno, idziesz?

– Tak, już – odparłam i wstałam z krzesła. – Żegnaj – zwróciłam się do Kosińskiego. – Wiedz, że nie mam żalu. Proszę jedynie o to, żebyś nie wplątywał mnie w swoje porachunki z bandziorami – powiedziałam na tyle cicho, żeby Alek nie usłyszał. Opuściliśmy komisariat po

trzydziestu minutach od przyjścia. Myślałam, że takie przesłuchania trwają dłużej, a tu proszę, jakie miłe zaskoczenie.

– Byłaś nieobecna. O czym myślałaś? – zapytał Wroński, wpatrując się we mnie.

– Nie lubię takich rzeczy. Cieszę się, że mam pełnomocnika, który wszystko za mnie załatwił. – Postanowiłam odwrócić jego uwagę. Nie chciałam, żeby wiedział, że rozmyślałam o przeszłości. – Tylko jak ja mu się odpłacę?

– Myślę, że jakoś się dogadamy. – Drwiący uśmieszek pojawił się na jego przystojnej twarzy. Gdybym miała ocenić jego urodę, to dałabym mu dwadzieścia na dziesięć. Nie znałam bardziej pociągającego faceta niż on.

– Podrzucisz mnie do pracy?

– Dobrze, ale najpierw zjemy szybki lunch. Nie darowałbym sobie, gdybyś zasłała. W końcu intensywna noc za nami, a ja nie dałem ci śniadania. – Był tak czarujący, że nie mogłam mu odmówić. Napisałam SMS-a do Karola, że przesłuchanie się przedłuża i będę w pracy na czternastą.

– Okej, ale chcę na najlepsze pierogi w mieście – postawiłam swój warunek. Jezu, ciągle byłam podekscytowana tym, co działo się między nami w nocy. Choć to tylko seks, to byłam naprawdę szczęśliwa. Brakowało mi takiej dawki endorfin i namiętności. Spojrzałam za okno i zdziwiłam się, że jedziemy w stronę Józefowa.

– Dokąd jedziemy?

– To niespodzianka – odparł.

Nie wiedziałam, czego się spodziewać. W Józefowie podjechaliśmy pod duży, bardzo stary dom. Właściwie była to willa, która robiła niesamowite wrażenie. Weszliśmy na posesję, nie widziałam tam jednak żadnego szyldu restauracji. Był to po prostu dom. Tylko kto tu mieszkał? Wroński wszedł do środka jak do siebie. Czyżby to jego druga posiadłość?

– Chodź, przedstawię ci kogoś. – Poczulałam, jak nogi mi drętwieją na te słowa. Nim zdążyłam sobie cokolwiek wyobrazić, staliśmy w pięknej, dużej kuchni.

– Marysiu, to Adrianna. Chciała zjeść najlepsze pierogi w mieście, więc sama rozumiesz, że musiałem przywieźć ją do ciebie. – Uśmiechnął się zniewalająco do starszej kobiety, która pogłaskała go po ramieniu.

– To dobrześ zrobił! – Roześmiała się szczerze.

– Adrianno, to moja niania – przedstawił kobietę, ucinając moje domysły. – A ten dom należy do moich rodziców. – Nerwowo rozejrzałam się dookoła.

– Nie martw się, wyjechali na wakacje, więc ich nie poznasz.

Na myśl o poznaniu jego rodziców zakręciło mi się w głowie. Ucieszyłam się, że ich nie ma. Nie byłam gotowa na takie rzeczy.

– Jakie pierogi najbardziej lubisz, moje dziecko? – spytała mnie Marysia, jednocześnie ujmując moje dłonie w swoje. Biło od niej niesamowite ciepło. Była zapewne w wieku babci Alka i wydaje mi się, że właśnie tak ją traktował.

– Ruskie. Podsmażone z cebulką i skwarkami.

– Dobry wybór – skomentowała i zniknęła w spiżarni. Przyniosła cały półmisek świeżo ulepionych pierogów i zaczęła wrzucać je do wrzątku.

– Kiedy ona je zrobiła? – Zerknęłam pytająco na Alka.

– Zawsze w poniedziałek robi ruskie.

– Skąd wiedziałeś, że to moje ulubione?

– Bo jadłaś je w restauracji. – Zabawnie pokręcił głową, a ja zaśmiałam się cicho. Że też zapamiętał taki szczegół! Byłam mile zaskoczona, po raz kolejny.

W towarzystwie niani Wrońskiego zjedliśmy najlepsze pierogi na świecie. Nawet moja babcia nie robi aż tak pysznych. Podczas posiłku Marysia opowiedziała kilka naprawdę zabawnych anegdot z życia Alka. Płakałam ze śmiechu! Musiał być niezłym urwisem i psotnikiem. Obserwowałam go, był tutaj szczęśliwy. Traktował nianię z należyty szacunkiem i często się śmiał. Zupełnie nie jak nadęty Wroński. Z pewnością ją kochał i traktował, jakby była jego rodziną. Żałowałam, że czas minął tak szybko. Musieliśmy jednak jechać, żebym zdążyła do pracy. Marysia przytuliła mnie mocno na pożegnanie i szepnęła do ucha:

– To dobry chłopak. Daj mu szansę, widzę, jak na ciebie patrzy.

Dobre sobie. Wczoraj mnie prosił, żebym się nie zakochiwała, i rznął mnie całą noc oraz dzisiejsze przedpołudnie. Ciekawe, czy takie oblicze tego dobrego chłopaka znała niania? Posłałam jej szczery uśmiech i wsiałam do samochodu.

– Mam nadzieję, że dobrze cię nakarmiliśmy z Marysią?

– Tak, tylko teraz będę miała kolkę na zajęciach. – Nagle opanowało mnie zwątpienie. Kochałam swoją pracę, ale miałam coraz mniejszą ochotę tam jeździć. Mdlilo mnie na myśl o Karolu i Robercie.

– Co się stało? Czemu nagle posmutniałaś?

– Nic takiego. Ostatnio w pracy jest nieciekawa atmosfera. – Machnęłam ręką, jakby to naprawdę nie było istotne.

– Powiedz więcej. Może będę mógł ci jakoś pomóc.

– Daj spokój – próbowałam go zbyć.

– Dalej, mów. Nie odpuszczę. – Był nieustępliwy. Wzięłam oddech i zaczęłam mówić.

– Mój szef Karol podrywa mnie od pierwszego dnia pracy. Wcześniej byłam z Bartkiem, więc robił to subtelniej. Niby tylko zagadywał. Niestety na wieść, że zerwałam z narzeczonym, zaczął być w stosunku do mnie napastliwy. Jest jeszcze Robert, mój nowy kolega z pracy, który jest nadgorliwy i ciągle chce mi pomagać, mimo że go zbywam.

– Jak to mówią: nadgorliwość gorsza od faszyzmu – wtrącił Alek.

– Mówię ci, to jakiś koszmar. Coraz gorzej się tam czuję. Kiedyś kochałam tam jeździć, a ostatnio... Jak się wali, to wszystko naraz – westchnęłam głośno.

Poczułam się trochę lepiej, gdy zrzuciłam ten ciężar z barków. Moje przyjaciółki nie miały ostatnio dla mnie zbyt wiele czasu, a babci nie chciałam martwić. Nie lubię dusić w sobie takich rzeczy.

– A nie myślałaś, żeby otworzyć swój własny klub? Myślę, że klientki za tobą pójdą. Jesteś świetna w tym, co robisz.

– Skąd wiesz?

– Mam swoje źródła, aniołku. – No tak, zapomniałam. On wie o mnie wszystko.

– Nie mam pieniędzy na samochód, a co dopiero na otwarcie własnego klubu.

– Jeśli chcesz, to możemy się postarać o dofinansowanie z Unii Europejskiej. Mogę ci pomóc. Znam się na tym – zaproponował.

– Pomyślę, dzięki. – Chwyciłam go za rękę, którą zmieniał biegi. Poczułam, jakby moje ciało przeszedł prąd. Momentalnie zapragnęłam znów znaleźć się w łóżku i wtulić się w jego tors. Niestety nie było już na to czasu. Dojeżdżaliśmy pod moją pracę.

– Odezwę się – powiedział, kiedy zbierałam się z miejsca. Chciałam go cmoknąć w policzek, on jednak przesunął się i pocałował mnie tak, że cały świat zawirował.

– To tak na wszelki wypadek, żebyś nie zapomniała o mnie przy tych swoich samcach w pracy. Żartował sobie ze mnie czy był zazdrosny? Ada, nie wyobrażaj sobie nie wiadomo czego... Wysiadłam z auta bez słowa. Odwróciłam się i pomachałam mu na pożegnanie jak nastolatka, a on odjechał z piskiem opon. Oj, ciężko będzie mi się dziś skupić.

Szybko przebrałam się w strój do ćwiczeń i popędziłam do mojej sali.

– Przepraszam, laseczki, za spóźnienie! Już zaczynamy. – Weszłam żwawym krokiem, z ogromnym pokładem energii. Uruchomiłam odtwarzacz i zaczęłam rozgrzewkę. – Ostrzegam, że dziś będzie niezły wycisk! – dodałam po chwili. Musiałam jakoś rozładować to pożądanie, które w ogóle nie słabło. Gdy zamykałam powieki, przed oczami miałam Wrońskiego w całej okazałości.

Muzyka się zmieniała, a moje siły nadal były na najwyższym poziomie. Byłam jak torpeda. Buzia mi się nie zamykała, miałam rewelacyjny humor.

– Lewa hop i wykop! Teraz prawa hop i wykop! Dochodzą ręce. Dajesz! Kręć bardziej biodrami. Biodra cały czas się kręcą! – wołałam, pokazując dziewczynom następne kroki.

Oprócz znanych nam choreografii zaczęłyśmy też naukę nowego układu. Zajęło nam to sporo czasu, bo nie był łatwy. Chciałam wejść z dziewczynami na wyższy poziom, więc musiały włożyć w to więcej wysiłku niż zazwyczaj. Jednocześnie chciałam się też zrehabilitować za

ostatnie nieobecności. Na koniec zajęć zrobiłam porządne rozciąganie i wyciszenie. Dziewczyny były aż bordowe na twarzach i głośno dyszały.

– Ale nas dziś przeczłagałaś, Ada! – usłyszałam głos Marty.

– Dobrze was widzieć. – Uściskałam się z Martą i Kaśką. – Coś was ostatnio te pieluchy za bardzo wciągnęły.

– A ty co taka jakaś odmieniona? – Kasi nigdy nic nie umykało.

– Dużo by gadać. Chodźmy na piwo w weekend, to wam wszystko opowiem.

– Okej, dzwoniemy się w piątek – zarządziła Marta i ruszyły z Kaśką do szatni. Miło było widzieć, jak leje się z nich pot. To znaczyło, że zrobiłam świetny trening.

Następne zajęcia poprowadziłam z równie dużym zaangażowaniem. Czułam, że żyję i że w końcu doszłam do siebie. Ostatnie trzy tygodnie były naprawdę ciężkie i dziwne, ale seks z Wrońskim postawił mnie na nogi. Myślałam o nim nieustannie, tak jak i zerkałam na telefon. Czekałam, aż się odezwie, na razie jednak milczał. Żadnych połączeń, żadnych wiadomości. Cóż, pewnie był zajęty. W końcu miał spotkania z klientami z soboty. Na szczęście czas szybko leciał i już po dwudziestej byłam w swoim mieszkaniu. Lodówka świeciła pustkami, więc postanowiłam szybko skoczyć na zakupy. Otworzyłam drzwi, a w nich... stał Aleksander.

– Głodna? – Pokazał na pudełka z jedzeniem na wynos.

– Zjadłabym konia z kopytami. – Chwyciłam jedzenie i weszłam z powrotem do mieszkania. Aleksander ruszył za mną i rozsiadł się wygodnie na sofie. Od razu zabrałam się do jedzenia.

– Jak ci minął dzień? – zagadnął.

– Połowę spędziłam z tobą, więc wiesz, że bardzo przyjemnie.

– Pytam o czas, który spędziłaś beze mnie.

– Dałam wycisk wszystkim grupom.

– Tak dobrze podziałał na ciebie seks ze mną?

– Właśnie tak – przyznałam z rozbijającą szczerością. Miałam nadzieję, że właśnie po to tutaj przyszedł. – Zostaniesz na noc?

– Chętnie, pod warunkiem że nie będziesz mnie zmuszać do spania na tej mikroskopijnej kanapie. – Roześmiał się, a ja razem z nim.

Ostra potrawa paliła mi przelyk, a wzrok Wrońskiego palił moją skórę. Jego oczy rozbierały mnie bezwstydnie. Pragnęłam, żeby rozebrał mnie naprawdę i zajął się moim ciałem. On chyba chciał tego samego, bo w końcu wstał i przerzucił mnie sobie przez ramię. Śmiałam się głośno, a on klepał mój tyłek. W sypialni położył mnie na łóżku i zaczął całować. Był w tym rewelacyjny, samymi pocałunkami doprowadzał moje zmysły do szaleństwa. Jego usta były pełne i miękkie, zawsze gorące i zachłanne. Ich dotyk potęgował moje pożądanie. Chciałam działać na niego tak, jak on działał na mnie. Cholernie mnie kręciło, że mu się podobałam.

– Nie mogłam się dziś na niczym skupić. Ciągle myślałam, co z tobą zrobię, gdy tu przyjdę.

– I co wymyśliłeś? – droczyłam się z nim.

– Zaraz się przekonasz, aniołku. – Ugryzł lekko moją dolną wargę i wstał.

Patrząc mi prosto w oczy, powolnym ruchem poluzował krawat i po chwili go ściągnął. Ze skupieniem odpinał guziki koszuli, począwszy od mankietów, aż w końcu i jej się pozbył. Na koniec zsunął spodnie. Stał w samych bokserkach, na których odznaczał się imponujący wzwód. Na jego twarzy pojawił się zawadiacki uśmieszek. Gęsia skórka pokrywała już niemalże całe moje ciało. O tak, Wroński budził we mnie to, czego wcześniej nie znałam – jakieś pierwotne instynkty.

Wziął krawat i związał mi nim ręce nad głową. Uwielbiam, kiedy mężczyzna dominuje. Muszę wtedy walczyć z pokusą, żeby się temu nie opierać, co jeszcze bardziej mnie nakręca.

– Masz perły? – zapytał nagle, a ja zaniemówiłam.

– Mam – wysapałam.

– Gdzie? – Zamiast odpowiedzieć, wskazałam na drewnianą szkatułkę. Szybko je odnalazł i zaczął mnie niecierpliwie rozbierać, niemal zrywając ze mnie ubranie. Przesunął językiem od uda w stronę piersi, by na koniec wziąć w usta mój sutek. Położył się na mnie i zaczął pieścić moje piersi centymetr po centymetrze, na zmianę lekko je kasał i ssał. Jego zapach i dotyk wilgotnych ust doprowadzały mnie do szaleństwa. Przedłużał grę wstępną, sprawiając, że znalazłam się na krawędzi spełnienia. Wtedy przeszedł do ataku. Jedną dłonią pieścił moją wilgotną waginę. Drażnił łechtaczkę, wsadzał i wyciągał palec, a ja wiłam się z rozkoszy. Chciałam, żeby to trwało całą wieczność, a jednocześnie pragnęłam więcej. Chciałam jego całego.

– Chcę cię poczuć w sobie... – jęczałam.

– Ja tu rządę, aniołku – wymruczał wprost do mojego ucha. Przeszedł mnie dreszcz. Na początku wkurzało mnie, że mówił do mnie „aniołku”, teraz jednak wiedziałam, że nie każda kobieta zasłużyła u niego na podobny przydomek. To sprawiało, że czułam się wyjątkowa.

– Chciałabym cię dotykać – poprosiłam, jednak on mnie zignorował.

Zsunął się niżej i rozchylił moje nogi. Wiedziałam, do czego zmierza. Poczułam jego gorący oddech na swojej kobiecości i znów głośno jęknęłam. Spojrzał na mnie, a widok jego twarzy pomiędzy moimi udami rozpałił we mnie ogień. Wtedy do akcji wkroczył jego język, który muskał mnie najpierw powoli i spokojnie. Chwycił perły i zbliżył do mojej szparki. Zaczął przesuwając nimi powoli, a ja pojękiwałam coraz głośniejsze. Perły, na początku chłodne, po chwili stały się ciepłe od żaru mojego ciała. Wtedy zaczął kręcić kólecem językiem po łechtaczce i co jakiś czas zsuwał się do dziurki. W tym samym czasie przejeżdżał sznurem perel w górę i w dół. Przestałam nad sobą panować. Czułam, jak nieubłagane zbliża się silny orgazm. Cały czas liżąc mój najwrażliwszy punkt, wsuwał powoli perły do mojej cipki. Gdy je wyciągał, ponownie

zahaczał o lechtaczkę, nie znając litości. Moje ciało zaczęło drżeć, a siła rozkoszy była tak intensywna, że nawet nie miałam siły krzyknąć.

– Co ty ze mną wyprawiasz? – wyszeptałam, nie mogąc złapać tchu.

– Ciii... – Przyłożył palec do moich ust i rozwiązał mi ręce.

Od razu rzuciłam go na plecy. Teraz ja zamierzałam się zabawić. Najpierw masowałam jego tors, zachwycając się twardymi mięśniami. W pracy widziałam setki dobrze zbudowanych mężczyzn, nigdy żaden z nich nie zrobił jednak na mnie takiego wrażenia. Co chwila całowałam go delikatnie w usta, uciekając, gdy chciał zatrzymać mnie na dłużej.

– Zamknij oczy, Aleksandrze – powiedziałam, a on posłusznie wykonał moje polecenie.

Chwyciłam jego krawat i tym razem to ja związałam jego ręce nad głową. Chciałam, żeby poczuł się tak dobrze jak ja przed chwilą. Żeby choć raz nie miał kontroli.

– Ufasz mi?

– Po tym pytaniu zaczynam się bać. – Ironiczny uśmiech pojawił się na jego ustach. Co za zgrywus.

Siedziałam na nim okrakiem, ale na razie nie zamierzałam go ujeżdżać. Zaczęłam go całować. Dalej gładziłam jego skórę, podszczypując go lekko. Całowałam jego ciało kawałek po kawałku, zniżając się w stronę nabrzmiałego penisa. Oblizywałam się na jego widok, ale postanowiłam, że jeszcze nie czas na niego. Chciałam się z nim podroczyć, nie spieszyłam się. Specjalnie omijałam miejsca intymne i wracałam do całowania tułowia. Wymasowałam jego stopy. Byłam w tym dobra, bo miałam za sobą szkolenie z tajskiego masażu stóp. Skupiłam się, żeby zrobić to naprawdę dobrze, i chyba mi się udało, bo Wroński jęczał – dosłownie jęczał z rozkoszy. Barwa jego głosu była naturalnie niska, ale teraz jego pomruki aż przyprawiały o ciarki na ciele.

– Przyjemnie – wychrypiał zmysłowo.

Delikatnie przesuwając palcami wzdłuż jego boków. Alek zachichotał, więc zaczęłam go bezczelnie łaskotać. Jego śmiech był zaraźliwy, choć nie było mi dane długo się nim cieszyć. Jednym ruchem zerwał krawat ze swoich dłoni i przerzucił mnie na plecy. Leżałam tak i czekałam na jego zemstę. Na szczęście potrafiłam zapanować nad łaskotkami, więc miałam grobową minę. Wtedy Alek wstał.

– Na kolana. – Jego ton był rozkazujący i władczy. Znów pokazał, że nie toleruje sprzeciwu. Uśmiechnęłam się i ani drgnęłam. – Rusz się, bo zaraz sam cię podniosę.

Jego słowa mnie podniecały. Wiedziałam, że to zabawa, więc uklękłam przed nim. Nie czekałam już dłużej, tylko zaczęłam ssać jego fiuta. Ochryple mruczał niczym lew. Starłam się mu odwdziżyć za to, co on dał mi wcześniej, więc brałam go głęboko do gardła, jednocześnie pieszcząc go językiem. Byłam zdecydowana i napalona. Uwielbiałam to, od zawsze sprawiało mi to dużą przyjemność. Pochłaniałam go jak szalona, a dłonią delikatnie masowałam jego jądra. Jednocześnie patrzyłam mu prosto w oczy i widziałam, jak go to podnieca. Chciałam, żeby

doszedł, więc przyspieszyłam ruchy, a on chwycił mnie mocno za włosy. To było lekko brutalne, a zarazem takie samcze. Kiedy czułam, że jest już blisko, wyszedł z moich ust. Chciałam go ponownie chwycić, ale pociągnął mnie za rękę i znów leżałam na łóżku. Tym razem na brzuchu.

– Wypnij się – warknął pełen żądy.

Posłusznie wykonałam polecenie, a on bez ceregieli wszedł we mnie do samego końca. Przez moment czułam ból połączony z przyjemnością, by po chwili została tylko przyjemność. Nie wiem, skąd ten facet się wziął, ale pieprzył mnie tak mocno i szybko, że zaczynałam tracić siły. Jeszcze chwilę temu prawie strzelił mi w buzię, a teraz poruszał się we mnie jak nowo narodzony. Podobało mi się to! Po chwili zmienił pozycję i odwrócił mnie na plecy. Wszedł we mnie ponownie i kontynuował to, co robił najlepiej na świecie.

– Chcę widzieć, jak dochodzisz – wyszeptał prosto w moje usta.

Nie byłam w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku oprócz jęków. On też stękał głośno i patrzył na mnie przenikliwie. Uniosłam nogi wyżej, żeby czuć go głębiej, i wtedy nadszedł ten moment. Zniewalająca rozkosz. Przyjemność zalała całe moje ciało. Znów zaczęłam powtarzać jego imię – nic innego nie mogłam w tej chwili zrobić. Orgazm trwał i trwał, jak przez mgłę widziałam, że Wroński też dochodzi. Jak on to zrobił? Nigdy wcześniej nie udało mi się dojść z partnerem jednocześnie. To było wspaniałe przeżycie! Coś mistycznego, w co nie do końca wierzyłam, choć właśnie się wydarzyło. Alek opadł obok mnie, ciężko dysząc. Ja też łapałam każdy oddech.

– Co ty mi zrobiłeś? – wyszeptałam zadowolona.

– To, na co miałem ochotę. – Pocałował mnie w czoło, a następnie w usta. Zrobił to z czułością. Przez chwilę byłam dla niego taka ważna. Szybko niestety wróciły do mnie jego słowa z wczoraj: „Nie zakochuj się we mnie”.

– Jak wróciłaś dziś do domu? – wyskoczył nagle z dziwnym pytaniem.

– Autobusem.

– Byłem dzisiaj w kilku salonach i oglądałem samochody dla ciebie.

– Co proszę? – Myślałam, że się przestyszałam.

– Jaki model byś chciała? – spytał całkowicie poważnie.

– Na pewno nie stać mnie na auto z salonu. Poszukam w jakimś komisie.

– Kupię ci, jaki będziesz chciała – powiedział z uśmiechem.

– Nie chcę, żebyś mi kupował samochód – zaprotestowałam.

Co on wyczyniał? Najpierw mówi, że mam się nie zakochiwać, a teraz chce mi kupić auto?

– A ja nie chcę, żebyś się tułała autobusami. Więc jakie chcesz?

– Pożycz mi swojego lexusa – palnęłam bez namysłu, żeby go spławić. Byłam pewna, że się nie zgodzi.

– Okej. Jutro rano ci go podstawię – rzekł zadowolony. Myślałam, że się przestyszałam.

– Wroński, ja żartowałam!

– A ja nie, panienko Wierzbicka. – Zamknął moje usta pocałunkiem. Cwaniak. Wiedział, jak mnie uciszyć.

Oboje byliśmy niewyspani, zmęczeni całym dniem oraz rewelacyjnym seksem. Dochodziła dwudziesta trzecia. Ubrana w luźną koszulkę wskoczyłam do łóżka, a Alek dołączył. Nago, a jakże. Wtuliłam się w niego, a on gładził moje włosy. Miałam wrażenie, że nawet przez chwilę je wachał.

– Dobranoc. – Spojrzałam na niego, ale już słodko spał. Jego twarz była taka łagodna, wyglądał uroczo. Podobały mi się jego zmierzwione włosy oraz kilkudniowy zarost. Od razu przypomniało mi się, jak łaskotał mnie nim po cipce. Pocałowałam jego policzek, a dłonią pogładziłam jego klatkę piersiową.

Nie wierzyłam, że to wszystko naprawdę się dzieje. Ten przystojny, skomplikowany i tajemniczy człowiek, który sprawia, że moje pożądanie wymyka się spod kontroli, leży obok mnie. Bałam się myśleć, jak to wszystko dalej się potoczy, więc wyrzuciłam wątpliwości z głowy. Teraz jest cudownie, tego muszę się trzymać.



ROZDZIAŁ 18

Z GŁĘBOKIEGO SNU WYRWAŁ MNIE DŹWIĘK KOMÓRKI.

– Wstawaj, aniolku – usłyszałam w słuchawce głos Wrońskiego. Nie było go obok mnie w łóżku.

– Która godzina? – wyjęczałam. Nienawidzę poranków, bo straszny ze mnie śpioch.

– Dochodzi ósma.

– Wstawanie przed dwunastą powinno być zakazane – mamrotałam pod nosem.

– Za piętnaście minut przyjadę i pokażę ci, co i jak w lexusie.

Co? Jakim lexusie? O Boże! On serio chce mi pożyczyć auto?!

– Jak przyjedziesz, wejdź na górę. Zostawię drzwi otwarte – dodałam całkowicie zdezorientowana. Zwlekłam się z łóżka, włączyłam ekspres do kawy i poszłam pod prysznic. Chłodna woda orzeźwiła moje ciało, przygotowując je na kolejny upalny dzień. Kiedy wklepywałam na szybko balsam do ciała, usłyszałam pukanie do drzwi. Narzuciłam ręcznik i pobiegłam otworzyć.

– Karol? – W drzwiach stał mój szef. Co on tu, do cholery, robił?

– Hej, ślicznotko. Nie spodziewałem się tak ciepłego przywitania. – Przesunął swoim obślizgłym spojrzeniem po moim ciele. – Pomyślałem, że skoro nie masz auta, to po ciebie przyjadę. Ponoć twój szef nie lubi spóźniałstwa – zażartował głupio, a ja czułam, jak narasta we mnie irytacja.

– Dzięki, ale mam już podwózkę. – Posłałam mu sztuczny uśmiech i chciałam zatrzaskać przed nim drzwi, ale włożył nogę między futrynę a skrzydło. – Możesz zabrać tę stopę? Nie chcę się spóźnić do pracy. – Starłam się zachować spokój, widziałam jednak, jak Karol wlepił we mnie wzrok. Byłam w końcu zawinięta jedynie w skąpy ręcznik.

– Nie zaprosisz mnie na kawę? – Mówiąc to, popchnął drzwi tak mocno, że upadłam. Mój szef był po prostu karkiem. Miał postawną, umięśnioną sylwetkę. Jego biceps miał prawie taki sam obwód jak moja talia. Jesliby mnie zaatakował, nie miałabym szans.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam ostrym tonem, stając z powrotem na nogi. Nie mogłam mu pokazać, jak bardzo się boję. Mój szef potrafił być nieprzewidywalny.

– Chciałem pogadać.

– Możemy to zrobić w pracy. Teraz się szykuję.

– Właśnie widzę – odpowiedział z podejrzanym uśmiechem na twarzy. Zlustrował mnie z góry na dół i obrzydliwie oblizał usta.

– Idź już, bo zadzwonię na policję.

– I co im powiesz? Że szef jest tak miły, że chciał cię podwieźć do pracy? – Był pewny siebie.

– Nie. Powiem im, że mój szef wtargnął do mojego mieszkania i nie chce go opuścić.

– Ado, chcę tylko wypić kawę, porozmawiać...

– A ja chcę, żebyś wyszedł! – krzyknęłam, tym razem zdradzając emocje.

Byłam przerażona. Karol zaczął się do mnie zbliżać, a ja cofałam się w stronę kuchni. Wtedy, jak na zawołanie, zjawił się Wroński. Stał za plecami Karola.

– Wyjdzie pan sam czy mam pomóc? – grzmiący głos Alka rozbrzmiał w pokoju. Mój szef odwrócił się i naprężył mięśnie.

– A ty to kto? – zapytał, przysuwając się do Alka.

– Mógłbym cię spytać o to samo – warknął. Był rozjuszony. Jeśli Karol zaraz stąd nie wyjdzie, może zdarzyć się coś złego. – Wynoś się, bo inaczej sam cię wyniosę! – ryknął.

Karol przez chwilę patrzył prosto w oczy Aleksandra, ale w końcu ustąpił. Wychodząc, trącił go barkiem. Wroński zamknął za nim drzwi i zrobił coś, czego się nie spodziewałam: przytulił mnie mocno. Zachowywał się tak, jak gdybym ledwo uszła z życiem.

– Nic ci nie zrobił? – spytał zatroskany.

– Nie – odpowiedziałam, szlochając. Nic więcej nie byłam w stanie z siebie wydusić. Tama puściła. Osunęłam się po ścianie...



– Ado, obudź się, proszę. – Poczulałam, że ktoś oblewa moją twarz wodą. Słyszałam głos, to chyba był Alek, ale nie miałam pewności. Moje powieki jeszcze przez chwilę nie chciały się podnieść. Kiedy wreszcie otworzyłam oczy, ujrzałam przerażonego Aleksandra.

– Boże, dziewczyno, ale mnie wystraszyłaś! – Głośno odetchnął z ulgą. Był błady jak ściana.

– Co się stało?

– Zemdlałaś.

– Czy Karol tu był? – Wszystko przypomniało mi się w sekundę niczym najgorszy koszmar. Moje ciało mimowolnie zaczęło drżeć, a krtań zacisnęła się boleśnie. Wroński wziął mnie w ramiona i głaskał po głowie jak dziecko.

– Już dobrze. Spróbuj o tym zapomnieć. Już go tu nie ma.

- Obiecay, że nic mu nie zrobisz. – Zżerała mnie niepewność.
- Nie mogę – wyszeptał, a ja ścisnęłam mocniej jego dłoń. Musiałam z nim o tym później porozmawiać.
- Powoli się podniosłam i usiadłam na sofie. Alek poszedł do sypialni i przyniósł mi bieliznę oraz koszulkę. Ubrałam się, nie do końca zdając sobie sprawę, co właściwie robię. Czułam się, jakbym była w próżni. Jak przez mgłę słyszałam, że Wroński dzwoni do Alicji, żeby przełożyła jego spotkanie z klientem, następnie usiadł i chwycił mnie za rękę. Siedział tak ze mną w ciszy, a ja byłam wdzięczna, że nic nie mówi. Musiałam przetrwać całe to potworne zdarzenie. Jedno wiedziałam na pewno: moja noga już nigdy nie postanie w tym klubie fitness. Tylko z czego będę teraz żyć?
- Muszę złożyć wypowiedzenie – powiedziałam mechanicznie.
- O nic się nie martw, wszystko załatwię. Mam zgłosić to na policję?
- Nie wiem – odparłam. – Nie. Nie chcę. Nie chcę o tym nikomu mówić, tylko zapomnieć – wyjąkałam zdenerwowana. – Dziękuję. Gdyby nie ty... – dodałam, po czym się rozplakałam. – Mam u ciebie dług do końca życia.
- Wolę nie myśleć, co by było, gdybym nie przyjechał. I ty też nie myśl. Jeśli chcesz, mogę z tobą zostać albo zabrać cię do siebie.
- Jesteś kochany, ale nie chcę. Zadzwońię do Jolki, weźmie urlop na żądanie. Potrzebuję porozmawiać z kobietą – powiedziałam szczerze. Wyciągnęłam telefon i schowałam się w łazience. Oczywiście Jolka bez zbędnych pytań zawróciła z drogi do biura. Za piętnaście minut miała być u siebie.
- Podwieszysz mnie? – zapytałam cicho. Wroński przytaknął, więc włożyłam spodenki, sandały i ruszyliśmy.
- Zadzwońię, dobrze? – powiedziałam już na miejscu.
- Będę czekał. – Jego oczy były smutne jak nigdy wcześniej. Cmoknął mnie w policzek i odjechał z piskiem opon.



Jola wysłuchiwała mojej historii i rzucała teraz wyzwiskami. Delikatnie wycierała moje łzy chusteczką, przytulała mnie i dolewała mi wina. Byłam całkowicie pijana, a dochodziła dopiero dziesiąta rano. Miałam to w dupie, teraz musiałam uporać się z tym, że mój szef wtargnął do mojego mieszkania z nie wiadomo jakimi zamiarami...

- Ale ja mu, kurwa, zrobię antyreklamę na mieście! Nikt do niego nie pójdzie! – warczała rozjuszona przyjaciółka. Jolka była twardą babką. Lepiej z nią nie zadzierać, o czym przekonał się boleśnie jej były mąż. Wszyscy ich przyjaciele stanęli po jej stronie, a on został ze swoją nową dziunią sam jak palec.

- Tylko nie mów nikomu, chcę o tym zapomnieć – poprosiłam.
- Spokojnie, mam swoje sposoby. Wiesz, jaka potrafię być przekonująca. – Jej zalotny uśmiech mnie rozbawił.

Po wylaniu morza łez i odśpiewaniu w pijackim duecie *My Heart Will Go On* Céline Dion zasnęłyśmy jak dzieci. Dopiero późnym popołudniem obudził mnie straszliwy kac. Zerknęłam na telefon, żeby zobaczyć, która godzina. Zobaczyłam, że dostałam SMS-a od Karola: „Przepraszam”. Zdziwiłam się, ale od razu zablokowałam jego numer. Nie chciałam go znać i miałam gdzieś jego przeprosiny. Poszłam do łazienki i napiłam się wody prosto z kranu.

- Subtelnie, jak prawdziwa księżniczka. – Rechotała Jola, która patrzyła na moją desperacką próbę uciszenia kaca.

– Musisz tak głośno? – Chwyciłam się za obolałą głowę.

– Szkoda, że cię nie widzi twój Romeo – kpiła ze mnie.

– On jest mój tylko w łóżku. Mówiłam ci przecież. Pijana byłaś? – Nie mogłam się powstrzymać i gruchnęłam gromkim śmiechem.

– Jezu, takie stare, a takie głupie. Kto normalny tyle pije? – Moja przyjaciółka teatralnie popukała się w czoło.

– My przecież nigdy nie byliśmy normalne.

– Fakt. Chodź, zrobimy sobie kawę. – Jola kiwnęła głową w stronę kuchni. Jej mieszkanie było tak małe, że wystarczyły dwa kroki, żeby znaleźć się przy kuchennym stole. Jej mąż zachował się naprawdę okropnie i nie dość, że ją zdradził i porzucił, to w dodatku oszukał w sądzie. Biedna Jola kupiła tę kawalerkę na kredyt, a on ze swoją nową dziunią pieprzył się w ich wielkim mieszkaniu na Wilanowie.

Wieczór minął nam okropnie, bo na dochodzeniu do siebie. Powiadomiłam Wrońskiego, że zostanę u Joli do jutra i nie musi się martwić.

– Mam prośbę – dodałam. – Nigdy, ale to nigdy nie wracajmy do wydarzeń z dzisiejszego poranka, dobrze? Uznajmy, że to się nie zdarzyło. Inaczej będę musiała zerwać z tobą kontakt, a sam wiesz, że bardzo tego nie chcę. – Byłam poważna do bólu. Na myśl, że nigdy więcej miałabym go nie zobaczyć, zrobiło mi się smutno.

Nie odpowiadał dłuższą chwilę. W końcu jednak przystał na moją prośbę:

– Nie ma sprawy. Ja już nie pamiętam.

– Zobaczymy się jeszcze w tym tygodniu?

– Mam trochę pracy, ale znajdę czas na małe co nieco.

Ucieszyłam się na myśl, że dzisiejsze wydarzenie nic między nami nie zmieniło.

– Jaki film oglądamy? – Jolka, trzymając w ręku pilot od telewizora, włączała Netflixa.



ROZDZIAŁ 19

NASTĘPNE DWA DNI SPĘDZIŁAM NA ROZSYŁANIU CV. Zajmowało to całą moją uwagę i na szczęście nie miałam czasu myśleć o tym, co się wydarzyło. Nic by mi nie przyszło z rozczulania się nad sobą, w końcu czynsz się sam nie zapłaci, a lodówka sama nie wypełni. Jestem dobra w tym, co robię. Ba! Jestem w tym najlepsza i na pewno się uda.

Alek nie odezwał się ani razu przez te dwa dni. Wspominał, że będzie zajęty, ale nie mogłam nic poradzić na to, że tęskniłam. Brakowało mi tego, jak na mnie działał, tego, że robił ze mną, co chciał, a ja uwielbiałam mu ulegać. Oboje nas podniecało to granie ról.

Usłyszałam dźwięk przychodzącej wiadomości. Ech, to jakieś reklamy. Czyżby Alek był aż tak zajęty? Narzucanie się nie było w moim stylu, więc nie miałam zamiaru dzwonić. Strasznie nudziło mi się w domu. Chodziłam biegać, tańczyłam zumbę w salonie, wisiłam na telefonie z babcią, ale i tak nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Kocham żyć w biegu, kiedy jest pełno emocji, lubię czuć tego pozytywnego kopa do działania. Czułam, że umrę w tym mieszkaniu najpóźniej za tydzień. Wyciągnęłam telefon i napisałam na czacie do dziewczyn:

A: Hej, dziewczyny. Możemy się dziś spotkać? Proszę, nudzi mi się w domu.

K: Znowu nie chodzisz do pracy?

M: Taka to ma dobrze.

A: Zwolniłam się. Mamy naprawdę dużo do nadrobienia. Tyle się ostatnio u mnie działo...

J: Potwierdzam, działo się. Padniecie, gdy usłyszycie, jakie z tej naszej Ady ziółko!

A: Spadaj, Jolka. Zazdrościsz dobrego seksu i tyle.

J: Z takim ciachem jak Wroński to i owszem, przyznaję, mega zazdrościsz!

K: Co?! Uprawiasz seks z Wrońskim?!

M: Dobra, o której dzisiaj?

J: Widzisz, Aduś, tak się mobilizuje matki Polki kwoki do wyjścia.

A: Super, o szesnastej w naszej kawiarni?

K: Okej.

M: Nie mogę się doczekać!

J: Spóźnię się chwilę, ale możesz zacząć dziewczynom opowiadać beze mnie. Ja już znam tę historię, hi, hi, hi.

Spojrzałam na zegarek, miałam jeszcze trzy godziny do spotkania. Znalazłam jakiś wymyślny przepis na kaczkę i zaczęłam pichcić. Gotowanie było idealnym zajęciem na to popołudnie. W tle włączyłam salsę i wesoło podrygiwałam do rytmu.



– Nie mogę w to wszystko uwierzyć! – Katarzyna patrzyła na mnie ze współczuciem.

Wiedziałam, że muszę opowiedzieć dziewczynom o sytuacji z Karolem. I tak dociekałyby, dlaczego już nie pracuję w klubie. Byle wymówka nie wchodziła w grę.

– Tak mi przykro, Aduś. Musiał cię naprawdę wystraszyć... – Marta chwyciła czule moją dłoń. Były kochane, że tak się przejęły.

– Dobra już, nie beczec mi tu. Tajemnicę macie zabrać do grobu. Było, minęło. – Staralam się żartować.

– Lepiej powiedz coś więcej o tym Wrońskim – zasugerowała Kasia. – Jak to się w ogóle stało?

– Przecież mówiłam wam, że od początku mnie do niego ciągnie.

– Tak jak kiedyś do Bartka? – Marta wciąż lubiła mojego byłego narzeczonego.

– Bardziej. Ciężko mi to wytłumaczyć i sama do końca nie rozumiem tego przyciągania między nami.

– Bartkowi też niczego nie brakuje, ale nie jest aż taki apetyczny. – Kaśka zachichotała pod nosem, a Marta zmierzyła ją zde gustowanym wzrokiem.

– Masz męża, zapomniałaś?

– Oj, Marto, daj spokój. Faceci ciągle się oglądają za innymi kobietami, więc czemu ja nie mogę dostrzec piękna innego mężczyzny? – Kasia powiedziała to tak zabawnie, że wszystkie roześmiałyśmy się jednocześnie. Starsze małżeństwo obok nas pokręciło głowami z politowaniem, ale miałyśmy to gdzieś.

– Dziewczyny, po prostu przepadłam przez tego faceta. Sama nie wiem, co mi się w nim podoba najbardziej. Jest taki tajemniczy, ciągle mnie zaskakuje. Bawi mnie, nawet gdy czasem jest bufonem z kijem w dupie. – Czułam, że się rumienię, opowiadając o nim.

– Zakochałaś się – stwierdziła Marta. – Oczy ci świecą jak lampki choinkowe, zresztą głos też cię zdradza.

– Dobrze cię widzieć taką rozanieloną. Kto by pomyślał, że chwilę temu odwołałaś ślub i zerwałaś zaręczyny.

- To dziwne, ale mam wrażenie, jakby to było całe wieki temu – tłumaczyłam się.
- A nie przeszkadza ci, że Wroński cię jednak porwał? – Marta nie dawała za wygraną. Chyba nie pałała sympatią do Aleksandra.
- O dziwo, już nie.
- Zaangażowałaś się – zawyrokowała Jolka.
- Nie chcę się angażować, bo wiem, że to facet, który nie myśli poważnie o związkach. Postanowiłam cieszyć się chwilą i już.
- Już się zaangażowałaś. Boję się, że on cię skrzywdzi.
- Daj spokój, nie jestem małą dziewczynką. W najgorszym wypadku ktoś w końcu złamie mi serce! – Próbowałam żartem zagłuszyć smutną nutę, która wkradła się do naszej rozmowy. – Lepiej opowiadajcie, co u was!
- A daj spokój. Nie ma co gadać, moje życie to tylko dziecko i dom. Nuda. – Kasia się skrzywiła, co bardzo mnie zaniepokoiło. Nigdy wcześniej nie narzekała na swoje życie.
- Masz chandrę? – spytała Marta.
- Można tak powiedzieć. Chciałabym pracować, chociaż trochę, wyrwać się z domu. Czuję się, jakbym odsiadywała wyrok w więzieniu. – Twarz Kasi posmutniała.
- Mam pomysł! – rzuciłam nagle. – Alek namawiał mnie niedawno, żebym otworzyła własny klub fitness. Wcześniej średnio to widziałam, ale teraz uważam, że to świetny pomysł! Mogłabym was wtedy zatrudnić, na część etatu na początek, dopóki dzieciaki nie pójdą do szkoły.
- Serio?
- Jak najbardziej serio! Przecież to najlepsze rozwiązanie. Klub prowadzony przez kobiety, przyjaciółki. Kasia, ty byłabyś recepcjonistką!
- A ja mogłabym sprzątać! – zaproponowała Marta, a my spojrzaliśmy na nią zdziwione.
- Sprzątać?
- Tak, uwielbiam sprzątać. Nic mnie tak nie relaksuje jak jeżdżenie na mopie! – Marta miała poważną minę, po chwili jednak wybuchnęła śmiechem.
- Ty głupku, a ja już zaczynałam ci wierzyć! – Śmiałam się do rozpuku z tej mojej przyjaciółki.
- Dla ciebie też się coś znajdzie. Mówię wam, byłoby cudownie!



Niedługo potem dołączyła do nas Jola i spędziłyśmy na plotkach w kawiarni całe popołudnie. Dochodziła siódma, gdy wreszcie się pożegnałyśmy. Nie spieszyłam się, nie miałam ochoty siedzieć sama w domu. Wieczór był ciepły, więc postanowiłam się przejść. Po drodze chciałam nawet odezwać się do Alka, ale mój telefon się rozładował. Spacerowałam niespiesznie i rozmyślałam nad wydarzeniami ubiegłych dni. W ciągu ostatniego miesiąca zostałam porwana i

wypuszczona, odwołałam ślub, zerwałam zaręczyny, zaczęłam sypiać z moim porywaczem, zniszczono mi samochód, a na koniec szef napadł mnie we moim własnym mieszkaniu, przez co zrezygnowałam z pracy. To był jakiś kosmos... Kumulacja emocji i zdarzeń.

Życie bywa przewrotne. Kiedy człowiek już myśli, że osiągnął jako taką stabilizację, wszystko zaczyna się sypać jedno po drugim, jak kostki domina. Przeczuwałam, że to jeszcze nie koniec moich problemów. W końcu nadal nie było wiadomo, kto zniszczył mój samochód. A co, jeśli to jacyś niebezpieczni ludzie? Jeśli mnie śledzili, zauważą, że Bartka już nie ma w moim życiu. Zaraz, zaraz. Nie ma Bartka, ale jest Wroński, a przecież oni współpracowali. Byłam ciekawa, na czym polegała rola Aleksandra w tym ich narkotykowym biznesie. Może on jest groźny, a ja się z nim zadaję? Dlaczego do tej pory nawet o to nie spytałam?

Rozmyślając, dotarłam w końcu do mojej kamienicy. Z zewnątrz wszystko wyglądało jak zawsze. Powoli weszłam po schodach na pierwsze piętro i zobaczyłam uchylone drzwi mojego mieszkania. Moje serce biło tak głośno, że jego łomot mogłoby usłyszeć pół osiedla. Stałam cicho na klatce schodowej i nasłuchiwałam, czy ktoś jest w środku. Gdyby nie rozładowany telefon, zadzwoniłabym od razu po policję. W końcu niepewnie i bardzo ostrożnie zbliżyłam się do drzwi.

– Halo? – spytałam drżącym głosem. – Jest tu ktoś?

Odpowiedziała mi cisza. Wsadziłam głowę do środka i powolnym ruchem otworzyłam drzwi. To, co tam zastałam, wprawiło mnie w osłupienie. Co tu się, do cholery, wydarzyło?! Całe moje mieszkanie było zdemolowane. Na ścianie w salonie widniał wielki czerwony napis „ZEMSTA”. Wcześniej myślałam, że byłam zdenerwowana, dopiero teraz jednak poczułam, co znaczy prawdziwy stres. Mój dywan pocięto na kawałki, sofę rozcięto i wybebeszono. W kuchni zastałam połamane krzesła, przewrócony stół, porozbijane szklanki i talerze oraz wyrzucone na podłogę z lodówki jedzenie. W sypialni wszystko było wybrudzone czerwoną farbą. Gęsta ciecz kapiała z łóżka na podłogę. Z moich zdjęć wiszących na ścianie wycięto twarz. Gdy to zobaczyłam, wiedziałam, że to nie są żarty. Resztkami sił wybiegłam z mieszkania, a na schodach wpadłam prosto w ramiona Wrońskiego.

– Niespodzianka! – zawołał, pokazując na mały bukiet kwiatów. – Boże, Ado, co się stało? – Nagle dotarło do niego, w jakim jestem stanie. Cała się trzęsłam, a łzy lały się strumieniami po moich policzkach. Oddech łąpałam niczym astmatyk bez swoich leków, brakowało mi tchu. Nie byłam w stanie nic powiedzieć, tylko pokazałam palcem na drzwi mojego mieszkania.

– Masz kluczyki, idź do auta – rozkazał mi, a ja posłusznie pobiegłam na dół. Kliknęłam pilotem i znalazłam samochód. Wsiadłam do SUV-a i zamknęłam się od środka. Cieszyłam się, że ma przyciemniane szyby i nikt nie widzi, w jakim jestem stanie. Wroński ku mojej uldze zjawił się bardzo szybko. Strach paraliżował moje całe ciało.

– Nic ci nie jest? – spytał. Widać było, że jest wściekły.

– Nic. Zabierz mnie stąd – poprosiłam drżącym głosem.

Aleksander zabrał mnie do siebie. Przez całą drogę milczeliśmy. Musiałam się uspokoić. Marzyłam, żeby położyć się do łóżka, zasnąć i obudzić się w swoim normalnym świecie. Przez moment żałowałam nawet, że poznałam Wrońskiego. Zanim stanął na mojej drodze, życie było proste i zupełnie normalne. Wystarczyło, że się pojawił, a wszystko wywróciło się do góry nogami.

W końcu podjechaliśmy pod dom.

– Masz siłę iść? – Spojrzał na mnie pytająco, a ja pokręciłam głową. Może i bym ją znalazła, ale chciałam, żeby mnie zaniósł. Chciałam poczuć jego bliskość. Nie mogłam się zdecydować, czy go nienawidzę, czy ubóstwiam. Wroński chwycił mnie na ręce i zaniósł do swojej sypialni. Położył mnie delikatnie na łóżku, ściągnął mi buty i przykrył mnie kołdrą, po czym zniknął.

Wkrótce wszedł znów do pokoju. Przebrany w dres, z kubkiem w ręce.

– Masz tutaj coś na uspokojenie. Daga zaparzyła ziółka, pomogą ci. – Podał mi kubek i usiadł na brzegu łóżka. Oparłam plecy o wysoki, wygodny zagłówek, przyciągnęłam zgięte nogi ku klatce piersiowej i wzięłam łyk.

– Ohydne – westchnęłam, a wtedy kącik ust Alka podniósł się nieznacznie.

– Wiem, ale mi zawsze pomaga. – Uśmiechnął się subtelnie. – Powiesz mi, co się zdarzyło w mieszkaniu? Ktoś zrobił ci krzywdę? – Nagle jego twarz znów stała się zimna i poważna, a po wcześniejszym uśmiechu nie było już śladu.

– Byłam z przyjaciółkami w kawiarni i gdy wróciłam, zastałam to...

– Nikogo nie było?

– Nie. Drzwi były uchylone. Wiesz, kto mógł to zrobić? – Byłam przerażona. To, co się działo wokół mnie, to istne wariactwo!

– Wnioskując po napisie na ścianie, był to albo twój szef, albo ludzie, z którymi zadarł Bartek.

– Karol by tego nie zrobił. Jest zbyt głupi. – Rozbawiłam sama siebie. Taka była prawda, był mięśniakiem bez mózgu. – Zresztą samochód zniszczono, zanim Karol mnie... zaatakował – dokończyłam.

– Masz rację. To pewnie ten gang, z którym współpracuje Bartek. Zadzwonię do niego i zapytam.

– To ty tego nie wiesz? Przecież robisz interesy z moim byłym. – Mój głos brzmiał, jakbym była sędzią na rozprawie. Aleksander, zamiast się tłumaczyć, zaczął się śmiać. Głośno i nieco chrapliwie.

– Aniołku, ja się nie zadaję z gangsterami, chyba że są moimi klientami i bronię ich w sądzie. Bartek wisiał kasę mojemu klientowi.

– Nic nie rozumiem. – Byłam skołowana. – Wiesz, że to pieniądze z przemytu, i mimo wszystko je bierzesz?

- Pieniądz to pieniądz. Nie mam nic wspólnego z brudnymi interesami twojego eksnarzeczonego ani mojego klienta. Oddał mu kasę, więc i ja dałem spokój.
- Czemu nikogo o tym nie poinformujesz? Jesteś prawnikiem, nie przeszkadza ci, że policjant wywija takie numery?
- Nie – odpowiedział całkiem szczerze. Cholera, ale mnie zaskoczył! Miałam go cały czas za jakiegoś mafiosa.
- Pokazałem ci drugie oblicze Bartka, żebyś nie wpakowała się w ślub z nim. Zobacz, jakie niebezpieczeństwo na ciebie sprowadził.
- Czemu się o mnie troszczysz? – Wszystko, co wcześniej zdołałam poukładać w swojej głowie, znów było jednym wielkim mętlikiem. „Wiem, że nic nie wiem”, jak powiedział Sokrates.
- Mówiłem ci już, mam do ciebie słabość. Walczyłem z nią, ale na próżno.
- Czy my jesteśmy razem? – wypaliłam bez namysłu.
- Nie, po prostu miło spędzamy ze sobą czas – odpowiedział dobitnie, czym momentalnie sprowadził mnie na ziemię. Sama mówiłam, że nie mogę się angażować, a mimo wszystko to zrobiłam. Dopiłam resztę ziółek i rozbeczałam się na całego, jakby ten napar uwolnił moje emocje. Wroński wstał, obszedł łóżko i usiadł obok mnie. Przytulił mnie mocno i pocałował w czoło.
- Co teraz? – wydukałam cała zapłakana. Alek podał mi chusteczki do nosa, a ja wysmarkałam się z gracją słonia czyszczącego trąbę. – Nie mam pracy, więc nie mam pieniędzy na remont mieszkania. Ono nie jest moje, muszę je doprowadzić do ładu. Nie mam nawet pieniędzy na życie. Zniszczono mi samochód, zostałam bez dachu nad głową, nie mam nic – szlochałam.
- To nie są problemy – odparł spokojnie.
- Dla mnie są.
- A ja mówię, że nie. Możesz zamieszkać ze mną, dopóki nie staniesz na nogi. Nie przejmuj się mieszkaniem, załatwię firmę, która doprowadzi je do ładu. A samochód przecież chcę ci kupić i jeśli nie wybierzesz marki oraz modelu, to wybiorę za ciebie.
- Nie rozumiem. Nie jesteśmy razem, a ty chcesz wyremontować moje mieszkanie, kupić mi samochód i przyjąć mnie pod swój dach?
- Lubię cię. Jesteś taka pewna siebie, pyskata i robisz wszystko po swojemu. Pociągasz mnie jak nikt inny – wymruczał zmysłowo do mojego ucha, a ja jęknęłam. Co ten człowiek ze mną robił! Byłam w otchłani rozpacz, a wystarczył jeden jego gest, by mnie podniecić.
- Nie potrafię tak. Czuję się źle, nie chcę być twoją utrzymanką! – Uniosłam lekko głos. Tak to właśnie wyglądało: bzykam się z nim, kiedy mu pasuje, a on za to obsypuje mnie prezentami i za wszystko płaci. – Nie jestem dziwką.
- Adrianno! Co ty wygadujesz? Jaką utrzymanką? Jaką dziwką?
- Tak to wygląda z mojej perspektywy.

– Ale ty jesteś uparta – westchnął głośno. – Jeśli nie chcesz być moją utrzymanką, to weźmy ślub – stwierdził ot tak, spokojnie, jak gdyby mówił o zakupach w spożywczaku, a nie małżeństwie!

– Oszalałeś? Masz gorączkę? – Dotknęłam jego czoła. Było zimne. Normalne. Wpatrywałam się w niego pytającymi oczyma, szukając jakiejś wskazówki na jego twarzy.

– Mówię poważnie. To nie byłby oczywiście tradycyjny ślub.

– A jaki?

– Biznesowy. Jeśli zgodzisz się zostać moją żoną, to podpiszemy odpowiednią umowę w mojej kancelarii, gdzie będą zawarte wszystkie warunki, w tym intercyza.

– Ale po co ci ślub ze mną? – Dziwiłam się. – Przecież jestem biedną dziewczyną, instruktorką zumbi, nie pasuję do twojego świata.

– Mylisz się. Idealnie pasujesz do mojego świata. Będiesz niczym powiew świeżości. Zapomniałaś, że jesteś wyjątkowa? – Na jego słowa zrobiło mi się gorąco.

– Myślałam, że prawnicy są tacy jak lekarze: biorą ślub z ludźmi tego samego zawodu lub równie prestiżowego – rzuciłam.

Wcale nie miałam kompleksów z powodu mojej pracy, czułam się szczęśliwa, że mogę robić to, co kocham, dziwiłam się jednak, że tak wykształcony człowiek chce kobietę po ogólniaku.

– To źle myślałaś. Nie znasz mnie jeszcze dobrze.

– Właśnie, nie znam cię, a mam wziąć z tobą ślub?

– Spokojnie, ślub odbyłby się nie wcześniej niż za kilka tygodni. Do tego czasu zamieszkałabyś ze mną.

– W pokoju dla gości? – Wspomnienia z porwania wróciły, wcale nie były jednak takie złe.

– Nie, w moim pokoju. – Jego wyjątkowo niski głos zabrzmiał dziko.

Na samą myśl, co mogło się tutaj wydarzyć, odlatywałam do krainy rozkoszy.

– Mogę to przemyśleć? – Ślub to nie drobnostka, nawet jeśli to tylko transakcja. Uniknęłam jednego, żeby nagle wziąć drugi?

– Oczywiście – odpowiedział, po czym zaczął całować mnie po szyi. – Chętnie pomogę ci podjąć decyzję – wymruczał, a ja nie potrafiłam się mu oprzeć. Rany, jak on na mnie działał!

Wroński chyba wyczuł moją słabość i chwycił jedną dłoń za mój pośladek. Ścisnął go, a ja jęknęłam. Choćby nie wiem co, należałam do niego. Ten mężczyzna całkowicie mną zawładnął i nie miałam pojęcia, jak to się stało. Jego usta przyłgnęły do moich. Przepadłam. Nasze języki wirowały w szalonym tańcu, a on tymczasem rozebrał mnie od pasa w dół. Moje myśli biegły już wyłącznie w stronę uniesienia. Wroński zniknął pod kołdrą – doskonale wiedziałam, co chce zrobić, i się temu poddałam. Poczułam ciepły oddech na moje cipce. Stęskniony język Aleksandra wyczyniał cuda. Droczył się ze mną i nieustannie zmieniał taktykę tak, żeby przedłużyć naszą zabawę. Głośno jęczałam, aż zaschło mi w ustach. Chwytałam jego włosy

rękoma i dociskałam go do swojego łona, ale on i tak robił, co chciał. W końcu pozwolił mi na rozkosz. Jego zabawa w kotka i myszkę była opłaczalna, bo takiego orgazmu nie miałam chyba nigdy. Krzyczałam wniebogłosy, a on nie przestawał. Rozkosz trwała długo, a Alek dalej robił swoje. Po kilku minutach doszłam drugi raz, krzycząc jeszcze głośniejsze niż wcześniej. Moje ciało trzęsło się, a nogi były całkowicie bezwładne. Wroński wyłonił się zadowolony spod kołdry. W jego oczach dostrzegłam zawadiacki błysk. Wiedziałam, że to nie koniec, a on jedynie daje mi odpocząć. Po chwili bez pytania przewrócił mnie na brzuch i klepnął mocno w pośladek. Zabolęło, ale to był przyjemny ból.

– Wypnij tę swoją słodką pupcię – rzucił rozkazująco, a ja, spragniona jego penisa, od razu to zrobiłam.

Zanurzał się we mnie powoli, jakby nadal się droczył. Wiłam się, próbując wypiąć się bardziej, żeby poczuć go głębiej. Jego gardłowy śmiech zalał pokój, po czym dopchnął członek do samego końca. Wtedy ja znów jęknęłam, a on zaczął mnie posuwać. Uwielbiałam szybkie pieprzenie bez zbędnych ceregieli. W łóżku nie potrzebowałam większych czułości, liczyłam tylko na dobre przeżycia. Wroński dawał mi to wszystko. Moje ciało płonęło i domagałam się więcej, więcej, więcej. Ciągłe było mi mało. Kiedy Aleksander poczuł, że zbliżam się do kolejnego spełnienia, zwolnił.

– Czemu mi to robisz? – zapytałam trochę żartem, a trochę ze złością. Czułam tyle emocji naraz, że aż się w nich gubiłam. Wroński nic nie odpowiedział, tylko znów przewrócił mnie na plecy.

– Lubię od tyłu, ale chcę cię całować.

Dopał moich ust i jednocześnie otulił mnie ramionami. Poruszał się we mnie wolniej, z czułością i delikatnością. Patrzył mi w oczy i nieustannie mnie całował. Szyja, usta, policzki, ucho... Ta nagła zmiana rytmu wywołała we mnie spazm rozkoszy. Aleksander zamknął oczy i napiął mięśnie. Cichy jęk przyjemności upewnił mnie w tym, że poczuł spełnienie. Wpatrywał się we mnie, a w jego oczach dostrzegłam nieznany wcześniej blask. Pocałował mnie w czubek nosa i odsunął się na bok.

– Dobra, Wroński, namówiłeś mnie. Idź zamawiaj ten ślub – oznajmiłam pełną euforii.

W końcu co miałam do stracenia?



ROZDZIAŁ 20

TELEFON NATRĘTNIE WIBROWAŁ, nie dając mi w spokoju dokończyć śniadania. Przelknęłam kęs i odebrałam.

– Halo?

– Dzień dobry, czy dodzwoniłam się do pani Adrianny Wierzbickiej? – zapytał przyjemny kobiecy głos. W pierwszej chwili pomyślałam, że dzwoni ktoś w sprawie mojego CV. Od razu wyprostowałam się na krześle, jakbym już była na rozmowie kwalifikacyjnej. Zaśmiałam się z siebie w myślach.

– Tak, a z kim mam przyjemność rozmawiać? – spytałam.

– Nazywam się Alicja Malinowska i dzwonię do pani w imieniu mecenasa Aleksandra Wrońskiego. – Gdy to usłyszałam, momentalnie poczułam ukłucie w klatce piersiowej. Czyżby coś się stało? Kiedy się obudziłam, Alka już nie było w łóżku. Właśnie jadłam pyszne kanapki w jego kuchni, a on polecił się ze mną skontaktować swojej sekretarce...

– Tak?

– Mam pani przekazać, że mecenas prosi o spotkanie dziś o godzinie szesnastej w jego kancelarii. Czy odpowiada pani ta pora? – Co ten Wroński znowu kombinuje? Nie mógł sam zadzwonić? Przecież mieszkam u niego, więc moglibyśmy porozmawiać wieczorem w domu.

– Halo, jest tam pani? – Moja rozmówczyni wyrwała mnie z zamyślenia.

– Tak, jestem. Oczywiście, że mi pasuje. Proszę tylko podać adres.

– Wyślę pani SMS-em. Dziękuję bardzo za rozmowę, do widzenia – dodała na koniec i się rozłączyła.

Niemal od razu dostałam wiadomość tekstową z adresem kancelarii. Zżerała mnie ciekawość. Wybrałam numer Alka, ale nie odbierał. „O co chodzi? Nie możemy porozmawiać w domu?”, napisałam do niego, w ciągu kilku godzin nie otrzymałam jednak odpowiedzi zwrotnej.

– Daga, masz może pożyczyć jakieś ubranie?

Gosposia spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Aha, więc jeszcze nie widziałaś? Chodź, pokażę ci coś. – Chwyciła mnie za rękę i zaprowadziła do sypialni Alka. Otworzyła drzwi garderoby i ujrzałam cały wieszak ubrań. Nowych, z metkami, w moim rozmiarze.

– To dla mnie?

– Tak. Wroński kazał mi to kupić.

– Kiedy?

– Dziś rano.

– Jak ty to zrobiłaś? – Patrzyłam na nią zdumiona. Jej twarz nagle przybrała dumną minę.

– Mam swoje sposoby. Moja siostra prowadzi elegancki butik, więc napisałam jej, czego potrzebuję, i wysłałam po to Marcina.

– Ale aż tyle? Wystarczy mi tych ubrań na dwa lata. – Wciąż byłam pod wrażeniem.

Dagmara pospiesznie wyszła, zostawiając mnie samą. Rozglądałam się po tym wielkim pomieszczeniu i nie mogłam w to uwierzyć. Wroński miał chyba ze sto garniturów! Wisiały równym rzędem, a obok nich koszule w przeróżnych kolorach. Pod oknem stała wielka szafka na buty oraz specjalne szuflady na krawaty, zegarki i paski. Choć byłam kobietą, która lubi się stroić, w mojej szafie nie było nawet jednej trzeciej ubrań, które miał Alek! Istne szaleństwo. Zaczęłam przeglądać stroje przeznaczone dla mnie. Było kilka sukienek, ołówkowe spódnice, koszule z wiskozy, szpilki oraz baleriny. Po krótkim namyśle wybrałam na dzisiejsze spotkanie obcisłą sukienkę w kolorze écru z pięknym zdobieniem przy szyi. Złote koraliki urzekająco mieniły się w słońcu. Zostały mi dwie godziny, najwyższy czas się zbierać.

– Gdzie znajdę kluczyki od lexusa? – zagaiłam do Marcina, który właśnie szedł korytarzem.

– Wow, a czemu się tak wystroiłaś? – Wpatrywał się we mnie zdziwiony. Po jego minie widziałam, że robiłam wrażenie w tej sukience.

– Nie twój interes – droczyłam się. – Potrzebuję samochodu, pomożesz?

– Jasne, proszę za mną. – Teatralnym gestem wskazał drzwi. Przy całej swojej muskularności był delikatnym mężczyzną, jeśli chodzi o ruchy. Poczłapałam za nim pospiesznie do piwnicy, gdzie wyciągnął z szafki na kod zapasowe kluczyki od auta.

– Wy tłumaczysz mi, co i jak? – zapytałam trochę onieśmielona z miejsca kierowcy. Patrzyłam wielkimi oczami na deskę rozdzielczą i nie wiedziałam, co robić. Marcin posłusznie usiadł obok mnie i westchnął.

– Może pojedę z tobą, to będę ci na bieżąco pokazywał. Teraz i tak wszystkiego nie zapamiętasz.

– To była całkiem rozsądna propozycja. Właściwie go lubiłam, więc mogłam go ze sobą zabrać.

– Dobra, ale zapnij pasy. I nie komentuj.

Ochroniarz zaśmiał się pod nosem. Zignorował moją uwagę na temat pasów. Jak sobie chce...

Odpaliłam silnik, wrzuciłam wsteczny i wyjechałam z garażu.

– Prowadź mnie do centrum.

– Tak jest, szefowo!

Jak dobrze, że wybrałam się dużo wcześniej. Dojazd do kancelarii zajął nam chyba z półtorej godziny! Nienawidzę Warszawy za te korki. Ile to człowiek życia traci na te pieprzone dojazdy. Na szczęście kancelaria Wrońskiego miała swój parking, więc nie musiałam błądzić w poszukiwaniu wolnego skrawka betonu. Wysiadłam z gracją z samochodu, poprawiłam sukienkę i włosy, po czym weszłam do środka.

Byłam z siebie taka dumna, że się nie spóźniłam. Miałam jeszcze pięć minut zapasu, więc spokojnie poprosiłam o szklankę wody. Alicja, sekretarka i asystentka Alka, była inna, niż się spodziewałam. Myślałam, że jest jakąś szarą myszką, a tymczasem okazała się długonogą piękną z wielkim biustem i bujną blond czupryną. Cholera, czyżbym była zazdrosna? Nim zdążyłam przetrwać swoje spostrzeżenia, usłyszałam głośne chrząknięcie.

– Zapraszam, pani Adrianno. – Niski głos Wrońskiego odbijał się echem w mojej głowie. „Pani Adrianno”? Czy on oszalał? Podniosłam się z wygodnego krzesła w poczekalni i weszłam do gabinetu. Alek wskazał mi krzesło przy biurku, a sam usiadł w wielkim, wygodnym fotelu. Rozejrzałam się dookoła. Nowoczesne wnętrze wystrojem przypominało jego dom.

– A więc? Po co mnie tutaj ściągnąłeś? – odezwałam się.

– Przygotowałem naszą umowę.

– Umowę? – Zmarszczyłam czoło.

– Umowę ślubną. Zapomniała pani, że wczoraj w godzinach nocnych zgodziła się pani wziąć ze mną ślub biznesowy? – Nadal był profesjonalny i poważny. Zaczynało mnie to bawić.

– Alek, przestań mówić do mnie per pani, to raz. Dwa, może i się zgodziłam, ale nie spodziewałam się, że tak szybko to załatwisz!

– Aniołku, ja nie mam czasu czekać. Czas to pieniądz – odpowiedział z uśmiechem.

– Przecież mogliśmy porozmawiać w domu. Zapomniałeś, że tymczasowo u ciebie mieszkam?

– Nie zapomniałem. Zawsze podpisuję umowy w kancelarii. To nic osobistego, taka moja, hm... zasada.

– Muszę to przemyśleć. Nie powiedziałeś mi, o co dokładnie ci chodzi z tym ślubem. – Byłam zdezorientowana. Nie podobała mi się ta sytuacja.

– Proszę. – Podsunął mi pod nos teczkę z dokumentami. – Dokładnie opisałem, jakie mam wymagania co do tego małżeństwa, oraz zaznaczyłem twoje wynagrodzenie.

Zaczęłam powoli, ze skupieniem czytać dokument. Od nadmiaru emocji i samego towarzystwa Wrońskiego lekko kręciło mi się w głowie. Mało co rozumiałam z tego prawniczego bełkotu.

– Nie będę dalej czytać, bo i tak nie rozumiem, co tam jest napisane. Możesz mi po prostu opowiedzieć, co zawarłeś w umowie?

– Oczywiście. – Poprawił się w fotelu. – A więc w najbliższy weekend odbędzie się bal adwokatury, którego jestem jednym ze współorganizatorów. Tam dojdzie do naszych oficjalnych zaręczyn, poznasz ważne dla mnie osoby. Wymagam, żebyś zachowywała się na poziomie, nie upijała się oraz skupiała się na mnie – mówił, a ja słuchałam zaciekawiona. Chciało mi się śmiać na myśl o tym, że naprawdę się na to zgodziłam. – Ślub odbędzie się równo dwa tygodnie po zaręczynach w urzędzie stanu cywilnego. Możesz wybrać sobie jednego ze świadków. Jeśli mogę coś zasugerować: mile widziana byłaby Dagmara. – Prychnęłam. Musiał sobie żartować. – Oprócz nas i świadków nie będzie tam nikogo innego. Zwykła rejestracja związku małżeńskiego. – Jego błękitne oczy wpatrywały się w moją twarz. Ciekawe, jaką miałam minę. Pewnie adekwatną do tej niedorzecznej sytuacji. – Po ślubie będziesz mnie we wszystkim słuchać i wykonywać moje polecenia.

– Słucham?

– Po prostu, Adrianno, nie możesz być taka krnąbrna. W towarzystwie masz być mi posłuszną. To bardzo ważne dla moich interesów.

– Mam być twoją bransoletką? – oburzyłam się.

– Możesz to nazywać, jak chcesz. Musisz mnie godnie reprezentować – odpowiedział, a ja zamilkłam. Jeszcze wczoraj mówił, jak bardzo kręci go mój charakter, a teraz chciał mnie zmieniać i ustawiać po swojemu. O co tu chodzi? Nie podobało mi się jak na razie nic z tego kontraktu. – Ach, zapomniałbym. W prezencie ślubnym dostaniesz ode mnie pieniądze, które będą twoim wynagrodzeniem.

– Ile? – spytałam bez ogródek. Byłam bardzo ciekawa, na jaką kwotę wycenił mnie Wroński.

– Pół miliona złotych – odpowiedział, a ja otworzyłam szeroko oczy. Niezła sumka. Zupełnie się nie spodziewałam, że w grę mogą wchodzić takie pieniądze.

– Za mało? – Uniósł jedną brew. Był całkowicie poważny, a ja nie wierzyłam własnym uszom.

– Alek, ty sobie ze mnie żartujesz, prawda? Jest tu gdzieś ukryta kamera czy jak? – Nie mogłam w to wszystko uwierzyć. Propozycja małżeństwa, w dodatku za takie pieniądze...

– Adrianno, czy wyglądam, jak bym żartował? – Przyglądałam mu się uważnie przez chwilę. Wydawał się całkowicie poważny. – Czy wszystko ci odpowiada?

– A co z innymi kobietami? – To nurtowało mnie najbardziej.

– Jeśli będę chciał być z inną kobietą, to się rozwiedziemy. Nie martw się, nie mam zamiaru cię zdradzać.

– Jakoś ciężko mi w to uwierzyć... – Przewróciłam oczami. Może i byłam w nim zakochana, ale nie gdy zachowywał się tak jak teraz: jak sztywny mecenas, dla którego liczy się tylko hajs.

– Przysięgam. Zresztą jak możesz mieć wątpliwości po tym, co robimy razem w łóżku i nie tylko w łóżku... – Spojrzał w moje oczy i lekko się uśmiechnął. – Czy coś jeszcze chciałabyś wiedzieć?

– Chcę zostać przy swoim nazwisku. – Postanowiłam zagrać mu na nosie. Tak jak przypuszczałam, Alek nie wyglądał na zadowolonego.

– Może chociaż Wierzbicka-Wrońska? – zaproponował, a ja zaśmiałam się w duchu. Wroński i jego ego.

– Nie. Chcę być Wierzbicka.

– Dobrze, niech stracę. – Westchnął i zaczął klikać coś w swoim laptopie. Po chwili kartka z poprawioną umową wysunęła się z drukarki. Bez namysłu ją podpisałam, uścisnęliśmy sobie dłonie, po czym ruszyłam do wyjścia.

– Pani Adrianno, interesy z panią to czysta przyjemność – usłyszałam, gdy stałam już w progu gabinetu. Jego głos brzmiał lubieżnie, zupełnie inaczej niż w ciągu całej naszej rozmowy. Uśmiechnęłam się lekko i nie skomentowałam. Nagle Wroński zbliżył się do mnie i wyszeptał mi do ucha: – Do zobaczenia w domu, aniołku.

Jego ciepły oddech oplótł moją szyję, a w połączeniu z seksownym głosem sprawił, że odwróciłam się na pięcie i go pocałowałam. Bardzo mocno, opierając zgiętą nogę na jego biodrze. Ręką trzymałam go za krawat, żeby móc decydować o intensywności oraz długości tego pocałunku. W końcu puściłam go i pokazałam, że zostawiłam na jego ustach swoją szminkę. Zerknęłam na stojącą nieruchomo Alicję, która aż otworzyła buzię ze zdumienia. Cóż, musiałam oznaczyć teren, żeby przypadkiem nie przyszło jej do głowy nic głupiego.

– Do widzenia, pani Alicjo – powiedziałam zmysłowym głosem. – Panie Wroński, było mi bardzo miło. – Stał wciąż oszołomiony, podniecony i chyba trochę zły. Jego mina była bezcenna. W końcu mam być jego żoną, więc co złego w jednym pocałunku?

Na dole czekał na mnie przy aucie Marcin. Nie chciałam teraz wracać do domu Aleksandra, musiałam ochłonać. To było najdziwniejsze spotkanie w moim życiu. Zadzwoiłam do Jolki. Nie mogłam jej nic powiedzieć o układzie z Wrońskim, gdyż w umowie znajdowała się również wzmianka o klauzuli poufności. Obowiązywała mnie tajemnica. Zresztą i tak póki co lepiej było zachować to dla siebie. Na razie. Chciałam jej jednak opowiedzieć o tym, że ktoś zdemolował moje mieszkanie oraz że Alek mnie do siebie przygarnął.

– Dokąd jedziemy? – spytał Marcin, kiedy się zorientował, że kierujemy się w przeciwnym kierunku niż dom Wrońskiego.

– Do Joli, mojej przyjaciółki. Jeśli nie chcesz mi towarzyszyć, to wysadzę cię na najbliższym przystanku.

– Chętnie pojedę z tobą. A ładna jest ta twoja przyjaciółka?



ROZDZIAŁ 21

SPOTKANIE U JOLI BYŁO NAPRAWDĘ UDANE. Upiliśmy się jak zwykle, więc w drodze powrotnej byłam pasażerką. Oj, jakże wesołą pasażerką.

– Wpadła ci w oko moja przyjaciółka, prawda? – zagadnęłam Marcina. Całe spotkanie wpatrywał się w Jolkę i próbował zrobić dobre wrażenie. Mimo to w ogóle nie był spięty.

– Tak, niezła z niej laska.

– Wzięłaś od niej numer?

– Nie. Wystarczy, że wiem, gdzie mieszka. – Zaśmiał się półgębkiem.

Właściwie to go lubiłam. Wydawał się poczciwym facetem, przede wszystkim kulturalnym, w przeciwieństwie do swojego szefa. Nie mogłam się doczekać, aż wrócimy do domu Wrońskiego. Próbował się do mnie dodzwonić osiem razy, a ja z premedytacją nie odbierałam. Na pewno był wściekły.

Droga powrotna nie zajęła nam wiele czasu – przynajmniej w nocy nie ma w tym mieście korków. Chwiejnym krokiem wysiadłam z lexusa. Nogi mi się plątały, przez co miałam problem z równowagą. Marcin chwycił mnie pod ramię i prowadził po schodach.

– Jesteś zabawna pod wpływem – przyznał.

– A śmieję się, śmieję. Pamiętasz, jak mnie tutaj przywiozłeś pierwszy raz? – Na samo wspomnienie mojego wieczoru panińskiego roześmiałam się na cały głos. Echo poniosło się po całej piwnicy, więc szybko przyłożyłam dłoń do ust, żeby nieco stłumić ten hałas.

– Tego nie da się zapomnieć. – Marcin nie pozostawał mi dłużny. Widać było, że jego to wspomnienie bawiło równie mocno, co mnie. Nieźle wtedy narozrabiałam.

Nagle z rozmyślań wybiło mnie uderzenie w coś twardego. Co jest, przecież tutaj nie było ściany! Spojrzałam do góry – przede mną stał Wroński. Jego oczy ciskały gromy, a całe jego ciało było napięte do granic możliwości. Jednym słowem, był wkurwiony. Chyba się rozczaruje,

gdy się dowie, że wcale się go nie boję. Żałowałam, że nie widzę jego miny, gdy już się zorientował, co zrobiłam.

– Przepraszam, chciałabym przejść – powiedziałam wesoło. Marcin zbladł, puścił mnie i ulotnił się w sekundę.

– Gdzie byłaś?! – ryknął na mnie grzmiącym głosem Aleksander. Zabrzmiało to naprawdę groźnie.

– Nie muszę się panu spowiadać, mecenasie. – Wyszczrzyłam zęby w głupim uśmiechu. Alkohol dodawał mi odwagi, by ciągnąć tę farsę. Alek nic nie odpowiedział, tylko chwycił mnie za ramię i prawie niósł do swojej sypialni. Otworzył drzwi kopniakiem, który niemal wyrwał skrzydło z futryny. W pokoju panowała ciemność, a on rzucił mnie na łóżko, po czym przylgnął do mnie całym ciałem.

– Teraz mi zapłacisz za tyle godzin czekania na ciebie, aniołku – wysyczał ze złością prosto do mojego ucha, podgryzając mój płatek. Poczułam podniecenie, gdy jego ciepły oddech otulił moje ucho i szyję. Pachniał bourbonem i perfumami, tymi co zawsze. Chwycił moje nadgarstki, po czym uniósł je nad głowę. Znów chciał mnie zdominować, tym razem nie miałam jednak zamiaru grać w jego grę. Może sobie rządzić, kim chce, ale nie mną. Nie czekając na jego ruch, wpiłam się w jego wargi. Nasze oddechy połączyły się, a wręcz zsynchronizowały. Mój język muskał czubkiem jego, a z moich ust wyrwały się ciche jęki. Wroński to skończony dupek, ale nic nie mogłam poradzić na zwierzęce pożądanie, którym do niego pałałam.

Alek wstał gwałtownie i podszedł do okna. Jego spojrzenie nadal było gniewne, dłonie miał zaciśnięte w pięści.

– Wkurwiłaś mnie dziś. – Ton jego głosu się zmienił. Był mroczny, ciężki, ochryply.

– I vice versa, panie mecenasie – odpowiedziałam atakiem na atak. Nie należałam do osób, które dają sobie w kaszę dmuchać.

– Zakpiłaś ze mnie. – Teraz jego głos był tak ostry, że moje ciało przeszedł dreszcz. Sama nie wiedziałam, czy to zdanie mnie podnieciło, czy wystraszyło.

– Czy ty myślisz, że jestem idiotką? – Teraz to ja byłam wściekła. Nim zdążył odpowiedzieć, mówiłam dalej. – Naprawdę myślałeś, że podpiszę tę umowę? Co ci w ogóle strzeliło do głowy, żeby robić ten cały cyrk! – Teraz mój głos przeszedł już w niebezpieczny pisk. Czułam, że moja twarz robi się purpurowa, a złość przenika do krwi, zastępując alkohol.

– Jestem profesjonalistą – burknął zdziwiony moim nagłym atakiem.

– Raczej bufonem – wymamrotałam pod nosem, ale na tyle głośno, by to usłyszał. – Człowieku, pieprzyłeś mnie przez pół nocy. Mogłeś rano ze mną porozmawiać o tej umowie, o jej warunkach, podyskutować po prostu, na przykład przy śniadaniu. Proponujesz, żebym z tobą mieszkała, a w tak ważnych kwestiach wzywasz mnie do swojej kancelarii?! W dodatku nawet

sam nie zadzwonisz, tylko załatwiasz to przez tę cycatą zdzirę – wyrzuciłam z siebie to wszystko, jakbym strzelała z karabinu.

Próbowałam uspokoić oddech, który znacząco przyspieszył. Z całych sił chciałam się opanować, ale nie mogłam.

– Cycata zdzira? – zdziwił się.

Tylko to zapamiętał z całego zdania?!

– Z daleka widać, że ją bzykasz – prychnęłam zirytowana. Twarz Alka wykrzywiła się w uśmiešku. Tym cynicznym, a jakże.

– Jesteś zazdrosna? – Zaśmiał się drwiąco.

Zaraz mu przywalę!

– Jestem wściekła, że mnie tak potraktowałeś. W dodatku te warunki umowy... – Roześmiałam się złowieszczo. – Jesteś kretynem, skoro myślałeś, że na nie przystanę!

– To dlatego podpisałaś się słowami „Po moim trupie, pacanie”?! – Wykrzykując to, doskoczył do mnie jak dzikie zwierzę. Stał blisko, zbyt blisko. Jego serce waliło równie mocno jak moje, jego klatka piersiowa silnie falowała. – Tracę przy tobie zmysły i jak widać, to mnie gubi. Za bardzo ci pobłażałam, Adrianno. – Jedną ręką chwycił mnie w talii i przyciągnął mnie do siebie. Uścisk był bardzo mocny, ledwo dałam radę stłumić jęk.

– Puść mnie, nie jestem twoją własnością!

Próbowałam się odsunąć, lecz bezskutecznie. Wróciło to gorsze oblicze Wrońskiego. Uniósł mój podbródek i patrzył mi prosto w oczy. Ta chwila trwała wieki. W oczach błyszczały mu wściekle ogniki. Przełknęłam ślinę. Jego męska postawa niesamowicie mi się podobała.

– Co ja mam z tobą zrobić? – Nie spuszczając ze mnie wściekłego wzroku, zsunął rękę po moich plecach, aż zatrzymał na pośladku. – Uwielbiam, kiedy jesteś taka... pyskata.

Nie czekając na jego ruch, pocałowałam go. Mocno, zachłannie, a zarazem czule. Po chwili odsunął się ode mnie. Nie potrafiłam ukryć zdziwienia. Czułam, że pragnie mnie tak samo jak ja jego. Zdjął pasek od spodni i chwycił mnie za ręce. Zaprowadził mnie do łóżka, po czym położył mnie na nim i przypiął paskiem moje dłonie do zagłówka. Lubiłam, kiedy to robił. Podniecenie na dobre rozgościło się w moim podbrzuszu. Wroński sprawnie mnie rozebrał. Rozerwał bluzkę na strzępy i uwolnił moje piersi ze stanika, a następnie od razu zaczął kąsać i ssać moje sutki. Zmysłowe jęki wydobywały się z moich ust. Zamknęłam oczy, chcąc spotęgować doznania. Duże, męskie dłonie Aleksandra niecierpliwie błądziły po moim ciele. Wroński lekko rozchylił moje uda i zaczął zmysłowo całować moją kobiecość. Delikatnie wsuwał język w moją szparkę, czułam na sobie jego ciepły oddech. Moja cipka pulsowała, a przyjemność narastała. Oddychałam ciężko, a moje ciało wilo się, błagając o jeszcze. Czułam, że jestem na skraju rozkoszy, a wtedy on przestał.

- Nie przestawaj – wyjęczałam, on jednak, nic sobie z tego nie robiąc, wstał, otarł ręką usta i znów kpiąco się uśmiechnął. Co jest, do cholery?!
- Wroński! Wracaj tu! – wrzasnęłam. Moje ciało było na pieprzonej granicy orgazmu! Próbowałam wyswobodzić ręce z więzów paska, ale bezskutecznie: ani drgnął. Słyszałam, jak Aleksander śmieje się pod nosem i jak gdyby nigdy nic idzie pod prysznic. Rozebrał się, puścił wodę i zaczął namydlać. Widok jego nagiego ciała, a szczególnie sterczącego penisa, przyprawił mnie o zawrót głowy. Wcale mi tym nie pomagał. Wiedziałam, że robi to z premedytacją. Patrzył zadowolony z siebie prosto w moje oczy. Po chwili podszedł do mnie, wycierając swoje umięśnione ciało ręcznikiem.
- Może się nauczysz, żeby ze mną nie zadzierać, aniołku – powiedział mi do ucha.
- Uwolnij mnie! – wrzasnęłam wściekła. Miałam ochotę go zatłuc! Szarpałam się na łóżku, ale miałam ograniczone ruchy.
- To jest kara – mówiąc to, ścisnął moją pierś, ubrał się w dres i po prostu wyszedł.
- Nienawidzę cię! – krzyknęłam za nim, nawet się jednak nie obejrzał. Miałam ochotę wrzeszczeć, ale z drugiej strony nie chciałam mu dać satysfakcji. Muszę wymyślić inny plan zemsty...



Nie mogłam zasnąć w tej pozycji. Minęły prawie cztery godziny, odkąd wyszedł. Przez ten czas w moim słowniku pojawiło się sporo nowych obraźliwych epitetów. Wiedziałam już też, co zrobić, gdy w końcu mnie rozwiąże. Drzwi od sypialni nareszcie się otworzyły i jasna smuga światła przebiegła przez pokój. Zamknęłam oczy i udawałam, że śpię. Wroński do mnie podszedł. Czulałam, że mi się przygląda, trwałałam jednak nadal w bezruchu. Podszedł do zagłówka i rozwiązał mi ręce. Pocałował oba nadgarstki i delikatnie położył moje ramiona wzdłuż ciała, po czym przykrył mnie kołdrą. Poczulałam ulgę, bo naprawdę zmarzłam, leżąc goła tyle czasu. Po krótkiej chwili materac zafalował, a ciepłe ciało Alka muskało mnie lekko. Czekałam, aż zaśnie, wsłuchując się w jego oddech.

Po niespełna piętnastu minutach byłam pewna, że śpi. Odwróciłam się w jego stronę, zobaczyłam spokojną twarz i lekko rozchylone usta. Delikatnie wstałam i poszłam się ubrać. Chwyciłam torebkę, po czym wyszłam. Na korytarzu było pusto, a ja modliłam się, żeby nikt mnie nie zauważył. Niby nie byłam tu uwięziona, zależało mi jednak, żeby wyjść w angielskim stylu. Nie było to łatwe, w końcu cały dom był monitorowany, a ochroniarze czuwali całą dobę. Szybkim krokiem udałam się do drzwi wejściowych i opuściłam tę przeklętą rezydencję. Nie wierzyłam, że mi się udało. Przeskoczyłam przez bramę i schowałam się w pobliskich krzakach. Włączyłam GPS w telefonie, żeby poznać swoją dokładną lokalizację. Gdy już znałam adres,

zadzwoiłam do pierwszej lepszej korporacji i zamówiłam taksówkę. Nie musiałam długo czekać. Sympatyczny starszy pan przywitał mnie z uśmiechem.

– Dobry wieczór. A może już dzień dobry? – zażartował. Niestety nie było mi do śmiechu, więc tylko skrzywiłam się w grymasie. – Dokąd jedziemy?

– Zna pan jakiś hotel na zadupiu, o którym mało kto wie? – Mężczyzna spojrzał na mnie spod byka. – Co się pan tak gapi? Potrzebuję się ukryć – powiedziałam. Nie miałam ochoty się tłumaczyć.

– Znam jeden, ale to trochę daleko.

– Nie szkodzi, zapłacę. – Przewróciłam oczami z irytacją. Taksówka ruszyła i resztę drogi spędziliśmy w milczeniu. Facet zerkał na mnie co rusz w lusterku, jakby się mnie bał. Po około czterdziestu minutach zatrzymaliśmy się przy obskurnym hotelu. Celowo zostawiłam swój wyłączony telefon na tylnej kanapie auta. Wcześniej wysłałam Joli SMS-a z adresem i prośbą o załatwienie nowej komórki i karty SIM. Oczywiście od razu go usunęłam. Zapłaciłam sporą sumę za taksówkę, ale miałam to gdzieś.

Wnętrze hotelu było równie paskudne, co jego elewacja. W recepcji siedziała kobieta w średnim wieku. Zlustrowała mnie od góry do dołu. Wykupiłam pokój na trzy doby. Nie wiedziałam, co zrobię później. Jedyne, czego chciałam, to zagrać na nosie Wrońskiemu. Zależało mu nie tyle na mnie, co na ślubie ze mną, przypuszczałam, że będzie mnie szukał. Czułam, że ma w tym małżeństwie jakiś interes. Miałam nadzieję, że odnalezienie mnie nie pójdzie mu tak łatwo. Bo to, że mnie w końcu znajdzie, było bardziej niż pewne.

Otworzyłam drzwi pokoju. Oprócz lekkiego zapachu stęchlizny nie było aż tak źle, jak obstawiałam. Od razu rzuciłam się na łóżko. Musiałam odespać tę cholerną noc. Ciągle czułam się upokorzona. Myśli wirowały mi w głowie. Wroński jest bezczelnym typem, powinnam się trzymać od niego z daleka. Zapomnieć o nim. Ech, gdyby to tylko było takie proste...



Okropnie mi się nudziło na tym odludziu. Mijała druga doba, odkąd zameldowałam się w hotelu. Oprócz mnie przebywała tutaj jedynie para starszków. W okolicy był niewielki las, więc poszłam na spacer dla zabicia czasu. Jola już pierwszego dnia przywiozła mi to, o co prosiłam. O nic nie pytała, za co byłam jej wdzięczna. Nie miałam ochoty o tym gadać. Musiałam przemyśleć, co zrobić ze swoim życiem. Byłam bez mieszkania, bez auta i bez pracy. Coraz częściej zastanawiałam się nad powrotem do Poznania. A może warto byłoby wyjechać gdzieś indziej? Może za granicę? Czułam się potwornie zagubiona i zraniona.

Sama nie wiem, czy bardziej pragnęłam, żeby Wroński dał mi spokój, czy żeby mnie odnalazł. Rozum chciał zapomnieć, ale serce i ciało za mocno za nim tęskniły. Co ja w nim widziałam? Wiadomo, że jego wygląd był dużym atutem, nie tylko to mnie w nim jednak kręciło. Z jednej

strony wkurzał mnie jego brak kultury, egoizm i władczość, był okropnym chamem i sztywniakiem, ale z drugiej dostrzegałam w nim czułość i dobroć. Miał dwa oblicza, a to pierwsze wydawało się tylko maską. Innych mógł oszukiwać, ale ja dostrzegałam prawdziwego Wrońskiego. Wiedziałam także, że ma do mnie słabość. Gdyby był szczery, wytłumaczył, po co naprawdę mu to małżeństwo, mogłabym się na nie zgodzić. Byłam w stanie się dla niego poświęcić. Skoro jednak tak ze mną pogrywał, nie miałam ochoty robić nic wbrew sobie.

Patrzyłam przez okno, jak na dworze się ściemnia. Mój pokój miał widok na całkiem ładny ogród. Zapach lata wdierał się przez uchylony lufcik, a ja wdychałam go całą sobą.

Najpierw usłyszałam huk otwieranych z impetem drzwi wejściowych do hotelu, a później podniesione głosy w korytarzu. Wystraszyłam się, bo nie brzmiało to dobrze. Wyjrzałam przez okno w łazience i zobaczyłam SUV-a Wrońskiego. A więc przyjechał... Szybko poszło.

Puk, puk, puk.

Spojrzałam na drzwi.

– Pani Ado, ma pani gościa – usłyszałam głos recepcjonistki.

Spanikowałam i nagle cała moja pewność siebie się ulotniła. Dotarło do mnie, jak głupio się zachowałam, uciekając. Chciałam udawać, że mnie nie ma, wtedy jednak odezwał się Aleksander:

– Adrianno, wiem, że tam jesteś. Porozmawiajmy, proszę. – Jak zwykle stanowczy tembr głosu działał na mnie hipnotyzująco. Z łomoczącym sercem podeszłam do drzwi, przekręciłam klucz i chwyciłam za klamkę. Stałam twarzą w twarz z tym skomplikowanym człowiekiem, o którym już nic nie wiedziałam. Nawet tego, czy był dobry, czy zły...

– Dziękuję, to mój...

– Partner – wszedł mi w słowo Wroński. Wkurzało mnie, że znów wyglądał zniewalająco. Jak zwykle miał na sobie garnitur. Jego aparycja zdecydowanie mnie onieśmiała. Recepcjonistka kiwnęła głową i odeszła.

– Wpuścisz mnie? – spytał Alek, a ja zorientowałam się, że stoję w drzwiach jak słup soli. Przesunęłam się i wpuściłam go.

– Czego chcesz? – Nie miałam zamiaru być miła po tym, jak się zachował.

– Przeprosić.

– Co za niespodzianka. A za co? – Próbowałam być opanowana, kłębiło się we mnie jednak tyle emocji, że to było cholernie trudne zadanie.

– Dobrze wiesz. Przesadziłem...

– Tak, zdecydowanie przesadziłeś. Upokorzyłeś mnie.

– Po prostu poczułem się jak... – Zrobił pauzę.

– Uraziłam twoją męską dumę, tak? – Nie wiem, czemu mu pomogłam.

– Tak. Ado, bywam porywczy, mam cholernie ciężki charakter i...

– Zdążyłam zauważyć. Dałeś mi jakąś chorą karę, na którą nie zasłużyłam!

– Daj mi powiedzieć do końca, to nie jest łatwe. Pierwszy raz w życiu się przed kimś tłumaczę. – Przełknął ślinę. Był niesamowicie poważny, a skrucha malowała się na jego twarzy. – Przepraszam, że nie okazałem ci szacunku.

– Co masz na myśli?

– To, że cię związałem i zostawiłem na kilka godzin. – Spuścił wzrok i wpatrywał się w podłogę.

– To wszystko? – zapytałam, a on patrzył na mnie jak na jakieś nadprzyrodzone zjawisko. – Widzę, że nie rozumiesz, więc ci wytłumaczę. Byłam zawiedziona, zła i rozczarowana twoim zachowaniem w kancelarii. Co to wszystko miało znaczyć? Najpierw mnie przygarniasz do swojego domu, chcesz na siłę kupować mi samochód, proponujesz ślub, żeby na drugi dzień koncertowo wszystko schrzanić. – Musiałam wziąć oddech. – Dlaczego nie porozmawialiśmy w domu? Dlaczego nie powiedziałeś mi nic rano, nie zadzwoniłeś, tylko kazałeś zrobić to swojej sekretarce? Poczułam się jak twoja klientka, a nie... – Przerwałam, bo nie wiedziałam, jakiego słowa użyć. – W sumie to nawet nie wiem, kim dla ciebie jestem, ale myślałam, że kimś wyjątkowym, skoro wyszedłeś z propozycją ślubu.

– Ado, oczywiście, że jesteś wyjątkowa! Ja po prostu już taki jestem. Dla mnie to normalne, że załatwiam swoje sprawy w kancelarii. Mówiłem ci, że ten ślub to propozycja biznesowa, dlatego potraktowałem tę sprawę w taki sposób. Nie rozumiem twojego żalu.

– Wiesz co, masz rację. To ja sobie wyobrażałam nie wiadomo co.

Chciałam wyjść do łazienki, on chwycił jednak mój nadgarstek i przyciągnął mnie do siebie. Patrzył na mnie żarliwie, aż w końcu pocałował. Nasze usta były zachłanne i stęsknione.

– Co ty ze mną robisz, Ado... – westchnął, patrząc mi znów w oczy nieodgadnionym spojrzeniem. – Przy tobie się zmieniam. Na lepsze – wydukał.

Nie mogłam powiedzieć, że nie zrobiło to na mnie wrażenia. Poczułam się bardzo zadowolona z siebie i ważna. Tak, byłam dla niego ważna. W jakiś dziwaczny sposób.

– Wiesz, że tylko ty spałaś w mojej sypialni? Że tylko tobie przedstawiłem Marię i dałem posmakować jej pierogów? Tylko ty sprawiasz, że budzą się we mnie nieznane dotąd instynkty. Chcę cię chronić, chcę być blisko, chcę z tobą rozmawiać i tańczyć. Jeszcze nie wiem, co to jest, ale na pewno nie chcę, by się kończyło...

Zaniemówiłam. Takiego wyznania się nie spodziewałam. Pocałowałam go czule.

– Przysięgam, że już nigdy cię nie skrzywdzę – dodał i przesunął nas w stronę łóżka. Delikatnie położył mnie na nim. Błądził rękoma po moim ciele, nie przestając całować.

– Odchodziłem od zmysłów. Nie uciekaj już nigdy, proszę – szeptał do mojego ucha.

Słodki Jezu, jak on pachniał. Byłam uzależniona od jego zapachu. Bliskość Wrońskiego działała na mnie jak narkotyk. Chciałam więcej i więcej. Doskonale wiedziałam, że to się źle dla mnie skończy, ale nie potrafiłam się bronić przed uczuciem do niego.

Nasze zbliżenie było inne niż wszystkie dotychczas. To nie był seks. Tym razem się kochaliśmy. Jakbyśmy oboje zrozumieli, że chcemy być ze sobą, że to nie tylko biznes.

Obudziłam się w środku nocy zmęczona i głodna. Miałam na szczęście w pokoju małą lodówkę, w której znalazłam kefir.

– Wiesz, że jesteś piękna, nawet gdy pijesz kefir? – Alek siedział na łóżku i patrzył na mnie. Był nagi, ja zresztą również. – Pij szybciej i wracaj do mnie. – Poklepał dłonią łóżko.

Poszłam do łazienki, a potem znów zatonąłam w ramionach mecenasa. On zasnął od razu, a ja patrzyłam, jak śpi. Oddychał miarowo, miał taki spokojny wyraz twarzy. W mojej głowie pojawiały się różne wątpliwości. Mózg analizował wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku tygodni. Jak to możliwe, że w jedną noc moje życie się tak zmieniło? Jak to się stało, że zgodziłam się wejść w związek małżeński z mężczyzną, którego ledwie znam, który mnie porwał, przy którym tracę zmysły. Część moich myśli mówiła wyraźnie, że to wszystko jest podejrzane, a z drugiej strony widziałam, że Wrońskiemu na mnie zależy. On nie udawał. Naprawdę chciał tego ślubu, bo chciał mnie. Niby nie umiał kochać, a się zakochał, tylko boi się do tego przyznać nawet samemu sobie.

– O czym tak myślisz? – Alek wpatrywał się we mnie zaspanymi oczami.

– O ślubie z tobą – odparłam szczerze.

– Masz wątpliwości, tak?

– A dziwisz mi się? To wszystko dzieje się tak szybko. Niedawno miałam brać ślub z kimś innym...

– Co chcesz wiedzieć?

– Po co ten ślub?

– Prowadzę interesy z pewnym mężczyzną, który uważa, że rodzina jest najważniejsza w życiu. Jest już starszy i żałuje, że nie założył swojej. Dał mi ultimatum. Jeśli się nie ożenię, zerwie ze mną kontakty. Już rozumiesz? – Uniósł brew.

Westchnęłam. Wydawało mi się to dziwne, ale w sumie dlaczego miałyby to nie być prawdą...

– Dlaczego ja?

– Chciałbym pokazywać się w adwokackim gronie z inteligentną, błyskotliwą i szalenie piękną kobietą, a nie z przypadkową panną do towarzystwa. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Odkąd cię poznałem, nie potrafię wyrzucić cię z głowy. Działasz na mnie jak żadna inna. Ty również masz do mnie słabość, wiem o tym, więc będziemy potrafili dobrze to rozegrać.

– Czy to małżeństwo ma jakiś termin ważności? – dopytywałam dalej.

– Właściwie nie zastanawiałem się, jak długo miałyby to potrwać. Chodzi o jedną umowę, później będziesz mogła zdecydować, co chcesz z tym dalej zrobić. Jeśli ci się spodoba i będziesz chciała nadal być moją żoną i ja również tego będę chciał, to się nie rozwiedzimy – powiedział łagodnym głosem.

Podobało mi się, że w końcu zaczął ze mną rozmawiać jak normalny człowiek.

– Chciałabym zmienić kilka innych rzeczy w tej umowie.

– Na przykład jakich? – Zmarszczył czoło i podniósł się, opierając się na zgiętych przedramionach. Patrzył na mnie przenikliwie, wyglądał na zaintrygowanego.

– Nie będę cię we wszystkim słuchać, to raz. Dwa: chcę, żebyś był w stosunku do mnie taki jak teraz, a nie nadęty i szorstki, jak bywasz zazwyczaj – kontynuowałam, a Aleksander kiwał potakująco głową.

– Coś jeszcze?

– Jeśli to ma się udać, to chcę poznać twoich znajomych jeszcze przed ślubem. Tego mężczyznę również.

– Poznasz ich na balu adwokatury. – Uśmiechnął się.

– Dlaczego chcesz zaręczyn z pompą, a ślubu bez świadków?

– Ponieważ nie lubię wyrzucać pieniędzy w błoto. Na balu będzie mnóstwo ludzi, genialna orkiestra, dużo alkoholu i tańca. To jak wesele. Nie potrzebujemy organizować powtórki. Zresztą zależy mi na czasie. Usatysfakcjonowana odpowiedzią?

– Tak, usatysfakcjonowana.

– Coś jeszcze? – dopytywał. Był skupiony i naprawdę mnie słuchał.

– Umowę podpiszę dopiero w dniu ślubu.

– Dlaczego? – Skrzywił się.

– Chcę, żebyś mi ufał. Bez zaufania to nie ma sensu.

– A bal? – Jego ton zdradzał niepewność.

– Pójdę i będę się zachowywać odpowiednio. Tylko proszę cię, żebyś mnie nie zostawiał samej oraz był szarmancki.

– Zgoda – odpowiedział. – Kupiłem ci już sukienkę.

– Błagam, tylko nie mów, że czarną. – Zaśmiałam się. Jeśli faktycznie była czarna, to jej po prostu nie założę.

– Jest zdecydowanie w twoim guście. – Puścił mi oczko. – Podoba mi się twój styl. – O proszę!

To mnie zaskoczył. Dobrze, że ten bal miał być już za trzy dni, bo umierałam z ciekawości.

Tymczasem mój przyszły narzeczony znów się do mnie dobierał, a ja nie miałam nic przeciwko temu.



ROZDZIAŁ 22

W KOŃCU NADSZEDŁ TEN DZIEŃ. Wielki bal adwokatury. Już za kilka godzin Alek miał mi się oświadczyć na oczach wszystkich zgromadzonych. Od samego rana zżerał mnie stres. Biegałam do toalety i sama nie wiedziałam, czy będę wymiotować, czy od razu mdleć. Cieszyłam się, że chociaż potrafię nieźle tańczyć, więc odnajdę się na parkiecie. Byłam ciekawa, w co ubierze się Wroński, ale jeszcze bardziej nurtowało mnie, jaką suknię wybrał dla mnie. Lada moment miały się zjawić makijażystka i fryzjerka. Czułam się niczym Kopciuszek. Zdarzyło mi się być kilkukrotnie na różnych bankietach z Bartkiem, ale oprócz studniówki nigdy nie byłam na balu. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Na myśl, że może być nudno i drętwo, cierpła mi skóra.

Usłyszałam ciche pukanie.

– Proszę! – krzyknęłam głośniejszym głosem, niż zamierzałam. Do pokoju wszedł Wroński, prowadząc ze sobą dwie kobiety. Za nimi kroczył Marcin obładowany mnóstwem pakunków, w których najpewniej znajdowały się kosmetyki oraz akcesoria do układania włosów. Uśmiechnęłam się niepewnie.

– Coś nie tak? – Wroński, widząc moją minę, podszedł bliżej. – Dlaczego jesteś taka blada? Źle się czujesz? – Albo mi się wydawało, albo usłyszałam w jego głosie troskę. Przyjrzał mi się uważnie.

– Stresuję się tylko. – Wzruszyłam ramionami.

Wtedy podeszła do mnie jedna z kobiet.

– Jestem Ewa, a to Gosia. Zajmiemy się tobą, jesteś w dobrych rękach – powiedziała życzliwie.

– Idź już, Alku. – Prychnęła zabawnie w stronę Wrońskiego, a ja poczułam się zazdrosna. Kim ona była, u licha, żeby tak się do niego zwracać. W dodatku Wroński bez protestów wyszedł z pokoju. Nastąpiła grobowa cisza.

– Jesteś Ada, tak?

– Tak, przepraszam za złe maniery. Naprawdę się stresuję.

– Gosiu, dawaj martini. Zaraz się rozluźnisz – powiedziała Ewa, a jej koleżanka od razu wyciągnęła z torby butelkę i kieliszki. Nalała i podała każdej z nas.

– Zdrowie! Za waszą wielką noc! – Ewa stuknęła swoim kieliszkiem w nasze i upiła kilka łyków.

– Skąd znasz Aleksandra? – spytałam, nie mogąc powstrzymać ciekawości. Czulałam, jak serce wali mi mocno. Sama nie wiedziałam, jakiej odpowiedzi się spodziewać. Przeszło mi przez myśl, że może jest jego byłą kochanką. Innych możliwości jakoś nie wzięłam pod uwagę. Czekałam na jej odpowiedź jak na wyrok. Wypiłam niemalże duszkiem kieliszek alkoholu i z hukiem postawiłam już pusty na stoliku.

– Alek to kuzyn mojego męża. – Uśmiechnęła się szeroko. – Nie mówił nam wcześniej o tobie. Jestem w szoku, że aż tak się zakochał. I to tak szybko! Ale gdy na ciebie patrzę, rozumiem go. Jesteś śliczna! – Czulałam, że się rumienię. Ona twierdzi, że Alek się we mnie zakochał? – Nigdy nie był z nikim na poważnie, aż w końcu pojawiłaś się ty.

– Dziękuję – wydukałam.

– To co, zaczynamy? Jesteś gotowa? – spytała tym razem Gosia.

– Chyba tak – odparłam cicho, wycierając w uda spocone dłonie.

Po niespełna dwóch godzinach byłam wymalowana i miałam przepiękne loki! Spojrzałam w lustro i nie mogłam uwierzyć, że to ja! Wyglądałam rewelacyjnie. Nadal nie miałam jednak sukienki, co zaczynało mnie stresować. Do wyjazdu z domu zostało raptem pół godziny. Dreptałam w kółko po pokoju i czekałam. Miałam na sobie koronkową bieliznę w kolorze krwistej czerwieni i jedwabny kremowy szlafrok. Stałam w końcu przy oknie i wpatrywałam się w podjazd. Moje myśli poszybowały gdzieś daleko i nawet nie usłyszałam, jak Wroński wszedł do pokoju. Jego dłonie wsunęły się pod mój szlafrok i podążyły delikatnie po skórze ku piersiom.

– Jesteś taka seksowna – wymruczał wprost do mojego ucha. – Mam na ciebie straszną ochotę, wiesz? – Jego prawa ręka zsunęła się wprost w moje figi. – Jak zwykle jesteś tak uroczo mokra.

– Mam iść na ten bal w szlafroku?

– Jeśli będziesz mnie tak kusić, to w końcu nigdzie nie pójdziemy. – Jego usta złożyły namiętny pocałunek na moich. Uderzyła we mnie fala gorąca. Chciałam, żeby mnie przeleciał, ale on właśnie wtedy odkleił się ode mnie i podszedł do łóżka, na którym leżał pokrowiec na ubrania.

– Proszę – powiedział z delikatnym uśmiechem.

Dopiero teraz zobaczyłam, że jest ubrany w czarny smoking. Wyglądał obłędnie. Włosy miał ułożone niesformnie, a jednocześnie zabójczo seksownie, co odjęło mu kilka lat. Zarost miał jak zawsze równo przystrzyżony. Wyglądał po prostu perfekcyjnie. Widział, że stoję jak zaczarowana, więc rozpiął za mnie pokrowiec i wyciągnął czerwoną suknię. Miała podwójne

ramiączka: delikatne, podtrzymujące całą kreację na ramionach, oraz szersze, opadające romantycznie na przedramieniu. Była to piękna hiszpanka z odcięciem w talii, rozkloszowana ku dołowi, długa do ziemi – konieczne były szpilki, żebym jej nie przydeptywała. Na środku znajdowało się długie rozcięcie. Nie czekając, ściągnęłam szlafrok i włożyłam suknię. Wroński obserwował wszystko z boku, pożerając mnie wzrokiem. Spojrzałam w wielkie lustro w garderobie i zaniemówiłam. Wyglądałam nieziemsko! Włożyłam moje złote sandały taneczne na wysokim obcasie. Alek podszedł do mnie od tyłu i pocałował mnie w szyję, a następnie założył mi piękny złoty łańcuszek z subtelnym wisiorkiem oraz kolczyki do kompletu.

– Teraz jesteś gotowa.

– I jak? – spytałam, choć doskonale widziałam, jak na mnie patrzy. Pożądał mnie.

– Będziesz dziś najpiękniejsza – skwitował i znów mnie pocałował. – Musimy się zbierać.

Spryskałam się perfumami, chwyciłam w biegu torebkę i wyszliśmy. Samochód czekał na nas przed domem. Wroński szarmancko otworzył przede mną drzwi auta.

– To będzie nasz wieczór – powiedział, chcąc mnie uspokoić.

– Proszę cię, nie zostawiaj mnie samej, nikogo tam nie znam.

– Kto jak kto, ale ty na pewno sobie poradzisz w towarzystwie. – Zaśmiał się. Zastanawiałam się, czy był to komplement, czy raczej przytyk. Zamknęłam oczy i milczałam przez resztę drogi. Próbowałam wyciszyć łomoczące serce i zebrać się w sobie, by móc stawić czoło dzisiejszemu wieczorowi.



W końcu dotarliśmy na miejsce. Gdy wysiedliśmy z samochodu, zaniemówiłam. Staliśmy na czerwonym dywanie prowadzącym do przepięknego pałacu o wejściu obramowanym czterema kolumnami. Nie mogłam się jednak zachwycać zbyt długo, bo oślepiły nas flesze aparatów. Dopiero teraz zauważyłam tłum fotografów i dziennikarzy. Wroński szedł dumny jak paw, trzymając mnie za rękę. Nie byłam przyzwyczajona do takich wydarzeń, to wszystko nieco mnie przytłoczyło. Weszliśmy do środka, gdzie ktoś co chwilę witał się z Alkiem. W końcu weszliśmy po reprezentacyjnych schodach z piaskowca o bogato zdobionych balustradach.

– Jesteś tak śliczna, że wszyscy patrzą tylko na nas. A gdy z tobą porozmawiają, to już w ogóle tracą głowę. Jak ja – wyszeptał Alek ze szczerym, dumnym uśmiechem. Starłam się przybrać weselszy wyraz twarzy, byłam jednak wystraszona, zdumiona i nieco skołowana. Rzeczywiście czułam na sobie wzrok wielu osób, gdy mijaliśmy kolejne grupki gości. Na pewno byli zdziwieni moją obecnością, ponieważ nie należałam do palestry. Podobało mi się, że mój partner prowadzi mnie, trzymając dłoń w dole moich pleców. Było to podniecające oraz... romantyczne?

Sala, w której odbywał się bal, była zarazem klasyczna, jak i nowoczesna. Na ścianach królowała biel, zaś podłogę zdobiła marmurowa czarno-biała szachownica. Białe obrusy

przykrywały mnóstwo okrągłych stolików, krzesła miały piękne, ciemne obicie, złote talerze przykryto finezyjnie ułożonymi serwetami, a w nowoczesnych złotych stojakach umieszczono bukiety czerwonych kwiatów, które subtelnie opadały na stoliki. Sala jadalna była oddzielona kilkoma grubymi filarami od sali tanecznej. Na sporych rozmiarów scenie grał zespół, a ludzie szukali winietek ze swoim nazwiskiem. Alek zaprowadził nas do naszego stolika, gdzie reszta towarzystwa już zajęła swoje miejsca.

– Witaj, Aleksandrze! – Starszy jegomość z uśmiechem wstał i wyciągnął rękę do Alka.

– Panie Meller, to Adrianna. Adrianno, to pan Krzysztof Meller, prokurator.

Uśmiechnęłam się delikatnie, podałam mężczyźnie dłoń, a ten ją pocałował.

– Nie mogę uwierzyć, że w końcu jakaś kobieta skradła jego serce. Choć wcale się nie dziwię, gdyby nie to, że od trzydziestu dwóch lat jestem zakochany w mojej żonie, to i ja straciłbym dla pani głowę. – Swoim serdecznym śmiechem zaraził wszystkich siedzących przy stoliku, a najbardziej swoją żonę Jadwigę, z którą wymieniliśmy uśmiechy. Wroński przywitał się z resztą prawników oraz ich partnerkami. Kobiety siedziały raczej znudzone, mimo że pan Meller bawił wszystkich dowcipami. Cóż za przemiły starszy pan. Od razu go polubiłam.

Zaczęto podawać jedzenie. Musiałam się powstrzymać i nakładać sobie mniejsze porcje, niżbym chciała. Wszystko było wyśmienite! Nie mogłam się zdecydować, czego mam próbować. Nigdy w życiu nie jadłam tak wymyślnych potraw. Kiedy kelnerzy przestali roznosić jedzenie, pewien mężczyzna zaprosił na środek organizatorów balu, w tym oczywiście Aleksandra. Dzięki temu, że siedziałam obok pana Mellera i jego żony, czułam się bezpieczna. Oprócz Wrońskiego wystąpiło dwóch innych mężczyzn. Każdy pokrótce przywitał przez mikrofon gości i wygłosił krótką przemowę. Dopiero teraz okazało się, że to bal charytatywny i dochód z biletów oraz licytacji zostanie przeznaczony na fundację zajmującą się nieuleczalnie chorymi dziećmi. Może Aleksander nie był aż takim egoistą, jak myślałam?

– A teraz zapraszam wszystkich gości do poloneza! Tradycji musi stać się zadość – ogłosił prowadzący bal. Nagle jakby spod ziemi obok mnie wyrósł Wroński i poprosił mnie do tańca. Ustawiliśmy się w pierwszej parze korowodu.

– Tańczymy pierwsi? – spytałam wystraszona.

– Przecież byłeś na studniówce, dasz radę, aniołku. – Mrugnął do mnie łobuzersko. Pierwsze takty poloneza z *Pana Tadeusza* przywołały wspomnienia mojego balu maturalnego. Poczulałam się pewniej. Zaczęliśmy tańczyć, a za nami wszyscy pozostali goście. Wroński wspaniale sobie radził, w dodatku wyglądał oszałamiająco. Czułam ciepło w sercu, gdy na mnie spoglądał. Byłam szczęśliwa, tak po prostu. Gdy mieliśmy coś zmienić w choreografii, chwilę wcześniej mi o tym mówił, przez co polonez wypadł świetnie. Jako para prowadząca spisaliśmy się na medal. Kiedy muzyka ucichła, wszyscy jak jeden mąż zaczęli klaskać. Przeszły mnie ciarki, było po prostu cudownie. Cały mój wcześniejszy stres minął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Potem bal zmienił się w imprezę. Wroński nie odstępował mnie na krok i wirował ze mną na parkiecie, kiedy tylko miałam ochotę. Kiedy już nieco się zmęczyliśmy, podeszliśmy do oświetlonego na różowo baru, gdzie Alek zamówił nam drinki. Ze szklankami w dłoniach przeszliśmy do holu. Znajdowało się tam sporo pikowanych szarych sof oraz niewielkich stolików. Usiedliśmy obok pewnej grupy znajomych Wrońskiego. Na początku słuchałam tylko, o czym rozmawiają, po chwili jednak nabrałam śmiałości i przyłączyłam się do rozmowy. Wydawali się w porządku i czułam się dość swobodnie w ich towarzystwie. Nie wiem, dlaczego tak się stresowałam tym balem.

– Ado, pozwól ze mną na chwilę, chciałbym ci kogoś przedstawić – rzekł Alek, po czym pożegnaliśmy się z grupką wesołych ludzi i ruszyliśmy w kierunku starszych mężczyzn.

– Witaj, Przemku!

– Aleks, właśnie o tobie myślałem – odpowiedział mężczyzna, łypiąc jednocześnie na mnie. – Cóż to za piękna dama?

– Adrianna Wierzbicka – odparłam z uśmiechem. Czułam w kościach, że Wrońskiemu zależy, żebym zrobiła na tym człowieku dobre wrażenie.

– Przemysław Pochylski, miło mi. – Mężczyzna nie spuszczał ze mnie wzroku, co zaczynało być trochę krępujące. Mimo woli ja również zaczęłam mu się uważnie przyglądać. Mógł mieć około pięćdziesięciu lat. Wyglądał bardzo dobrze. Czarne włosy, skronie przyprószone lekką siwizną. Jego oczy miały dokładnie taki sam czekoladowy odcień brązu jak moje. W ogóle miałam wrażenie, że jesteśmy do siebie nieco podobni.

– Przemysław jest jednym ze sponsorów dzisiejszego balu, a ja jestem jego prawnikiem – wyjaśnił mój przyszły narzeczony. Kiwnęłam głową.

– A pani czym się zajmuje, pani Adrianno? – Pochylski zadał mi pytanie.

– Jestem instruktorką zumby, fitness i tańca.

– To już wiem, skąd u pani taka pewność siebie na parkiecie. – Wyszczrzył dziwnie zęby, aż przeszły mnie ciarki. Musiał nas już wcześniej obserwować, co niekoniecznie mi się podobało.

– Wybacz, ale musimy uciekać. Za chwilę kolejny punkt programu i będę potrzebny. Może umówimy się na spotkanie w tym tygodniu?

– Bardzo chętnie, zapraszam was do siebie. Zdzwonimy się – odpowiedział Przemysław, po czym odeszliśmy.

Alek zaprowadził nas pod samą scenę. Prowadzący zaczął zapraszać ludzi, żeby dołączyli do nas w sali tanecznej. Nie miałam pojęcia, co zaraz ma się wydarzyć. Staliśmy na środku, a wszyscy na nas patrzyli.

– Kochani! Teraz będzie coś wspaniałego. Nasi trzej niesamowici organizatorzy zatańczą dla nas ze swoimi ślicznymi partnerkami walca wiedeńskiego, który jak co roku rozpocznie licytację. Chodźcie tutaj, żeby tego nie przegapić.

Ucieszyłam się, bo kochałam ten taniec! Walc angielski był dla mnie nudny jak flaki z olejem, ale wiedeński uwielbiałam. Spojrzałam na Wrońskiego, nie wydawał się zdenerwowany. Zastanawiałam się, czy potrafi tańczyć, czy to na mnie spocznie obowiązek prowadzenia. Kiedy większość gości zebrała się na parkiecie, Alek poszedł do orkiestry i szepnął coś jednemu z muzyków na ucho. Wrócił do mnie i ruszyliśmy na środek parkietu razem z pozostałymi dwiema parami.

– Z dedykacją dla Adrianny od Aleksandra Wrońskiego – powiedział przez mikrofon wokalista i usłyszałam pierwsze takty mojego ulubionego *Walca nr 2* Szostakowicza. Uśmiechnęłam się, gdy Alek się uklonił i pocałował mnie w rękę. Dygnęłam niczym wytworna dama i zaczęliśmy tańczyć. Wroński patrzył w moje oczy z radością, a zarazem skupieniem i płynnie mnie prowadził po kole na parkiecie. Moja suknia pięknie się układała, a rozcięcie co pewien czas pokazywało moją zgrabną nogę. Czułam się jak prawdziwa księżniczka, która tańczy na prawdziwym balu z prawdziwym księciem. Spojrzenie Alka sprawiało, że się rozpływałam. Nie widziałam nikogo dookoła, byliśmy na parkiecie tylko ja i on.

Nie spodziewałam się, że Aleksander potrafi tak wspaniale tańczyć! Prowadził mnie niczym zawodowy tancerz. Jego sylwetka była idealnie wyprostowana, a ruchy doskonałe. Oboje byliśmy perfekcyjni w tym tańcu. W moim brzuchu trzepotały motyle, czułam się tak cholernie szczęśliwa. Nie potrafiłam ani nawet nie chciałam oderwać wzroku od przystojnej twarzy mojego kochanka. Walc trwał i trwał, a my wirowaliśmy uśmiechnięci. W końcu muzyka ustała, zatrzymaliśmy się, nadal jednak patrzyliśmy sobie w oczy. Dopiero gromkie oklaski wyrwały nas z tej magicznej chwili. Moje serce biło jak szalone, wcale jednak nie ze zmęczenia. W tamtej chwili zdałam sobie sprawę, że jestem szaleńczo zakochana w tym mężczyźnie. Ukloniliśmy się niczym uczestnicy konkursu tanecznego.

Zespół zaczął grać znany mi kawałek. Przez chwilę musiałam się zastanowić, co to za utwór, ale po kilku taktach już jednak poznałam. To była piosenka *Quando, Quando, Quando*, którą znałam z wykonania Michaela Bublęgo i Nelly Furtado. Patrzyłam jak zaczarowana, ponieważ Wroński wszedł na scenę, stanął przy mikrofonie i zaczął śpiewać! I to jak! Zupełnie odjęło mi mowę. Jego niski głos brzmiał przyjemnie i seksownie. W dodatku czuł się tak pewnie, jakby śpiewał na scenie całe życie. Czy ten człowiek przestanie mnie kiedyś zaskakiwać? Alek nie spuszczał ze mnie wzroku, uśmiechał się prowokująco i dwuznacznie. Dopiero po chwili dotarło do mnie, co się dzieje. Przecież tekst tej piosenki idealnie pasował na zaręczyny! *Tell me when will you be mine, When will you say „yes” to me, I can’t wait a moment more, tell me, quando, quando, quando...*

Aleksander skończył śpiewać i tak jak się spodziewałam, klęknął przede mną na jedno kolano, wyjął z marynarki pudełeczko z czerwonego ałtasu i zapytał na tyle głośno, by słyszeli wszyscy zgromadzeni na parkiecie:

– Adrianno, jesteś kobietą idealną, dla której całkowicie straciłem głowę. Chciałbym budzić się przy tobie każdego dnia i zasypiać przy tobie każdej nocy do końca swoich dni. Czy zgodzisz się zostać moją żoną?

Nie mogłam powstrzymać łez wzruszenia, które wkradały się do moich oczu. Wydawał się taki szczerzy. A może naprawdę mu na mnie zależy? Kiwnęłam kilkakrotnie głową i krzyknęłam:

– Tak!

Kolejna fala oklasków przetoczyła się przez salę, ktoś wesoło zagwizdał, a Wroński włożył mi na palec przepiękny pierścionek z rubinem. Wiedział, że kocham czerwień, czym zapunktował jeszcze bardziej. Musiał wydać majątek na to чудо. Złoto, rubin i pięknie układające się dookoła białe kryształki. Nigdy nie widziałam wspanialszego pierścionka. Oczywiście nie obyło się bez romantycznego pocałunku. Kiedy tylko przyłgnął do mnie ustami, poczułam do niego tak silne przywiązanie, że aż sama w to nie wierzyłam. Jakby dotarło do mnie, że jest moją bratnią duszą. Wtedy on teatralnie przechylił mnie do tyłu, co wywołało kolejną salwę wiwatów, bal jednak musiał trwać dalej, więc Alek pociągnął mnie za rękę. Biegłam za nim w szpilkach, ale to mi nie przeszkadzało, pobiegłabym za nim wszędzie, nawet na koniec świata. Po chwili znaleźliśmy się na wielkim tarasie, a mój narzeczony przycisnął mnie do ściany i zaczął całować.

– Szaleję za tobą, aniołku. Jesteś niesamowita, wiesz? I w dodatku jesteś moją narzeczoną!

Emocje naszego tańca i wspaniałych zaręczyn udzieliły się najwyraźniej nie tylko mnie, ale i jemu. Pomyślałam, że może jest dla nas szansa. Był szczęśliwy, ja również.

– Zaskoczyłeś mnie. Nie spodziewałam się, że jesteś takim dobrym wokalistą i tancerzem – wyznałam, kiedy całował moją szyję, a drugą ręką przysuwał mnie do siebie.

– W końcu nazywam się Wroński. To zobowiązuje. – Puścił do mnie oko.

– A ja jestem twoją Anną Kareniną? – Roześmiałam się na dobre. Kilka wypitych drinków, obecność i bliskość Alka, nasz taniec i zaręczyny sprawiły, że czułam się błogo. Byłam pijana namiętnością, czułością i tylko trochę alkoholem.

– Właściwie odbiłem cię pewnemu policjantowi niemalże sprzed ołtarza, więc można powiedzieć, że jesteś prawie Kareniną. – Zaśmiał się, a wtedy usłyszałam nieprzyjemne chrząknięcie. Alek puścił mnie i się odwrócił. Jego wesoły nastrój ulotnił się w mgnieniu oka. Co jest?

– Dobry wieczór – przywitał się nieprzyjemnym tonem starszy mężczyzna. Obrzucił mnie spojrzeniem.

Dopiero po chwili dojrzałam stojącą obok niego kobietę, która również się w nas wpatrywała.

– Witaj, tato, witaj, mamó. – Spojrzałam na Aleksandra i zdębiałam. To byli jego rodzice?!

– Przedstawisz nam swoją... – Stary Wroński nie dokończył, jakby to słowo stanęło mu w gardle.

– Narzeczoną – dokończył Alek. Nie wiedzieć czemu spuściłam głowę.

– Miło mi panią poznać. Zofia Wrońska. – Kobieta wyciągnęła dłoń w moją stronę.

– Adrianna Wierzbicka. – Tylko to udało mi się wydukać w tym stresie.

– A to mój ojciec Zbigniew – rzekł Alek, gdyż jego ojciec nie kwapił się do przywitania ze mną. Teraz już wiedziałam, dlaczego mój przyszły mąż to czasami taki gbur – po ojcu. Nie podał mi ręki, więc sama też się nie wychylałam. Nie miałam zamiaru nadskakiwać komuś, kto żywi do mnie niechęć zupełnie bez powodu.

– Synu, chodźmy na drinka, niech kobiety sobie porozmawiają – szorstki głos Zbigniewa był niczym papier ścierny. Co za nieprzyjemny typ.

Zostałyśmy we dwie i zapadło przerażające milczenie. Nie miałam zielonego pojęcia, o czym rozmawiać z tą kobietą. Byłam wściekła na Aleksandra. Nie raczył mnie poinformować, że spotkam tutaj przyszłych teściów! Nie przygotowałam się na taką ewentualność, przez co stałam zdezorientowana i czekałam na ruch wytwornej Zofii.

– Alek nic nam o tobie nie mówił, wybac zachowanie mojego męża. On niestety taki jest. – Kobieta wydawała się miłą, chociaż jej wygląd i wyraz twarzy wręcz krzyczały, że jest wyniosła.

– Jesteśmy zaskoczeni waszymi zaręczynami.

– Nic nie szkodzi – odparłam zmieszana. Zdziwiłam się, że Wroński nie lubił, gdy mówiłam do niego Alek. Jego mama również tak go nazywała... A może właśnie o to chodziło? Wyglądało na to, że nie mają najlepszych relacji.

– Widzieliśmy, jak pięknie tańczyliście walca. Masz dryg do tańca – zagadywała mnie, dzięki czemu udało mi się trochę rozluźnić.

– Kiedyś trenowałam taniec towarzyski. Do tego jestem instruktorką zumbi i fitness – odpowiedziałam. Mimo że kobieta starała się ukryć zdziwienie, szeroko otworzyła oczy. Pewnie nie takiej synowej chcieli.

– Och, myślałam, że jesteś prawniczką. Alek zawsze otaczał się kobietami z palestry – dodała, ale ucieła szybko. Cudownie. Jeśli chciała, żebym poczuła się jak śmieć, to jej się udało.

– A państwo również są adwokatami? – spytałam najgrzeczniej, jak potrafiłam, choć ta rozmowa bardzo dużo mnie kosztowała. Wrońska uniosła wysoko brwi ze zdziwienia.

– Alek nic o nas nie mówił? Mój mąż jest sędzią, a ja notariuszką. – Po tym zdaniu przez chwilę znów panowała cisza. Niespodziewanie kobieta przeszła do sedna: – Wybacz bezpośredniość, ale mój syn to nie jest mężczyzna dla ciebie. Daj sobie z nim spokój, dziecko. Jesteś młoda i piękna, na pewno znajdziesz sobie kogoś lepszego.

Musiałam chwycić się balustrady, inaczej osunęłabym się na ziemię. Co to miało znaczyć?!

– Słucham? – Nie kryłam oburzenia.

– Mój syn nie jest materiałem na męża. Przykro mi to mówić, ale to skończony dupek. Wydajesz się miłą dziewczyną i po prostu szkoda ciebie dla niego. – Gdy skończyła wyciągnęła cienkiego papierosa z torebki i zapaliła go.

Przez chwilę nic nie mówiłam, zamurowało mnie. Jaka matka robi synowi taką antyreklamę?!

– Alek potrafi być czarujący, jest przystojny, zresztą tak jak jego ojciec. Gdy byłam młoda, też dałam się nabrać i zmarnowałam sobie życie. Nie popełniaj mojego błędu.

Patrzyłam zdumiona na jej smutną twarz. Ona mówiła poważnie! Nie zdążyłam jej jednak odpowiedzieć, bo wrócili panowie Wrońscy. Nie wiem, który z nich był bardziej wściekły. Aleksander chwycił mnie mocno za ramię i bez słowa pociągnął do sali. Nie zdążyłam się nawet pożegnać z jego rodzicami.

– Auć, to boli! Puść mnie! – warknęłam na niego.

– Koniec zabawy, jedziemy do domu. – Jak to możliwe, że z czułego, romantycznego, wspaniałego mężczyzny w ciągu kilku minut zmienił się w cymbała!

– Chcesz, to jedź. Ja zostaję, świetnie się bawię – odparłam zadowolona z siebie.

– Słucham?! – Jego zdziwienie zmieszane z furią było nawet całkiem zabawne.

– Zachowuj się jak dorosły człowiek. To, że wkurzył cię ojciec, nie znaczy, że musimy sobie zepsuć taki piękny bal. Właśnie się zaręczyliśmy i jeśli chcesz dobrze to odegrać, musimy zostać i rzygać tęczę. – Mój głos był zdecydowany, brzmiała w nim pewność. Wroński przez chwilę trawił to, co właśnie powiedziałam.

– Dobrze, masz rację. Zostańmy – powiedział niechętnie.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że spotkamy tu twoich rodziców? – spytałam z pretensją w głosie.

– Miało ich tu nie być. Ojciec w ostatniej chwili zrezygnował z wycieczki do Gruzji. Sam się ich nie spodziewałem.

– W takim razie nie wyszło zbyt dobrze. Twój ojciec był chyba zły...

– Aniołku, nie zaprzataj sobie nim głowy. Jego skute lodem serce nigdy nie drgnie. Chodźmy, zaraz podadzą ciepły posiłek – zmienił temat i poprowadził mnie do sali jadalnej.

Wróciliśmy do stolika, gdzie wszyscy nam gratulowali, a najwięcej pan Meller. W pewnym momencie przeprosiłam towarzystwo i udałam się do toalety. Dobry humor znów mi wrócił i udało mi się zapomnieć o teściach z piekła rodem. Będąc w kabinie, usłyszałam rozmowę kobiet, które właśnie weszły do łazienki.

– Ciekawe, co to za paniusia usidliła Wrońskiego. Znaście ją?

– Nie, nikt jej wcześniej nie widział. Może to kolejna jego dziwka?

– Pamiętacie, jak raz przyszedł na bal z tą swoją cycatą sekretarką? Ta była dobra!

– Tego nie da się zapomnieć. Musi mu dobrze obciągać, skoro jeszcze jej nie zwolnił po tamtych jej wybrykach. Ale wracając do tajemniczej brunetki, to obstawiam, że te zaręczyny to jakiś zakład. Przecież wszyscy wiedzą, że Aleksander Wroński to nie jest mężczyzna, który da się komukolwiek usidlić.

Krew się we mnie gotowała. Poprawiłam sukienkę, wyprostowałam plecy, wypięłam pierś do przodu i z podniesioną głową wyszłam z kabiny. Wszystkie trzy baby spojrzały na mnie jak przyłapanie na kradzieży słodczy dzieci i zamilkły.

– Przykro mi, że nie mają panie swojego życia i muszą rozmawiać o moim. Niech się panie tak nie interesują, bo kociej mordy dostaną. – Parsknęłam śmiechem i wyszłam. Oczywiście, że dało mi do myślenia to, co powiedziały, od razu jednak przypominałam sobie, jak Alek na mnie patrzył, gdy tańczyliśmy, i udało mi się zepchnąć czarne myśli w najdalsze zakamarki umysłu. Zostaliśmy do końca balu, wyszliśmy prawie jako ostatni goście. Byliśmy narzeczonymi. Jak to brzmi! Ja, Adrianna Wierzbicka, przeciwniczka instytucji małżeństwa, cieszyłam się z zaręczyn. Koniec świata.

– To była najpiękniejsza noc w moim życiu – wyszeptał Wroński, kiedy leżeliśmy już w jego sypialni po niesamowitym seksie. Chciałam coś odpowiedzieć, ale od razu zasnął.



ROZDZIAŁ 23

Miesiąc później

WŁOŻYŁAM KLUCZ DO ZAMKA i przekręciłam dwa razy w lewo. Wróciłam właśnie z małych zakupów, bo skończyło mi się jedzenie. Wszystko wyglądało niemal tak samo jak przed włamaniem. Wroński szybko uwinął się z remontem i mieszkanie stało puste kilka tygodni. Moje nowe życie zaczęło mnie nieco przytłaczać, więc postanowiłam się tutaj przenieść na jakiś czas. Z kuchennej szafki wyciągnęłam kieliszek i wlałam do niego szkarłatnego płynu. Przez głowę przemykały mi miliony myśli. Skóra cierpła mi co chwilę, bo intuicja podpowiadała, że nie jest dobrze. Jak na kobietę, która dwa tygodnie temu wzięła ślub, nie byłam najszczęśliwsza. Sama ganiłam siebie za to, że kretyńsko się zaangażowałam w ten związek, skoro to miał być tylko biznes. Może byłoby mi łatwiej, gdybym wiedziała, o jakie interesy chodzi? W dniu ślubu podpisałam umowę z Wrońskim, tak jak obiecałam. Zdziwiło mnie, że koniec końców nie chciał intercyzy. Dwukrotnie spytałam, czy jest tego pewny. Był. Wtedy myślałam, że on mnie naprawdę kocha, więc i ja zrezygnowałam z tego pół miliona, które miało być moim honorarium. W tej chwili miałam jednak sporo wątpliwości względem jego uczuć.

Upiłam łyk wina i przykryłam się kocem. Wrześniowe wieczory nie były już takie ciepłe, było czuć zbliżającą się jesień. Nagle zaczął wibrować telefon. To on.

– Co się dzieje, Ado? – zagadnął łagodnie, czym totalnie wybił mnie z rytmu.

– Interesuje cię to? – prychnęłam zirytowana. Cholernie chciałam, żeby do mnie zadzwonił, a kiedy to zrobił, wkurzyłam się. Sama siebie nie rozumiałam.

– Wpuścisz mnie? – W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Wstałam, spojrzałam przez wizjer, czy to na pewno on, i otworzyłam. Chyba chciał mnie przytulić, ale widząc moją minę, zrobił unik i poszedł prosto do salonu. Nie pytając, przyniosłam drugi kieliszek i wlałam mu wina.

– Dziękuję – odparł, rozluźniając przy tym krawat. Uwielbiałam, gdy to robił. – Porozmawiamy?

– O czym? – Staralam się, żeby mój głos był obojętny.

– Wyprowadziłaś się ode mnie? – Jego wzrok przeszywał mnie na wylot. Jak zwykle mięklam pod jego urokiem.

– Co za różnica. Ciągłe jestem sama, traktujesz mnie jak zbędny mebel.

– Nieprawda. Wracam na noc. – Uśmiechnął się lekko.

– Powiesz mi, po co ta cała farsa? Chciałeś ślubu, to ci pomogłam. Nadal nie wiem, w jakim celu. Nie chcę tak żyć, rozumiesz? Jestem samotna.

– Rozumiem – powiedział, po raz kolejny zbijając mnie z tropu. Ktoś go podmienił? To jakiś jego brat bliźniak? – Jestem tutaj, bo mi na tobie zależy.

– Zależało ci na mnie do dnia ślubu. Później mnie zignorowałaś.

Wroński gwałtownie wstał i pochylił się nade mną. Oparł ręce na fotelu, a jego twarz znalazła się zbyt blisko mojej. Po raz milionowy jego zapach mnie zaczarował. Pulsująca na szyi żyła zdradziła, jak bardzo jest wściekły.

– Pamiętasz, jak przez dwa tygodnie między zaręczynami a ślubem spędzaliśmy ze sobą cały czas? Na ile randek cię zabrałem, ile seksu zapewniłem? Liczyłaś się tylko ty, pamiętasz?! – Na końcu podniósł głos, a ja zmięklam. Był taki pewny siebie, taki mroczny.

Poczułam się jak rozkapryszona nastolatka. Owszem, na wspomnienie naszego krótkiego narzeczeństwa kręciła mi się łezka w oku, było doskonale. Kiwnęłam więc tylko głową.

– A więc muszę teraz nadrobić zaległości w kancelarii. Mam swoje sprawy, swoich klientów, wspólnika. Myślisz, że to wszystko, co mam, spadło mi z nieba?! – Wrzeszcząc, odsunął się ode mnie, a jego pięść uderzyła z hukiem w ścianę.

– Boję się, gdy taki jesteś.

– Gówno prawda. – Zaśmiał się sarkastycznie. – Uwielbiasz, gdy taki jestem. To cię pociąga, nakręca, czyż nie?

Odwróciłam wzrok. Doskonale się na mnie poznał.

– Spierdalaj – warknęłam pod nosem, a wtedy on podszedł i wsadził mi łapę w majtki.

– Kogo chcesz oszukać? – Zaczął się śmiać na cały głos. Znow się mną bawił. Nie mogłam nic poradzić na to, jak na mnie działał. Moja kobiecość była wilgotna, a on się z tego naśmiewał.

Miałam serdecznie dość jego zachowania, więc wyszłam do sypialni. Nim zdążyłam zamknąć za sobą drzwi, on był już w środku.

– To mi się podoba, kochanie – mruknął zmysłowo do mojego ucha. Poczułam, jak prawą dłonią sunie po mojej talii, a następnie łapie za pierś. Nie potrafiłam się powstrzymać i jęknęłam. Miał nade mną przewagę, bo mój mózg właśnie się wyłączył.



Patrzyłam na niego, jak śpi. Lubiłam to robić, był wtedy taki niewinny. Wyglądał tak spokojnie, a ja bez wstydu mogłam się na niego gapić. Od lat zachodziłam w głowę, jak to jest, że mężczyźni zasypiają po seksie w sekundę, a kobiety mają natłok myśli. Jego klatka piersiowa lekko się podnosiła i opadała, a ja myślałam, co dalej. Po co jestem mu potrzebna? Czy naprawdę ostatnio tylko pracował? Wracał późno, nie był zbyt rozmowny, nie miał ochoty na seks. Czułam się niepotrzebna, więc przyjechałam do swojego mieszkania. Teraz wydawało mi się to dziecinne. W końcu czego ja się spodziewałam? Nigdy nie wyznał mi miłości, więc musiałam się przyzwyczaić, że tak właśnie między nami będzie. Dobrowolnie się na to zgodziłam, więc mam to, czego chciałam. Będąc w związku z Bartkiem, łaknęłam chwil dla siebie, a teraz pragnęłam czegoś zupełnie odwrotnego. Chciałam spędzać z Alkiem każdą minutę. Poznawać go, droczyć się z nim. Wystarczyłoby mi, aby był blisko. Żebym mogła go obserwować, podejść i dać buziaka czy objąć. Powinnam była mu to powiedzieć, ale on jak zwykle omamił mnie namiętnością.

– O czym tak myślisz, aniołku? – Usłyszałam jego zaspany głos.

– Tak po prostu...

– Powiedz, proszę. – Patrzył na mnie pogodnie. Błękit jego oczu przypominał wiosenne niebo.

– Nie, to nieważne. – Machnęłam ręką. Przy Alku zupełnie traciłam rezon.

– Wszystko, co dotyczy ciebie, jest ważne. – Tembr jego głosu był nad wyraz spokojny. Nie odpuści, dopóki nie udzielę mu satysfakcjonującej odpowiedzi.

Bałam się powiedzieć o swoich marzeniach, więc zadałam inne pytanie:

– Dopiero po trzech dniach zauważyłeś, że mnie nie ma?

– Nie. Zauważyłem zaraz po tym, jak wyjechałaś – odparł rozbawiony.

– Przecież byłeś w pracy...

– Owszem, byłem. Zapomniałaś, że lexus ma GPS?

– Czyli wiedziałeś, że tu jestem?

– Tak, wiedziałem. Jesteś tutaj bezpieczna – powiedział, przeciągając się seksownie na moim łóżku.

– Nadal nie wiadomo, kto się tutaj włamał i po co – przypomniałam mu, w razie gdyby nie pamiętał.

– W całym mieszkaniu jest monitoring. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu i pomachał w stronę regału z książkami. – Cześć, chłopaki! – krzyknął zadowolony. W sekundę odkryłam swoje nagie ciało kołdrą po sam czubek głowy, żeby nikt oprócz niego nie widział, jak się zaczerwieniłam. Wroński wsunął głowę pod materiał i pocałował mnie w zgięte kolano. Uparciuch.

– Serio myślałaś, że pozwoliłbym moim ludziom nas oglądać?

– A nie?

– Wyłączyłem monitoring przed przyjazdem tutaj. Możesz wyjść spod tej kołdry. Idę zrobić coś do jedzenia, ale chętnie popatrzę na twoje wdzięki. – Uszczypnął mnie w pośladek, aż podskoczyłam.

– Masz go zlikwidować! Nie życzę sobie, żeby ktoś mnie obserwował w moim mieszkaniu!

– Właściwie to w naszym. – Spojrzałam na niego zdziwiona. – Kupiłem je zaraz po tym włamaniu.

– Co?! I nic mi nie powiedziałaś?

– Dlaczego się wściekasz? Teraz jest nasze. – Uśmiechnął się, a ja nie miałam siły z nim dyskutować. Jak zwykle zrobił, co chciał, nie pytając mnie o zdanie.

– Jutro wieczorem mamy zaproszenie do domu Przemysława Pochyńskiego. Zrobisz się dla mnie na bóstwo? – Obserwowałam, jak wbijał jajka na patelnię.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się.

Alek przez chwilę znów był moim uroczym mężem i miałam nadzieję, że tak już zostanie. Ponownie zaczęłam dopuszczać myśli, że on mnie naprawdę kocha i chce tego ślubu z miłości. Te wszystkie randki, niespodzianki, romantyczne zrywy były naprawdę wspaniałe. Wierzyłam, że także szczere.



Wroński przyjechał po mnie po swoim ostatnim spotkaniu na mieście i razem ruszyliśmy do jego domu. Właściwie – naszego domu. Wybrałam małą czarną, specjalnie dla niego, czym zmusiłam go do uśmiechu. Dziś zachowywał się znów dziwnie, jakby był nieobecny. Jego wzrok był skupiony, a twarz niezwykle poważna.

– Mam dla ciebie niespodziankę, tylko boję się twojej reakcji... – zaczął niepewnie, gdy kończyłam się szykować do wyjścia.

– Przecież wiesz, że lubię niespodzianki.

– Ta może być... hm... szokująca.

– Mów bez ogródek, tak jest najlepiej. – Stałam przy lustrze i właśnie malowałam usta czerwoną szminką.

– Poznasz dziś swojego ojca.

Obraz zaczął mi się zamazywać. Alek ruszał ustami, ale nic nie słyszałam. Miałam wrażenie, że niewidzialne dłonie zaciskają się na mojej szyi i blokują dostęp powietrza. Ostatnie, co zapamiętałam, to jak osunęłam się na ziemię.



– Pani Adrianno, słyszy mnie pani? – Pochylił się nade mną jakiś obcy mężczyzna. Dopiero po kilku sekundach zorientowałam się, że to ratownik medyczny.

– Co się stało? – Spojrzałam na niego, trzymając się za głowę. Wszystko wściekle wirowało, przez co nie mogłam zatrzymać wzroku na żadnym punkcie.

– Zemdlała pani i uderzyła głową o stół. Zaraz zawieziemy panią do szpitala na tomografię – odpowiedział ratownik spokojnym tonem.

Po niespełna godzinie byłam już po wszystkich badaniach i lekarz pozwolił mi na powrót do domu. Wroński był tak przejęty, że niósł mnie na rękach do samochodu.

– Mówiłam, że można wziąć wózek – protestowałam.

– Daj mi być mężczyzną. – Pocałował mnie w czoło.

W aucie usiadł obok mnie i położył moją głowę na swoich udach, delikatnie głaszcząc mi włosy.

– Ale mnie wystraszyłaś.

– Dlaczego zemdlałam? Nic nie pamiętam.

– Powiedziałem ci, że dziś poznasz swojego ojca. – Zerknęłam na niego i zabrakło mi słów. – Tylko błagam, nie mdlej mi tu znowu! – Pogładził dłonią mój policzek.

– Jak to mojego ojca? Nic nie rozumiem.

– Dowiesz się na miejscu. Czy jesteś gotowa jechać ze mną na to spotkanie, czy wolisz zostać w domu?

– Jedźmy, jak najszybciej!

Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Cieszyć się? Wkurzać? Jak zareaguję na osobę, która mnie stworzyła? Zamknęłam oczy i czekałam, aż dojedziemy na miejsce.

Przemysław Pochylski przywitał nas serdecznie. Od progu patrzył tylko na mnie, jak gdyby Wroński był zbędnym dodatkiem. Już wtedy na balu przeszła mi przez głowę myśl, że możemy być spokrewnieni. Podobieństwo było uderzające. Teraz już wiedziałam, że to się dzieje naprawdę.

– Witajcie, moi mili. Zapraszam do stołu. – Miłym gestem pokazał nam drogę.

Miałam wrażenie, że ogromny hol, którym właśnie kroczyliśmy, ciągnie się w nieskończoność. W wystroju domu królowały bogate zdobienia, ciemne drewno, perskie dywany, złoto i w ogóle wszystkiego było dużo. Moje oczy nie wiedziały, co mają podziwiać. Wroński trzymał rękę na moich plecach i delikatnie mnie prowadził. Głowa nadal mi pulsowała, chociaż środki przeciwbólowe zaczęły działać. Musiałam naprawdę mocno uderzyć w ten stół...

Dotarliśmy do wielkiej jadalni.

– Angela, proszę podawać! – Pochylski rozkazał swojej służącej. Lekko się ukloniła i sprawnie jak mała mróweczka zaczęła roznosić półmiski.

– Jak się czujesz, Adrianno? – spytał z troską Przemysław.

– Bywało lepiej – odparłam szczerze. – Czy to prawda, że jesteś moim ojcem? – Mój głos brzmiał pewnie i naturalnie, chociaż jednocześnie czułam, jak rozsadza mnie strach. Strach, że to

wszystko to tylko sen. Całe życie marzyłam o tym, żeby poznać mojego ojca. Nie mogłam uwierzyć, że prawdopodobnie siedział naprzeciwko mnie!

– Nie patyczkujesz się, dziewczyno. – Śmiech Pochylskiego rozległ się w jadalni. – Rozumiem cię. Też nadal w to nie wierzę.

– Jesteś czy nie? – Zaczęłam się nieco niecierpliwić. Trawił mnie stres. Zamiast odpowiedzieć, Pochylski wstał i wyszedł, żeby po chwili wrócić i wręczyć mi kopertę.

– Zajrzyj.

W środku znajdował się test DNA potwierdzający jego ojcostwo.

– Kiedy to zrobiłeś? – Zdziwiłam się, bo od balu nie mieliśmy okazji się zobaczyć.

– Poprosiłem Aleksa o twój włos. Mam nadzieję, że się nie gniewasz? – Niepewnie wpatrywał się we mnie, a ja pokręciłam głową.

– Nie chciałem ci nic mówić, dopóki nie było pewności. Wiem, jakie to było dla ciebie ważne, żeby odnaleźć ojca – wtrącił mój mąż. Właściwie miał rację. Gdyby zrobił mi fałszywą nadzieję, bardzo bym cierpiała.

– Kiedy Aleksander powiedział mi, że pochodzisz z Poznania, coś zaczęło mi świtać – mówił Pochylski pomiędzy przeżuwaniami kęsów kolacji. Nie spieszyło mi się, żeby usłyszeć wyjaśnienia, w końcu czekałam na nie tyle lat. Nie chciałam przeszkadzać mu w jedzeniu, spóźniliśmy się przecież prawie dwie godziny. – Gdy byłem na studiach, poznałem piękną dziewczynę. Mówili na nią Wierzba, od nazwiska. Niestety po kilku wspólnych nocach znudziłem się i znalazłem sobie inną.

– Czyli nie wiedziałeś, że była w ciąży?

– Nie, nie wiedziałem. Inaczej nigdy bym cię nie opuścił. – W jego spojrzeniu pojawił się ból. Okropny ból niewiedzy i odarcia z pięknych wspomnień. Musiało mu ciążyć, że stracił trzydzieści lat... Nie widział, jak stawiałam pierwszy krok, jak uczyłam się mówić, jak miałam pasowanie na pierwszoklasistkę i gdy szykowałam się na studniówkę.

– Mama zmarła, gdy miałam dwa lata – powiedziałam smutno. Nie mogłam wybaczyć Bogu, że mi ją zabrał. – Czy mam rodzeństwo? – Zmieniłam temat pytań, by nie skupiać się na tym, jak bardzo mama mnie zawiodła. Przecież mogła powiedzieć babci, zostawić jakieś poszlaki. Odnalazłabym go, w końcu to było moje największe marzenie! Byłam sierotą. Nikt, kto tego nie doświadczył na własnej skórze, nie zrozumie tego bólu. Skrzywdziła mnie tak bardzo...

Szybko jednak zdławiłam te uczucia, bo mama nie miała jak się obronić. Może nie wiedziała, gdzie znaleźć ojca? A może złamał jej serce i nie chciała go znać? Spojrzałam na Pochylskiego.

– Nie, nie mam innych dzieci. Kiedy zobaczyłem cię z Aleksem na balu, od razu wiedziałem, że to nie może być przypadek. Nasze podobieństwo jest uderzające. Po prostu wiedziałem. – Uśmiechnął się lekko.

– Tak, to prawda. Jesteśmy do siebie podobni, też to zauważyłam.

– Czy jest szansa, żebyśmy nadrobili stracony czas?

– Możemy spróbować – w moim głosie brzmiała wątpliwość.

Czułam się jak we śnie, w końcu to nie mogło być jawą. Po prawie trzydziestu latach odnalazłam swojego ojca, a on chciał mnie poznać. Kochał mnie, było to widać w jego spojrzeniu.

– Jedz, córeczko, bo wszystko ci wystygnie. Obiecuję, że już nigdy ci nie ucieknę. – Właśnie to potrzebowałam w tej chwili usłyszeć. Potrzebowałam zapewnienia, że już nigdy nie będę sama, że mam rodzinę, że będę dla niego ważna. To było wszystko, czego chciałam: nie być sierotą.

Alek chwycił mocniej moją dłoń, którą trzymał przez cały czas, odkąd usiedliśmy. Był uroczy i kochany. Nie wiedziałam, jak mu się odwdzięczę za tę niespodziankę. Jego oczy były wesołe. Jeszcze nie tak dawno nie wierzyłam w to, że kiedykolwiek uda mi się odnaleźć ojca, a dzięki mojemu mężowi właśnie siedziałam z nim przy jednym stole.

W naprawdę przyjemnej atmosferze zjedliśmy kolację, deser oraz rozmawialiśmy do późna. Czas pędził jak szalony i nim się obejrzałam, dochodziła druga w nocy.

– Kochanie, musimy już jechać. Jutro rano muszę być w kancelarii. – Alek wstał od stołu i wyciągnął dłoń w moim kierunku. Odruchowo zrobiłam smutną minę.

– Adrianno, obiecuję ci, że będziemy się spotykać w każdej wolnej chwili. – Ojciec patrzył na mnie czule, po czym podszedł i mnie przytulił.

Z hardej, pyskatej i odważnej dziewczyny zmieniałam się dziś w załęknioną małą dziewczynkę, która marzy o tym, by się nią zaopiekowano. Podniosłam się z krzesła i razem z Wrońskim skierowaliśmy się do wyjścia. Gospodarz pożegnał nas życzliwie.

W drodze do domu zasnęłam. Otworzyłam na chwilę oczy i zobaczyłam, że Alek już drugi raz w przeciągu ostatnich godzin niesie mnie na rękach. To było takie przyjemne, że mogłabym się do tego przyzwyczaić.

– Dziękuję – wyszeptalam. Alek położył mnie do łóżka i rozebrał. Cieszyłam się, że robi to z czułością, a nie pożądaniem, ponieważ po takim dniu nie miałam ochoty na seks. Nawet z nim. – Jak ja ci się odwdzięczę?

– Kochanie, najlepszą nagrodą jest twoja radość. Cieszę się, że mogłem pomóc. – Dał mi buziaka w czoło i nakrył mnie kołdrą. Wtulił się we mnie na łyżeczkę, a ja momentalnie zasnęłam.



ROZDZIAŁ 24

POWOLI ZACZĘŁY DOCIERAĆ DO MNIE DŹWIĘKI lejącej się wody i głos mojego męża. Otworzyłam jedną powiekę i zerknęłam pod prysznic – kapał się, podśpiewując pod nosem. Jego wysportowane ciało było pokryte pianą, którą stopniowo zmywała woda. Codziennie rano trenował w siłowni i zawsze później brał prysznic. Nie chciałam wiedzieć, o której dziś wstał i jak mało spał. Podniosłam się na przedramionach i obserwowałam go z zachwytem. Dopiero po chwili mnie dostrzegł, co zakomunikował przebiegłym uśmiechem. Kilka sekund później cały mokry wziął mnie na ręce i zaniósł w piżamie pod strumień chłodnej wody. Rozebrał mnie sprawnymi ruchami. Moje sutki stały na baczność, tak samo jak jego penis. Miękkie usta zaczęły całować moją szyję, a silne dłonie chwyciły za pośladki i uniosły mnie do góry.

Uwielbiałam to, że jestem sporo niższa od Alka. Metr siedemdziesiąt pięć wzrostu to sporo jak na kobietę i zazwyczaj dorównywałam wzrostem mężczyznom. Przy Wrońskim czułam się taka mała – to było pociągające. Żeby go pocałować, musiałam wspiąć się nieco na palce, chyba że, tak jak teraz, pochylał się w moim kierunku. Chciałam chwycić go za włosy i przyciągnąć do ust, nie zdążyłam jednak: pewnym, mocnym ruchem odwrócił mnie plecami do siebie oraz docisnął do zimnej szyby kabiny.

– Co my tu mamy... – mruknął zmysłowo, a ja już wiedziałam, jak bardzo jest podniecony.

Moje piersi rozpląszczyły się na szybie, a ja przekreśliłam głowę na bok. Zobaczyłam lustro, w którym doskonale było widać nasze nagie ciała. Alek zanurzył się we mnie do samego końca i rozpoczął pewne ruchy. Patrzyłam na nasze odbicia jak zahipnotyzowana, aż brakowało mi tchu. Nie sądziłam, że obserwacja naszych połączonych ciał może być taka zmysłowa. Wroński chwycił mnie mocno za włosy i oplótł je sobie wokół nadgarstka.

– Uwielbiam cię – wyszeptał cały zdyszany do mojego ucha, a ja jak na zawołanie zaczęłam dochodzić.

Wyczuł, jak zaciskam się na jego członku, i przyspieszył. Był jak bestia, a ja pierwszy raz w życiu zaniemówiłam. Doznania były tak intensywne, że nie dałam rady wydobyć z siebie nawet jęku. Alek doszedł po chwili, po czym oplótł mnie ramionami. Odwróciłam się do niego, żeby czule go pocałować. Uśmiech, którym mnie obdarował, był wręcz onieśmielający. Kochałam, gdy właśnie tak się uśmiechał, wtedy od razu opuszczały mnie wszystkie wątpliwości co do jego intencji. Jak dotąd nie usłyszałam z jego ust tych dwóch słów, na które czekałam, ale postanowiłam być cierpliwa. Kiedyś w końcu je z siebie wydusi, a teraz dawał mi do zrozumienia, że mnie kocha, swoimi czynami. Swoją bliskością, troską, a także pożądaniem.

– Chyba musimy robić tak co rano. – Zaśmiałam się perliście. – Mam w sobie teraz tyle energii i tak wspaniały humor! – dodałam, po czym zaczęłam myć włosy. Alek w tym czasie zniknął w garderobie.

– Proszę. – Podszedł do mnie, gdy wycierałam się ręcznikiem, i włożył mi coś do ręki. Otworzyłam dłoń i ujrzałam obrączkę. – Dlaczego jej nie nosisz?

– A to dla ciebie ważne? – Pomyślałam, że może uda mi się coś ugrać na tej rozmowie.

– Jesteś moją żoną. Nie podoba ci się ta obrączka? – Stał teraz przodem do mnie i patrzył mi poważnie w oczy.

– Podoba, jest śliczna. Masz doskonały gust – odparłam.

– A więc? – drażył temat. Wiedziałam, że nie odpuści.

– Nie chcę się przywiązywać.

– Że co? – Zmarszczył brwi. – Mogłabyś podciągnąć ręcznik na cycki, bo mnie rozpraszają – dopowiedział, a ja nie mogłam powstrzymać figlarnego uśmiechu. Zakryłam się i westchnęłam.

– Wiem, że to wszystko tylko na chwilę.

– Ja tak nie sądzę.

– Ale też nie mówisz, że będziemy razem na zawsze.

– Ado, jesteś inteligentna. Pomyśl tylko, tego nie da się przewidzieć. Uważam, że nikt nie powinien obiecywać, że będzie z kimś aż do śmierci. Mogę ci powiedzieć, że teraz, w tej chwili chcę być z tobą zawsze. Niestety nie mogę zagwarantować, że za rok powiem to samo. Rozumiesz?

– Rozumiem – odpowiedziałam. Poczułam, jakbym dostała obuchem w głowę.

Cholera, dlaczego nie mogłam się zakochać w kimś innym? Dlaczego nie mogłam podejść do tego tak jak on? Spojrzałam na swojego męża, a on z miną poważną jak nigdy wyminął mnie i wyszedł z pokoju. Nic nie mogłam poradzić na to, że moje oczy zaszklily się od łez. W dodatku założyłam na palec tę obrączkę, ponieważ chciałam zrobić mu przyjemność. Zaczynałam się zachowywać naprawdę irracjonalnie, ale to było silniejsze ode mnie. Szybko ubrałam się w legginsy i top, po czym poszłam do kuchni. Alek siedział przy wyspie i jadł kanapkę zrobioną przez Dagmarę. Słyszałam, jak rozmawiali o obiedzie i ogólnie o planach na dziś.

– Wrócę dziś późno, nie czekaj. – Cmoknął mnie w usta i gdy Daga nie widziała, uszczypnął w tyłek. Podskoczyłam z uśmiechem, choć było mi smutno, że znów wróci, kiedy będę już spała. Zajęłam jego miejsce przy kuchennej wyspie i chwyciłam kanapkę.

Dzień mijał mi powoli, wręcz nudno. Pomogłam Dagmarze zrobić obiad, żeby później zaciągnąć ją do siłowni. Tańczyłyśmy zumbę ponad godzinę. Jej uśmiechnięta buzia była wspaniałym widokiem. Już jakiś czas temu, gdy tylko tu zamieszkałam, poprosiła mnie o pomoc. Chciała zrzucić zbędne kilogramy, ponieważ się zakochała! Oczywiście nie mogłam jej odmówić i codziennie, gdy nie było Wrońskiego, ćwiczyłyśmy na siłowni. Mogłam się poczuć choć trochę jak w pracy, za którą cholernie tęskniłam.

Po południu byłam umówiona z Jolką, z którą nie widziałam się od czasu, gdy wpadłam do niej z Marcinem. Wiedziałam jednak co nieco od mojego ochroniarza – spędzali ze sobą każdą wolną chwilę! Będzie mi ciężko nic nie mówić o ślubie i całym tym zamieszaniu z nim związanym, ale musiałam dotrzymać umowy. Obowiązywała mnie klauzula poufności, której nie chciałam łamać. Wroński na pewno by się wściekł, gdyby się dowiedział, że paplam innym o naszej umowie.

Kiedy wyszykowana otwierałam drzwi, żeby wyjść z domu, wpadłam wprost na moją teściową. Była zdziwiona moją obecnością w domu jej syna.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się lekko. Mimo że za pierwszym razem nie zrobiła na mnie zbyt pozytywnego wrażenia, zamierzałam być dla niej uprzejma.

– Witaj, Adrianno – odparła. Nadal stałyśmy ze sobą twarzą w twarz. Po niezręcznej chwili ciszy zrobiłam krok do tyłu.

– Aleksander mówił, że wróci późno – rzuciłam, mając nadzieję, że zaraz sobie pójdzie.

– Trudno. Jeśli go nie ma, to chętnie napiję się herbaty z tobą. W końcu musimy się poznać, prawda? – Puściła mi oczko, zupełnie jak Alek.

W co ona pogrywała? Mimo że wcale nie uśmiechało mi się z nią rozmawiać, postanowiłam zostać. Zupełnie nie wiedziałam, od czego zacząć, ale musiałam chociaż spróbować. Wystukałam do Jolki wiadomość z przeprosinami i zaprowadziłam Wrońską do salonu. Ni stąd, ni zowąd od razu pojawiła się Dagmara z porcelanowym imbrykiem pełnym aromatycznej herbaty oraz dwiema filiżankami.

– Dagmaro, usiądziesz z nami? – Zofia czekała z uśmiechem na odpowiedź. Na szczęście Dagmara wymówiła się nawałem pracy i szybko się ulotniła. Cwaniara. Też bym tak chciała! Ciągle nie mogłam zapomnieć słów Wrońskiej na balu. Nerwowo przeczesalam dłonią włosy, a wtedy Wrońska upuściła filiżankę. Jej wzrok wyrażał tak wielkie zdumienie, że zaniepokoiłam się nie na żarty. Zrobiłam coś nie tak? Szybko się schyliłam, żeby pozbierać stłuczoną porcelanę, kobieta jednak mi przerwała i chwyciła moją dłoń.

– Obrączka? – zapytała niepewnie, a ja nie rozumiałam, o co jej chodzi.

– Tak.

– Wzięliście ślub?! – Uniosła głos, a ja zamarłam.

– Alek nic państwu nie powiedział? – Byłam szczerze zaskoczona.

– Pierwsze słyszę! Kiedy to było? – dopytywała, a ja poczułam, że się czerwienię.

– Dwa tygodnie temu, w sobotę.

– Słabo mi. – Zaczęła się wachlować dłonią. Kurwa mać! Co ja niby mam teraz zrobić?

– Daga, chodź tu szybko! – wrzasnęłam, bo moja teściowa osunęła się z kanapy. Gospościa zjawiała się błyskawicznie, zamiast pomóc, zaczęła jednak panikować. Odsunęłam stolik kawowy i ułożyłam Zofię z uniesionymi nogami. Nagle jeden z ochroniarzy wpadł do pokoju i zdezorientowany spytał, czy pomóc. Kazałam mu otworzyć okno. Wybrałam numer do Wrońskiego i z zaciśniętą ze złości pięścią czekałam, aż odbierze. Jeden sygnał, drugi, trzeci... Jeszcze chwila, a pożałuje, że nie odbiera.

– Adrianno, jestem zajęty – warknął prawnik z kijem w dupie. Wrrrr.

– Twoja matka właśnie zemdlą! Możesz tu przyjechać? – wrzasnęłam na niego tak głośno, że Zofia otworzyła oczy.

– Ale gdzie mam przyjechać?

– Do naszego domu!

– Już jadę – powiedział przejęty i się rozłączył.

– Ada, wezwać karetkę? – Przerazona Dagmara czekała na instrukcje.

– Nie, nic jej nie będzie. Zobacz, już nabiera kolorów.

Po kilku minutach pani Zofia doszła do siebie, udało jej się usiąść. Zmusiłam ją do wypicia wody. Wtedy do domu wparował niczym tajfun wystraszony Wroński.

– Mamo, wszystko w porządku?

– Nie bardzo – odpowiedziała ze śmiertelnie poważną miną. Oho, chyba synuś sobie nagrabił.

– Wyglądasz normalnie. Coś cię boli? – zapytał z troską.

– Tak. Boli mnie serce, bo nie powiedziałeś własnej matce o swoim ślubie! – Spojrzała na niego groźnie, jakby nadal był małym chłopczykiem. Myślałam, że schyli głowę ze skruchą i przeprosi lub chociaż zacznie się tłumaczyć, a on spojrzał na mnie z taką złością, że zrobiło mi się gorąco od jego spojrzenia. I to wcale nie było podniecenie! Bałam się, gdy taki był. Jeszcze chwila, a poleci mu para z uszu...

– Adrianno, możemy chwilę porozmawiać? – Jego sztuczny uśmiech zamienił się w złowrogą minę, gdy tylko odwrócił się od matki i szarpnął mnie za łokieć. Nienawidziłam, gdy tak mnie traktował! Był silny, o wiele silniejszy ode mnie, a jego uścisk bardzo bolał. Niemal wrzucił mnie do swojego gabinetu i trzasnął drzwiami. Nie wytrzymałam i spoliczkowałam go. Mocno, wręcz siarczyście.

– Jeśli jeszcze raz spróbujesz mnie tak szarpać, to pożałujesz. Może wyglądam na kruchą dziewczynę, ale gwarantuję ci, że potrafię bić jak facet – wyszczałam niczym jadowita żmija. Czułam złość w każdej komórce mojego ciała. Alek stał z otwartymi ustami, cały czas trzymając się za policzek. Ewidentnie był w szoku.

– Coś ty jej nagadała?! – krzyknął, nie miał już jednak w oczach tej furii.

– Nic. Zobaczyła obrączkę. – Wzruszyłam ramionami. – Sam chciałeś, żebym ją nosiła, więc ją założyłam. Chciałam zrobić ci przyjemność.

– Trzeba było skłamać!

– Ach tak! Widzisz, mój drogi, gdyby nie twoje kłamstwa, do niczego by nie doszło! Mogłeś powiedzieć mi prawdę. Mówiłeś mi, że rodzice nie będą chcieli być na ślubie, więc skąd mogłam wiedzieć, że o niczym ich nie poinformowałeś?

Aleksander stał w milczeniu i widziałam tylko, że nerwowo zaciska szczęki.

– Bałem się, że będziesz robić mi wykłady, jak to powinienem zaprosić rodziców na ślub. – Wywrócił oczami jak rozkapryszony nastolatek.

– Przecież ja o nic ci nie robię wyrzutów, nie zauważyłeś? Biznes to biznes. Sama nic nie powiedziałam babci. – Zrobiło mi się smutno. Tak bardzo chciałabym jej wszystko opowiedzieć, ale pieprzona klauzula poufności nie pozwalała mówić o umowie.

– Dobrze, masz rację. Niepotrzebnie się uniosłem. – Nareszcie się zreflektował. Lepiej późno niż wcale, prawda?

– Czekam.

– Na co? – Czy on naprawdę nie potrafi się przyznać do błędu?

– Na przeprosiny – burknęłam obrażona. Wtedy on popchnął mnie na fotel, a jego uśmiech nie był najgrzeczniejszy.

– Co ty robisz?

– Będę cię przepraszał. – Głos miał zmysłowy, jak zawsze, gdy mieliśmy się bzykać.

Ściągnął moje legginsy razem z majtkami, rozchylił mi nogi i nim zdałam sobie sprawę, co się właściwie dzieje, zaczął mnie całować. Gorące powietrze muskało moje wargi sromowe, a język zabawiał się moją nabrzmiałą łechtaczką. Wiedziałam, że już długo nas nie ma, że w pokoju czeka jego mama, która przed chwilą zemdląła, ale skoro jemu się nie spieszyło, to i ja nie miałam zamiaru niczego teraz psuć. Kiedy do pieszczot dołożył palec, który wsadził do wilgotnej dziurki, a później drugi, jęczałam już głośno. To był odruch, nad którym nie panowałam. Było mi tak dobrze, że nie potrafiłam siedzieć cicho. Zerkałam na jego twarz wtuloną w moje uda. To chyba był mój ulubiony widok. Wystarczyła chwila, żebym czuła drżenie całego ciała i niesamowity orgazm. Zatkanam sobie usta dłonią, żeby przypadkiem nie krzyknąć.

– Co ty ze mną wyprawiasz!?

– Wszystko to, na co mam w danej chwili ochotę. – Zaśmiał się pod nosem i ostentacyjnie wytarł usta. Przeszły mnie ciarki na widok tego niesamowicie zmysłowego gestu. Pomógł mi wstać i się ubrać, po czym jak gdyby nigdy nic wyszliśmy do salonu. Niestety tego się nie spodziewaliśmy: obok Zofii siedział mój ojciec.

– Przemek? – Uśmiechnęłam się, choć mina Wrońskiego nie wróżyła nic dobrego.

– Witaj, córeczko! – Mój ojciec wstał i z rozłożonymi ramionami ruszył w moim kierunku. Schowałam się w jego uścisku i delikatnie chwyciłam go w pasie.

– Co za niespodzianka – warknął Alek. Czyżby moja teściowa i mój ojciec się nie lubili? Bo to, że się znali, było widać gołym okiem.

– Obiecałem wczoraj Adzie, że nadrobimy stracony czas. Więc jestem! – Zaśmiał się jowialnie.

– Aleksandrze, dlaczego o niczym mi nie mówisz? – Matka Wrońskiego znów miała pretensje, tym razem jednak stałam po jej stronie. Były słuszne.

– Nie przesadzaj, mamó. Ślub był kameralny, nikt o nim nie wiedział. Wystarczy, że mieliśmy zaręczyny z pompą, na których przecież byłaś razem z ojcem. – Jego uśmiech był nieszczerzy.

– Ale że Adrianna jest córką Przemysława, chyba mogłeś mi powiedzieć?

– To świeża sprawa. Sami się niedawno dowiedzieliśmy – wtrąciłam.

– Tak, już wiem. Przemek opowiedział mi przed chwilą, jak po balu zwierzył ci się ze swoich przemyśleń odnośnie do podobieństwa jego i Adrianny, a ty namówiłaś go na testy DNA. Co za historia! Jak z filmu! – Kiedy to mówiła, do domu wszedł Zbigniew Wroński. Jeszcze jego tu brakowało... Spojrzałam na swojego męża, był cały spięty.

– Możesz mi powiedzieć, co tu się dzieje?! – Zbigniew patrzył na swojego syna z wściekłością. – Matka do mnie dzwoni, że zemdląca na wieść o twoim ślubie! Możecie mi to wszystko wytłumaczyć?! – Wyglądał jak rozjuszony byk, aż strach było się odezwać. Zerkałam na męża, ale on zupełnie zamknął się w sobie. Chyba naprawdę nie żył dobrze z rodzicami...

– To może ja nie będę wam przeszkadzać – wtrącił w końcu mój ojciec.

– Przemku, zostań, proszę. Usiądźmy wszyscy przy stole i wypijmy kawę jak jedna wielka rodzina.

Czy ja to powiedziałam na głos? Alek i jego ojciec skierowali na mnie identyczne spojrzenia. Gdyby wzrok mógł zabijać, byłoby ze mną krucho.

– Co się tak patrzycie? Usiądźcie do stołu. – Starłam się być jak najbardziej stanowcza. Nie chciałam, żeby tata wychodził, a i z rodzicami Wrońskiego może w końcu uda się jakoś pojednać. Skoro sam nie potrafi się z nimi dogadać, chętnie mu w tym pomogę.

– Za pół godziny mam spotkanie – rzucił oschle mój teść. Wtedy jednak do akcji wkroczyła jego żona.

– To je odwołaj, Zbyszku – odparła tonem nieznoszącym sprzeciwu. Zbigniew otworzył buzię ze zdumienia. Chyba rzadko zdarzało jej się postawić mężowi.

Stary Wroński posłusznie dał się zaprowadzić żonie do stołu. Alek poluzował krawat i również zajął miejsce.

– Ty, kochanie, nie siadaj, pomożesz mi nakryć do stołu. – Posłałam mu szeroki uśmiech.

– Ja? – zdziwił się.

– A co, korona ci spadnie z głowy? – droczyłam się z nim. Ciekawa byłam, czy wie chociaż, gdzie jest zastawa.



Rodzice Alka i mój ojciec wyszli dopiero po dwóch godzinach. Zdziwiona musiałam przyznać, że atmosfera z gęstej zmieniła się na o wiele swobodniejszą. Oczywiście była to moja zasługa – na początek opowiedziałam o sobie. W końcu i ojciec, i teściowie byli mnie ciekawi. Później rozmowa potoczyła się bardziej naturalnie, a czas upływał przyjemnie. Nawet Aleksander się rozluźnił i śmiał z anegdot opowiadanych przez jego mamę.

– Dziękuję. Nie sądziłem, że ten dzień tak dobrze się skończy – powiedział mój mąż, kiedy zostaliśmy sami. O dziwo, pomógł mi włożyć brudne naczynia do zmywarki.

– Przecież jeszcze się nie skończył. – Puściłam mu oczko i oblizałam usta. Nie zdążył nic powiedzieć, bo klęknęłam przed nim.

– Co ty robisz?

– A jak myślisz? – Zaśmiałam się. – Mam ochotę na deser. Najbardziej lubię lody.

Staliśmy za wyspą, gdzie, jak dowiedziałam się kiedyś od Marcina, nie sięgały żadne kamery. Rozpięłam mu pasek, opuściłam spodnie i bokserki. Jego penis był gotowy. Chwyciłam go jedną ręką, a drugą przejechałam delikatnie językiem po główce. Alek wydał z siebie pomruk zadowolenia. Wzięłam go do buzi, najpierw delikatnie, powoli, by potem stopniowo przyspieszyć. Cały czas patrzyłam mu prosto w oczy, a on dyszał. Jego wzrok zdradzał pożądanie. W pewnym momencie chwycił mnie za włosy i docisnął moją głowę. Jęknęłam z podniecenia. Przyspieszaliśmy z każdą sekundą, aż w końcu poczułam, jak gorące nasienie sływa po moim gardle. Alek mruczał z zadowolenia.

– Nie wydaje mi się, żebym dziś zasłużył na taką przyjemność – stwierdził.

– Ale zasłużyłeś wczoraj. Dzięki tobie poznałam ojca. – Wtuliłam się w jego szerokie, męskie ramiona. – Nigdy ci tego nie zapomnę. Dziękuję – powiedziałam, a łzy same pociekły mi po policzkach.

Od wczoraj miałam wrażenie, że śnię. Nadal nie do końca docierało do mnie, co się właściwie wydarzyło. Miałam ojca!

Wroński odpłynął myślami gdzieś daleko. Chciałabym czasem siedzieć w jego głowie, żeby wiedzieć, o czym myśli. Tak jak teraz. Byłam bardziej niż pewna, że sam nic mi nie powie.

– Chodźmy się położyć. To był ciężki dzień, a jutro muszę odbyć te spotkania, które odwołałem, bo stracę klientów.

Przytaknęłam mu i ruszyliśmy do sypialni, gdzie po kilkunastu minutach zasnęliśmy przytuleni.



ROZDZIAŁ 25

PRZEZ NASTĘPNYCH KILKA DNI codziennie widywałam się z moim ojcem. Choć wiedziałam od męża, że Przemysław Pochylski nie jest kryształowym człowiekiem, okazał się naprawdę fajny. Na każdym kroku zaskakiwał mnie swoją wiedzą. Pierwszego dnia zabrał mnie do zoo, śmiejąc się, że może i trochę na to za późno, było to jednak jego marzeniem zabrać swoje dziecko do zoo. Oczarował mnie, opowiadając ciekawostki o egzotycznych zwierzętach. Kolejnego dnia byliśmy w kinie na thrillerze. W życiu bardziej się nie wynudziłam, co nie umknęło uwadze taty, więc wyszliśmy w połowie. Żadne z nas nie powiedziało nic na temat okropnego pomysłu na ekranizację tak beznadziejnego scenariusza, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że mamy podobny gust.

Następnego dnia wyszliśmy razem do klubu. Pewnie dowiedział się od Wrońskiego, że uwielbiam chodzić na tańce, więc usadowił się przy barze, w obstawie swoich goryli, którzy zawsze byli w pobliżu, a ja płąsałam zadowolona na parkiecie. Oczywiście gdy tylko jakiś studencik próbował się do mnie zbliżyć, od razu pojawiał się jeden z ochroniarzy. Wystarczyło jedno spojrzenie tej góry mięśni i każdy odpuszczał. Przyznaję, że bardzo mnie to bawiło. Ojciec sęczył drinki i uśmiechał się do mnie. Widziałam jego szczęśliwy wzrok. W moim towarzystwie dużo się śmiał, pokazując swoje urocze zmarszczki w kącikach oczu. Jeśli dzięki jego genom będę się starzeć tak dobrze jak on, to wygrałam los na loterii.

Mieliśmy takie samo poczucie humoru, więc zaśmiewaliśmy się ze swoich żartów oraz dogryzaliśmy sobie wzajemnie. Pewnie dlatego ojciec wpadł na pomysł, żeby zabrać mnie na stand-up – w kameralnym lokalu, z niedużą publicznością usadowioną przy okrągłych stolikach i mnóstwem śmiechu.

Oj tak, to były naprawdę niesamowite wieczory. Ciągłe rozmowy, poznawanie się, odkrywanie podobieństw... Nie myślałam, że mi się to przydarzy. Tata opowiedział mi o swoich – czyli także moich – przodkach, o swoim bracie, z którym już dawno się nie widział, bo mieszka w

Albanii. Nie były to jakieś superszczegółowe informacje, ot po prostu od czasu do czasu napomknął o kimś z rodziny.

Tego ranka obudził mnie mój wibrujący telefon. Ktoś ewidentnie bardzo chciał mi przerwać sen. Spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam, że to Jolka.

– Czegooo? – zapytałam zaspanym głosem.

– Obudziłam? – Drwina w jej głosie była oczywista. – Mnie też obudzono.

– To nie znaczy, że musisz się mścić. O co chodzi? – Ziewnęłam przeciągle i spojrzałam na śpiącego Aleksandra. Było jeszcze przed szóstą, więc na paluszkach wyszłam na korytarz.

– Od kilku dni wydzwania do mnie twój były.

– Bartek?

– Nie, papież Franciszek – prychnęła. – Tak, Bartek. Nie znam innego twojego byłego.

– Czego chce?

– Nie daje mi spokoju, chce się z tobą skontaktować. Nie wiem, co z niego za policjant, skoro nie może załatwić sobie twojego nowego numeru... – mamrotała pod nosem.

– Nie mam o czym z nim gadać. Niech spada.

– Okej, rozumiem, ale czy ja muszę być waszym pośrednikiem? Powiedziałam mu, że jeśli jeszcze raz zawróci mi dupę, to naślę na niego Marcina.

– I dobrze. Swoją drogą nieźle cię wzięło, widzę. – Zagwizdałam wesoło.

– Zaproponowałam mu wspólne mieszkanie.

– Nie tracisz czasu! I co, zgodził się? – Byłam bardzo ciekawa. Widziałam, że Marcin też się zaangażował.

– Ma przemyśleć. Trzymaj kciuki.

– Trzymam mocno. A czy mogę teraz wrócić do łóżka i dokończymy rozmawiać o normalnej porze?

– Tak. Tęsknię, małpo! Mam nadzieję, że się w końcu spotkamy. Tyle się dzieje.

– Obiecuję, już niebawem. Odezwę się w przyszłym tygodniu. Tulę mocno.

– No idź już do tego boga seksu. – Zaśmiała się na koniec i rozłączyła.

Po cichu weszłam do łóżka i nakryłam się kołdrą po sam czubek głowy. Miałam zamiar spać do dziesiątej, tak jak lubię, ale mój mąż chyba miał inne plany. Czułam, jak gładzi powoli moją nogę, od łydki sunąc wyżej.

– Kto dzwonił? – spytał seksownie, a ja w sekundę byłam rozpromieniona.

– Jolka.

– Co jest takiego pilnego, że musiała zadzwonić o tej godzinie? – mruknął i podgryzł moją szyję. Jęknęłam.

– Bartek nie daje jej spokoju, chce się ze mną skontaktować.

Alek cały zeszytywniał na tę wiadomość. Zmarszczyłam brwi, patrząc na jego wkurzoną twarz.

– Obiecuj mi, że się z nim nie spotkasz ani nawet nie porozmawiasz.
– O co ci chodzi? Wiesz dobrze, że nie musisz być zazdrosny.
– Nie jestem. Chodzi mi o twoje bezpieczeństwo. Zapomniałaś o swoim aucie i mieszkaniu? Nadal nie wiadomo, czy to nie przez niego.
– Alek, ostatnio ciągle siedzę w tym domu jak w pieprzonym więzieniu. Mam dość.
– Wychodzisz przecież z ojcem. Zresztą nie bronię ci się spotykać z koleżankami.
– Tylko byś spróbował! I tak bym cię nie posłuchała. – Pstryknęłam go palcem w nos. – Co do Bartka, to mogę poprosić, żeby tu przyjechał.
– Oszalałaś? W żadnym wypadku! – wrzasnął i odskoczył ode mnie jak oparzony. Wstał i zaczął chodzić nerwowo po pokoju.
– Co się dzieje? Powiedz mi, o co chodzi!
– Obiecuję, że zrobię to, jak tylko będę mógł. Teraz mi obiecuj, że się z nim nie spotkasz.
– Nie mogę.
– Słucham? – Patrzył na mnie kompletnie zdezorientowany.
– Jestem wolnym człowiekiem. Nie było w umowie nic na temat spotkań z ludźmi. Przecież nic mu nie powiem o naszym małżeństwie i jego zasadach. Zresztą nic nie wiem, o niczym mi nie mówisz. – Mimo że tego nie chciałam, mój głos był pełen wyrzutu.
Nawet ślepy dostrzegłby furię w oczach Wrońskiego. Jego oddech przyspieszył, pięści się zacisnęły, a twarz spięła nerwowo. Oczywiście nie raczył nic odpowiedzieć, tylko wyszedł z sypialni. Nienawidziłam, gdy się tak zachowywał. Od momentu ślubu czułam, że coś się zmieniło. Owszem, nadal była między nami chemia, pożądanie, nie wystarczało mi to jednak. Nie wiedziałam, co Alek planuje. Po co był mu ten ślub? Czy rzeczywiście uważa mnie za swoją żonę, czy tylko za krok na drodze do celu? Jak zwykle mogłam jedynie gdybać i zadrećcać się pytaniami. Postanowiłam iść potańczyć w siłowni na dole oraz umówić się z ojcem.



Przemysław jako jedyny traktował mnie poważnie. Nie zdarzyło mi się jeszcze, żeby uniknął odpowiedzi na jakiegokolwiek pytanie. Zawsze odpowiadał. Cieszyłam się, że znalazł dla mnie czas w porze lunchu. Umówiliśmy się w gruzińskiej restauracji, bo nigdy jeszcze nie próbowałam tych śmiesznych zawijanych pierożków chinkali.

– Cieszę się, że do mnie zadzwoniłaś. Ostatnio widywaliśmy się tylko wieczorami. To taka miła odmiana. – Uśmiechnął się. Sympatyczna kelnerka przyjęła nasze zamówienie, a ojciec poszedł do toalety. Gdy tylko zniknął za drzwiami, przy naszym stoliku usiadł Bartek.
– Mam tylko chwilę. Musimy się spotkać tylko we dwoje – powiedział jednym tchem. – Chodzi o Wrońskiego. – Znałam byłego narzeczonego na wylot i przede mną nie potrafił ukryć tego, że jest przestraszony. W dodatku co chwilę rozglądał się nerwowo na boki.

- Śledzisz mnie?
 - Musiałem się z tobą spotkać, ostrzec cię.
 - Bartusiu, jestem już dużą dziewczynką i dam sobie radę. Czy wiadomo coś w sprawie mojego zniszczonego auta lub mieszkania? – Trzepotałam przed nim popisowo rękami.
 - Mieszkania? – zdziwił się.
 - Alek miał zgłosić na policję włamanie i zniszczenie mienia. Było kompletnie zdewastowane, a na ścianie napisano „zemsta”.
 - Nic nie zgłosił, inaczej bym o tym wiedział, a wiem tylko o zniszczonej toyocie.
- Zdziwiłam się, bo pytałam o to męża i zapewniał, że to zgłosił. Kosa zasiał we mnie ziarno niepewności.
- Jak mogę się z tobą skontaktować?
 - Daj telefon, wpiszę ci swój numer. – Wstukałam ciąg cyfr. – Zaczęłam nowe życie, więc proszę cię, żebyś nie dzwonił w sprawach prywatnych.
 - Ada, przecież znamy się tyle czasu... Złamałaś mi serce, ale nadal Kocham cię jak wariat.
 - Daruj sobie ten wzrok zbitego spaniela. Masz złamane serce na własne życzenie. Tak mnie kochasz, że mnie oszukiwałaś, a na koniec wpakowałaś w kłopoty.
 - Robię wszystko, żeby cię z nich wypłatać, ale musisz mi zaufać. Każdy zasługuje na drugą szansę.
 - Powiedziałam ci już, że zaczęłam nowe życie. Daj mi spokój z tymi wyznaniem.
 - Nowe życie z Wrońskim? – Jego wzrok przenikał mnie na wskroś. O co mu, do cholery, chodzi?
 - To już nie jest twoja sprawa – odburknęłam.
 - Chyba jednak trochę moja. Swoją drogą uważaj, z kim się zadajesz. Pochylski ma u nas sporą kartotekę. Jak mi wiadomo, ma także...
 - Przepraszam, to moje miejsce, Kosiński. – Zza pleców Bartka wyłonił się mój tata. Wściekły i śmiertelnie poważny. Bartek odwrócił się z głupim uśmiechem i wstał z miejsca.
 - Adrianno, możemy porozmawiać chwilę przed lokalem? – Nalegał, dając mi jednocześnie jakieś znaki oczami.
 - Jestem na spotkaniu. Jeśli dowiesz się czegokolwiek o moim mieszkaniu lub samochodzie, daj znać.
 - Proszę, tylko kilka minut – nie dawał za wygraną.
- Zaczęłam się zastanawiać, co może być tak pilne, i kiedy już miałam się zgodzić, mój tata znów się wtrącił.
- Mógłby mi pan nie przeszkadzać w spotkaniu z córką? – zwrócił się do Bartka gniewnym głosem. Widziałam pulsującą na skroni Kosy żyłę. Bartłomieja na chwilę wmurowało, schylił się do mnie i dając buziaka, szepnął do ucha:

– Uważaj na niego! – I odszedł.

Cholera. Czy to dobrze, że Bartek wie, kto jest moim ojcem? Czułam, że Wroński nie będzie z tego zadowolony.



Wieczorem czytałam książkę w salonie, gdy przyjechał do nas Przemysław.

– Aleksander u siebie?

– Tak, tato – odpowiedziałam naturalnie, jakbym była z nim związana od dzieciństwa. Sama siebie zaskoczyłam, że powiedziałam do niego „tato”.

– Dziękuję, córeczko.

Przechodząc obok mnie, dał mi buziaka w policzek. Jego szeroki uśmiech mówił, jak wielką przyjemność mu zrobiłam, zwracając się do niego w ten sposób. Musiał być tu już wiele razy, ponieważ jego zachowanie było swobodne. Bez problemu odnalazł gabinet Alka.

Lektura wciągnęła mnie tak, że nim się obejrzałam, minęły dwie godziny. Tego dnia Dagmara miała wolne ze względu na randkę z ukochanym. Sama jej to wolne dałam, więc wstałam i zrobiwszy dwie kawy, poczłapałam z tacą do gabinetu. Drzwi były lekko uchylone i zanim weszłam, usłyszałam strzępy rozmowy.

– Jesteś pewien, że to najlepszy sposób? – zapytał Przemek.

– Tak. Nie widzę póki co innego wyjścia. Jeśli chcesz ochronić chociaż te kilka milionów, musisz tak zrobić. Adrianna spadła ci z nieba. Sam nie wierzę, że to wszystko się tak potoczyło.

– Nigdy nie będę w stanie ci się odwdziaczyć za to, co dla mnie zrobiłeś. Dzięki Adzie moje życie nabrało sensu. – Stałam pod drzwiami i uśmiechałam się do filiżanek z kawą.

– Moje również nabrało kolorów. Jestem z nią szczęśliwy – dodał Wroński, a mi aż ugięły się kolana. Czyli jednak mu na mnie zależy, tylko nie umie tego powiedzieć.

Kiepsko się czułam, podsłuchując, więc zapukałam dwa razy i weszłam.

– Przyniosłam wam kawę. O czym rozmawiacie?

– Kochanie, nie kłopotz sobie tej ślicznej główki problemami – odparł tata. Był taki troskliwy, jakbym naprawdę była dla niego skarbem. Spojrzałam pytająco na męża.

– Adrianno, obowiązuje mnie tajemnica adwokacka. – Wzruszył ramionami, po czym przytulił mnie do siebie. Ostatnio w ogóle nie miał dla mnie czasu, w dodatku pokłóciliśmy się o Bartka.

– Zmieniłeś perfumy? – Skrzywiłam się, kiedy poczułam inny zapach. Ten na mnie nie działał tak jak wcześniejszy.

– Nie, ciągle te same.

– Pachniesz inaczej. A może mi się tylko wydaje – powiedziałam właściwie sama do siebie.

W jednym momencie przypomniałam sobie o moim implancie. Jasna cholera! Byłam bardziej niż głupia. Miałam iść do ginekologa, żeby wymienić go na nowy – już dwa miesiące temu! A

co, jeśli jestem w ciąży? Niech to szlag! Nie chcę. Nie nadaję się na matkę. Nie chcę zakopywać się w pieluchach. A co na to Wroński? Pot oblał moje ciało, a ja nie mogłam zrobić kroku.

– Coś się stało, córeczko?

– Ado, zbladłaś. Usiądź. – Alek chwycił mnie za ramię i posadził na swoim fotelu za biurkiem. Tata otworzył okno i zaczął dodatkowo wachlować mnie jakąś teczką.

– Wszystko w porządku, po prostu o czymś zapomniałam.

Zerknęłam na Wrońskiego. Jego spojrzenie w sekundę zmieniło się z troskliwego w przerażone. Śmiertelnie przerażone. Przez chwilę trwała absolutna cisza, a atmosfera między mną a mężem była tak gęsta, że można by zawiesić siekierę.

– A może ty jesteś w ciąży? – Tata od razu wyczuł moje myśli.

– Umówię cię do ginekologa. – Alek chwycił za telefon i wyszedł z gabinetu.

– Tato, wystarczy tego wachlowania. Już mi lepiej. – Mój sztuczny uśmiech średnio go przekonał. – Proszę, przestań.

– Dobrze, skoro tak chcesz. Nie będę wam przeszkadzał. Odezwij się po wizycie u lekarza.

– W porządku.



Następnego dnia rano czekałam pod gabinetem mojej lekarki. Aleksander naciskał na mnie, żeby wezwać lekarza natychmiast do domu, ale stanowczo odmówiłam. W sprawach ginekologicznych miałam zaufanie tylko do mojej pani doktor. Na szczęście gdy powiedziałam przez telefon, że to pilne, wcisnęła mnie już na następny dzień.

– Dzień dobry. Co panią do mnie sprowadza? – zapytała z budzącym zaufanie uśmiechem.

– Chciałabym, żeby pani mnie zbadała.

– Ponieważ? – dopytywała.

Niech to szlag, nie mogłam wydusić z siebie słowa. Wczorajsze zachowanie Wrońskiego potwierdziło moje przypuszczenia, że nie chce dziecka, tak jak i ja. Był tak wściekły, że nie odezwał się do mnie słowem od wieczora. Czułam się w tym taka samotna, zwłaszcza że sama nie planowałam nigdy być matką.

– Przytulając się wczoraj do męża, poczułam, że inaczej pachnie, mimo że używa tych samych perfum.

– I? – Lekarka nadal czekała na jakieś konkrety.

– I zaczęłam łączyć fakty. Inne zapachy przyprawiały mnie o ból głowy, jestem senna, mniej jem, bo czasem mnie mdli.

– I co w związku z tym? – pytała dalej pani doktor, notując wszystko w mojej karcie.

– I myślę, że mogę być w ciąży. Dwa miesiące temu powinnam była wymienić implant antykoncepcyjny... – dukałam, jakbym stała przy tablicy w szkole i nic nie umiała.

– Dobrze, rozumiem. Proszę więc się rozebrać i przygotować. – Pokazała na fotel. – Proszę się rozluźnić. – Usłyszałam spokojny głos, to zdanie jednak spowodowało, że jeszcze bardziej się spięłam. Poczułam łyzy pod powiekami. Nie chcę być w ciąży, to byłaby najgorsza rzecz, jaka mnie kiedykolwiek spotkała.

– Pani Adrianno, miała pani w tym roku już cytologię?

– Jeszcze nie.

– To zrobimy. – Chwyciła torebkę z jednorazową szczoteczką i pobrała materiał do badania. – Proszę jeszcze przejść na kozetkę, wykonam USG.

– Nie jest pani w ciąży – stwierdziła po chwili.

– Na pewno?

– Tak. Właśnie pani jajeczkuje, więc to niemożliwe – odpowiedziała, a ja głośno wypuściłam powietrze.

– Co za ulga. – Nie mogłam się powstrzymać i zaczęłam się cieszyć.

– Rozumiem, że chciałaby pani wymienić implant, tak? Ten, jak widać, nie jest już skuteczny.

– Tak. Możemy to zrobić dzisiaj?

– Oczywiście.

– A wie pani może, dlaczego zapach, który wcześniej rozpałał moje zmysły, nagle mnie drażni?

– Nie mam pojęcia. Może to stres, może przemęczenie, a może się pani odkochała? – Zaśmiała się i choć wiedziałam, że to był żart, zaczęłam o tym rozmyślać.

Szybko uwinęłyśmy się z nowym implantem i zadowolona wróciłam do domu. Po drodze próbowałam się dodzwonić do męża, żeby mu przekazać dobrą nowinę, ale nie odbierał. Spróbowałam jeszcze kilka razy, aż w końcu zupełnie wyłączył telefon. Weszłam do domu i od razu postanowiłam napić się herbaty. Musiałam się uspokoić. Zajrzałam do kuchni i wstawiłam wodę, po czym ruszyłam w kierunku gabinetu Alka, by sprawdzić, czy jest w domu. Dopiero pod drzwiami usłyszałam podniesiony głos mojego teścia.

– Czy ty sobie zdajesz sprawę, w jakiej mnie stawiasz sytuacji?!

– Nie dramatyzuj, tato. Poradzę sobie.

– Chcę znać szczegóły – warknął Zbigniew. Był wściekły.

– Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz. Nie chcę, żebyś miał przeze mnie problemy.

– Już mam i zapewne będę miał jeszcze większe. Wywałą mnie na zbity pysk za to, co teraz robisz!

– I tak miałaś iść na emeryturę. – Alek był bezczelny. Mimo że nie miałam pojęcia, o czym mówią, nie powinien tak się odzywać do ojca.

– Ale nie w atmosferze skandalu! A co, jeśli mnie zamkną?

– Nie zamkną. Nie mogę ci nic powiedzieć, ale zaufaj mi.

– A co, jeśli zamkną twoją żonę?

- Nie zamk... – Nim zdążył dokończyć, rozbrzmiał dzwonek mojego telefonu. Niech to szlag! Próbowałam go wyciszyć, w panice jednak nie mogłam odblokować ekranu.
- Podsluchiwałaś?! – W drzwiach stanął wściekły Aleksander. Skuliłam się pod ciężarem jego ostrego spojrzenia. Na moje policzki wypłynął rumieniec. Chciałam zapaść się pod ziemię. Ty kretynko, zachciało ci się podsluchiwać...
- Nie, ja tylko... Dzwoniłam, ale nie odbierałeś, nie chciałam wam przeszkadzać – dukałam znów identycznie jak rano u ginekolożki. Od tego siedzenia w domu traciłam pazur. Mój teść był bordowy na twarzy, o krok od wybuchu.
- Już mnie nie ma. – Odwróciłam się i chciałam odejść, ale stary Wroński chwycił mnie za ramię.
- Zostań. To ja już pójdę. – Uścisk był tak mocny, że aż zabolął. Był chyba brutalnym człowiekiem, bo już któryś raz pokazał się od złej strony. To nie mógł być przypadek.
- Wejdz – wycedził Alek przez zaciśnięte w wąską linię usta i wskazał fotel. Nie chciałam go bardziej denerwować, więc usiadłam potulnie. Czekałam na rzeź.
- Co powiedziała lekarka? – Jego oddech nadal był przyspieszony.
- Nie jestem w ciąży. Właśnie mam owulację. Założyłam nowy implant – odpowiedziałam bez emocji.
- Kamień z serca. Przez jakiś czas będziemy używać prezerwatyw, żeby nie było niespodzianki.
- Mój mąż mnie zaskoczył, bo jego cała złość wyparowała, a zastąpiła ją błoga radość. Mimo że sama się cieszyłam, zabolą mnie jego reakcja.
- Aż tak bardzo nie chcesz ze mną dziecka? – Naskoczyłam na niego. – Po co się ze mną bzykasz?
- Bo lubię – odparł luzacko, a ja poczułam, jakby to był policzek.
- Rozumiem. W takim razie ja już nie lubię. Musisz sobie znaleźć inną panienkę. – Prychnęłam i zaczęłam iść do drzwi. Wtedy on, jak to miał w zwyczaju, doskoczył do mnie i ujął moją twarz w dłoń.
- A ty chcesz mieć ze mną dziecko? – spytał śmiertelnie poważnie.
- Nie chcę dziecka w ogóle.
- Więc o co ci chodzi?
- Zabolą mnie to, jak odetchnąłeś z ulgą. – Ależ jest ze mnie hipokrytka. Sama zareagowałam identycznie, a jego się czepiam.
- Nie chcę dziecka teraz, bo to nie jest odpowiedni moment. Ale jeśli tylko będziesz chciała mieć małego Wrońskiego, to sam ci wygrzęzę ten implant, a później cię zapłodnię – powiedział mi prosto w oczy. Stał tak blisko mnie, że czułam od niego alkohol i papierosy. Nigdy nie widziałam, żeby palił.

– Dobrze wiedzieć. Tylko że jesteś pijany – stwierdziłam, bo dotarło do mnie, skąd te jego mętne oczy. – Pogadamy, gdy będziesz trzeźwy – powiedziałam i wyszłam. Odechciało mi się rozmawiać, więc poszłam do siłowni. Miałam dużo do przemyślenia. O czym mógł rozmawiać Wroński ze swoim ojcem?



– Nareszcie! – krzyknęła Jolka na mój widok. Schyliłam się, żeby każdą z moich przyjaciółek pocałować w policzek. Widok Marty, Kasi i Joli totalnie mnie rozczulił. Tak dawno się nie widziałyśmy! Dopiero do mnie dotarło, jak bardzo za nimi tęskniłam. Serce pękało mi na myśl, że nie mogę im powiedzieć, co się u mnie dzieje. Bardzo tego chciałam, ale nie pozwalała mi na to ta pieprzona klauzula poufności.

– Opowiadaj, co tam u ciebie! Jak tam ognisty romans z Wrońskim? – Marta z zaciekawieniem dopytywała o szczegóły. Nie wiedząc, co jej odpowiedzieć, zaczęłam zdradzać nieco pikantnych informacji na temat naszego pożycia. Co jak co, ale kochankiem był Alek niezmiernym.

– Ale ci się trafiło! – Widziałam, jak policzki Kasi płoną. Ich mężowie im spowszednieli, miałam nawet wrażenie, że Kasia nieszczerze kocha swojego Rafała. Krótko się znali, szybko zaszła w ciążę i wzięli jeszcze szybszy ślub. Jej oczy zdradzały, że mi zazdrości.

– Dobra, dziewczyny, dość o mnie. Opowiadajcie, co u was. – Machnęłam dłonią, jakbym odganiała muchy. Chciałam jak najszybciej zmienić temat. W tym właśnie momencie Jolka chwyciła moją dłoń.

– Co to, do cholery?! – Patrzyła raz na mnie, a raz na moją dłoń. Obrączka! Ogarnęła mnie panika.

– Chajtnęłaś się z Wrońskim?! – Marta aż otworzyła ze zdziwienia buzię. Wtedy wyrwałam dłoń z rąk Jolki. Nawarzyłam sobie piwa, to muszę je teraz wypić.

– To tylko taka obrączka, dostałam na zachętę, żebyś kiedyś zgodziła się na ślub. – Nerwowo zachichotałam. Spojrzenie Jolki nadal było ostre i przeszywało mnie na wskroś. Myślałam, że dam radę ją oszukać. Idiotka...

– Weź nie pierdol, Ada – warknęła na mnie. Była wściekła. – Nie masz piętnastu lat, żeby wymieniać lipne obrączki z chłopakiem z siódmej ce. Kiedy to było? – Naciskała na mnie tak bardzo, że brakło mi pomysłów, jak się wymigać.

– To nie był taki prawdziwy ślub, tylko rejestracja – odparłam.

– Jeden pies. Mogłaś nas zaprosić. Nie pomyślałaś, że chciałybyśmy być wtedy z tobą?

– Przepraszam. Oprócz świadków nie było nikogo – zaczęłam się tłumaczyć.

– Ale mogłaś nas chociaż powiadomić. Kiedy to było?! – Jolka walnęła pięścią w stół. Nie wiedziałam, o co jej chodzi.

– Jolka, to moja sprawa, z kim i kiedy biorę ślub, wiesz? – Nie wytrzymałam. Czy ja byłam na jakimś przesłuchaniu?

– Skoro tak, to przepraszam, nie będę się więcej wtrącać do twojego życia! – odburknęła śmiertelnie obrażona, chwyciła torebkę i wybiegła z kawiarni.

Spojrzałam na dziewczyny. Widząc ich miny, nie miałam najmniejszych wątpliwości, że wyrzuty sumienia będą mnie prześladować jeszcze długo.

– Ale odwaliłaś, Ada... – tym jednym zdaniem skwitowała sytuację Marta.

– Przepraszam was. To wszystko nie tak... – Pojedyncza łza spłynęła po moim policzku. Ale się porobiło...

– A jak? – Kaśka patrzyła ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma.

– Nie mogę wam powiedzieć.

– Myślałam, że wszystko sobie mówimy!

– Ostatnie dwa miesiące tak zmieniły moje życie, że to aż niewiarygodne.

– Sorry, Ada, ale muszę to przetrwać. – Kasia wstała i zaczęła się zbierać. Marta poszła w jej ślady i już po chwili zostałam sama przy stoliku.

Miałam ochotę wyć. Co ja narobiłam! Jak mogłam to odkręcić? Najgorsze, że nawet nie zdążyłam im powiedzieć najważniejszego: że poznałam swojego ojca...



ROZDZIAŁ 26

– JESTEŚ W DOMU? – w słuchawce rozbrzmiał głos mojego męża.

– Jestem, a co?

– Za pół godziny Marcin zawiezie cię do banku, więc się szykuj.

– Do banku?

– Tak. Wyjaśnię ci na miejscu – dodał Wroński i się rozłączył.

Włożyłam jeansy, bluzkę i kurtkę jeansową. Świeciło wrześnie słońce, powoli wkradał się już jednak chłodny powiew wczesnej jesieni. Równo po trzydziestu minutach spotkałam się z Marcinem na podjeździe. Otworzył mi drzwi SUV-a i odjechaliśmy. Miał skwaszoną minę, w dodatku wcale się nie odzywał.

– Coś się stało?

– Nie.

– Kogo ty chcesz oszukać? Przecież widzę, że najchętniej byś mnie wysadził. – Nie spuszczałam wzroku z jego twarzy. Czekałam na odpowiedź. Zawahał się przez chwilę, ale w końcu się odezwał.

– Jola jest na mnie wściekła. Wczoraj zrobiła mi awanturę, że na pewno wiedziałem o twoim ślubie, a nic jej nie powiedziałem. – Westchnął.

– Przepraszam. Nie wyszło to wczoraj najlepiej... – Zamrugałam słodko, żeby go udobruchać. – Nie martw się, przejdzie jej.

– Chyba nie bardzo, bo gdy wydusiła ze mnie, że byłem waszym świadkiem, wyrzuciła mnie z mieszkania.

– O kurde. W sumie to nie wiem, dlaczego aż tak się obraziła o ten ślub.

– A ja wiem.

– Oświecisz mnie?

– Martwi się o ciebie. Słyszała w pracy o Wrońskim. Mój szef nie ma dobrej opinii w mieście. Zwłaszcza że dużo osób mu zazdrości.

– Pieniądzy?

– Nie tylko. Powodzenia, szczęścia, inteligencji. Wroński urodził się w czepku.

Niestety nie zdążyłam się dowiedzieć, o co chodziło Marcinowi, bo właśnie zaparkowaliśmy przed siedzibą banku. Alek otworzył moje drzwi i podał mi rękę, żeby pomóc mi wysiąść. Pocałował mnie w usta, choć subtelniej niż zwykle.

– Powiesz mi, o co chodzi?

– Założysz konto, do którego dasz mi upoważnienie.

– Tylko tyle? – spytałam zdziwiona.

– A co, myślałaś, że chcę cię wrobić w kredyt we frankach i uciec z kasą? – Roześmiał się. Dziś był rozluźniony, co od kilku tygodni niezmiernie rzadko mu się zdarzało.

– Powiesz mi, po co to konto?

– Powiem, ale nie tutaj – dodał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Posłusznie poszłam i zrobiłam, o co prosił. Alek wpadł w oko pracownicy banku, która nas obsługiwała. Jak można być tak bezczelną, żeby podrywać faceta w towarzystwie jego żony?! Rozsadzała mnie zazdrość.

– Dlaczego się boczysz? – zagadnął Aleksander, gdy wsiedliśmy do jego mercedesa.

– Dlaczego byłeś taki miły dla tej kobiety? Śliniła się na twój widok...

– Jesteś zazdrosna? – Moje pytanie wyraźnie go rozbawiło.

– Nie, ale pomyśl, jak to wygląda. Przychodzisz z żoną do banku i dajesz się podrywać.

– Daj spokój. Chciałem po prostu jak najszybciej to załatwić. Wiesz dobrze, że mi się podobasz, a tamta mogłaby ci jedynie buty czyścić. – Puścił do mnie oczko i chwycił mnie za dłoń. To był taki czuły gest, że mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Powiesz mi, po co to konto?

– Owszem. Ale najpierw zabieram cię na pierogi.

Oblizalam się na samą myśl o pysznych pierogach jego niani. Kierował się do Józefowa, a mój uśmiech robił się coraz szerszy. Lubiłam zerkać na niego, gdy prowadził auto. Jak zwykle wyglądał nienagannie w szarym garniturze i czarnej koszuli oraz czarnym krawacie. Od kilku dni miał dłuższy zarost i zastanawiałam się, czy zapuszcza brodę. Chce zostać drwalem czy co?

– Adusia! – Niania wybiegła na podjazd, gdy tylko auto zatrzymało się przed domem. – Jak miło cię widzieć. – Kobieta wyściskała mnie niczym babcia. Biło od niej takie ciepło, że choć widziałyśmy się dopiero drugi raz, nie miałam nic przeciwko, żeby mnie przytulała.

– A mnie nie przywitasz? – z pretensją w głosie spytał Alek. Wszyscy troje roześmialiśmy się głośno.

– Chodźcie, pierogi stygną! – Zaciągnęła nas do kuchni. Ależ tam pachniało! Mój brzuch od razu zaczął burczeć. Alek odebrał telefon z kancelarii i gdy tylko zostałyśmy na chwilę same, kobieta od razu przeszła do rzeczy.

– Pokaż mi pierścionelek. – Maria była bardzo podekscytowana, gdy jednak podałam jej dłoń, na chwilę zamarła.

– Coś nie tak?

Przebiegły uśmiezek przemknął po jej twarzy.

– On cię naprawdę kocha!

– A to widać po pierścionku? – Uniosłam brwi, bo nie pojmowałam jej toku rozumowania.

– To pierścionelek jego babci. Dała mu go na łożu śmierci i powiedziała, że ma go ofiarować tylko kobiecie, którą naprawdę pokocha. – Otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia, a w brzuchu ścisnęło mnie przyjemnie. Świat na chwilę zawirował, a wtedy podszedł Wroński i pocałował mnie w czubek głowy. Czułam wypływający na moje policzki rumieniec. Słowa Marysi wywarły na mnie ogromne wrażenie i dały nadzieję na happy end.

– Smakują ci? – spytał.

– Oczywiście, przecież są najsmaczniejsze na całym świecie – odparłam zgodnie z prawdą. Sam zjadł ich cały talerz, po czym popił danie szklanką zimnego mleka. Jak mówiła Marysia, robił tak zawsze, od dziecka. Wymknęłam się do łazienki, gdyż zaraz mieliśmy się zbierać. Kiedy wróciłam, usłyszałam ich rozmowę.

– Matka jest na ciebie zła. Ciągle ma żal o ten ślub. Dlaczego ich nie zaprosiłeś?

– Matka by nie przyszła bez ojca, a jego nienawidzę. Wiesz o tym.

– Jesteście ze Zbigniewem tacy sami.

– Nie obrażaj mnie, proszę – warknął. Był wściekły. Niania chyba trafiła w jego czuły punkt.

W tej samej chwili do domu wszedł jego ojciec. Spojrzał na nas spod byka.

– Co wy tu robicie?

– Jak zwykle miłe powitanie, tato. Nie martw się, właśnie wychodzimy. – Alek pociągnął mnie mocno za rękaw. Nie zdążyłam się nawet pożegnać z Marysią.

Całą drogę do domu nie odezwał się słowem. Włączył głośno radio, dając mi do zrozumienia, że nie chce ze mną rozmawiać. Po jego wzburzonej minie i zaciśniętych na kierownicy dłoniach było widać, że w każdej chwili może wybuchnąć.

– Zapraszam do gabinetu – wymamrotał pod nosem, gdy weszliśmy do domu. Bez słowa szłam do znajomego pokoju. Może nareszcie się czegoś dowiem.

– Usiądź – powiedział dość łagodnie, pokazując fotel pod oknem, po czym usiadł naprzeciwko mnie.

– Napijesz się? – wskazał na karafkę z alkoholem.

– Nie, dziękuję.

- A ja się napiję – bąknął pod nosem.
 - Powiesz mi w końcu, po co ci to konto?
 - Właśnie mam zamiar to zrobić. – Upił łyk alkoholu, poluzował krawat i zaczął. – Jestem prawnikiem twojego ojca. Nie będę ukrywał, że ma spore problemy.
 - Jakże? – zapytałam, przez co naraziłam się na błyskawice ciskane z jego oczu.
 - Nie przerywaj, to się dowiesz – syknął. – Mogę ci jedynie powiedzieć, że chodzi o malwersacje finansowe. Trochę popłynął. Większość osób z jego branży robi przekręty. Apetyt rośnie w miarę jedzenia, ale trzeba wiedzieć, kiedy się wycofać. Pochylski przeoczył ten moment.
 - Grozi mu więzienie?
 - Tak. Niestety raczej nie uniknie odsiadki, ale będę się starał, żeby siedział maksymalnie pół roku.
 - To nie tak źle. Nadal nie rozumiem, dlaczego musiałam założyć konto.
 - Odkrycie, że jesteś jego córką, spadło nam z nieba. Kiedy sąd się dowie o jego austriackim koncie, na którym jest jakieś osiem baniek, a na pewno prędzej czy później się dowie, to te pieniądze przypadną. Tę kasę akurat zarobił uczciwie. Wszystkie jego konta w Polsce zostały już zablokowane na czas procesu. Teraz może bez problemu przelać tę forszę tobie, rozumiesz?
 - Czemu nie mógł przelać tobie?
 - Bo musiałbym zapłacić podatek od darowizny. Jeśli przeleje je tobie, czyli najbliższej rodzinie, i zgłosisz ten fakt do urzędu skarbowego, nie zapłacisz ani grosza podatku. A że dopiero teraz cię odnalazł, może tłumaczyć dużą kwotę tym, że przez tyle lat nie dał ci ani złotówki i chce ci to wynagrodzić.
 - A co, jeśli to nie przejdzie?
 - Przejdzie. Ale musisz zeznawać.
 - Jak to? Co miałabym powiedzieć?
 - Prawdę. Że całe życie go nie znałaś, że dopiero niedawno przypadkiem okazało się, że jest twoim ojcem. Nie przelewało wam się, żyłaś skromnie, wychowywała cię babcia. Nie martw się, będę zadawał odpowiednie pytania.
- Przełknęłam głośno ślinę.
- Nigdy nie byłam w sądzie, a co dopiero mówić o zeznawaniu... – Czułam, jak trzęsą mi się ręce.
 - Aniołku, przecież nikt cię o nic nie oskarża. Masz tylko powiedzieć prawdę, wszystko, co wiesz. Nic więcej.
 - A co, jeśli będzie trzeba zapłacić podatek?
 - Nie trzeba będzie.
 - Ale to przecież spora kwota!

- Ufasz mi?
- Tak – odparłam. Błękit oczu Alka mnie pochłaniał, mimowolnie oblizałam wargi.
- Zobacz, odnalazłaś ojca, a teraz możesz mu pomóc. Czyż to nie piękne? – Jego głos znów zaczął mnie hipnotyzować. Zbliżyłam się do niego i gdy już chciałam go pocałować, zadzwonił Bartek. Wroński zerknął na wyświetlacz i po jego maślanych oczach nie było śladu.
- Czego on od ciebie chce?! Mówiłem wyraźnie, że masz się z nim nie kontaktować!
- A co, zazdrosny jesteś? – Zaśmiałam się tak samo jak on po wizycie w banku.
- Nie wkurwiał mnie. Daj, ja odbiorę. – Wyrwał mi z dłoni komórkę.
- Cześć, Kosa. Mam prośbę, daj spokój mojej żonie i przestań do niej wydzwaniać! – W tle słyszałam głos wściekłego Bartka, mój mąż jednak nie miał zamiaru go słuchać. Rozłączył się, później coś poklikał i oddał mi telefon.
- Co zrobiłeś?
- Zablokowałem jego numer.
- To moja komórka i będę rozmawiać, z kim mam ochotę! – Zaczęłam szukać w ustawieniach, jak odkręcić to, co przed chwilą zrobił Aleksander.
- Mało ci? Przez niego zniszczono twój samochód, mieszkanie. Zapomniałaś o tym?
- Policja nie znalazła sprawców – odpyskowałam, a Wroński prychnął głośno. – A właśnie, zgłosiłam włamanie i zdewastowanie mojego mieszkania na policję?
- Oczywiście, przecież ci mówiłem. Skąd to pytanie? – W jednej chwili poczułam się głupio. Przez sugestie Bartka nie ufałam własnemu mężowi. Przecież wcześniej zgłosił zniszczenie samochodu, był ze mną na komisariacie. Tak samo namawiał mnie do zgłoszenia napaści Karola. A ja wyskoczyłam z takim pytaniem... Pieprzony Kosiński!
- Bo minęło już trochę czasu, a policja nie znalazła sprawcy...
- Nie znalazła i nie znajdzie. Mają takich spraw pełno. Jesteś naiwna, jeśli myślisz, że ci pomogą
- dodał. – Chodź, obejrzymy jakiś film.
- Nie chcę.
- No chodź. Ty możesz wybrać. – Zaskoczył mnie. – Musisz się zrelaksować przed rozprawą.
- Co?!
- A to nie mówiłem, że ta rozprawa jest jutro? Z samego rana pojedziesz do urzędu skarbowego i złożysz papiery, a później prosto do sądu. – Był taki spokojny, w przeciwieństwie do mnie. Wszystkie moje mięśnie były spięte i czułam, jak pot spływa mi po kręgosłupie.
- Będę tam z tobą. Zobaczysz, będzie dobrze.
- Łatwo powiedzieć...



ROZDZIAŁ 27

PATRZĄC W LUSTRO W SĄDOWEJ ŁAZIENCIE, połknęłam dwie tabletki uspokajające i popiłam kilkoma łykami wody z kranu. Moje ciało drżało jak oszalałe, a żołądek zwinął się w supeł. Bałam się, że zaraz zwymiotuję na swoją czarną sukienkę i nie będę w stanie zeznawać. W nocy nie zmrużyłam oka, rano udaliśmy się do skarbówki, a później prosto do sądu. Byłam wykończona. Wzdrygnęłam się ponownie na wspomnienie głupich bramek przy wejściu do sądu. Mimo że nie miałam żadnej broni ani innej niedozwolonej rzeczy, pot zrosił mi czoło, a serce zatrzymało się na myśl, że coś mogłoby piknąć. Zupełnie nie rozumiałam swojego lęku, w końcu, tak jak mówił Aleksander, będę po prostu zeznawać. Muszę mu zaufać i mówić rozsądnie. Często mi się zdarzało w nerwach paplać bez sensu. Oby dzisiaj wszystko poszło, jak należy.

– Ada, jesteś tam? – Usłyszałam ciche pukanie i głos męża.

– Tak, już wychodzę. – Spakowałam do torebki małą kosmetyczkę i ruszyłam.

– Lepiej ci?

– Powiedzmy. – Mój uśmiech był niepewny, a twarz blada jak ściana. Nic nie mogłam poradzić na paraliż ciała i drżące ze strachu ręce.

– Za dziesięć minut zaczynamy. Pamiętaj, rozluźnij się, oddychaj. Cały czas będę z tobą. Jeśli chcesz, możesz zostać na sali do końca rozprawy.

– Nie chcę – odpowiedziałam automatycznie. – Poczekam na ciebie w kawiarni naprzeciwko sądu.

– Dobrze.

Dziesięć minut później protokolantka wyszła przed salę, przy której staliśmy, i ogłosiła rozpoczęcie rozprawy. Ruszyliśmy wszyscy, żeby wejść do środka. Rozejrzałam się po sporej sali. Sędzia zajął swoje miejsce, sprawdził listę obecności, ustalił kolejność przesłuchań i poprosił o opuszczenie sali osób, które będą przesłuchiwane później. W tym gronie byłam i ja.

Jako pierwszy miał zeznawać pracownik ojca. Wyszedłem przez wielkie drzwi i czekałam na korytarzu na swoją kolej. Dłonie miałam tak spocone, że ciężko było mi klikać cokolwiek na komórce. Rozglądałam się na boki i obserwowałam ludzi dookoła. Był tu ruch jak na dworcu. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Zaskoczyło mnie, jak wiele rozpraw odbywa się tutaj każdego dnia. Sporo osób chodziło w togach lub trzymało je przewieszane przez ramię, ale i tak najlepiej w todzie wyglądał mój mąż. Zielona lamówka na rękawach i przy kołnierzu oraz zielony żabot podkreślały jego urodę oraz cudownie kontrastowały z brązowymi włosami.

Im dłużej czekałam na swoją kolej, tym trudniej było mi zapanować nad odruchami. Zaczęłam nerwowo tupać jedną nogą, co chwila przeczesywałam palcami włosy. Dalej, niech już mnie zawołają. Marzyłam tylko o tym, by móc już opuścić ten budynek. Nagle drzwi się otworzyły, a ja zerwałam się na równe nogi.

– Proszę świadka Adriannę Wierzbicką – usłyszałam głos protokolantki. Ruszyłam za nią niepewnym krokiem. Sędzia wskazał mi miejsce, które miałam zająć, oraz poprosił o dowód tożsamości lub paszport. Podałam kawałek plastiku, po czym potwierdziłam swoje dane, które przeczytał sędzia. Serce waliło mi tak mocno, że ledwo słyszałam, co się do mnie mówi. Sędzia udzielił głosu Aleksandrowi, który wstał i zaczął.

– Pani Adrianno, czy jest pani spokrewniona z oskarżonym?

– Tak. Jestem córką Przemysława Pochylskiego.

– Sprzeciw – powiedział nagle prokurator. – Nie ma potwierdzenia ojcostwa.

– Wysoki sędzie, proszę o uchylene. Zaraz do tego dojdziemy – powiedział mój mąż.

– Uchyłam – zadecydował sędzia. Prokurator z groźną miną usiadł z powrotem na swoim miejscu.

– Od kiedy wie pani o tym, że mój klient jest pani ojcem? – kontynuował Wroński.

– Od niespełna dwóch tygodni – odparłam. Zupełnie nie mogłam sobie przypomnieć, którego dokładnie dnia się o tym dowiedziałam. Dni spędzone w domu były do siebie tak podobne, że traciłam rachubę czasu.

– Jak się pani tego dowiedziała?

– Od ojca. Pokazał mi wyniki testu DNA.

– Dołączam te wyniki do akt. – Wroński wstał i podszedł do stołu. Sędzia zerknął na dokument.

– Czyli wcześniej nie miała pani pojęcia, że oskarżony Przemysław Pochylski jest z panią spokrewniony?

– Nie, wysoki sędzie.

– Ma pani prawo odmówić składania dalszych zeznań, skoro oskarżony jest z panią spokrewniony. Jaka jest pani decyzja?

– Chcę zeznawać, wysoki sędzie.

– Czy wie pani, jakie zarzuty ciążyą na oskarżonym?

Mój mąż patrzył na mnie spokojnym wzrokiem, jakby zupełnie się nie stresował. W końcu dla niego taka rozprawa to chleb powszedni.

– Nie wiem, wysoki sędzie.

– Czy potwierdza pani otrzymanie przelewu na kwotę ośmiu milionów złotych od swojego ojca?

– Wroński był w swoim żywiole.

– Tak, potwierdzam.

– Czy złożyła pani druk SD-Z2 do urzędu skarbowego?

– Tak, złożyłam.

– Nie mam więcej pytań, wysoki sędzie – zakończył zadowolony Wroński. Zaczęłam się uspokajać, czując zbliżający się koniec mojego przesłuchania.

– Czy pani matka lub ktokolwiek z rodziny mógłby potwierdzić, że oskarżony Przemysław Pochylski jest pani biologicznym ojcem? – spytał prokurator.

– Moja matka zmarła, gdy miałam dwa lata.

– Czy wspominała pani o oskarżonym komuś ze swojej rodziny? – Nie dawał za wygraną. Do czego on zmierzał?

– Nie, nikomu.

– Wysoki sędzie, ze względu na brak osób mogących potwierdzić ojcostwo, proszę o ponowne wykonanie testu DNA w laboratorium wskazanym przez sąd.

– Z racji charakteru przestępstwa, o które jest oskarżony Przemysław Pochylski, przychyliłam się do wniosku prokuratora. Musimy mieć pewność, że nie jest to kolejna próba wyprowadzenia ogromnej kwoty – rzekł sąd.

Oczywiście co chwila rzucali jakimiś artykułami z kodeksu, zupełnie nie mogłam się skupić. Ten prawniczy bełkot był dla mnie niezrozumiały, więc puszczałam to mimo uszu. Starłam się skupić na tym, co rozumiałam, czyli konkretnych pytaniach.

Sędzia polecił wykonanie testu jeszcze tego samego dnia, a także zarządził przerwę. Wznowienie rozprawy wyznaczył za cztery dni na godzinę jedenastą. Na koniec pouczył wszystkich obecnych o obowiązku stawiennictwa bez wezwania oraz o konsekwencjach nieusprawiedliwionej nieobecności. W końcu wszystko się skończyło i mogłam opuścić salę rozpraw. Pognałam jak na skrzydłach do tej kawiarni, w której umówiłam się z Aleksandrem.



– Byłaś świetna, jestem z ciebie dumny – usłyszałam głos Alka za plecami, a następnie poczułam jego usta na policzku. Nareszcie przyszedł. Właśnie kończyłam trzecią kawę i moje dłonie drżały od takiej ilości kofeiny.

– Co tak długo, wszystko porządku?

– Raczej tak. Zaraz po kawie pojedziemy do laboratorium wskazanego przez sędziego.

- A gdzie ojciec?
 - Musiał jechać, ma spotkanie z klientem. Nadal pracuje na pełnych obrotach. Musi pozałatwiać ważne sprawy, zanim pójdzie siedzieć.
 - Martwię się, że pójdzie do więzienia.
 - Pójdzie, ale nie na długo. Mówiłem ci już. Nie martw się o to, będziesz mogła chodzić na widzenia.
 - Świetnie, bardzo mnie pocieszyłeś. Ledwo co odzyskałam ojca, by go po chwili utracić.
 - Aniołku, przecież nie stracisz go na zawsze. Będziesz się z nim rzadziej widywała przez kilka miesięcy. Tylko tyle.
- Uśmiechnęłam się lekko.



Materiał genetyczny pobrano sprawnie. Zdziwiłam się, widząc na miejscu samego prokuratora, który ciągle obserwował mnie czujnym wzrokiem. Czego on ode mnie chciał? Zerkał czasami na Aleksandra, który zachowywał się bardzo profesjonalnie. Zwracał się do mnie jak do obcej osoby, nie miałam z tym jednak problemu. W końcu teraz musieliśmy zrobić wszystko, żeby mój ojciec nie stracił tych pieniędzy.

Po powrocie do domu wzięłam szybki prysznic i położyłam się spać. Musiałam odespać te wszystkie emocje i zapomnieć o stresie. Zасыpiając, nie mogłam się pozbyć wspomnienia wyrazu twarzy prokuratora. On coś knuł, a ja nie miałam pojęcia co. Gdy próbowałam porozmawiać o tym z Wrońskim, zbywał mnie. Stwierdził, że jestem przewrażliwiona i mam się



uspokoić. W końcu Morfeusz złapał mnie w swoje sidła i odpłynęłam.

- Mam dla ciebie niespodziankę – tym zdaniem obudził mnie mój mąż w dniu następnej rozprawy.
- Jaką?
- Jeśli ci powiem, to nie będzie już niespodzianka. – Zaśmiał się półgębkiem. – Muszę ci jednak zdradzić część planu – dodał z przebiegłym uśmiechem.
- A więc? Słucham. – Usiadłam na łóżku i owinęłam się kołdrą. Czułam podekscytowanie, które łaskotało mnie po całym ciele.
- Masz godzinę, żeby spakować najpotrzebniejsze rzeczy. Zabieram cię w nieco spóźnioną podróż poślubną w ciepłe miejsce, daleko stąd – zakomunikował z radością mój mąż, a ja aż pisnęłam z zachwytu! Ostatni tydzień porządnie mnie przeczołgał, więc wizja romantycznego wyjazdu z moim mężem była cudowna.
- Na jak długo? – To było kluczowe pytanie. Co innego weekend, a co innego tydzień lub dwa.

– Zabierz rzeczy na kilka dni, jeśli zostaniemy dłużej, to kupisz sobie coś na miejscu. – Puścił do mnie oczko, a ja zerwałam się w te pędy.

Przeszukiwałam w pośpiechu ubrania w garderobie i kosmetyki w łazience. Nie mogłam się zdecydować, które bikini wybrać. W końcu upchałam wszystkie rzeczy w walizce i postawiłam obok spakowanej walizki Wrońskiego. Włożyłam granatową sukienkę przed kolano oraz szpilki i razem z mężem usiadłam do śniadania. Nadal nie mogłam uwierzyć, że mój mąż wszystko zorganizował! Zaskoczył mnie tym i ujrzałam światełko w tunelu dla naszej relacji. Wierzyłam, że teraz Wroński zajmie się tylko mną i znów będzie między nami tak jak przed ślubem. Chciałam, żeby na nowo mnie w sobie rozkochał i wymazał z mojej pamięci każdą chwilę, w której przez niego cierpiałam. Od kiedy się poznaliśmy, nie potrafiłam określić moich uczuć do niego. Wiedziałam tylko, że przyciąga mnie jak magnes, i starałam się zagłuszać ten cichy głos w głowie, który kazał mi się trzymać od niego z daleka.



Alek twierdził, że rozprawa potrwa najwyżej godzinę. Umówiliśmy się, że poczekam na niego w tej samej kawiarni co ostatnio. Zaraz po rozprawie mieliśmy się udać na lotnisko. Pożegnaliśmy się przed budynkiem i każde z nas poszło w swoją stronę. Usiadłam przy małym stoliku i zamówiłam sobie kawę, ale nie mogłam przestać się stresować. Ciągle się łudziłam, że Wroński wybroni Pochylskiego i umożliwi mu uniknięcie odsiadki. Byłam niepokieszona, że nie zobaczę się z ojcem przed wylotem, Alek twierdził jednak, że tak będzie lepiej i że później załatwi mi widzenie.

Spojrzałam na zegarek, rozprawa miała się zacząć za siedem minut. Nagle jakiś impuls kazał mi iść do sądu. Co jest złego w tym, że córka chce się zobaczyć z ojcem? Zwłaszcza w takich okolicznościach. Zerwałam się z krzesła i wybiegłam z kawiarni. W ostatniej chwili zdecydowałam, że wejdę do sali i zasiądę na widowni. Przemknęłam razem z innymi i usiadłam w ostatnim rzędzie.

Spojrzałam na ławę oskarżonych. Przemysław był poważny i miał spuszczoną głowę. Alek rozejrzał się po zgromadzonych i gdy nasze spojrzenia się spotkały, cały się spiął. Miał zaciśnięte szczęki i lodowate spojrzenie. Czyżby był zły, że go nie posłuchałam?

Rozprawa zaczęła się punktualnie. Prokurator był naprawdę bezwzględny. Na wszystkie sposoby starał się dołożyć mojemu ojcu zarzutów. Powoływał nowych świadków, przedstawiał nowe dowody. Mimo to Wroński wyglądał na oazę spokoju. Ani razu nie dał się wyprowadzić z równowagi. Po około czterdziestu minutach prokurator zaczął mówić o teście DNA, który zrobiliśmy przedwczoraj. Zanim podał sędziemu wyniki, spojrzał na mnie z takim diabolicznym uśmiechem, że aż przeszły mnie ciarki. Dopiero po chwili zrozumiałam, dlaczego to zrobił.

Sędzia odczytał z dokumentu, że wynik badania DNA nie pokrywa się z poprzednim. Potrząsnęłam głową z zaskoczeniem. Nie wierzyłam własnym uszom.

– Pani Wierzbicka nie jest spokrewniona z oskarżonym, zatem, wysoki sędzie, pan Pochylski dokonał kolejnego oszustwa.

To było ostatnie zdanie, jakie usłyszałam, ponieważ zrobiło mi się czarno przed oczami i straciłam przytomność. Kiedy otworzyłam oczy, leżałam na korytarzu, a obok mnie stał ratownik medyczny.

– Co się stało?

Błagam, niech ktoś mi powie, że to wszystko był tylko sen.

– Zemdląła pani na sali rozpraw. Jak się pani czuje? – Jego głos był niezwykle opanowany, a mimo to zerwałam się na równe nogi.

– Wszystko dobrze. Dziękuję za pomoc. Czy rozprawa się już skończyła?

– Nie, minęło raptem kilka minut, odkąd panią stamtąd wynieśliśmy. – Wzięłam głęboki wdech. Mężczyzna patrzył na mnie przenikliwie.

– Halo! Proszę usiąść! – usłyszałam jego krzyk, gdy pędem ruszyłam przed siebie. Musiałam jak najszybciej stąd uciec.

Bąłam się, że zaraz przyjdzie po mnie policja i zakuje mnie w kajdanki. Że zostanę oskarżona o współudział w przestępstwie podatkowym! Albo kłamanie pod przysięgą! Chociaż wcale nie kłamałam, bałam się, że nikt mi nie uwierzy. Przed oczami nieustannie miałam twarz prokuratora. Biegłam zupełnie na oślep, gdy wpadłam na Bartka. Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, chwycił mnie mocno za rękę i zaciągnął do damskiej toalety.

– Co ty wyprawiasz?! – fuknęłam na niego wściekła. – Muszę stąd jak najszybciej wyjść!

– Ada, mam dla ciebie ważne wiadomości. Wysłuchaj mnie! – Jego dłonie chwyciły mnie mocno za ramiona i potrząsnęły moim bezwładnym ciałem. – Wroński cię wykorzystał!

– Co? O czym ty mówisz? – Stałam całkowicie sparaliżowana tym, co usłyszałam. Moja klatka piersiowa falowała, ledwie łapałam oddech. Poczułam się, jakbym dostała pięścią w splot słoneczny. Musiałam podtrzymać się ściany, by nie upaść.

– Przepraszam, że wcześniej ci nie powiedziałem. Musiałem się upewnić.

– Ale o czym ty, do cholery, mówisz?! – powtórzyłam głośnie. Chciałam natychmiast wiedzieć, co to za brednie. Wtedy Kosa zapukał do każdej z dwóch kabin, by sprawdzić, czy nikogo tam nie ma. Nikt się nie odzywał, ale dla pewności otworzył drzwi. Pusto.

– On to wszystko ukartował. Ten ślub! Potrzebował cię, żeby wsadzić za kratki Pochylskiego!

– Przecież on jest jego obrońcą. – Mój mózg włączył tryb obrony Alka.

– Wszyscy tak myślą. O to mu chodziło.

– Ale po co miałyby to robić? On wie, że Pochylski to mój ojciec. – Nagle poczułam narastającą w gardle gulę. Kurwa. To nie jest mój ojciec! Łzy zaczęły napływać mi do oczu, a ja nie mogłam ich zatamować.

– To Wroński zlecił zrobienie waszych testów DNA. Dowiedziałem się, że zapłacił mnóstwo kasy, żeby je podmieniono. Po to, żeby Pochylski dostał lipne wyniki! Prokurator jakoś do tego doszedł, dlatego zażądał powtórzenia. Przepraszam, ale muszę ci to powiedzieć, ale to nie jest twój biologiczny ojciec. – Udręczone spojrzenie Bartka było nawet wzruszające. Szkoda, że nie powiedział mi tego wcześniej, przed rozprawą.

– Wiem, byłam na rozprawie i słyszałam. Zemdlałam i wynieśli mnie ratownicy. Właśnie uciekałam! – krzyknęłam w przyływie paniki. Co, jeśli zaraz nas ktoś tu znajdzie?! – Nadal nie rozumiem, jaki był w tym wszystkim udział Wrońskiego.

– Widział nas na imprezie karnawałowej, na której byliśmy z moimi kumplami z komendy, pamiętasz?

– Imprezę tak, ale Wrońskiego sobie nie przypominam.

– Niedługo po niej zaczął mnie o ciebie wypytywać. Wtedy jeszcze dobrze z nim żyłem i wspólne interesy kwitły.

– Opowiadałeś mu o mnie?! – Zaczęła mnie zalewać złość. Miałam totalny mętlik w głowie.

– Tak, byłem taki zakochany, mówiłem mu, jaka jesteś wspaniała. Tak sprytnie to robił, że nie wzbudził moich podejrzeń. Gdy jeden przerzut źle mi poszedł, on cię porwał. Już znał wtedy Przemysława Pochylskiego. Ten ponoć opowiadał mu o młodości, ile miał panienek, że znał jakąś Wierzbę, z którą miał płomienny romans.

– Skąd ty o tym wiesz?

Moje ciało z każdą minutą, z każdym wypowiedzianym zdaniem Kosińskiego drżało coraz bardziej. Z jednej strony chciałam stamtąd uciec, a z drugiej musiałam wiedzieć, o co chodzi. To nie mogła być prawda... Musiało być na to jakieś racjonalne wytłumaczenie! On by mi tego nie zrobił...

– Rozmawiałem z prawą ręką Pochylskiego. Twój mąż wykorzystał fakty, że jesteście podobni oraz że Pochylski znał jakąś Wierzbę na studiach. Łatwo to połączyć z twoim nazwiskiem, prawda? – Czułam, jak natłok informacji rozsadza mi czaszkę. To było dla mnie za dużo jak na jeden dzień. – Twoja matka nie żyje, więc nie zaprzeczy, babcia nie wie nic o twoim ojcu. Intryga idealna!

– O czym ty mówisz, do diabła?! – Znów niewidzialne dłonie zaciskały mi się na krtani. Głaz przygniótł klatkę piersiową. Zaraz się uduszę!

– Ada, przykro mi, ale on cię zrobił! To jego ludzie włamali się do twojego mieszkania, a wcześniej zniszczyli samochód... – Trybiki w mojej głowie pracowały pełną parą. To wszystko nabierało sensu. Dlaczego on mi to zrobił?!

- Dlaczego nikt z policji mnie o tym nie poinformował?! – warknęłam.
- Podpisałaś umorzenie śledztwa, nie pamiętasz? – Ach tak. Wtedy gdy byłam z Wrońskim na przesłuchaniu. Po naszej pamiętnej pierwszej nocy. Odurzona jego urokiem nie przeczytałam ani słowa z tego, co dał mi do podpisania. Co za drań!
- Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?! – Nie mogąc się powstrzymać, zaczęłam okładać byłego narzeczonego pięściami. Waliłam jak szalona, a on nawet nie próbował mnie odepchnąć.
- Wroński mnie szantażował. W dodatku nagle zacząłem mieć kłopoty z gangusami. Jestem pewny, że to jego sprawka. Musiał mnie od was odciągnąć, żeby cię namówić na ślub.
- Ale po co mu był ślub ze mną? Po co to wszystko?! – wykrzyczałam, gdy drzwi od łazienki otworzyły się.



ROZDZIAŁ 28

ALEKSANDER

STANAŁEM JAK WRYTY i patrzyłem na Adę. Jej mina mówiła wszystko. Już wiedziała. Ten skurwiel Kosiński wyglądał na tak zadowolonego z siebie, że nie miałem wątpliwości: wszystko jej wypaplał.

– Ada, chodź, musimy jechać na lotnisko. – Próbowałem trzymać się planu. Mieliśmy mało czasu na ucieczkę.

– Czy to prawda? – Moja żona spojrzała na mnie z pogardą. Kurwa, jak mnie to zabolalo! Patrzyła na mnie jak na coś obrzydliwego, a w jej oczach kipiała nienawiść.

– Wytlumaczę ci wszystko po drodze. Chodź, błagam cię! – Naprawdę nie mieliśmy czasu na rozmowy.

– Nigdzie z tobą nie jadę. Odpowiedz mi, czy to prawda, że mnie wykorzystałeś? – Jej głos był spokojny, całkowicie pozbawiony emocji.

– Nie słuchaj go, on jest zwykłym psem. Gówno o mnie wie – prychnąłem i wskazałem głową Kosińskiego, a wtedy ona mnie spoliczkowała.

– Odpowiedz, kurwa! – krzyknęła tak głośno, że jej głos odbił się echem od ścian łazienki.

Nie potrafiłem się przed nią przyznać, że to zrobiłem, że od początku była mi potrzebna jako element mojego planu, że bawiłem się z nią w kotka i myszkę, żeby ją w sobie rozkochać. Tylko tak mogłem osiągnąć cel i być pewny, że zrobi dla mnie wszystko. Szkoda, że nie przewidziałem jednego – ja też się w niej zakochałem... Jak wariat, jak kretyn, po prostu bez pamięci. Ale nie mogłem już się wycofać. Sam byłem tylko pionkiem w całej tej rozgrywce.

– Jedziesz ze mną czy nie? – warknąłem zniecierpliwiony. – Jeśli zaraz nie ruszymy na lotnisko, to nasz samolot odleci bez nas.

– Nigdzie z tobą nie lecę. Nienawidzę cię! – wrzasnęła.

- Ada, nie wygłupiaj się. Jeśli zostaniesz, nie będziesz tu bezpieczna. Jeśli ludzie Pochylskiego nie znajdą mnie, to dobiorą się do ciebie!
- Mam to w dupie. Mogą mnie zabić. Moje serce i tak właśnie umarło.
- Nie pierdol, Ada – mruknąłem pod nosem rozwścieczony, a ona znów mnie spoliczkowała.
- Kocham cię, rozumiesz? A ty wbiłeś mi nóż prosto w serce! – Ton jej głosu był lodowaty. Nigdy tak do mnie nie mówiła, nawet wtedy, gdy ją porwałem.
- Czy kiedykolwiek powiedziałem ci, że cię kocham? – Tym pytaniem strzeliłem sobie w kolano. Wiedziałem, jak bardzo ją to zrani, ale musiałem to zrobić. Czas uciekał.
- Nie.
- Czy powiedziałem ci, że masz się we mnie nie zakochiwać? – ciągnąłem.
- Tak. – Łzy płynęły z jej oczu, rozmazując makijaż na jej pięknej twarzy. Znowu zachowałem się jak dupek, ale nic innego nie przychodziło mi do głowy. Zbliżyłem się i złożyłem pożegnalny pocałunek na jej ustach. Nie odwzajemniła go. Odepchnęła mnie.
- Nie chcę cię nigdy więcej widzieć, gnoju! – Minęła mnie i wybiegła na korytarz. Kosiński stał w kącie zadowolony z siebie.
- Coś ty jej nagadał?! – Zbliżyłem się do niego i docisnąłem go do ściany. Poczułem taki przypływ adrenaliny, że ledwo się powstrzymałem, żeby nie utopić go w kiblu.
- Prawdę. – Kosa bezczelnie zaśmiał mi się w twarz. Miałem ochotę go zatłuc. – Jeśli ja nie mogę jej mieć, to i ty nie będziesz jej miał. Już ja się o to postaram!
- Zemsta będzie słodka, frajerze – rzuciłem na koniec i wyszedłem. Skoro Adrianna nie chciała ze mną lecieć, zorganizuję jej tutaj ochronę, dopóki nie wrócę. Gnałem sądowym korytarzem prosto do wyjścia. Miałem cholernie dużo szczęścia, że udało mi się wymknąć niespostrzeżenie. Możliwe, że Pochylski jeszcze się nie zorientował, że jestem zdrajcą. Rozejrzałem się i zobaczyłem Marcina w lexusie.
- Ruszaj – krzyknąłem, Marcin jednak ani drgnął.
- Gdzie Ada? – spytał zmieszany.
- Zmiana planów.
- Chyba jej szef nie zostawi? – Widziałem jego zaciśnięte szczęki. Był wściekły. Polubił Adriannę bardziej, niż myślałem. Poczułem ukłucie zazdrości.
- Nie twoja sprawa.
- Kurwa, przecież oni zrobią jej krzywdę! – warknął na mnie, jakbym był debilem.
- Dowiedziała się prawdy.
- Od kogo?
- Od Kosińskiego – odburknąłem. – Nie chce mnie znać, więc ruszaj. Nie ma czasu!

- Jak sobie chcesz... – Mamrocząc pod nosem, w końcu uruchomił silnik i z piskiem opon odjechaliśmy spod budynku sądu. W głowie miałem taki armagedon, że gdyby ktoś spytał, jak się nazywam, musiałbym się zastanowić nad odpowiedzią. Marcin nie miał zamiaru mi nic ułatwiać i ciągle gadał.
- Przecież widzę, że szef ją kocha – wypalił, a ja spojrzałem na niego zaskoczony. – Ona też szefa kocha. Tyle wybaczyła...
- Ale tego nie wybaczy. Oszukiwałem ją tyle czasu.
- Nie poddawaj się, szefie. Kiedy wszystko się uspokoi, przeprosisz ją i wróci.
- Mam taką nadzieję... – uciąłem rozmowę. Przez szybę widziałem już lotnisko i wzbijające się w niebo samoloty. Musiałem ją odzyskać, bo nikogo na tym świecie nie kochałem tak jak jej...

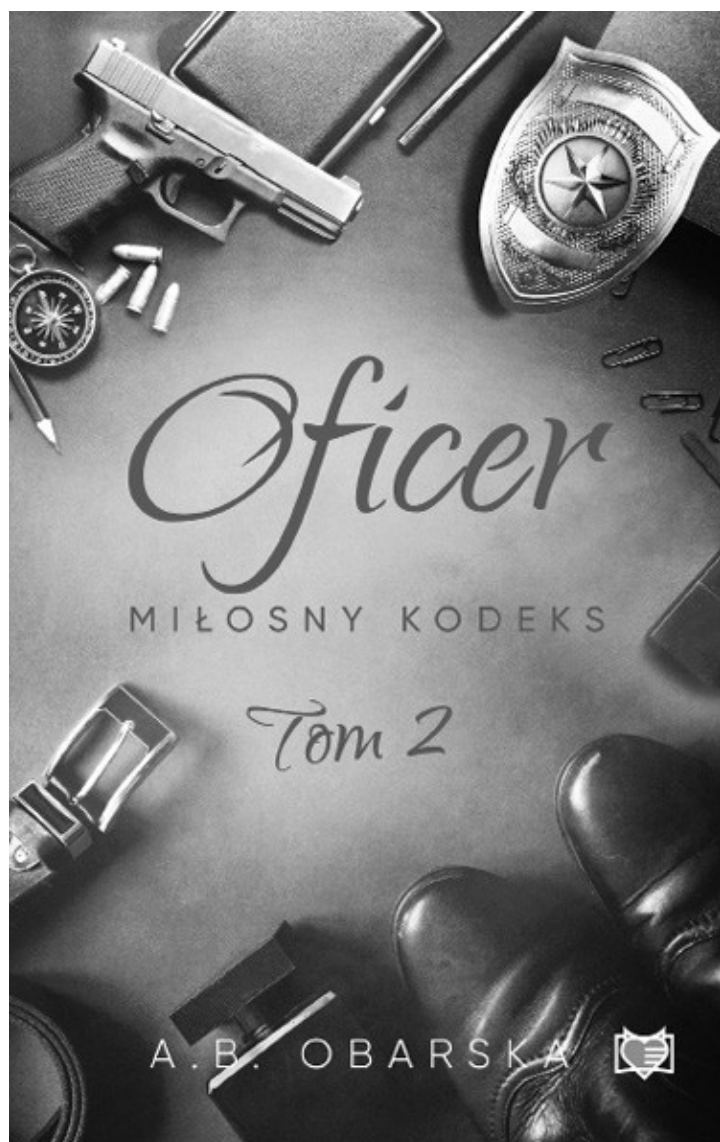
Podziękowania

Drodzy Czytelnicy! Serdecznie Wam dziękuję, że sięgnęliście po *Mecenasa*. Mam nadzieję, że ostatnie strony podniosły Wam ciśnienie – o to mi chodziło. To jednak nie koniec! Historia Ady dopiero nabiera tempa. Pamiętajcie, żeby zapiąć pasy przed lekturą drugiego tomu! Kim jest tytułowy bohater *Oficera*, czyli kontynuacji *Mecenasa*? Przekonajcie się sami.

Dziękuję wydawnictwu Niegrzeczne Książki za zaufanie oraz docenienie mojej pracy i wyobraźni. Szczególne podziękowania kieruję do wydawczynie Marysi Mazurowskiej oraz promotorki Agnieszki Asenkowicz. Dziękuję Wam za zaangażowanie – poświęcony czas, masę świetnych pomysłów i wskazówek oraz miłych słów. Dziękuję również mojemu kochanemu mężowi Łukaszowi, który jest moim największym fanem i to dzięki niemu piszę. Moje drogie betaczytelniczki, Marto Marek i Iwono Muszyńska, dziękuję, że pokochałyście Adę (choć pewnie bardziej Wrońskiego) tak samo jak ja.

Życzę udanej zabawy podczas lektury *Oficera*!

Już wkrótce drugi tom serii
MIŁOSNY KODEKS



Fragment powieści *Oficer*

Jednym haustem dopiłam resztę drinka. Skrzywiłam się. Był mocny – za dużo wódki, za mało soku. Rozejrzałam się po pokoju, by zlokalizować butelkę. Od tygodnia siedziałam samotnie w mieszkaniu i piłam. Nie miałam siły na nic innego. Odkąd Wroński roztrzaskał moje serce na miliony kawałeczków, pragnęłam zniknąć. Tylko alkohol przynosił mi ukojenie, więc oddawałam mu się bez reszty. W krótkich momentach, gdy trzeźwiałam, miałam ochotę jedynie wyć z rozpacz.

Chwiejnie ruszyłam w głąb pokoju, potykając się o puste butelki. Cholera, mój dom wyglądał jak pijacka melina. W zlewie zalegało mnóstwo brudnych naczyń, po pokoju porozrzucane były ubrania, wszędzie jeden wielki bałagan.

– Mam cię! – ryknęłam pijackim śmiechem, zdając sobie sprawę, że mówię już sama do siebie. Brawo, Ada, jesteś na dnie. Jeden plus – znalazłam swój telefon, który leżał zakopany pod kocem przy sofie. Wyłączyłam go tego dnia, gdy wszystko się posypało. Tego cholernego dnia, kiedy straciłam wiarę w ludzi, wiarę w swój intelekt, w intuicję. Nie miałam odwagi go włączyć, bałam się, że znajdzie mnie policja, gangsterzy, albo – co gorsza – zadzwoni babcia. Nie było możliwości, żebym ukryła przed nią swój stan. Nie mogłam też ryzykować tego, że ktoś dotarłby do niej i zrobił jej krzywdę. To byłby ostateczny cios, który skruszyłby tę ostatnią resztkę sensu w moim życiu. Żyję tylko dla babci, żeby nie złamać jej serca. W przeciwieństwie do Wrońskiego – mam uczucia.

Na samo wspomnienie jego osoby robiło mi się niedobrze.

Pobiegłam do łazienki i zwymiotowałam wprost do muszli. Kiedy po wszystkim spojrzałam w lustro, zamarłam, w ogóle nie przypominałam dawnej Ady. Miałam ogromne cienie pod oczami, kilka pryszczycy, tłuste włosy i przerażającą pustkę w oczach. Jakbym była tylko kukłą, a nie żywą, młodą kobietą. Umarłam w sądowej łazience, wtedy... Nie pamiętałam, kiedy ostatnio się myłam, dzień zlewał mi się z nocą. Piłam, trzeźwiałam i znowu piłam. Może podświadomie chciałam zniszczyć samą siebie? Bo jak inaczej nazwać takie zachowanie, jak nie autodestrukcyjne? Puściłam wodę pod prysznicem i weszłam do kabiny w ubraniu. Działałam bezmyślnie. Ciepła woda spływała mocnym strumieniem po moim ciele, a we mnie w końcu coś pękło. Najpierw jedna łza, później druga i jeszcze następna, by po chwili wylał się ich cały potok. Stałam tak i wylałam. Dusilałam się płaczem przez długi czas. W końcu zdjęłam przemoczone ubranie i umyłam się. Pachnący słodko szampon oraz pomarańczowy żel do kąpieli trochę mnie orzeźwiły. Założyłam na głowę turban z ręcznika, a na nagie ciało puchaty szlafrok. Wstawiłam wodę i z kubkiem zaparzonej melisy usiadłam w fotelu. Alkohol trochę wyparował dzięki kąpieli, a do mojego mózgu zaczęły docierać te wszystkie informacje od Bartka, a także to, co powiedział Wroński. Gdyby tylko zapewnił, że to jakiś żart, leżałabym z

nim teraz w ciepłych krajach i przytuliła się do niego. A tak? Siedziałam w fotelu, patrząc tępo przed siebie.

Udało mi się zjeść jakiś posiłek, nawet w miarę zdrowy, i posprzątać ten bałagan. Liczba pustych butelek po wódce mnie przeraziła, więc postanowiłam, że muszę się ogarnąć i wyjść z domu. Przecież nie mogłam w nieskończoność ukrywać się przed światem. Dochodziła siódma wieczorem. W sekundę podjęłam decyzję, że skoro jest piątkowy wieczór, to idę do klubu. Tylko taniec, oprócz alkoholu, będzie w stanie mnie rozluźnić. Dzięki niemu mogłam zapomnieć chociaż na chwilę o tym, co się wydarzyło. Jeśli ktoś ma mnie dopaść, zrobi to nawet w domu. Nie chcę się już ukrywać. Jeśli tu zostanę, zapiję się na śmierć...

Pół godziny później stałam pod kamienicą i czekałam na taksówkę, przebierając nogami z podekscytowania. Nerwowo rozglądałam się na boki, jednak po chwili doszłam do wniosku, że nie mam zamiaru się bać. Wroński powiedział, że jestem w niebezpieczeństwie, jednak po tym, co mi zrobił, było mi wszystko jedno. Jeśli mnie zabiją, oddadzą mi tylko przysługę.

– Dobry wieczór – powiedziałam, wsiadając do taksówki. – Proszę mnie zawieźć do klubu, gdzie można się dobrze zabawić.

– Witam, już się robi – odparł wesoło taksówkarz. Miał siwego wąsa, okulary i kamizelkę khaki z mnóstwem kieszonek. Wyglądał, jakby dopiero co wrócił z wędkowania. Rozbawił mnie jego image, jednak był sympatyczny. Na szczęście o nic nie pytał, tylko patrzył ze skupieniem na drogę. Kiedy zatrzymał się pod klubem, który dobrze znałam, poczułam zimny pot na skórze.

– Tutaj mam często kursy. Trochę drogi, ale mówią, że najlepszy. – Kiwnął w stronę klubu, w którym wszystko się zaczęło. Przez głowę przeleciały mi obrazy z mojego wieczoru panieńskiego, taniec z Wrońskim, porwanie. Poczułam guł w gardle, a moje oczy zaszkliły się od łez. Że też musiał ze wszystkich klubów w Warszawie wybrać akurat ten...

– Jest przereklamowany, byłam tu. Proszę, niech pan zawiezie mnie gdzieś indziej. – Lekko drżącym głosem wydukałam z siebie nazwę mojego ulubionego klubu Latino. Mężczyzna spojrział na mnie w lusterku i kiwnął jedynie głową. Po piętnastu minutach wchodziłam z uniesionym czołem do środka, a znajome rytmy sprawiły, że nawet się uśmiechnęłam. Nogi same zaprowadziły mnie do baru, gdzie przemiły barman zaserwował mi kamikadze. Nie planowałam pić, ale kilka szotów przecież mi nie zaszkodzi.

Kiedy tylko stanęłam na parkiecie, poczułam, że żyję, że nie wszystko stracone, że życie może być jeszcze piękne. Zakiełkowała we mnie jakaś wewnętrzna siła, która dawała nadzieję, w końcu Adrianna Wierzbicka nigdy się nie poddaje. Zawsze uparcie dążę do celu, choćby innym wydawał się on nieosiągalny. Tym razem też muszę powstać i wyjść z tego doła, w którym jestem. Dość kopania coraz głębszej dziury, czas się po prostu z niej wygrzebać.

Z każdą kolejną piosenką czułam się coraz pewniej. Wirowałam wśród kolorowych świateł, spoconych ciał. Tego wieczoru przyszło naprawdę sporo młodzieży. Zaczął się październik, a

razem z nim rok akademicki. Parkiet był pełen studentów, co chwila ktoś podchodził do mnie, by zatańczyć, a ja korzystałam z tego. Przyszłam tutaj, żeby zacząć zapominać. Chciałam się bawić, bo w każdej chwili mogą mnie zamknąć w pudle albo zabić.

Co kilka piosenek szłam uzupełnić płyny do baru i wracałam do tańca. Czas leciał jak szalony. Spotkałam jedną z uczestniczek moich zajęć, która zapoznała mnie z grupą swoich znajomych. Nikt o nic nie pytał, byliśmy głośni, weseli i pijani.

– Macie może fajkę? – spytałam chłopaka, którego imienia nie pamiętałam, mimo że bawiłam się z nim od dobrych trzydziestu minut. Nie wiem, skąd nagła ochota na papierosa, ostatni raz paliłam chyba w liceum.

– Mam coś lepszego, chodź. – Chwycił mnie za rękę i wyprowadził z klubu. Dopiero teraz zauważyłam, że musiało być już bardzo późno. Miałam na sobie tylko jeansową kurtkę, więc cała trzęsłam się z zimna. Chłopak wyciągnął z kieszeni jointa. Paliliśmy trawkę, gadając o jakichś głupotach, gdy nagle podeszło do nas trzech umięśnionych mężczyzn.

– Siema, młody! Co to za fajna laska? – spytał ten najbardziej napakowany. Nogi zaczęły drżeć mi jeszcze bardziej, bałam się, że to spotkanie nie skończy się najlepiej.

– Właściwie to ja się zmywam do domu. Dzięki, młody – rzuciłam luzacko, żeby nie zauważyli mojego przerażenia. Dobrze im z oczu nie patrzyło, wyglądali jak typy spod ciemnej gwiazdy. Zdażyłam zrobić dwa kroki, kiedy jeden z nich chwycił mnie za ramię.

– Poczekaj, możemy się jeszcze razem zabawić. – Jego głupi uśmiezek zwiastował tylko problemy, więc odruchowo walnęłam go w rękę, którą mnie trzymał. Wtedy pozostali dobiegli do mnie i otoczyli. Moje serce waliło jak szalone, a w głowie miałam wizję okrutnego gwałtu oraz porzucenia mnie nagiej w krzakach na pewną śmierć. Strach zacisnął mi gardło, nie byłam w stanie nawet wołać o pomoc.

– Śliczna jesteś, ciekawe, czy pod ubraniem też – wysyczał mi wprost do ucha inny. Byli tak blisko, że nie mogłam się już prawie ruszyć. Kurwa, jakby ostatnio życie mnie mało doświadczyło. Dlaczego znów spotyka mnie coś takiego?!

– Puście mnie, mam okres! – To jedyne, co przyszło mi do głowy. Może ich do siebie zniechęcę. Niestety śmiali się tylko i wymieniali znaczące spojrzenia. Kiedy już byłam pewna, że mi nie przepuszczą, że nie dadzą odejść, usłyszałam głośne chrząknięcie. Wszyscy trzej obejrzel się za siebie. Stał tam mężczyzna, który wpatrywał się w nas z rękoma założonymi na klatce piersiowej.

– Masz jakiś problem, gościu?

– Ja? Ależ skąd. – Uśmiechnął się tajemniczo nieznajomy.

– To czego chcesz? Nie widzisz, że jesteśmy zajęci?!

– Zostawcie ją!

– Nie wtrącaj się, chyba że szukasz kłopotów. – Jeden z dresiarzy odszedł ode mnie i groźnie patrzył w stronę mojego wybawcy. Chciałam wykorzystać okazję i zrobiłam krok w tył, ale wtedy poczułam, że ktoś ściska moje nadgarstki za plecami. Cholera, nie ucieknę. Serce waliło mi jak szalone, a głowa analizowała, co jeszcze mogę zrobić.

– Grzecznie proszę, żebyście ją puścili – powiedział znów nieznajomy. Czy on jest jakimś samobójcą? Dresiarze jakby tylko na to czekali, bo od razu ruszyli w jego stronę. Obejrzałam się, trzymał mnie jeden z trzech. Po moim znajomym z klubu nie było śladu. Superfacet, zostawił mnie samą na pastwę losu, nie pomógł. Obym go więcej nie spotkała, bo nie ręczę za siebie!

– Spierdalaj! – usłyszałam głos jednego z moich napastników, który w tym samym momencie rzucił się na mojego obrońcę. Drugi zrobił to samo i zamknęłam oczy, żeby nie widzieć, jak masakrują tego biednego faceta. Do moich uszu docierały jakieś krzyki, sapanie, dźwięki uderzeń, a raz nawet jakby łamanie kości. Bałam się otworzyć oczy, więc zaciskałam je coraz mocniej. Nagle mój napastnik puścił mnie i dopiero wtedy niepewnie spojrzałam, jak wygląda sytuacja. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu ujrzałam dwóch karków leżących na chodniku, jeden z nich jęczał, a drugiemu krwawiła głowa. Wtedy przeniosłam wzrok na rozgrywającą się przede mną scenę: mój wybawca akurat kończył z ostatnim dresiarzem. Co tu się właśnie odbywało?! Ten młody mężczyzna był tak zwinny i zadawał tak celne ciosy, że już po chwili ostatni z opryszków padł na ziemię jak długi. Stałam nieruchomo, z otwartą buzią i wpatrywałam się w trzech potężnych facetów leżących bezradnie na chodniku.

– Chodź, spadamy – usłyszałam głos mojego bohatera wieczoru. Nie czekając na odpowiedź, chwycił mnie za ramię. Zrobił to stanowczo, jednak nie mocno.

– Puszczaj mnie! – krzyknęłam.

– Nie zrobię ci krzywdy. Chcę cię odwieźć do domu – odpowiedział łagodnie. Wtedy pierwszy raz spojrzałam prosto w jego piwne oczy. Wzrok mężczyzny był tajemniczy, jednak zupełnie się go nie bałam. – Lepiej się stąd zmywajmy, zanim ktoś wezwie policję – dodał i zaśmiał się łobuzersko. W lewym policzku miał słodki dołeczek, który nadawał jego twarzy beztroski wyraz. Ciężko było mi uwierzyć, że on naprawdę załatwił tamtych trzech. Poszłam za nim w stronę parkingu. Stanęliśmy przed czarną skodą superb, a on otworzył mi drzwi. Ruszyliśmy i przez dłuższą chwilę panowała krępująca cisza. Byłam trochę zjarana, pijana i w dodatku oszołomiona tym, co się wydarzyło.

– Nie wiem, co powiedzieć, jestem w szoku – zaczęłam.

On zerknął na mnie z rozbawieniem.

– Wystarczy dziękuję.

– Zatem dziękuję – odparłam i poczułam czerwień wypływającą na moje policzki. Było mi wstyd, że doprowadziłam do sytuacji, w której ktoś zupełnie mi obcy musiał stanąć w mojej obronie.

– Gdzie mieszkasz? – spytał, więc podałam mu adres. Znow zapadła cisza, a wtedy usłyszałam, jak podkręcił radio. Jezu, byłam beznadziejna! Obserwowałam przez szybę nocną Warszawę. Jeszcze niedawno lubiłam tu mieszkać. Miałam ulubioną pracę, narzeczonego, przyjaciółki... Teraz jestem tylko ja, moje problemy i ból. Stolica nie wydawała się już ani trochę atrakcyjna. Źle mi się kojarzyła.

W końcu podjechaliśmy pod moją kamienicę.

– Wejdiesz na herbatę? – zaproponowałam kretyńsko, od razu biczując się za to pytanie w myślach. Co mi strzeliło do głowy?! Jeszcze pomyśli nie wiadomo co.

– Odpocznij, Ado, miałaś sporo wrażeń. Obiecuję, że jutro się spotkamy – rzucił do mnie, a ja zamarłam. Co to miało znaczyć? Wysiadłam bez słowa. Nie miałam pomysłu, co odpowiedzieć, więc postanowiłam nie mówić nic. Dopiero gdy odjechał, zorientowałam się, że przecież mu się nie przedstawiałam, więc skąd, do diabła, znał moje imię?!



© Łukasz Janowski-Wojtczak

A.B. Obarska – absolwentka kulturoznawstwa UMK w Toruniu. Szczęśliwa kobieta z duszą artystki, która nie potrafi się nudzić. Uwielbia nowe wyzwania i ciągle podwyższa sobie poprzeczkę. Zakochana żona, mama dwóch synów. Jej pasją jest czytanie, a od niedawna również pisanie książek. W wolnych chwilach szydełkuje kolorowe chusty, plecie makramy, śpiewa, a także gra na organach. Od dziecka ma bujną wyobraźnię, jest niepoprawną romantyczką oraz chichotliwą gadułą.

**PEŁNA INTRYG I KŁAMSTW HISTORIA, W KTÓREJ
RZĄDZĄ PIENIĄDZE, A KAŻDA PODJĘTA DECYZJA
WIĄŻE SIĘ Z POWAŻNYMI KONSEKWENCJAMI.**



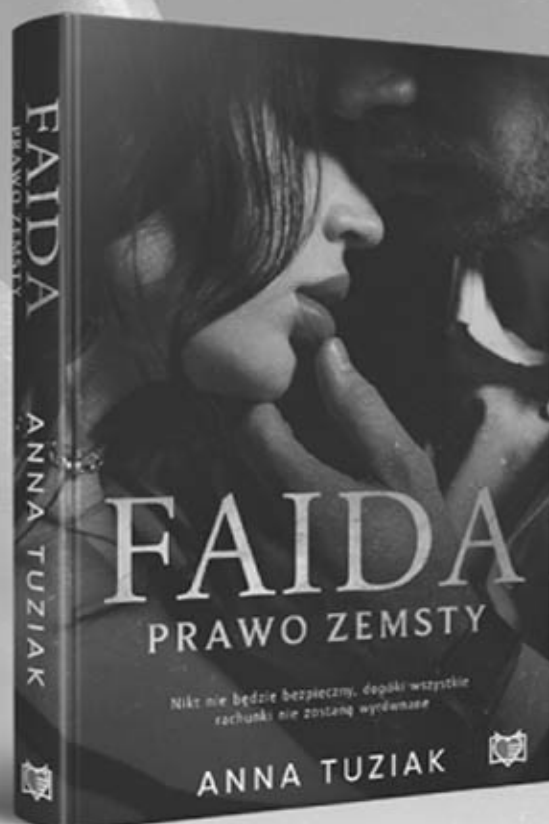
**SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ**

**RAINE NIEOCZEKIWANIE WKROCZYŁA DO WSPANIAŁEGO, ALE TEŻ
NIEBEZPIECZNEGO ŚWIATA LUDZI, DLA KTÓRYCH PIENIĄDZE NIE GRAJĄ ROLI.
A TAJEMNICZY I GRZESZNIE PRYZYSTOJNY MĘŻCZYŻNA ZMIENIŁ CAŁE JEJ
DOTYCHCZASOWE ŻYCIE. W ŚWIECIE KONSTANTINA NIE MA MIEJSCA NA
OKAZYWANIE SŁABOŚCI.**



f /NIEGRZECZNEKSIAZKI
@ /NIEGRZECZNEKSIAZKI/
t NIEGRZECZNEKSIAZKI

**ONA SZUKA SWOJEGO MIEJSCA
W BRUTALNYM ŚWIECIE MAFII.
ON MUSI JĄ PRZED NIM CHRONIĆ.**



**SIĘGNIJ
PO WIĘCEJ**

**MŁODZIUTKA GIUSI NIEŚWIADOMIE ZAOSTRZA KONFLIKT MIĘDZY DWIEMA
MAFIJNYMI RODZINAMI, UPOKARZAJĄC SYNA JEDNEGO Z RYWALI JEJ OJCA.
GORAN, KTÓRY MIAŁ ZADBAĆ O BEZPIECZEŃSTWO CÓRKI SZEFA,
NIEOCZEKIWANIE ŁĄDUJE W NIEKOŃCZĄCEJ SIĘ PĘTLI FAIDY – PRAWIE DO
ZEMSTY UZNAWANYM PRZEZ RODY WŁOSKIEJ 'NDRANGHETY. CZY ISTNIEJE
JAKIŚ SPOSÓB, ABY ZASPOKOIĆ TĘ ŻĄDZĘ KRWI?**



f /NIEGRZECZNEKSIAZKI
@ /NIEGRZECZNEKSIAZKI/
f NIEGRZECZNEKSIAZKI



**Niegrzeczne
Książki**

**PRZYJEMNOŚĆ, KTÓREJ
SOBIE NIE ODMÓWISZ**

**HISTORIE, KTÓRYCH
NIE ZAPOMNISZ**

Sięgnij po więcej!



 /NIEGRZECZNEKSIAZKI
 /NIEGRZECZNEKSIAZKI/

Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Marta Budnik

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Katarzyna Kusojeć

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © Dash / Stock.Adobe.com

Copyright © 2023 by A.B. Obarska

Copyright © 2023, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo KobiECE

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-399-6

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



woblink

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink.com